

MAREK ANNEUSZ LUKAN



WOJNA DOMOWA

Edycja komputerowa: www.zrodla.historyczne.prv.pl

Mail: historian@z.pl



MMIII ®

Tytuł oryginału: Pharsalia

Tłumaczenie i opracowanie: M. Brożek

Pieśń I

Ku publicznemu nieszczęściu

Walki na polach tesalskich, nad wojnę gorsze domową,
I prawo zbrodni przyznane, i naród śpiewamy potężny,
Co swą prawicę zwycięską w pierś własną obrócił;
Armie krwi jednej i wodzów rozdarte przymierze:
Wojnę, co światem ku publicznemu nieszczęściu
Wszystkimi wstrząsnęła mocami, i chorągwie wrogie chorągwiom,
I bratnie orły, i włócznie bratnim grożące włóczniom.

Wroga ci, Rzymie, jeszcze nie brakło

Co za szaleństwo, Rzymianie! Co za przemoc żelaza,
By Lacjum krew własną u wrogich przelewało ludów!
Kiedy był czas, by wyniosły Babilon z łupów obdzierać ausońskich,
I kiedy duch Krassusa niepomszczony się błąkał,
Wam spodobało się wojny domowe prowadzić, niegodne triumfów?
Ileż to łądów i ileż mórz można było pozyskać
Krwia, którą dłonie w wewnętrznych przelały zmaganiach!
Kędy się Tytan pojawia i kędy noc gwiazdy zanurza,
I gdzie południe swym żarem upalne praży godziny,
I kędy zima surowa nie zna wiosennych roztopów
Mrozem scytyjskim trzymając mórz głębie pod lodem,
Pod jarzmo już i Serowie by poszli, i tłum znad Araksu,
I jaki gdzieś tam u Nilu początków lud mieszka.
A jeśli taki cię, Rzymie, żar wojny pali bezecnej,
To gdy świat cały pod prawa podbijesz latyńskie,
Wtedy ty w siebie miecz zwróć! Bo wroga ci jeszcze nie brakło.

w. 10 Babilon — miasto-twierdza nad Eufratem, wówczas w królestwie Partów;
ausońskie łupy — rzymskie, zdobyte przez Partów po klęsce Krassusa pod Carrhae
w r. 53 p.n.e.

w. 15 *Tytan* — tu słońce.

w. 19 *Serowie* — „Jedwabni”, Chińczycy, tu ogólnie ludy najdalszego wschodu;
Arakses — rzeka, wpada do Morza Kaspijskiego od południowego zachodu.

w. 20 *Nilu początki* — wówczas nie całkiem jeszcze znane.

Nie tyś, Pyrrusie, klęsk sprawcą

Oto ci w miastach Italii w półgruzach się chylą
Domów pierzeje i leżą olbrzymie zwaliska
Murów zburzonych: mieszkania zostają bez stróżów.
Bo rzadko w starych się miastach snuje wśród ulic mieszkaniec.
Hesperia dzikim się jeży zarosłem, przez lata tak długie
Nie zaorana; bo rąk brak do pracy, a pola czekają.
A nie ty, bitny Pyrrusie, sprawcą tak wielkich klęsk będziesz,
Ani Punijczyk; nikt z was tu miecza w sercu utopić nie zdołał.
Bratobójcza te rany głębokie zadała prawica!

Inwokacja

Lecz jeśli losy tu innej nie znalazły drogi
Do przyszłej władzy Nerona — a drogo się płaci za wieczne
Bogów władanie — i jeśli niebo służyć Grzmiącemu nie mogło
Inaczej, jak tylko po wojnie z Gigantów srogością,
To skargi nasze — o, bogi! — już milkną: te zbrodnie bezbożne
Warte są takiej nagrody. Niech pola Farsalii okropne
Prześciąkną krwią! Niech się many nią sycą punickie!
Niech pod Mundą daleką bitwy mordercze się toczą,
Niech się do nieszczęść tych Cezar przyłączy, i głód peruzyński,
I mutyńskie cierpienia, i floty ucisk u groźnej Leukady,
I bój pod ognistą Etną niewolniczy!

w. 28 *Hesperia* — kraj zachodni, tu Italia.

w. 30 *Pyrrus* — król Epiru, walczył z Rzymem w latach 280—275 p.n.e.

w. 31 *Punijczyk* — Hannibal, w wojnie z Rzymem w latach 218—201 p.n.e.

w. 35 *Grzmiący* — Jowisz.

w. 36 *Giganci* — synowie Ziemi, znani z buntu przeciw bogom olimpijskim pod Jowiszem.

w. 38 *Farsalia (Pharsalia)* — kraj w Tessalii, nazwany od miasta Farsalosu.

w. 39 *punickie many* — cienie (dusze) poległych w wojnach Rzymu z Kartaginą.

w. 40 *Munda* — miasto w pld. Hiszpanii, gdzie Cezar w r. 45 p.n.e. ostatecznie pobił pompejańczyków.

w. 41 Cezar — tu Gajusz Juliusz Cezar Oktawian (późniejszy August); *peruzyński głód* — głodem wzięte przez Oktawiana w r. 40 p.n.e. miasto Peruzja (Perugia) w Etrurii.

w. 42 *mutyńskie cierpienia* — w bitwie pod Mutyną (Modeną) w pln. Italii, gdzie w r. 43 p.n.e. Antoniusz pobił konsulów Hircejusza i Pansę; *Leukada* — wyspa u zach. wybrzeży Grecji, naprzeciw przylądka Akcjum (Actium), znanego ze zwycięskiej bitwy morskiej Oktawiana z Kleopatrami i Antoniuszem.

w. 43 *Etna (Aetna)* — znana góra sycylijska, a mowa tu o bitwie morskiej u wy-

Dużo Rzym przecież walkom wewnętrznym zawdzięcza —
Bo to dla ciebie się działo! Ciebie, gdy skończysz swą rolę
I w gwiazdy późno ulecisz, z radością przyjmie sklep nieba
W obszerny pałac niebieski: czy berło zechcesz piastować,
Czy Feba miejsce zająć w ognistym rydwaniu
I ziemię, nie przestraszoną tą słońca zamianą,
Wędrownym ogniem oświecać — każde ci bóstwo swojego
Miejsca ustąpi. Natura prawo wyboru ci przyzna,
Którym być bogiem sam zechcesz, gdzie mieć królestwo wszechświata.

Lecz nie obieraj siedziby w orbicie północnej,
Ani gdzie biegun przeciwny w ciepłym się kręci powiewie,
Skąd byś miał Rzym swój oglądać okiem z ukosa patrzącym.
Gdybyś też jedną li stronę nieba bezmiaru ugniatał,
Oś by odczuła ten ciężar. W środku więc nieba się trzymaj,
Gdzie równowaga ciężkości. Ten pogodnego krąg nieba
Cały otwarty i cień od cezara nie zasłoni światła.

Wtedy to ludzki niech rodzaj broń złoży i myśli o sobie:
Ludy niech wzajem się lubią, niech pokój światu zesłany
Zamknie żelazne Janusa wojowniczego wierzeje.
Lecz dla mnie już jesteś ty bogiem; tak czuje to wieszczę
Me serce. Nie chciałbym więc trudzić ni boga, co objawia
Cyrrejskie tajemnice, ni Bakcha odwracać od Nysy:
Ty mi wystarczasz, by we mnie do pieśni o Rzymie tchnąć siły.

Tyś, Rzymie, tu winien

Myśl ma mnie skłania powieść rozpocząć bezkresną
Od przyczyn dziejów tak wielkich wykładu: co naród wpędziło
W ten szal wojenny, co światu odebrało pokój:
Losów zazdrosnych koleje, co nie dają długo stać szczytom,
Z hukiem walącym się w doły pod nazbyt wielkim ciężarem;
Rzym — sam się udźwignąć niezdolny! Tak, gdy się świata spoiwa

brzeży Sycylii, w której dowódca Oktawiana Agryppa pobił flotę Sekstusa Pompejusza.

w. 45 *dla ciebie* — dla Nerona.

w. 48 *Feb (Phoebus)* — tu słońce.

w. 55 *okiem z ukosa* — aluzja do zeza Nerona.

w. 57 *ten ciężar* — otyłego Nerona.

w. 59 *cień nie zasłoni* — dzięki prostopadłości cienia na równiku.

w. 62 *Janusa wierzeje* — brama świątyni Janusa otwierana w czasie wojny.

w. 65 *cyrrejskie* — delfickie, pytyjskie (od Cyrry w pobliżu Delf), mowa o Apolinie; *Nysa* — miasto w Indiach, gdzie miał się wychować bóg Dionysos-Bakchos.

w. 70 *szczytom* — powodzenia.

Rozpręgą i czasu godzina ostatnia zamknie cykl wiekowy
Do pierwotnego wracając chaosu, wszystkie się gwiazdy
Z sobą miesza i ognie niebieskie nurzały się będą
W morzu, i ziemia nie zechce roztaczać wybrzeży
I wody wyrzuci na brzeg, a Luna bratu naprzeciw podaży
I nie chcąc już pędzić wozem po kręgu ściemnionym
Dzień sobie przywłaszczyć zapagnie. Tak pełna sprzeczności
Cała machina zakłóci prawa w rozprzęgłym wszechświecie.
Wielkości same się niszczą. Taki bogowie kres kładą
Wzrostu wszystkiego, co wielkie. I nie Fortuna tu ludom
Zazdrości swej udzieliła przeciw narodowi na lądach i morzach
Panującemu: tyś, Rzymie, sam wanien swych nieszczęść!
Bo miałeś trzech panów i ich zgubne przymierze
W władaniu, które nigdy nie lubi wielości.

O, nieszczęśnicy niezgodni, ślepi w nadmiernej swej żądzy,
Na cóż wam mierzyć swe siły w hazardzie o władzę nad światem?
Jak długo ziemia mórz wody, a ziemię powietrze
Będzie unosić, a długi trud słońce gnać wkoło,
Jak długo za dniem noc pójdzie przez tyleż konstelacji,
Nie będzie szczerzej wspólnoty u władców. Bo wszelkie władanie
Nie znosi współnika. Nie trzeba tu wiary w te słowa
Szukać u innych. Przykłady tych losów są blisko:
Miasta naszego początku spłynęły krwią bratnią,
Chociaż nagrodą za takie szaleństwo nie były tam jeszcze
Ziemia i morza; niewielki azyl pchnął władców do walki.

Concordia discors

Krótki czas trwała zgoda niezgodna, i pokój
Nie z wodzów woli panował; bo zwłokę jedyną
Przyszłej rozprawy stanowił między dwoma Krassus.
I jak ten Istmos, co wąskim pasem dwa morza rozdziela

w. 73 *cykl wiekowy* — ok. 1000-letni, po którym wyłania się nowy wiek złoty na ziemi.

w. 77 *Luna* (księżyc) — siostra Heliosa (słońca).

w. 82 *Fortuna* — grecka Tyche, bóstwo przeznaczenia, samo przeznaczenie, eksponowane szczególnie w filozofii stoickiej; losy wszystkiego.

w. 85 *trzech panów* — Krassusa, Pompejusza, Cezara.

w. 95 *krwią bratnią* — Remusa zabitego przez Romulusa.

w. 97 *niewielki azyl* — dla obcych zbiegów, mających załudnić zakładane miasto.

w. 98 *zgoda niezgodna* — nieszczera, pozorna, nietrwała.

w. 101 *Istmos* — przesmyk lądowy między Peloponezem i środkową Grecją.

I spotkać się wodom nie daje, lecz gdyby ład ustąpił,
Jońskie by Morze z Egejskim walczyło, tak kiedy dzielący
Zbrojne dwu wodzów siły Krassus przez śmierć swą żalną
Latyńską krwią pokalał asyryjskie Karry,
Straty przez Partów zadane szal wyzwoliły u Rzymian.
Więcej wasz bój, Arsacydzi, niż sami myślicie, dokonał:
Wyzwolił wojnę domową między pobitymi.
Władców rozdarło żelazo. Narodu potężnego Fortuna,
Co morza i ziemie, świat cały ogarnia,
Nie miała miejsca dla dwóch. Bo i krwi związków rękojmię,
Nieszczęśne ku złej wróżbie pochodnie weselne,
Bezlitosną już ręką Parki zabrały do manów
Wraz z Julią. O, gdyby ci losy zdarzyły
Dłuższe w tym życiu przetrwanie, ty jedna byś mogła
Z tej strony męża powstrzymać, a z drugiej rodzica:
Miecze wytrącić ze zbrojnych ich rąk i złączyć je razem,
Jak pośredniczki Sabinki zięciów złączyły z teściami.
Śmierć twa rozbiła przymierze, wodzom w bój drogę otwarła.

Kto słuszniej chwycił za broń

Bodźca dodało im obu współzawodnictwo w dzielności:
Ty, Pompejuszu, się boisz, by dawnych twoich triumfów
Nowe nie przysłoniły wypadki: by laurów walk z piratami
Nie przyćmił pogrom gallicki. Ciebie zaś długie już trudy
W dumę wzbijają, i szczęście nie chcące już miejsca drugiego.
Cezar nikogo nad sobą nie może już znieść, ni Pompejusz
Sobie równego. Kto słuszniej chwycił za broń — o to pytać
Nie pora. Każdy z nich w wielkich ma sędziach oparcie:
Zwycięska strona ma bogów za sobą, pobita — Katona.

w. 105 *assyryjskie* — partyjskie; *Karry (Carrhae)* — miasto na wschód od środkowego Eufratu.

w. 106 *Partowie* — panujący na wschód od Eufratu, królestwo Arsacydów.

w. 114 *Julia* — córka Cezara, druga żona Pompejusza, zm. w r. 54 p.n.e.

w. 118 *Sabinki* — porwane przez rzymską młodzież Romulusa, pogodziły Sabinów z Rzymianami.

w. 121 *dawnych triumfów* — z lat (81), 79, 71 i 61 p.n.e.

w. 122 *walk z piratami* — w r. 67 p.n.e.

w. 123 *pogrom gallicki* — podbój Gallii przez Cezara; *Ciebie* — Cezara; *długie trudy* — 10 lat wojny z Gallami (Celtami), 59—50 p.n.e.

w. 128 *ma bogów za sobą* — ich poparcie przypisywał sobie Cezar; *pobita* — Katona — mogąca wierzyć, że walczyła o słuszną sprawę, skoro po jej stronie stanął nieskazitelny Katon.

Pompejusz

Nie równi stanęli do walki. Jednego wiek się przechylił
Już ku starości, a w długim życiu w spokoju i todze
Odwykł w pokoju od wojny; popularności u ludu
Szukał przez hojność dla niego i całą jego ambicją
Były pochlebne dlań tłumów nastroje, w własnym teatrze oklaski.
Sił nie odnawiał, ufny w dawniejsze swe szczęście.
Stał jakby jakieś odbicie wielkiego imienia —
Jako wyniosły ten dąb na polu płododajnym
Dawnymi ludu darami obwieszon i wodzów świętymi wotami,
Lecz ledwie się trzymający na słabych korzeniach;
Własnym ciężarem tkwi na nich i nagimi w powietrze
Strzela konarami, pnieniem tylko, nie liśćmi, cień dając.
I choć się chwieje, pod pierwszym paść mając podmuchem,
A wkoło tak wiele drzew pełnych sił rośnie,
Sam jeden czci on doznaje.

Cezar

Nie taką Cezar miał sławę,
Ni rozgłos wodza. Lecz była w nim dzielność, co w miejscu
Ustać nie mogła. Wstyd jeden: wyjść bez zwycięstwa ze zmagañ.
Szybki i niepowstrzymany, dokąd go gniew czy nadzieja popchnęła,
Szedł z mieczem w prawicy, nie szcędząc go nigdy, nie hańbiąc.
Sukcesy swoje przynaglał, spieszył za bóstwa sprzyjaniem,
Łamał wszelakie przeszkody w drodze do ostatecznego
Celu, z lubością sobie torując drogę poprzez gruzy —
Tak jak ten grom, co przez wichry wyzwolon z chmur ciemnych
Wśród grzmiotów rażonego eteru i świata łoskotu
Błyśnie i dzień rozdzierając ludy zalękle przeraża
I skośnym wzrokiem przyćmiewa płomienia zygzakiem;
Na własne szaleje świątynie, nic mu w naturze przeszkodą,
Wielkie przychodząc sieje zniszczenie i wielkie odchodząc,
Gdy, skąd się ogniem pojawi, tam znika z powrotem.

Ogólne wojny przyczyny

To były wodzów powody. Lecz doszły do tego przyczyny ogólne,
Co zawsze ludy potężne pogrążają w nieszczęściach.

w. 130 *ku starości* — w r. 49 p.n.e. Pompejusz miał 57 lat.

w. 133 *w własnym teatrze* — w ufundowanym przez Pompejusza w r. 55 p.n.e.
pierwszym kamiennym teatrze Rzymu.

w. 152 *eter (aether)* — górna, nadpowietrzna sfera przestworza, ogólnie niebo.

Bo gdy Fortuna świata podbójcom nadmierne przyniosła bogactwa
I w pomyślności dobry ustąpił obyczaj,
Grabież i zdobycz na wrogach doradzały zbytek.
Nie znano w złocie umiaru w mieszkaniach, głód wzgardził dawnymi
Stołami; i stroje, zaledwie młodym kobietom przystojne,
Przybrali sobie mężowie: zasobna mężczyzn prostota
Idzie w pogardę, a z świata całego się bierze,
Co każdy naród o zgubę przyprawia. Wtedy to też pola
W długie łączono majątki; i wsie, twardym Kamillusa
Lemieszem orane, przez dawnych Kuriuszów motyką kopane,
W obszerną scalano posiadłość pod obcym dzierżawcą.
Nie był to naród lubiący życie układne w pokoju,
By swą wolnością się cieszył po broń nie sięgając.
Stąd to i gniewy gotowe, i — co bieda by mogła doradzać —
Bezkarność zbrodni. A wielki zaszczyt, wart walki na miecze,
Zdobycie władzy nad własną ojczyzną! Stąd przemoc miarą prawa,
Stąd wymuszone ustawy i ludu uchwały,
I trybunowie razem z konsulami mącający ustawy,
Urzędy przekupstwem zdobyte i lud sprzedawca swych względów,
I śmiercionośna dla Rzymu wyborcza korupcja,
I walki coroczne na sprzedajnym Polu Marsowym.
Stąd i pożyczki żarłoczne, i chciwość lichwy rosnąca,
Zachwiane zaufanie — i wojna dla wielu korzystna.

Nad Rubikonem

Już Cezar Alpy zmarznięte w marszu pokonał pospieszonym
I w sercu już wielkich poczynań i wojny niechybnej myśl podjął.
I kiedy przybył do brzegów wód Rubikonu nieznacznym,
Obraz mu jawi się wielki ojczyzny strwożonej,
Wśród ciemnej nocy, wyraźny, z obliczem bardzo stroskanym,
Z włosiem zsiwiałym na szczycie głowy wieżystej,
Z rozwichrzaną czupryną, z gołymi ramiony stojącej tuż obok

w. 160 *podbójcom* — Rzymianom.

w. 168 *Kamillus* — Furiusz Kamillus, sławny wódz, kilkakrotny dyktator rzymski z pocz. IV wieku p.n.e.

w. 169 *Kuriusze* — uogólnione imię Kuriusza Dentatusa, wielokrotnego konsula, pogromcy Pyrrusa, z pocz. III wieku p.n.e.

w. 180 *na Polu Marsowym* — w Rzymie, gdzie odbywało się głosowanie w wyborach.

w. 185 *Rubikon* — rzeczka w płn. Italii, wpada do Adriatyku między Rawenną i Ariminum (Rimini).

w. 188 *głowa wieżysta* — w wieńcu w kształcie wież obronnych.

I pośród jęków mówiącej: „Dokąd to dalej iść chcecie?
Dokąd te znaki niesiecie, mężowie? Bo jeśli przyszlście
Z prawem, jak obywatele, to dotąd podejść wam wolno!”

Dreszcz przeszedł wodza, włos mu się zjeżył, nóg ciężkość
Krępując kroki na samym wstrzymała je brzegu.

Po chwili rzekł on: „O, Gromowładny, co z Tarpejskiej Skały
Na wielkie spoglądasz miasto! O, frygijskie penaty
Rodu Juliuszów i tajemniczo porwany Kwirynie!
Jowiszu Lacjarski, na Albie siedzący wyniosłej!
Westalki znicza! I ty, najwyższego bóstwa obrazie,
Romo! Sprzyjaj mym krokom! Bo nie ciebie ja ścigam
Szaleńczą bronią. Jam Cezar, zwycięski na lądzie i morzu,
Zawsze twój żołnierz — niech tylko wolno nim zostać i teraz.
Ten będzie winien, ten, kto by mnie tobie wrogiem uczynił”.

Potem nie zwlekał już z wojną i szybko rzeczkę strwożoną
Przekroczył z chorągwiami — niczym ten lew na sprażonych
Libii gorącej równinach, który, gdy wroga iż bliska dostrzeże,
Przysiada, jakby niepewny, aż cała wzbierze w nim gniewność,
Po czym zaraz podnieceń ogonem groźnie o ziemię uderza,
I z grzywą zjeżoną, rykiem grzmiąc z paszczy szeroko rozwartej,
Choć włócznia przez Maura zręcznego ciśnięta w nim utknie,
Czy choć w szeroki go bok myśliwskie kłują pociski,
On przez żelazo prze naprzód nie bacząc na ranę tak wielką.

Przejdźcie przez Rubikon

Rubikon, rzeczka czerwona, płytkimi się toczy falami,
Gdy przyjdzie lato żarem palone piekącym.
Wije się w dolin głębinie i pewną granicą
Gallickie od ausońskich oddziela zagony.

w. 192 *dotąd podejść wolno* — do ówczesnej granicy Italii i Gallii Przedalpejskiej, bo Cezar miał władzę przyznaną tylko na teren Gallii.

w. 195 *Gromowładny* — Jowisz; *z Tarpejskiej Skały* — z kapitolńskiej, z Kapitulu.

w. 196 *frygijskie penaty* — trojańskie; z Troi wywodził się ród Juliuszów.

w. 197 *Kwiryn (Quirinus)* — staroitalskie bóstwo, później identyfikowane z Romulusem, założycielem Rzymu, który wśród burzy zniknął tajemniczo; czczony jako bóg.

w. 198 *Jowisz Lacjarski* — czczony w przedrzymskiej Albie (Alba Longa, miasto macierzyste Rzymu).

w. 200 *Roma* — jako bóstwo Rzymu opiekuńcze.

w. 206 *Libia* — tu i gdzie indziej często Afryka.

w. 210 *Maur* — mieszkaniec Mauretanii w płn.-zach. Afryce.

w. 216 *gallickie zagony* — Gallia; *ausońskie zagony* — Italia.

Lecz wtedy nurty jej wzmogła zima i wodę już trzeciej
Luny deszczowej podniosły uciążliwe rogi,
I z Alp roztopy w wilgotnych i ciepłych powiewach.
Najpierw więc jeździec się stawia w poprzek prądu rzeki,
Przejmuje wartkość fal rwących, potem reszta wojska
Łatwo przekracza już nurt, złagodzony przez taką zaporę.

Cezar, gdy rzekę pokonał i brzeg przeciwny osiągnął,
Na zabronionych stanawszy Hesperii rubieżach,
Powiedział: „Tu, tu ja pokój porzucam i prawa zgwałcone!
Za tobą idę, Fortuno. Precz odtąd już z przymierzami.
Powierzylimy się losom, wojna tu sędzią być musi”.

Wkroczenie do Ariminum

Po takich słowach wódz niezwłocznie wojska porywa
I maszeruje szybciej niż pocisk z balearskiej procy,
Szybciej niż strzała zza grzbietów partyjskich puszczone.
Do pobliskiego z groźbami wpada Ariminum,
Gdy gwiazdy Jutrzenkę rzucając przed świtem się kryły.
Już też i dzień ów się budził, co pierwsze oglądać miał ruchy
Wojenne, a z bogów zrządzenia, czy wiatr to sprawił burzliwy,
Chmury dnia porę w posępnej trzymały poświacie.
Żołnierz stanął na forum jakby zdobytym, tu mu kazano ustawić

chorągwie.

Trąbek rozległy się ostre i grube trąb dźwięki,
Niezbożne też rogi chrapliwe grały wojenne pobudki.
Ludzie zerwali się ze snu, młódź wyskoczywszy z legowisk
Za broń chwyciła ze świętych ściaganą penatów,
Jaką jej długi dał pokój: bierze więc na się puklerze
Z nagą i wiotką plecionką, włócznie ze stępionym już grotem,
I miecze brudne, rdzą ciemną już zżarte.
Lecz gdy ujrzeli rzymskie chorągwie i orły,
A w środku wojsk Cezara na podwyższeniu wyniosłym,
Zdrętwieli z trwogi, strach zimny ogarnął ich członki,
I milcząc takie w duchu bez słowa rozważali skargi:

w. 218 *Luna* — księżyc, miesiąc.

w. 224 *Hesperia* — Italia.

w. 229 *balearska proca* — Balearczycy, z wysp u wsch. wybrzeży Hiszpanii, słynęli jako procarze.

w. 230 *zza grzbietów partyjskich* — Partowie symulując ucieczkę w swoim systemie walki, siedząc na koniach odwracali się ostrzeliwując się z łuku.

w. 231 *Ariminum* (Rimini) — miasto portowe nad Adriatykiem, ok. 15 km na płd. od Rubikonu.

„O, nieszczęsne te mury w tak bliskim Gallów sąsiedztwie,
Na złe położenie skazane! Wśród wszystkich narodów
Pokój i błoga trwa cisza, my tylko łupem szaleńców,
My pierwszym jesteśmy obozem. Lepiej byś, Fortuno, nam dała
Kędyś na wschodzie mieszkanie, czy pod północnym biegunem,
Albo i domy nomadów, niż to bram pilnowanie łatyńskich.
Myśmy Senonów najazdy i Cymbrów zawieruchę
Pierwsi widzieli; i Marsa z Libii, i burzy teutońskiej
Wichurę. Ilekroć bowiem los Romę doświadcza,
Tędy szlak wojny prowadzi..." — Tak każdy się żalił w cichości,
Nikt nie śmiał trwogi ujawnić; nie dano głosu zmartwieniu.
Lecz jak ta cisza na polach, gdy zima oddali zgiełk ptaków,
Gdy morze milczy rozległe, bez szumu, bez ruchu,
Taki panował spokój.

Spotkanie Cezara z Kurionem

Dzień chłodnej mrok nocy już rozwiął

I oto wojny zarzewie, co chwiejnej myśli o walce
Dodaje bodźców naglących, i losy wszystkich rwą opór sumienia.
Fortuna o słuszne się stara motywy
Wodza poczynań — i powód do wojny znalazła:
Senat pogwałcił ustawy! Bo z miasta skłóconego
Wyrzucił trybunów opornych grożąc im Grakchów losami.
Ci uchodzili do wodza, do bliskich jego chorągwi już w marszu.
A z nimi Kurion zuchwały, człek sprzedajnego języka,
Niegdyś głos ludu, odważnie broniący wolności
I lud stawiający nad wodzów władających wojskami.
Ten, gdy zobaczył, że Cezar z różnymi się zмага myślami,
Powiedział: „Jak długo, Cezarze, twe sprawy się dało
Wspierać słowami, choć wbrew senatu zamysłem,
Przedłużaliśmy ci władzę; pókim z mównicy korzystać

w. 248 *w bliskim sąsiedztwie* — Gallii Przedalpejskiej.

w. 253 *domy nomadów* — Numidów koczowniczych w Afryce.

w. 254 *Senonowie* — szczep gallicki, tu ogólnie Gallowie; *Cymbrowie* — lud germański odparty od Italii w końcu II wieku p.n.e.

w. 255 *Mars z Libii* — Hannibal; *burza teutońska* — najazd germański na Italię z końcem II wieku p.n.e.

w. 256 *Roma* — miasto Rzym.

w. 267 *Grakchowie* — znani z dziejów reform agrarnych w Rzymie w II wieku p.n.e.

w. 269 *Kurion* — Gajusz Skryboniusz — trybun ludowy, pozyskany przez Cezara, zginął później w Afryce.

I chwiejne zdanie Kwirytów na twą mógł stronę przechylać.
Lecz skoro prawa zamilkły zgwałcone przez wojnę,
Z domostw ojczystych wyrwani chętnie znosimy wygnanie:
Twoje zwycięstwo wygnańcom obywatelstwo przywróci.
Dopóki popłoch u strony przeciwnej i siły nie zwarte,
Nie zwlekaj! Gotowym zwłoka zawsze na złe wyszła.
Trud i ryzyko tu równe, lecz walka o większą nagrodę.
Wojna ci z Gallią zajęła dziesięć lat zmagania —
A jakież to ziemi kawałek. Tu łatwo po walkach niewielu
Sprawić to możesz, by Rzym dla ciebie podbił świat cały.
Bez tego żaden cię długi przy powrocie nie czeka
Pochód w triumfie, Kapitol świętych nie czeka wawrzynów.
Zawiść kąśliwa wszystkiego ci broni, i podbój ten ludów
Bezkarne ci nie ujdzie: zięć teścia od władzy
Zdecydowanie odsuwa; rządów z nim dzielić nie możesz.
Lecz możesz osiąść je sam!" — Takimi słowy u wodza,
I tak już skłonnego do wojny, tak bardzo wzmógł gniewność,
Tak go podniecił, jak krzyki zdolne podniecać
Konie elejskie, choć same w zamknięciu, już grożą i bramom,
I skłonne do biegu rozepchnąć chcą szranki.

Mowa Cezara do wojska

Zwołał więc zaraz żołnierskie szeregi pod znaki,
I gdy uciszył schodzących się tłumnie w pośpiechu,
Wyrazem twarzy i ręką nakazał milczenie i mówił:
„Tysiące wy przygód wojennych, towarzysze broni,
Przeszliście ze mną zwycięsko w tych latach dziesięciu.
I na to rozlana na polach północnych krew zasłużyła?
Na to i rany, i z życia ofiary, i zimy u Alp stóp spędzone?
Oto Rzym wrzawą wojenną z nie mniejszą siłą poruszon,
Niż gdyby te Alpy Hannibal punicki przekroczył!
Dopelnia się rekrutem liczebne kohorty,
Lasy na flotę wycina, Cezara się każe przepędzić
Z lądów i mórz. I co by to było, gdyby moje chorągwie
Legły w niełasce u Marsa i tłum Gallów
Na grzbiety nam się zwałił, jeśli teraz, gdy ze mną
Szczęsna współdziała Fortuna i bogi do większych nas rzeczy
Wzywają, doświadcza się nas! Niech przyjdzie wódz, długim osłabion

w. 276 *Kwiryci* — Rzymianie.

w. 294 *konie elejskie* — w wyścigach olimpijskich w Elidzie na Peloponezie.

w. 308 *Mars* — bóg wojny.

Pokojem, z wojskiem doraźnym do walki, i jego w togach stronnicy:
Gaduła Marcellus i puste imiona Katonów!
A może klienci z ziem obcych i kupni nasycą Pompejusza
Władzą przez czas tak długi nadal piastowaną!
On będzie jeździł w rydwaniu, gdy jeszcze wiek nie pozwala!
On władzy raz zagarniętej nie puści z rąk nigdy!
Bo co tu się żalić, że plony z pól świata całego zagarnął,
By jemu głód zmuszon był służyć! Któż nie wie, że Forum załękło
W obóz wojenny zamienił, gdy złowrogi błysk mieczów
Sąd zastraszone otoczył — rzecz niesłychana! — półkolem
I żołnierz prawa się ważył naruszyć, gdy oskarżonego
Pompejańskie chorągwie zamknęły Milona?
I teraz, by sił na starość w prywatnym życiu nie tracić,
Wojnę gotuje haniebną, przywykły do walki wewnętrznej:
Sullę przewyższyć zdolny, mistrza swojego w tych zbrodniach.
I jak te dzikie tygrysy nie uspokoją się w żądzę,
Gdy raz, do nor swych matecznych w hyrkańskim lesie wracając,
Zabitych zwierząt ze stada krwią się zachłysną do syta,
Tak w tobie, Pompejuszu, coś miecze sullańskie zwykł lizać,
Trwa to pragnienie. I nigdy raz wzięta do pyska
Krew nie pozwoli złagodnieć pokalanemu nią gardłu.
Lecz jakież koniec tak długie znajdzie panowanie?
Jakież kres zbrodzie? Niech ciebie, bezecny, przynajmniej
Złożyć tę władzę nauczy ten sławny twój Sulla!
Po cylicyjskich piratach, po wojnie z królem pontyjskim
Znękanym, ledwie trucizną barbarzyńską skończonej,
Wreszcie się Pompejuszowi jako zadanie przydziela

w. 313 Marcellus — Marek Klaudiusz, konsul r. 51 p.n.e., przyjaciel Katona;
Katonowie — młodszy, tak samo jak starszy.

w. 314 *klienci z ziem obcych* — ludzie na usługach Pompejusza w krajach
podbitych przez niego.

w. 316 *wiek nie pozwala* — pierwszy triumf wymusił Pompejusz w r. 81 p.n.e.
jako 25-letni zwycięzca przeciwników Sulli, Domicjusza i Numidów w Afryce, nie
piastując jeszcze żadnego oficjalnego stanowiska.

w. 323 *Milon* — przeciwnik Klodiusza, sądzony o jego zabójstwo w r. 52 p.n.e.,
skazany na wygnanie.

w. 328 *hyrkański* — w Hyrkanii, u pld. wybrzeża Morza Kaspijskiego.

w. 330 *miecze sullańskie lizać* — aluzja do usług świadczonych Sulli, na któ-
rych młody Pompejusz wyrósł.

w. 335 Sulla złożył formalnie władzę dyktatorską w r. 79 p.n.e.

w. 336 *cylicyjscy piraci* — pobicci na morzu przez Pompejusza w r. 67 p.n.e.;
król pontyjski — Mitrydates, pokonany przez Pompejusza, zakłuty przez przy-
bocznego gwardzistę (nie otruty).

Cezara, że nie usłuchał rozkazu, by wojska zwycięskie rozpuścić.
Jeśli mnie chce się odjąć nagrodę za trudy,
Niechże przynajmniej tym oto, bez wodza, za długą wojaczkę
Da się zapłacić: niech żołnierz pod którym bądź wodzem ma triumf.
A dokąd po tych wojnach się uda wykrwawiona starość?
Gdzie wysłużeni osiedlą? I jakąż się rolę przydzielili
Pod pługi weteranów? Lub jakie ludziom wyczerpanym miasta?
Czyż lepiej, Pompejuszu, będą się mieli piraccy osiedleńcy?
Podnoście więc czym prędzej, zwycięskie podnoście chorągwie!
Sił trzeba użyć, któreśmy stworzyli. Temu, kto w zbroi,
Wszystko przyznaje ten, kto mu prawa odmawia. I bogi są z nami.
Bo nie zdobyczy me wojska, ni władzy szukają;
Chcemy li panów usunąć z miasta skorego im służyć".

Reakcja wojska, słowo Leliusza

Skończył. Lecz wojsko zmieszane w niejasnym pomruku
Niepewnie coś w sobie szemrze. Myśl o zbożności, o ojczystych

penatach

Łamie żołnierskie serca, choć w boju zdziczałe i gniewne.
Jednak w okrutnym do mieczów zapale i strachu przed wodzem
Wrócili do siebie. Wtedy też Leliusz,
Pierwszego manipułu dowódca, z odznaką zasłużonego,
Z liściem dębowym za ocalenie obywatela od śmierci,
Przemówił: „Jeśli wolno, najwyższy Rzymian wodzu,
Jeśli mam prawo szczere wypowiedzieć słowa,
To żałujemy, że twoja cierpliwość powolna
Krepuje siły. Czy to brak tobie do nas zaufania?
Oto i duch nam, i gorąca krew ciało ożywia,
I dzielne nasze ramiona, zdolne do rzutu pocisków,
A ty masz znosić cierpliwie te rządy i senat zepsuty?
Czyliż tak bardzo jest smutne zwycięstwo w wojnie domowej?
Prowadź nas przez scytyjskie ludy, przez Syrty wybrzeża niedobre,
Przez piaski Libii bezwodnej gorące!
Ta dłoń, by świat za sobą zostawiać podbity,
Wezbrane oceanu ujarzmiła fale,
I Ren spieniony u północnego bieguna łamała.

w. 346 *piraccy osiedleńcy* — przepędzeni z Morza Śródziemnego korsarze osiedleni przez Pompejusza na terenach śródładowych.

w. 349 *kto prawa odmawia* — senat rzymski.

w. 358 *z liściem dębowym* — odznaczony wieńcem metalowym w kształt liści dębowych (*corona civica*).

Iść za rozkazem, jak mogę, tak i chcieć ja muszę.
Nie jest mi obywatelem, przeciw komu wojenne usłyszę
Twoje, Cezarze, trąbki. Na szczęście twych znaków w dziesięciu

wyprawach,

Na twoje nad jakimkolwiek wrogiem triumfy przysięgam:
Choćbyś dał rozkaz miecz w gardle brata utopić,
Czy w gardle ojca, czy w żony brzemienniej wnętrznościach,
Prawica ma jednak, mimo oporu, musi to wszystko wykonać.
Choćbyś i bogów ograbić i spalić kazał świątynie,
Płomień wojenny posagi bóstw w kruszec zamieni pieniężny.
I gdybyś obóz zlecił założyć nad nurtem tuskiego
Tybru, na pola Hesperii pójdę go wytyczyć.
Gdziekolwiek byś miast mury z ziemią zechciał zrównać,
Tymi ramiony pchany taran kruszyłby skaliska —
Choćby tym miastem pod zgubę z twojego rozkazu
Był Rzym!" — Tym słowom wszystkie przyklasnęły kohorty
I wzniosłszy w górę prawice przyrzekły gotowość
Do każdej wojny. A okrzyk taki pod nieba się rozległ,
Jaki grzmi huk, kiedy tracka wichura uderzy
W skaliska Ossy sośnistej i las pod siły przemocą
To się do ziemi ugina, to znów do nieba podnosi.

Ściągają wojska do wodza

Cezar, gdy ujrzał, że żołnierz tak gotów przyjąć tę wojnę,
I że losy sprzyjają, nie chciał przeszkadzać Fortunie
Swą powolnością i ścigał rozproszone po Gallii kohorty,
Gromadził zewsząd chorągwie i ruszał w kierunku Rzymu.

Opuszczają namioty wojska nad głębią Lemanu,
I obóz stromy na zboczu Wogezów wygiętym,
Lingonów więzący walecznych ze zbroją kolorową.
Inni rzucili mokradła Izary, co swymi falami
Przez wiele płynąc krajów do rzeki o większym rozgłosie

w. 374 *w dziesięciu wyprawach* — w wojnie gallickiej, za Ren i do Brytanii.

w. 381 i n. *nad nurtem Tybru* — na terenie Italii, pod Rzymem.

w. 382 *Hesperia* — Italia.

w. 390 *Ossa* — góra we wsch. Tessalii (Magnezji).

w. 396 *Leman* — Jezioro Lemańskie w pld.-wsch. Gallii.

w. 397 *Wogezy* — góry we wsch. Gallii.

w. 398 *Lingonowie* — między Wogezami i środkową Loarą.

w. 399 *Izara* — prawy dopływ górnego Dunaju.

w. 400 *rzeka o większym rozgłosie* — Dunaj (Danubius).

Wpada i nazwy swej do morskiej nie donosi głębi.
Wolni od straży zostają Ruteni rudowłosi;
Łagodny Ataks, rad nosić latyńskie korabie, przestaje je dźwigać.
A także War, co posuniętą Hesperii wyznacza granicę,
Tam, gdzie ów port Herkulesa uświęcon imieniem
Skał wydrażeniem ścieśnia głąb morską, że ni wiatr północny,
Ni zefir doń ma prawo — tylko cyrcejski wiew ma ci tu brzegi
Przeszkadzając w spokojnym postoju w Moneku —
I gdzie wybrzeże niestałe, przez morze i ląd zajmowane
Na przemian: przy wielkim wód oceanu przyplynie,
To znów przy jego cofaniu fal morskich z powrotem.

Lecz czy to wiatr tak je toczy od dalekiego bieguna
I znowu toczyć przestaje, czy gwiazdą pomyślną ruszane
Wody się morza pod wpływem księżyca wzdymają,
Czy słońce wrące, by wód życiodajnych zaczerpnąć,
Podnosi oceany, ku gwiazdom podciąga,
Niech pyta, kto wszechświat chce badać. Dla mnie zaś przyczyna,
Jakakolwiek w ruch wprawia tak częste wód zmiany
Z bogów zrządzenia, niech tajemnicą zostanie.

Dalej — i wioski Nemety, i brzegi Aturu,
Gdzie kraj Tarbellów łagodną toń łukiem zamyka,
Zwijają obóz; i Santon, rad, że się pozbył najeźdźcy,
I Bituryg, i Suesson, lekki, choć w zbroi przydługiej;
I Leuk, i Rem, wojownicy świetni, z odkrytym ramieniem;
Sekwanów plemię, wybornie okrążających na koniach;
Belg, znakomity woźnica na pokazowym rydwanie;

w. 401 *nazwy nie donosi* — bo w dolnym biegu zwany w starożytności Histrem.

w. 402 *Ruteni* — w pld. Gallii.

w. 403 *Ataks* — rzeka w pld. Gallii (dziś. Aude).

w. 404 *War* — graniczna rzeka między Ligurią w pñn.-zach. Italii i Gallią Narbońską (Prowansją); *posuniętą granicę* — za Augusta nazwą Italii objęto Gallię Przedalpejską, na zachodzie aż po rzekę War.

w. 405 *port* — Monoecus (Monaco), poświęcony Herkulesowi z przydomkiem Monoecus (Samotny).

w. 407 *cyrcejski wiew* — łac. circius, franc. mistral.

w. 420 *Nemeta (Nemetis)* — kraj Nemetów w Gallii (nad Renem?); *Aturus* (dziś. Adour) — rzeka w kraju Tarbellów, na pñn. od zach. Pirenejów.

w. 422 *Santonowie* — dalej na północ, nad Zatoką Biskajską; *najeźdźcy* — Cezara.

w. 423 *Biturygowie* — tamże (inni w centralnej Gallii); *Suessonowie* — w pld. Belgii.

w. 424 *Leukowie* — we wsch. Gallii; *Remowie* — w pld. Belgii.

w. 425 *Sekwanowie* — na zachód od gór Jura.

Arwerni, co się wazyli podawać za pobratymców Latynów,
Z trojańskiej krwi; a Nerwiczek z plemienia buntowniczego,
Splamiony krwią zabitego Kotty, choć prawem chronionego;
I Wangion, co ciebie, Sarmato, luźnymi naśladuje spodniami,
I Batawowie groźni, trąb giętych ze spiżu
Rykiem budzeni; i ludy znad nurtów Cyngi błędzącej
I znad Rodanu, co falą wartką porywa Arar do morza;
I ci, co w górach wyniosłych siedzą wysoko,
W Cebennach na białej skale wiszących.
I ty, Trewirzyku, co lubisz odwracać front wojny,
I ty, Ligurze, dziś z włosiem strzyżonym, choć niegdyś spuszczone
Na szyję w całej Gallii Włochatej pięknie się wyróżniał;
I ci, co okrutnego krwią srogą czczą Teutata,
I co Esusa strasznego dzikimi czczą ofiarami,
I Taranisa ołtarz, nie lepszy niż ów scytyjskiej Diany.
Wy także, którzy dusze dzielnych, na wojnie poległych,
Jako wieszczowie w pochwałach przyszłym powierzacie wiekom,
I wy bardowie, bezpieczni pieśni rozlicznych twórcy,
I wy, druidzi, którzyście broń porzucili, lecz od niej
I ryt barbarzyński wzięli, i ofiar nieszczęsny obyczaj;
Wam tylko znać bogów jest dane i moce niebiańskie,
Czy też — wam tylko dane ich nie znać. Mieszkacie głęboko
W gajach i lasach odległych i nauczacie, że cienie

w. 427 *Arwernowie* — w płd. Gallii; o nich Cyceron pisał „znaleźli się mieniący się braćmi narodu rzymskiego” (*Adnot.*).

w. 428 *Nerwiowie* — w Belgii.

w. 429 *Aurunkulejusza Kotte*, wbrew umowie, zabili Eburonowie Ambioryksa.

w. 430 *Wangionowie* — germański lud nad środkowym Renem.

w. 431 *Batawowie* — u ujść Renu.

w. 432 *Cynga* — rzeka gdzieś w Gallii.

w. 433 *Arar* — dopływ Rodanu w płd. Gallii.

w. 435 *Cebenny* — dziś. Cevennes, góry dzielące Helwetów od Arwernów w płd.-wsch. Gallii.

w. 436—440 są obcymi wtrętami z XIII/XIV wieku.

w. 441 *Trewirowie* (także Trewerowie) — nad dolną Mozelą.

w. 442 *Ligurowie* — na wschód od dolnego Rodanu aż po Zatokę Genueńską.

w. 444 *Teutates* — utożsamiany z Merkurym.

w. 445 *Esus* — utożsamiany z Marsem.

w. 446 *Taranis* — utożsamiany z Jowiszem, czczony ofiarami z ludzi, przypuszczalnie u Karnutów w pñ. Gallii (na południe od Paryża); *Diana scytyjska* — Taurydzka, na Krymie.

w. 450 *druidzi* — druidowie galliccy, uczeni kapłani.

w. 451 *ofiar nieszczęsny obyczaj* — ofiar z ludzi, przy praktykach magicznych

Zmarłych nie idą do cichych siedzib Erebu, gdzie władnie
Pluton podziemny, lecz duch ten przechodzi kolejno
W inne ciała, a śmierć jest — jeśli prawdę głosicie —
Żywota długiego pośredniczką. Szczęśliwe te ludy północy
W swym błędnym mniemaniu, o tyle, że ze strachów największy
Nie nęka ich: strach przed śmiercią. Stąd duch ich gotowy
Rzucać się w walkę na miecze z odwagą, co umie umierać,
Nieskora życia oszczędzać, bo ma się ono odrodzić.
I wy postawieni, by od wojen wstrzymywać włochatych Kaików,
Na Rzym idzicie, dzikie opuściwszy Renu pobraże
I świat narodom stojący otworem.

Fama

Cezar, gdy wojska zebrane i siły niezmierzone
Odwagi mu do większych dodały poczynań,
Idzie przez całą Italię i miasta sąsiednie obsadza.
A do prawdziwych zagrożeń pusta dołącza się Fama:
Wdziera się w myśli narodu i przyszlą klęskę przynosi.
Szybka zwiastunka wojny, pospiesznie naprzód kroczącej,
Niezliczone języki do wieści fałszywych wyzwala.
Jawi się wieść, że na polach rozległych Mewanii,
W woły bogatych, wojska się bitne do walki rzuciły;
To znów, że tam, gdzie do Tybru strumienie Naru wpadają,
Barbarzyńskie srogiego się kłębią oddziały Cezara;
Że on sam wszystkie ściągnąwszy orły i chorągwie
Nie jedną idzie kolumną i wojska gęstwiną.
I nie takim go widzą, jakim go znali; bo większy
I dziki rodzi się w myślach, straszniejszy niż wróg tknięty klęską,
A za nim idą ludy od Renu do Alp mieszkające,
Z granic północnych, z siedzib wyrwane ojczystych,
I miasto już ludy dzikie na jego rozkaz plądrują
Na oczach Rzymian! I tak każdy ze strachu

w. 455 *Ereb* — podziemie jako mieszkanie duchów zmarłych.

w. 463 *wy postawieni...* — oddziały Cezara znad granic germańskich; *Kaikowie* — łac. Cayci, zapewne Chauci, u ujść Wezery i Łaby, tu ogólnie w sensie ludów germańskich.

w. 469 *Fama* — uosobienie pogłoski, wyprzedzającej i wyolbrzymiającej fakty.

w. 473 *Mewania* — miasto w płd. Umbrii, przy drodze do Rzymu.

w. 475 *Nar* — wpada do Tybru w płd. Umbrii.

w. 483 *miasto* — Rzym.

Dodaje siły pogłosce. I choć brak świadka tych nieszczęść,
Boją się samych wymysłów.

Popłoch w Rzymie

Nie sam lud zresztą się trwoży

Pustym rażony przestraczem. I kuria,
I nawet ojcowie miasta uciekli z swych domów;
A senat uciekając konsulom nienawistne przekazał zlecenia.
Wtedy też każdy, „nie wiedząc, gdzie krok skierować, co rzucić,
W ślepych pośpiechu ucieka, gdzie go ucieczki pęd niesie.
Tłum, w wydłużoną ścieśnioną kolumnę, tak pędzi przed siebie,
Jakby zbrodnicze płomienie zajęły domostwa,
Lub jakby ściany zachwiane zawalić się miały.
Tak ludzie oszaleli gonili przez miasto
Krokiem pospiesznym, bez zastanowienia,
Jakby jedyną nadzieję nieszczęśni w tym mieli,
Żeby z ojczystych ująć murów. Jak kiedy burzliwa wichura
Morze bezmierne odrzuca od Syrt afrykańskich
I na okręcie maszt ciężki i żagle łamie z łoskotem,
Skacze do wody i sternik z okrętu, i żeglarz go rzuca,
I choć się więzy kadłuba nie rozpręgły jeszcze,
Każdy sam siebie robi rozbitkiem: tak tutaj rzuca się miasto
I ucieka w wir wojny. Nikogo nie zdoła zatrzymać
Ni rodzic wiekiem sterany, ni żona spłakana;
Nikogo lary ojczyste, by w tej niepewności powziąć myśl szczęsną
Ratunku. I nawet na progu nikt nie przystanął,
Czy choćby widokiem miasta drogiego oko nasycił odchodząc,
Może ostatni już raz. Prze naprzód tłum nieprzytomny.
O, bogowie! Tak skorzy dać wielkość! By strzec jej, nieskorzy!
Miasto pełne narodu i ludów podbitych,
Zdolne pomieścić zgromadzeń cały rodzaj ludzki,
Tak łatwo tłumy płochliwe rzucają i zdają
Na łup Cezara niechybny! Gdy przyciśnięty przez wroga
Rzymski na obcym terenie żołnierz się znajdzie osaczon,
Skromnego wału osłoną broni się nocą od zguby;
Ziemi spiętrzenie, doraźnie z darni zrobione,
Bezpieczny daje sen ludziom w żołnierskich namiotach.
A ciebie, Rzymie, się rzuca na samo wojny wspomnienie!
Ni jednej się nocy nie zawierzyło twym murom!

w. 487 *kuria* — senat.

w. 506 *lary* — bóstwa domowe.

Lecz trzeba, trzeba przebaczyć te strachy tak wielkie:
Pompejusz ucieka! Stąd trwoga.

Znaki wróżebne

A żeby już żadna nadzieja

Co do przyszłości nie pokrzepiała przelękłych nastrojów,
Doszły do tego wyraźne niedobrych losów oznaki:
Bóstwa złych grozą wróżb zappełniły ziemię, powietrze i morza.
Noce więc ciemne widziały nieznane gwiazdy na niebie,
I samo niebo w płomieniach, i z nieba skośnie w przestworzu
Żagwie lecące, i groźną gwiazdę włochatą —
Kometę, co panowanie odmienia na ziemiach.
Błyskawice na niebie pogodnym jawiły się często,
I ognia wyciągnięty płomień kształt przybierał różny:
To podłużny jak włócznia, to światłem rozproszonym
Błysnął na niebie jak lampa. Cichy w bezchmurną pogodę
Piorun się zerwał od strony północnej
I w górę strzelił latyńską. Gwiazdy pomniejsze,
Co sunąc po niebie przestrzennym w noc ciemną zwykły zachodzić,
W połowie dnia się zjawily. I księżyc, kiedy już rogi złączył
I pełnią swą słońca bratniego osiągnął kolistość,
Nagle zbladł ziemskim porażony cieniem.
Sam Tytan, kiedy głowę nad środkiem Olimpu unosił,
W ciemnej mgłę ukrył ognisty swój rydwan,
Krażek osłonił ciemnością i sprawił, że ludzie stracili
Nadzieję na dnia powrót. Taką Tyjesta Mykeny
Przeżyły noc, kiedy słońce uciekło do wschodu.
Wulkan rozluźnił Etny sycylijskiej paszczę,
Ale płomieni nie poniósł do nieba i ogień ze szczytu
W dół na Hesperii spadł brzegi. A czarna Charybda
Od dna krwią morze zmaciła. Psy srogie czekały
Wyjąc żałośnie. Westalek ogień zabrany z ołtarza,

w. 535 *góra latyńska* — Mons Albanus.

w. 540 *Tytan* — słońce.

w. 543 *Tyjesta Mykeny* — Mykeny (na Peloponezie) pod Tyjestesem, znanym z „uczty Tyjestesa”, na której brat Atreus podał mu danie z ciał jego dzieci (według innej wersji miał Tyjestes sam je na ofiarę zabić), i w czasie której miały się gwiazdy i słońce w swym biegu zawrócić.

w. 545 *Wulkan* — uosobienie ognia, bóg ognia.

w. 547 *Hesperii* — Italii; *Charybda* — tu tyle, co Cieśnina Sycylijska.

w. 548 *psy srogie* — łac. saevi, co chciano zmienić na Scyllae, niepotrzebnie.

w. 549 *z ołtarza* — Westy albańskiej; *zabrany* — łac. raptus, porwany, zgasł (?).

Płomień, oznaczający Łatyńskich Świąt zamknięcie,
Na części rozszczepiony podwójnym wznosił się szczytem
Jak stopy żałobne tebańskie. Ziemia, jak mówią, przysiadła
I Alpy na rozchwianych swych grzbietach wiekowe
Skruszyły śniegi, a morze wielkimi falami
Hesperyjską przykryło Kalpę, oraz szczyt Atlasu.
Bóstwa tubylcze płakały i Lary spocone
Ciężki wróżyły trud miasta, a w świętych przybytkach
Spadały wota; a dzikie ptactwo dzień splamiło;
A dziki zwierz nocą opuścił swe lasy
I na środku się Rzymu zuchwale rozłożył.
Wtedy też ludzkim zwierzęta przemówiły głosem.
Ludzie-potwory się rodzą z różną ilością członków,
Różną wielkością, i matki własne przerażało dziecko.
Wśród ludu ciężkie się mnożą Sybilli kumańskiej
Proroctwa. A także Gallowie z ciętymi ramiony,
Przez srogą podnieceni Bellonę, wróżyli gniew bogów
I krwawym trzęsąc swym włosem zło z krzykiem głosili.
Urny też, pełne popiołów po zmarłych, jęczały.
Słyszano również szczęk broni i głośnie na lasów bezdrożach
Wołanie i cienie do ludzi podchodzące z bliska.
A ci, co pole pod samym uprawiają miastem, pierzchają.
Potężna Erynia otaczała miasto
Trzęsąc chyloną w dół sosną z czubem wśród trzasku płonącym.
Taka to Eumenida tebańską pchnęła Agawę,
Taka srogięgo Likurga odwróciła pociski,
Takiej Megery na rozkaz niedobrej Junony

w. 550 *Łatyńskie Świąta* — *feriae Latinae*, obchodzone na Górze Albańskiej w kwietniu, kończone ofiarą z wołu.

w. 552 *stopy tebańskie* — Eteoklesa i Polinejka, braci poróżnionych sporem o władzę.

w. 555 *hesperyjska Kalpa* — tu hiszpańska góra nad Gibraltarem (po przeciwnej stronie góry Atlasu).

w. 564 *Sybilla kumańska* — w Kumach (Cumae), na wybrzeżu kampańskim, czczona wróżka-wyrocznia.

w. 566 *Bellona* — bóstwo wojny.

w. 572 *Erynie* — podziemne mścicielki zbrodni.

w. 574 *Eumenida* — eufemizm określający Erynię; *Agawa* — przeciwniczka kultu Bakchusa (wina), ukarana przez niego: w szale bakchicznym zabiła własnego syna Penteusa.

w. 575 *Likurg* — chcąc wycinać winogrona Bakchusa, zaślepiony przez boga pokrajał własnego syna Dryanta.

w. 576 *Megera* — jedna z Erynii (Furii).

Alcyda się przestraszył, ujrawszy już Plutona.
Trąby zagrały i czarna, przy cichym powietrzu,
Noc taką wrzawę wydała, z jakim się okrzykiem
Kohorty z sobą zwierają. Na Polu Marsowym — widziano —
Many sullańskie powstały smutne zwiastując wyroki.
Grób się przy zimnych Anieniu wodach otworzył
I Mariusz głowę wychylił, i ludzie uciekli.

Wróżba Etruska Arrunsa

Z tych to powodów zlecono, starym zwyczajem, etruskich
Radzić się wieszczów. Najstarszy z nich wiekiem,
Arruns, w opustoszałej Luki mieszkający murach,
Znał się na ruchach błyskawic, na wróżbach z ciepłych wnętrzności
I na przestrogach z pióra tańczącego w powietrzu.
Ten najpierw kazał potwory, jakie wydała natura
Sama z siebie, i płody dziwaczne z bezowocnego żywota
Porwać i spalić w nieszczęsnych płomieniach.
Następnie każe zalekłym obywatelom iść wokół miasta całego,
A upoważnionym do świętych praktyk kapłanom
W uroczystym obrzędzie dokonać oczyszczenia miasta
I obejść mury po brzegu długiego pomerium.
Za nim tłum niższych kapłanów w gabińskim kroczył okryciu,
I zastęp westalek wiedzion przez kapłankę we wstążkach,
Jedyną, której trojańską wolno oglądać Minerwę.
Następnie stróże wyroków boskich i przepowiedni tajemnic,
I ci, co w małym Almonie kąpiącą odnoszą Kybełę;
Augur, co z ptaków pomyślność umie obserwować,

w. 577 *Alcyda* — Herakles, oszołomiony przez tę Furie, zabił swą żonę Megarę i dzieci.

w. 582 *Anien* — łac. Anio (genet. Anienis), rzeka, wpada do Tybru tuż przed Rzymem.

w. 586 *Luka* — miasto w płn. Etrurii.

w. 595 *pomerium* — bruzda i skiba (rów i wał) otaczające miasto (wyznaczające granice przy jego zakładaniu).

w. 596 *gabińskie okrycie* — ritus Gabinus, z głową okrytą końcem togi.

w. 598 *trojańska Minerwa* — Palladium, z nieba spadły posążek Pallady, wiązany z pochodzeniem Rzymian od Trojan, przechowywany w świątyni Westy.

w. 599 *stróże [...] tajemnic* — *quindecimviri libris inspiciendis*, piętnastu członków kolegium kapłańskiego do zaglądania do Ksiąg sybillińskich na zlecenie senatu.

w. 600 *Almon* — rzeczka wpadająca do Tybru poniżej Rzymu, w której w marcu kąpano posąg Kybeli (Magna Mater).

Siedmiu kapłanów od uczt rytualnych, i Titiów kolegium,
I Saliów, tarcze na karkach wesoło niosących,
I flamin, czapkę na głowie dostojnej mający spiczastą.
A gdy ci tak obszerne miasta obchodzą załomy,
Arruns gromadzi błyskawic rozproszone ognie,
Z posepnym je pomrukiem zakopuje w ziemi,
Miejsce to boskim czyniąc. Potem do świętych ołtarzy
Przywodzi wołu męskiego z wybornym karczyskiem.
Już wino łać zaczął, już noża płaskość obsypywać mąką,
A zwierzę, gdy służba groźne wiązała mu rogi,
Długo ofierze opiera się przykrej,
Zanim kolana ugiąwszy kark pod nóż podało.
I nie zwyczajna zeń krew popłynęła. Z rany szerokiej
Miast krwi czerwonej ciecz gęsta połała się brudna.
Zbladł przerażony nieszczęsną ofiarą tą Arruns.
Porwał wnętrzości, by bogów gniew z nich móc odgadnąć.
Sam kolor ich wieszca przestraszył: blade,
Brzydkimi nakrapiane plamami, krwią przesiąknięte zziębniętą,
Gęstymi pstrzyły się sinej posoki kroplami.
Patrzy: wątroba zropiała; i groźne stwierdza też żyły
Po wrogiej stronie. I włókna płuca dychawicznego ukryte,
A części witalne dzieli mały przedział.
Serce leżące. Wnętrzości przez rozwarte otwory
Zepsutą wydają krew, a jelita zdradzają swą zawartość.
I brzydota, co nigdy bez złego na trzewiach się nie jawi:
Oto na włókien wierzchołku wyrasta widoczny
Drugi wierzchołek; część chora zwisa zwiotczała,
Część błyszczy i szybkim, zuchwała, porusza biciem żyły.
Z tego więc Arruns zrozumiał nieszczęść zapowiedź ogromnych.
I wołał: „O, bogowie! Strach zdradzać to ludziom,
Cokolwiek gotujecie. Nie tobie, najwyższy Jowiszu,
Złożyłem tę ofiarę. W pierś ubitego ci wołu
Bóstwa wkroczyły podziemne. Lęk nie pozwala mi mówić.

w. 602 *siedmiu kapłanów...* — tzw. *septemviri epulones*, kolegium kapłańskie do urządzania świętych uczt bogom; *Titiowie* — tzw. *Titii sodales*, kapłani, których miał ustanowić legendarny władca Sabinów dla utrzymania kultów sabińskich po połączeniu się Sabinów z Rzymianami; zapomniani, restytuowani przez Augusta.

w. 603 *Saliowie* — Skoczkwowie (Tancerze), kapłani odbywający procesje po mieście z tarczami, które miały spaść z nieba.

w. 604 *flamini* — kapłani poszczególnych bogów, Jowisza, Marsa i innych, składający im przepisowe ofiary; *czapka spiczasta* — wełniana (*pileus*) z zatkniętą w niej gałązką oliwną u szczytu (*apex*).

Większe od obaw idą rzeczy. Niech bogi poprawią, com widział.
Niech trzewia te prawdy nie mówią. Niech będzie to fikcją Tagesa,
Twórcy tej sztuki!" — Tak Etrusk w mowie zawilej, tajemnej
Wieszczył, niejedno w dwuznacznych ukrywając słowach.

Przepowiednia Figulusa

Ale Figulus, poznaniu tajników bogów i nieba oddany,
Tak że egipski nie dorówna mu Memfis
W gwiazd obserwacji i praw gwiazdnych ruchów,
Orzeka: „Albo ten świat bez planu i bez prawa się toczy
Przez wieki, i gwiazdne nieokreślone są szlaki,
Albo — jeśli przeznaczeń mkną prawem — miastu i ludzkości
Rychle zagraża nieszczęście. Czy ziemia się rozewrze
I miasta zapadną? Czy się powietrza podniesie ciepłota?
Czy gleba zawiedzie i plonów nie wyda?
Czy może wszelka się woda zamieni w truciznę?
Jakąże klęskę, bogowie, jaką gotujecie zarazę
W swojej srogości? Wielu się ludzi ostatnie dni zeszyły
W czas jeden! Gdyby na niebie wyniosłym zimna i szkodliwa
Gwiazda Saturna czarne rozpałała ognie,
Deukalionejską by Wodnik rozdeszczył się strugą
I ziemia cała by w morzu rozlanym tonęła.
Gdybyś zaś teraz ty, Febie, płomieniem prażył srogiego
Lwa nemejskiego, to świat by się cały pograżył w pożarze
I eter by się rozognił twoim zapalon rydwanem.
Tych ogni nie ma. Lecz ty, co palisz groźnego
Skorpiona z ognistym ogonem i Wagę przypiekasz,
Co tak wielkiego ty, Marsie, gotujesz? Bo Jowisz łagodny
W głębokim pograżon zachodzie; słabnie też zbawienna
Gwiazda Wenery, i szybki Merkury w swym biegu przystanął.
Mars jeden panuje na niebie! Dlaczego gwiazdy rzuciły
Swe tory i krążą dla świata ukryte?
Nazbyt też błyszczą bok mieczonośnego Oriona.
Grozi zażartość wojenna i przemoc żelaza
Wszelkie swą dłonią przekreśli prawo, a zbrodnię niegodną

w. 636 *Tages* — etruski bogów potomek, wyorany przez wieśniaków z ziemi, nauczył ich sztuki wrózenia z trzewi zwierząt ofiarnych.

w. 639 *Figulus* — Publiusz Nigidiusz, uczony przyrodnik i filolog rzymski (ok. 100—45 p.n.e.), zajmował się również mantyką.

w. 653 *deukalionejską strugą* — jak w czasach potopu, z którego ocalał Deukalion z Pyrrą.

Nazwie się męstwem! Na lat wiele ten szął się wyzwoli.
I cóż pomoże się modlić do niebian o koniec?
Pokój nadejdzie wraz z panem. Prowadź więc, Rzymie,
Nadal ciąg nieszczęść i na przewlekły czas to zło obliczaj:
Boś wolny już tylko przez wojnę domową!"

Widzenie natchnionej

Dość już straszły lud trwożny te wróżby,
A jeszcze większe go gnębią. Bo jak ta bakchantka
Ze szczytu Pindu w dół pędzi boskiego pełna natchnienia,
Tak tu przez miasto zdziwione goni kobieta i boską
Apolla moc w sobie tymi ujawnia słowami:
„Dokąd mnie niesiesz, Peanie? Gdzie mnie, porwawszy w przestwór,
Stawisz na ziemi? Widzę Pangajos z grzbietami
Śnieżnobiałymi i rozległe pod Hemu skałą Filipy.
Co ten szął znaczy? Mów, Febie. Po co pociski i ręce
Rzymskich się armii ścierają? Co znaczy ta wojna bez wroga?
Gdzież w różne mnie strony unosisz? Na wschód minie pobliski
Niesiesz, gdzie morze w Nilu się wody Lagosa zamienia:
Poznaję kadłub bezkształtny na rzecznych piaskach leżący.
Coś znowu na wody mnie Syrt niebezpiecznych unosi,
Do zeszcłej Libii, dokąd Enyona ponura
Ematyjskie przeniosła zastępy. To znów nad niebotycznymi
Grzbietami Alp się unoszę, nad Pireneje śródchmurne

w. 674 *bakchantka* — kobieta w kulcie Bakchusa oszołomiona tym bogiem; w tekście łac. Edonis Ogygio [...] plena Lyaeo — Edonijka (menada) ogygijskiego pełna Lyajosa, tj. tebańskiego Bakchusa (od Ogygesa króla Beocji).

w. 675 *Pindus* — góra na zachód od Tessalii.

w. 678 *Pea*n — grecki Paian, przydomek Apolla.

w. 679 *Pangajos* — góra w płn.-wsch. Grecji (zach. Tracji).

w. 680 *Hemus* — łac. Haemus, góra (bułg. Stara Pianina); daleko na płd. od tej góry, bliżej morza, Filipy (Philippi, dawn. Crenides), gdzie pobito ostatecznie rzymskie wojska republikańskie; stąd można wnioskować, że Lukan planował poemat do tego momentu wojny domowej, nie przez pomyłkę więc poeta wymienił tu Filipy zamiast Farsalosu.

w. 681 *Feb* — Apollon.

w. 684 *Lagos* — protoplasta władców Egiptu Ptolemajosów Lagidów.

w. 687 *Enyona* — grecka Enyo, odpowiednik rzymskiej Bellony.

w. 688 *ematyjskie zastępy* — tessalskie, wojska Pompejusza uszłe spod Farsalosu do Afryki i tam pobite.

w. 689 *nad Pireneje* — do Hiszpanii, gdzie pompejańczyków pobił Cezar pod Mundą w r. 45 p.n.e.

Wzlatam. Do siedzib miasta ojczystego wracam,
A tu bezbożne się toczą w samym senacie walki:
Znów się rozdarci zrywają i znowu się płaczą
Po całym świecie. — — O, pozwól mi, Febie, już nowe
Mórz brzegi i lądy oglądać! Bo już widziałam Filipy".
To rzekłszy upadła i wieszczy duch ją zmęczony opuścił.

w. 691 *w senacie walki* — zabójstwo Cezara w r. 44 p.n.e.

w. 692 *znów się zrywają...* — dalszy ciąg wojny domowej aż do Filipów (w. 694), co potwierdza nasze domysły, że utwór miał się kończyć na bitwie pod Filipami w r. 42 p.n.e.

Pieśń II

Liceat sperare timenti

Już się gniew bogów ujawnił, już wszechświat wyraźne
Wojny dał znaki i wszystko wiedząca natura
Prawa i więzy wzajemne w zamęt, niosący okropność, zmieniała
Zapowiadając czas zbrodni. Dlaczegoż to, władco Olimpu,
Zdałoć się ludziom zmartwionym tę dodać udrekę,
Żeby przez groźne wróżb znaki klęsk przyszłych znali nieszczęścia?
Czy to wszechświata ów rodzic, co, gdy tylko ustąpił był ogień,
Rządy nad świata nieładem i surową materią przejmował,
Bieg rzeczy utrwalił na wieki i prawem wszystko powściąga,
Siebie nim także objawszy, i świat, pokolenia mający
Rodzić, przeznaczeń granicą podzielił niezmienną,
Czy też niczego nie postanowiono i chwiejny los błądzi,
Daje, odbiera na zmianę, a świat jest igraszką przypadku —
Niech zaskakuje, cokolwiek gotujesz; niech nie zna przyszłego
Losu myśl ludzka! Niech wolno, złego się bojąc, mieć dobrą nadzieję!

Boleść kobiet

Skoro więc ludzie poznali, jakimi klęskami im przyjdzie
Bóstw niezawodność opłacić, życie w nieszczęsnej stolicy
Zamarło. Wszelka się godność pod prostym ukryła odzieniem,
Znikły purpury i różgi, co im towarzyszą.
Zrazu jednakże od skarg się wstrzymano; bez słowa ból wielki
Każdy przeżywał — jak przy konającym; milczą z początku
Przejęte nim domy, kiedy ludzie leżą
Jeszcze bez płaczów żałobnych, ni matka z włosiem rozwianym
Wzywa służebnic ramiona do bicia się w piersi mocnego;
Lecz kiedy ciała dotyka, gdy ono ziębnie, gdy życie z niego uchodzi,
Gdy twarz już gaśnie i oczy w słup stają;
Nie było tu jeszcze żałoby, ni złego przeczucia; bezradne czuwanie,
Oslupiałe nieszczęściem. Matrony zrzuciły strój dawny,
I zatroskane gromady świątyń się trzymają.

Jedne łąą bogów zraszają, inne na twardą ziemię
Padają piersią, włos szarpiąc, i w świętych przybytkach,
Miecąc nim z krzykiem i częstym zawodzeniem,
Ślubami sycą uszy przywykłe do błagań i modłów.
Nie wszystkie razem zaległy świątynię Gromowładcy.
Dzieliły się bóstwami i żadnym ołtarzom nie brakło
Matek, by miały wzbudzać w nich zazdrość. Z tych jedna,
Twarz we łzach drapiąc, z sinociemnymi na ramionach plamami,
Krzyczy: „Teraz, o biedne, w pierś się bijcie matki!
Teraz włos rwijcie, nie odwlekajcie boleści
Na ostateczne czekając nieszczęścia! Teraz wolno płakać,
Póki los wodzów niepewny! Gdy jeden zwycięzca zostanie,
Będziem musiały się cieszyć". Tak ból sam siebie podniecał.

Skargi żołnierzy

Ale i ludzie idący na wojnę w przeciwnych sobie obozach
Słuszne na srogość bogów wylewają skargi:
„Co za los marny, że nasza nie przypadła młodość
Na czasy wojen punickich, pod Kannami, nad Trebią!
Nie o pokój wołamy, bogowie! Rozbudźcie gniew w ludach,
Podburzcie miast wojowniczość, niech świat się sprzysięgnie
Do boju! Niech ruszą medyjskie z Suz achemenijskich zastępy,
Niech Hister scytyjski nie więzi Massagetów,
Niech Łaba z dalekiej północy i Renu wody burzliwe
Płowych wysypią Swewów! Wszystkich wy narodów
Zróbcie nas nieprzyjaciółmi, lecz wojnę domową odwróćcie!
Stąd niech napiera Dak, stamtąd Geta! Niech jeden Hiberów odpiera,
Drugi chorągwie na wschodnie skieruje kołczany.
Niech żadna armia dla ciebie, Rzymie, nie spocznie! A jeśli
Zniszczyć pragniecie, bogowie, imię Hesperii, niech eter

w. 46 *pod Karinami* — nad dolnym Aufidem w Apulii Hannibal zadał Rzymianom ciężką klęskę w r. 216 p.n.e.; nad *Trebią* — także ponieśli Rzymianie klęskę już w r. 218 p.n.e.

w. 49 *medyjskie* — partyjskie; *Suzy* — miasto persko-partyjskie na płn. od Zatoki Perskiej; *achemenijskie* — perskie, poperskie.

w. 50 *Hister* — dolny Dunaj; *Massageci* — na terenach nad środkowym Jaksartesem (Syr-Darią), a więc daleko od granic imperium rzymskiego.

w. 52 *Swewowie* — Suebowie, między Łabą i Odrą.

w. 54 *Dakowie* — na ziemiach dzis. Rumunii; *Geci* — Getae, na lewym brzegu dolnego Dunaju; *jeden* — z dwóch, Pompejusz lub Cezar; *Hiberów* — ogólnie zachód.

w. 55 *kołczany* — partyjskie.

w. 57 *Hesperii* — Italii, Rzymu; *eter* — niebo, sfera ognia, ciał niebieskich.

W płomień zmieniony deszczem na ziemię runie ognistym!
O, ojczyzno! W obydwie ty strony i w obu wodzów grom ciśnij,
Nim winą się splamią! Bo czyż z takim nieludzkich win plonem
Mają rozstrzygać, kto z dwóch ma świata być panem?
Bo ledwie by się godziło wojnę domową wzniecać,
By żaden nam nie był!" Tak to ginąca żaliła się zbożność.

Jak w czasach Mariusza

A swoja też troska biednych dręczyła rodziców.
Żałowali, że losy dały im starość tak ciężką; i żywotność,
Co ich do lat tych wojny domowej dowiodła.
Któryś szukając przykładu podobnie wielkiej trwogi
Mówił: „Nie innym rozbiem losy nam wówczas groziły,
Gdy po triumfach, teutońskim i afrykańskim, zwycięski
Mariusz wygnany w błotnistej trzcinie ukrywał swą głowę:
Stawy z dnem grząskim i błota podatne ukryły
Skarb, przez cię, Fortuno, im zwierzon. Lecz niebawem
Żelazne starca gryzły kajdany, i długie więzienie, i brudy;
Tak konsul, mający w szczęściu umierać w mieście spustoszone,
Z góry za zbrodnie odbył karę. Śmierć sama przed tym człowiekiem
Nieraz uciekła. Darmo też wrogowi stręczyła się możność
Krwi nienawistnej rozlania. A ten, co to pierwszy miał zrobić,
Co zdrętwiał i miecz ze ścierpniętej upuścił prawicy,
Nieogarnioną zobaczył światłość w ciemnościach więzienia,
Bogów grozących karą za zbrodnie i przyszłość Mariusza,
I w trwodze głos usłyszał: „Karku człowieka tego dotykać
Tobie nie wolno! Wiele on śmierci przed własną swą śmiercią
Wieczystym winien jest prawom. Porzuć swe próżne szaleństwo!
I wy, Cymbrowie, jeżeli pomścić pragniecie swojego narodu
Zgubę, oszczędźcie tego starca. Nie bóstwa życzliwość,
Lecz straszny gniew bogów niebiańskich go chroni,
Tego bitnego dzikusa, co losom by starczył pragnącym
Rzym zgubić!" — On też morzem mu wrogim poniesień

w. 69 *teutońskim* — nad germańskimi najeźdźcami w latach 104—101 p.n.e.;
afrykańskim — nad Jugurtą w latach 107—105 p.n.e.

w. 70 *wygnany* — przez Sullę w r. 88 p.n.e.

w. 73 — tu dużo przesady.

w. 74 *w szczęściu* — jako znów panujący nad Rzymem i po raz siódmy konsul w r. 86 p.n.e.

w. 77 *pierwszy miał zrobić* — mający zabić więzionego Mariusza, podobno niewolnik cymbryjskiego pochodzenia; por. w. 84.

W kraj nieprzyjaciół i gnany przez puste nomadów namioty
Leżał w pustynnym królestwie pokonanego Jugurty,
Deptał po prochach punickich. Pocięgę z losów podobnych
I Mariusz miał, i Kartago: podobną dolą dotknięci
Przebaczali ją bogom. Tam wezbrał w nim gniew afrykański.
Gdy tylko mu szczęście wróciło, tłum niewolników z więzienia
Wypuścił, i pracy obozy, gdzie kuto żelazo, tłum rąk wysypały
Zawziętych. A chorągwie wodzowskie ten tylko tu nosił,
Kto nabrał już wprawy w morderstwach, kto w obóz
Wniósł z sobą bezbożność. O, losy,
Co to za dzień był, co za dzień, kiedy Mariusz zwycięski
Rzym opanował! Jak wielkim śmierć krokiem pobiegła!
Szlachta ginęła wraz z plebsem, miecz wszędzie się miotał,
Od żadnej się śmierci nie powstrzymało żelazo.
Kałuże krwi przy świątyniach, śliskie kamienie spływają
Czerwienią od rzezi okropnej. Nikogo wiek nie ratował.
Bezlitośnie ważono się starcom w leciech podeszłym
Ostatnie dni ukrócić, czy dzieciom nieszczęsnym
U progu życia przerywać ich losów zaczątki.
Jakaż to winą na śmierć mogło niemowlę zasłużyć?
Mogło już umrzeć — i to wystarczało! Wciągał je szau
Sam pęd. Bo szukać winnych zdało się gnuśnością.
Dla samej liczby ginęła część wielka. Krwawy zwycięzca
Głowy z nieznanym karków odcięte porywał,
Wstydząc się z ręką iść pustą. Jedyne nadzieje ratunku —
Drżącymi ustami całować prawicę krwią splamioną.
Lecz choćby mieczów tysiące szły za nowymi znakami,
Nawet wieków by długich — o, zwyrodniały narodzie! —
Tak nie godziło się zyskać! Tym mniej więc hańby na krótkie
Życie — do Sulli nadejścia. A ludzi, co padli, opłakać
Któż znajdzie czas? Ledwie ciebie, Bebiuszu, żeś zginął
W Tekach przeliczanych siepaczy, co cię otoczywszy

w. 90 *w pustynnym królestwie* — w Afryce, dokąd uciekł i znalazł schronienie u swoich weteranów.

w. 94 *szczęście wróciło* — gdy go Cynna odwołał do Rzymu i wspólnie opanowali tu sytuację w r. 87 p.n.e.

w. 95 i n. *tłum rąk zawziętych* — niewolników i Samnitów.

w. 101 *szlachta* — nobiles, optymaci.

w. 118 *do Sulli nadejścia* — w r. 83 p.n.e.

w. 119 *Bebiusz* (Baebius) — bliżej nie znany; scholia mówią, że „multa in senatu contra Marium decrevisset”, miał więc w senacie przeprowadzić wiele decyzji przeciw Mariuszowi.

Do wnętrza tve członki szarpali; lub ciebie, Antoniuszu,
Coś przeczuł tę klęskę! Twą głowę u włosów zsiwiałych wiszącą
Niósł siepacz i tak kroplami krwawiącą na stół przy uczcie
Położył. Krassusów — których Fimbria pociął i rozszarpał,
Gdy srogość przemocy krwią się trybuńską splamiła.
I ciebie, Scewolo, nie bacząc na ową prawicę spaloną,
Przed samą bóstwa świątynią i zniczem wiecznie płonącym
Jako ofiarę zabili. Lecz starość wyczerpana
Niewiele krwi z gardzieli wylała i oszczędziła płomienia.
A po tym wszystkim nastąpił różeg już kolejnych rok siódmy —
I koniec życia Mariusza! Wszystko on wycierpiał,
Co w mocy złego losu, i użył wszystkiego, co w mocy
Losu dobrego: całą przemierzył ludzkich losów przestrzeń".

I w czasach Sulli

„A ileż to ludzi pod Sakryportem poległo! I ileż
Trupów zasało plac boju przy bramie Kollinńskiej,
Kiedy stolica wszechświata, władczyni wszystkiego,
Prawie zmieniła swe miejsce, a Samnita mógł myśleć
O większej rany zadaniu Rzymowi niż w Widłach Kaudyńskich!
Bo i Sulla do klęsk tych bezmiernych się dołączył;
I on tę resztę niewielką krwi rzymskiej wyczerpał,
Gdy obcinając już zbyt psujące się członki
Przekroczył miarę leczenia; zbyt ręka daleko

w. 121 *Antoniusz* — dziadek G. Antoniusza, triumwira, konsul w r. 99 p.n.e.,
optymata, sławny mówca.

w. 124 *Fimbria* — Gajusz Flawiusz, stronnik Mariusza i Cynny, w r. 87 mor-
dował członków rodziny Krassusów i Cezarów.

w. 126 *Scewola* — Kwintus Mucjusz, pontifex maximus, konsul w r. 95 p.n.e.,
zginął dopiero w r. 82 p.n.e.; *na ową prawicę spaloną* — przodka Scewoli Gajusza,
postaci legendarnej, z czasów wojny etruskiego Porsenny z Rzymem z końcem
VI wieku p.n.e.; dla pokazania swej niezłomnej ofiarności dla ojczyzny wsadził
prawą rękę w ogień przed tym władcą.

w. 127 *bóstwa* — Westy, której znicz miał skropić swą krwią, by winę za-
bójcy tym cięższą uczynić.

w. 130 *różeg* — konsulatu; *rok siódmy* — siódmy konsulat roczny, w r.
86 p.n.e.

w. 131 *koniec życia* — już w styczniu tegoż roku.

w. 134 *Sakryport* — Sacriportus, miejscowość na południe od miasta Praeneste,
w płn. Lacjum, gdzie Mariusz młodszy pobity został przez Sullę w r. 82 p.n.e.

w. 135 *brama Kollinńska* — w starych murach Rzymu w płn.-wsch. stronie.

w. 138 *w Widłach Kaudyńskich* — Furculae Caudinae, wąwóz na przejściu
z Samnium do Kampanii, gdzie Rzymianie zamknięci przez Samnitów ponieśli
sromotną klęskę w r. 321 p.n.e.

Poszła śladami choroby: zginęli winowajcy,
Lecz gdy już pozostać zdołali tylko — winowajcy.
Wtedy to dano wolność nienawiściom, zwolniona z hamulców
Wybuchła złość. I nie jednemu się wszystko przyznało:
Każdy na własną rękę mordował. Zwycięzca raz na zawsze
Dał rozkaz. Sługa więc pana przeszywał wnętrzności żelazem,
Synowie ociekali krwią ojca przelaną,
Walczyli o to, kto pierwszy przetnie kark rodzica.
Ginęli bracia, by brat mógł za to otrzymać nagrodę.
Grobowce kryjących się pełne, żywi zmieniali się w zmarłych,
Dzikich kryjówek zwierząt ludzi pomieścić nie mogły.
Ten gardło w stryczku i przełyk skręcony zrywał,
Ten całym ciężarem w przepaść się rzucał i padał
Na twardą ziemię rozbity. Tak każdy krwawemu zwycięzcy
Śmierć swą podbierał. Ktoś sobie samemu budował
Stos pogrzebowy, i zanim sobie krew wszystką upuścił,
Skakał w płomienie: póki mógł, spieszył do ognia.
Głowy przywódców na dzidach przez miasto strwożone niesiono
Na środku forum je kładąc. Tam poznawano,
Cokolwiek gdzie padło. Tylu ofiar morderstwa
Ni Tracja widziała wiszących w stajniach bistońskiego tyrana,
Ni Libia na bramach Antaja, ni Grecja zmartwiona
Nad tak w pizejskim pałacu zabijanymi płakała.
A gdy leżące czas dłuższy zaczęły się rozkładać
I zniekształcone swe rysy zatracać, krewnych je ręce litośnie
Zbierały i rozpoznanych z trwogą unosiły ukradkiem.
Sam ja pamiętam, chcąc brata zabitego oblicze
Złożyć na stosie i wbrew zakazowi je spalić,
Wszystkie przejrzałem sullańskiego pokoju ofiary
Wśród wszelkich trupów szukając, z jakim się karkiem
Zgadza ta głowa obcięta. A mam tu Katula many wspominać
Krwia zaspokojone Mariusza, jak to nieszczęsna ta ofiara

w. 146 *jednemu* — Sulli.

w. 163 *bistoński tyran* — Diomedes, karmiący swe klacze mięsem ludzkim.

w. 164 *Antajos* — olbrzym libijski, zmuszał przechodniów do zapasów z nim, a pokonanych zabijał i przyozdabiał nimi bramą świątyni swego ojca Posejdona.

w. 165 *zabijanymi* — przez króla Pizy w Elidzie Ojnomaoza, ojca Hippodamei.

w. 169 *sam ja* — por. w. 67 i n.

w. 173 *Katula many* — ofiary akcji G. Mariusza, a bezpośrednio M. Mariusza Gratidiana (adoptowanego syna Mariuszowego brata), który został zabity w r. 82 p.n.e. u grobu Lutatiusza Katula w sullańskiej akcji antymariańskiej.

w. 174 *Mariusza* — właśnie tego Gratidiana.

Zadość im czyni? Choć same te many zapewne nie pragną
Nieludzkiej tej kary, by bez pogrzebu pozostał.
Bośmy widzieli to ciało rozdarte, ran tyle co członków,
I jak mu ducha wyzionąć, choć cały był w ranach, nie dano.
Niewysłowionej srogości przykład to okrutny,
By ginącemu nie pozwalać umrzeć!
Odpadły ręce obcięte, język wycięty wśród drgawek
Niemym bił ruchem o puste powietrze;
Ten uszy obcina, inny nos zagięty,
Jeszcze inny współrodak próżni oczodoły;
Na końcu — kiedy już oczy widziały stan członków.
Ledwie uwierzyć można, że jeden człowiek wytrzymał
Tak wiele kaźni srogiego morderstwa. Tak pod ruiną masywną
Zmiażdżone członki wielki rozpryskuje ciężar.
Nie bardziej też bezkształtne dobijają do brzegu
Korabie na pełnej rozbite głębinie. Ale na cóż się zdało
Tracić morderstwa owoc tak szpecąc Mariusza twarz, by nic warta?
Jeśli się Sulli miał zbrodniczy czyn mordu podobać,
Musiał być rozpoznany! Widziała też prenestyńska Fortuna
Jak wszyscy jej ludzie naraz pod miecz poszli
I cały lud zginął śmiercią jakby jednego człowieka.
Wtedy też kwiat Hesperii, latyńska młódź już samotna,
Padła, krwią plamiąc Zagrodę nieszczęsnego Rzymu.
Taką klęskę, by naraz tyle młodzieży zginęło,
Nieraz głód przyniósł, szal morza, nagłe katastrofy,
Zaraza na ziemi, w powietrzu, zawierucha wojenna,
Lecz nigdy kara. Wśród takiej trupów gęstwiny,
Wśród stosów ludzi bez życia, śmierci nasłanej ofiar,
Zwycięzcy ledwie poruszać mogą ramieniem.
Padają ludzie półżywi, z karkiem niepewnie naciętym,
Lecz tych przygniata wielki stos innych i trupy
Dopełniają tu morderstw: żywych miażdży ciężar martwych.
Na podwyższeniu spokojnie siedział nieulekły
Zbrodni tej strasznej nadzorca, nie bojąc się na śmierć skazywać
Tylu tysięcy straceńców. Zebrane zaś (trupy sullańskie
Wszystkie wchłonęła Morza Tyrreńskiego głębina:
Pierwsi wpadali do rzeki, dalsi na ich ciała,

w. 193 *prenestyńska Fortuna* — czczona w Praeneste, gdzie udzielono schronienia Mariuszowi Gratidianowi i jego ludziom, za co Sulla zdziesiątkował miasto.

w. 197 *Zagroda* — łac. *ovile* (zagroda owiec), ogrodzona część Pola Marsowego, gdzie odbywało się głosowanie w Rzymie.

I szybko z falą płynące zwłoki, niby barki, utykały;
Tak przodem rzeka płynęła do morza krwawą przeciętą zaporą,
Na której nadpływająca zatrzymywała się woda; nadto krwi struga
Z całego zalanego nią Pola torując sobie drogę
Wartkim nurtem do fal tybrzańskich płynącym
Wzmacniała wody wstrzymane; koryto i brzegi
Nie mieszczą już wód i zwłoki Polu oddają z powrotem.
Wreszcie się z trudem przedarłszy do głębiny tyrreńskiej
Krwawym strumieniem Tyber przeciął siność morza.
I tym to Sulla zasłużył na tytuł zbawcy świata,
Na imię Szczęsnego, na pomnik na Polu Marsowym?!
Te klęski znów nas czekają, te same wojny koleje,
Tyle nas będzie kosztował wojny domowej wynik.
A nawet gorsze tu rzeczy strach budzą! Ludzie do wojny
Masowo się schodzą ku jeszcze większym ofiarom.
Bo dla wyginanych Mariuszów najwyższą nagrodą za wojnę
Było ponowne Rzymu zdobycie. I Sulli zwycięstwo
Na partii nienawistnej zniszczeniu poprzestało.
Tych zaś, Fortuno, do czegoś innego ty wzywasz: tu walczą
Dwaj od dawna potężni; i żaden by wojny domowej nie wszczynał,
By tylko tym zostać, czym Sulla". — Tak starość zmartwiona
I nad przeszłością płakała, i bała się przyszłości.

Brutus do Katona

Nie przejął jednak strach serca wielkodusznego Brutusa.
Wśród takiego przestachu, gorączki, niepokoju,
Nie był on jednym z tych, co płakali. W głębokiej nocy,
Gdy parrazyjska Helika oś obracała ukośnie,
Do niewielkiego zapukał mieszkania Katona.
Zastał go w bezsenności stroskanej: rozmyślał
O sprawach publicznych, o losach miasta, w obawie o wszystkich,
O siebie spokojny. I tak doń przemówił:
„Ty, coś jedyny cnocie, ze wszystkich ziem wypędzanej,
Od dawna ściganej, wierny pozostał i nic ci jej wydrzeć,
Żadna burza nie może, wskaż mi prostą drogę w chwiejności

w. 219 *głębina tyrreńska* — Morze Tyrrefiskie.

w. 222 *Szczęśny* — Felix (Lucius Cornelius Sulla Felix); *pomnik* — grobowiec.

w. 234 *Brutus* — Marek Juniusz, późniejszy morderca Cezara.

w. 237 *parrazyjska Helika* — arkadyjska Helika, córka króla arkadyjskiego, zmieniona przez Jowisza w niedźwiedzicę i umieszczona na niebie jako Wielka Niedźwiedzica.

w. 238 *Katon* — Marek Porcjusz (Utyceński), wuj Brutusa.

I mą wątpliwość twoją umocnij stałością.
Inni niech idą za armią Cezara, Pompejusza:
Brutusa wodzem będzie tylko Katon. Czy strzeżesz pokoju
I za nim niewzruszenie idziesz, gdy świat w rozdwojeniu?
Czy może do zbrodni wodzów i do nieszczęść tłumu
Opętanego dołączasz i wojnę domową rozgrzeszasz?
Każdego swoje powody do walki pchają bezbożnej:
Jednych dom winą obciążon i strach przed prawami w spokoju,
Innych głód, odpędzany żelazem, czy chęć zamazania kredytu
W świata przewrocie. Nikogo sam szął do broni nie pędzi.
Wojny szukają wielkiej zapłaty nadzieją zwabieni.
Ty sam chcesz wojny dla wojny? I na cóż ci się zdało
Tyle lat trwać nietkniętym przez obyczajów zepsucie?
To tylko tobie ma być cnotliwości tak długiej nagrodą?
Inni chcą wojny, bo winni; ty przez nią masz stać się winnym?
Niechże tej wojnie, bogowie, nie wolno tak wiele,
By i te wciągnąć w bój ręce! Niech twym ramieniem miotane
Włócznie nie lecą w ślepym pocisków huraganie!
Niech cnota tak wielka nie idzie na marne! Bo niechby
Całe ci szczęście w tej wojnie przypadło, któż by nie pragnął
Od twego miecza paść — choćby od innej już ślaniał się rany —
Byleby ciebie zbrodnią obciążyć! Lepiej więc tobie
W spokoju żyć, bez wojny, jak te gwiazdy na niebie
Niewzruszenie po swoich wiecznie krążą torach.
Bliższe ziemi powietrze już gromy rozpala;
Jeszcze niższe doznaje i wichrów, i migotliwych błyskawic.
Olimp — ponad chmury się wznosi.
Najniższe ziem sfery — prawem bogów — mąci niezgoda;
Co wzniosłe, trwa w spokoju. Jakże radośnie by uszy Cezara
Usłyszały, że tak znakomity mąż stanął do walki!
Nie będzie on bolał, że nad jego obóz przełożysz
Przeciwny obóz Pompejusza: uznaje Katon Cezara
Uznając wojnę domową! Ale — senatu część wielka cię wzywa,
I konsul, co pod wodzem prywatnym ma wojnę prowadzić,
I inni znaczni ludzie: dołącz do nich Katona
Pod jarzmo Pompejusza — na całym już świecie
Wolny zostanie sam Cezar! A jeśli ci miło broń chwycić
W obronie praw ojczystych, w obronie wolności,

w. 278 *konsul pod wodzem prywatnym* — mimo obecności obu konsulów główne dowództwo ma spełniać nie piastujący odpowiedniego stanowiska Pompejusz.

To masz Brutusa ni Pompejusza, ni Cezara wrogiem,
Po wojnie wrogiem zwycięzcy". — Tyle słów Brutus.

Odpowiedź Katona

Na to mu słowa boskimi Katon myśl swoją wyłuszczył:
„Wojna domowa, Brutusie, to grzech, mym zdaniem, największy,
Lecz dokąd losy iść każą, tam cnota idzie bezpiecznie.
Bogowie będą tu winni, że i mnie winnym uczynią.
Któż by chciał patrzeć na gwiazd i wszechświata ruinę
Sam wolny od obaw? Któż stać z założonymi rękami,
Gdyby się niebo w górze waliło, a ziemia zachwiała
Bez równowagi wszechświata? Więc obce ludy nieznanne
I zamorscy spod innej gwiazdy władcy
Za hesperyjskim szaleństwem i na wojnę rzymską podążą,
Tylko ja żyć mam w zaciszu? Oddalcie, bogowie, ode mnie
Ten szał, by, mający swą klęską poruszyć i Dahów, i Getów,
Walił się Rzym, a jam był beztroski! Jak gdy śmierć ojcu
Dzieci zabierze, ból każe mu długi prowadzić w pogrzebie
Kondukt żałobny, i jego zadaniem wziąć w ręce żagiew posepną
I osobiście pod stos pogrzebowy płomień żalospny podłożyć,
Tak i mnie, Rzymie, nie pierwej by oderwano od ciebie,
Nimbym twe zwłoki uścisnął i twoje imię, Wolności,
I w pogrzebowym pochodzie za pustym cieniem szedł waszym.
Tak niech się stanie. Niech niełaskawi bogowie odbiorą
Pełną ofiarę pokutną; żadnej nie braknie krwi w wojnie.

Ach, żeby mogli nieba i Erebu bogowie
Na moją głowę skazaną wszystkie zwalić kaźnie!
Decjusz poświęcił swe życie i wrogie zgmiotły go tłumy;
Mnie z obu stron szyki niech kłują, niech barbarzyńcy znad Renu
Mnie atakują! Niech sam jeden, wszystkimi przeszyty strzałami,
Przejmę pośrodku walki wszystkie rany wojny!
Ta krew niech ludy okupi, moja śmierć niech zmyje,
Cokolwiek rzymskie przewiny odpokutować powinny!
Po co ci ludzie, pod jarzmo iść skorzy i srogich pragnący
Władców, umierać mają? We mnie jednego swe miecze skierujcie!
We mnie, co próżno i ustaw, i praw strzegę pustych!

w. 296 *Dahów i Getów* — przykładowo, tj. ościenne ludy obce.

w. 306 *Ereb* — podziemie.

w. 308 *Decjusz* — Publiusz D. Mus, ojciec, który, jak później, w r. 295 p.n.e.,
syn w wojnie etrusko-gallickiej, miał poświęcić swe życie w intencji zwycięstwa
Rzymian w wojnie z Latynami w r. 340 p.n.e.

To gardło, to pokój przyniesie i kres położy nieszczęściom
Ludów Hesperii. Po śmierci mej chcący panować
Nie musi wojny prowadzić. Czemuż więc kroczyć nie mamy
Za państwowymi znakami, za Pompejuszem? Choć nie jest sekretem,
Że i on, jeśli pozwoli mu los, już sobie też rządy
Nad całym marzy światem. Niech będę żołnierzem zwycięzcy,
By ten nie myślał, że dla siebie zwyciężył!" — Tymi słowami
I bodźca ostrego do gniewu dodał Brutusowi młodemu,
I zapął w nim do udziału w wojnie domowej rozniecił,

Powrót Marcji do Katona

W tym także czasie, kiedy Feb chłodne ciemności przepędzał,
Usłyszał w odrzwia pukanie: to Marcja czcigodna
Przybyła w smutku, po Hortensjusza pogrzebie.
Jako panna małżeństwo z mężem jęła dzielić przedniejszym,
A gdy dług tutaj spłaciła, zostawiając w nagrodę
Trzecie już dziecko, do innego oddano ją domu,
By go płodnością wypełnić. Tak dwa swą krwią macierzyńską
Złączyła z sobą domy. Ale gdy urna ostatnie tego domu
Schowała prochy, z obliczem budzącym współczucie,
I z poszarpanym rozpuszczonym włosom,
Mocno się w pierś bijąc, posypana popiołem po zmarłym,
Tak, chcąc się mężowi spodobać, rzekła pełna smutku:
„Póki krew była we mnie i moc macierzyńska,
Spełniałam twą wolę, Katonie: płodna pojęłam dwu mężów.
Zmęczona i z sił rodnych wyczerpana, wracam,
By już żadnemu nie być wydaną mężowi.
Przywróć mnie do nieskalanych praw dawnego związku.
Tytuł daj tylko. Niech wolno na grobie napisać:
MARCJA KATONA. Niech długie nie pytają wieki,
Czym wygnana zmieniła małżeństwo, czy tylko oddana.
Nie na radości współniczkę mnie bierzesz, ni w czasach
Pomyślnych: przychodzę dzielić z tobą i troski, i trudy.
Pozwól mi z tobą iść w obóz. Dlaczego mam żyć tu w spokoju?
Czemu Kornelia ma być bliżej tej wojny domowej?"

w. 328 *Hortensjusz* — Kwintus H. Hortalus, sławny mówca rzymski, konsul r. 69, zmarł w kwietniu r. 50 p.n.e.

w. 329 *z mężem przedniejszym* — Katonem.

w. 331 *do innego domu* — Hortensjusza.

w. 337 *mężowi* — poprzedniemu, Katonowi.

w. 349 *Kornelia* — córka Korneliusza Metellusa, konsula r. 52 p.n.e., trzecia żona Pompejusza, towarzysząca mu w uchodźstwie z Rzymu.

Wzruszyły męża te słowa. I chociaż czasy to były
Obce weselom, bo losy wzywały do wojny,
Godzą się jednak na prawny związek, bez pustego przepychu,
Z bogami tylko, świętej ceremonii świadkami.
Brama więc domu bez wieńców plecionych nad progiem,
Bez wstążek białych na odrzwiach, w dwie rozchodzących się
Nie ma zwyczajnych pochodni, ni łoża na nogach
Z kości słoniowej wspartego, z nakryciem w hafty złożone.
Ani kobieta z wieńcem w kształt wieży na głowie
Nie stara się, próg przekraczając, nie dotknąć go stopą.
I płowy welon nie krył spuszczonej w dół głowy
Oblubienicy, osłaniający wstydlivość jej trwożną.
Pas powłóczystej sukni nie podtrzymywał perłowy,
Szyi nie ozdobił naszyjnik, ni na ramiona zarzucon
Wąski szal gołe osłaniał jej plecy.
Jak przyszła, w stroju żałobnym stroskana, została,
I jak swych synów, tak męża wzięła w swe ramiona,
Rumieniec pod wełnianą kryjąc osłoną żałobną.
Nie było żartów zwyczajnych, ni mąż zwyczajem sabińskim
Musiał wysłuchać z powagą zabawnych naśmiewań.
Nie było świadków ich ślubu, ni krewni się zesli:
Łączą się w ciszy — przy jednym obecnym Brutusie.

Katon

On też nie usunął z czcigodnej swej głowy
Strasznego zarostu, nie dopuścił uśmiechu do twarzy surowej.
Odkąd zobaczył, że chwyta się za broń tę nieszczęsną,
Włos siwy, nie strzyżony, zapuścił na czoło poważne,
Brodzie ponurej pozwolił zarastać mu lica,
Jednemu bez stronniczości i bez nienawiści oddany
Smutkowi nad ludzkim rodzajem. I nie korzystał, jak dawniej,
Z prawa małżonka; duch jego silny nawet prawnej
Oparł się miłości. Taki obyczaj, takie twardego Katona
Były zasady: zachować umiar i trzymać się granic;
Iść za naturą, mieć życie dla ojczyzny, i wierzyć,
Że nie dla siebie się rodził, ale dla całej ludzkości.
Jego uczta — wytrzymanie głodu; pałacem — dom kryty,
Chroniący od zimna; kosztowną szatą — surowa toga,
Zarzucana na ciało zwyczajem rzymskiego Kwiryty;
Najwyższym sensem miłości — potomstwo:

Dla Rzymu on ojcem, dla Rzymu małżonkiem.
Sprawiedliwości czciciel, poważnej stróż godności,
Cnotliwy dla dobra ogółu. Do żadnej jego czynności
Nie wdarła się przyjemność jemu samemu służąca.

Pompejusz w Kapui

Tymczasem Pompejusz uchodząc w pochodzie pospiesznym
W murach się dardańskiego zatrzymał osadnika.
Te zdały mu się dobrym oparcia punktem w tej wojnie.
Stąd postanowił rozstawać swe siły na wroga spotkanie
W walnej rozprawie, gdzie Apenin cienisty swym grzbietem
Wznosi środek Italii, tak że ziemia żadnym się szczytem
Wyżej nie wzdeła, żadnym tak blisko nie sięgła Olimpu.

Apenin: rzeki

Góra ta wznosi się w środku pomiędzy dwoma morzami,
Dolnym i Górnym, i grzbiety jej więżą
Tu Piza, co swą płyczną łagodzi głębinię tyrreńską,
A tam Ankona, na fale zdana dalmatyńskie.
Z obfitych jej źródeł początek dalekie biorą rzeki
W obie przeciwne mórz strony spadając strumieniem:
W lewy bok toczy swe wody pospieszny Metaurus,
Bystre Krustumium i Sapis złączony z Izaurem,
Sena i Aufid, co w adriatyckie uderza topiele;
I Erydan, nad który żadnej ziemia rzece
Nie dała więcej miejsca; który całe lasy
Unosi w morze, Hesperię z wód wyczerpuje.
Rzekę tę dawniej, jak mówią, cieniste wieńczyły topole;
I gdy Faeton chylący się dzień po krzywym wiódł torze,

w. 393 *dardańskiego osadnika* — Trojańczyka Kapysa, założyciela Kapui, warownego miasta w Kampanii.

w. 396 *gdzie Apenin* itd. — najwyższe szczyty Apeninu wnoszą się na wschód od Rzymu, 2914 m (Corno Grande).

w. 398 *Olimp* — w płn. Tessalii, 2917 m.

w. 400 *Morze Dolne* — Tyrreńskie; M. *Górne* — Adriatyk.

w. 401 *Piza* — w płn. Etrurii, u ujścia rzeki Arnus.

w. 402 *Ankona* — nad Adriatykiem, naprzeciw Dalmacji.

w. 405 *w lewy bok* — patrząc z północy na południe.

w. 408 *Erydan* — rzeka Pad (Po) w płn. Italii.

w. 412 *Faeton* — syn słońca (Heliosa), kierując w miejsce ojca rumakami jego rydwanu wywołał pożar świata, za co go Jowisz piorunem zabił i strącił z ognistego wozu.

Niebo od rozognionego zapaliwszy rydwanu,
I wody doszczętnie na ziemi spieczonej wysuszył,
Ona wód dość posiadała, by oprzeć się ogniom febejskim.
Nie mniejsza ona od Nilu, kiedy ten nie rozlewa się w wody
Stojące na równinnych piaskach płaskiego Egiptu.
Nie mniejsza też od Histru; tyle że Hister w długim biegu
Przyjmuje wody mogące do różnych mórz wpadać
I do scytyjskich on głębin nie sam jeden wpływa.
W prawą zaś góry stronę spadające zdroje
Tyber kształtują i głęboką Rutuby dolinę.
W tę stronę sływa też rączy Wolturn, i Sarnus, nocnych podmuchów
Sprawca, i Lirys, pędzący przez ziemie cienistej Maryki
Z westyńskich wód biorąc siły, i Sylar, co ryje
Pola Salernum; i Makra, co na płyciźnie swej nie zatrzymuje
Łodzi olchowych, a wpada do morza przy pobliskiej Lunie.

Apeninu kraje

Tam, gdzie Apenin podłużnym się grzbietem do nieba podnosi,
Gallickie pola ogląda i z Alp podnóżem się styka.
Pola u Umbrów i Marsów ma żyzne, sabelskim pługiem orane,
A sosną porośniętymi skałami wszystkie on ogarnia
Ludy latyńskie tubylcze, i nie opuszcza Hesperii
Aż do zamknięcia przez fale scyllejskie
I przedłużenia swych skał ku świątyni lacyńskiej.
Wychodzi poza Italię, gdzie ciągłość jego przerywa
Cieśnina i morze zalegające rozsuniecie lądów.

w. 416 *Nie mniejsza...* — tu i dalej duża przesada.

w. 418 *Hister* — dolny Dunaj.

w. 419 *przyjmuje wody...* — uwaga wynikająca chyba z braku dokładnej znajomości źródeł i dopływów górnego Dunaju.

w. 420 *nie sam jeden* — rozlewiska Dunaju przed deltą i w samej delcie, zwłaszcza po przyjęciu Seretu i Prutu, robią wrażenie, że płynie on i uchodzi do morza kilku rzekami.

w. 421 *w prawą zaś* — w prawą stronę Apeninu.

w. 422 *Rutuba* — nazwa nie zidentyfikowana.

w. 424 *Maryka* — nimfa, jej gaj koło ujść Lirisu.

w. 425 *z westyńskich wód* — niedokładnie; Westyni mieszkali opodal po wschodniej stronie Apeninu.

w. 426 *pola Salernum* — granicę kraju Salernum i zarazem płd. granicę Kampanii; *Makra* — rzeczka na płn. granicy Etrurii i dawnej Italii.

w. 433 *fale scyllejskie* — Zatoka Scyllejska, od strony Morza Jońskiego.

w. 434 *świątynia lacyńska* — Junony, koło Przylądka Lacyńskiego we wsch. Bruttium w płd. Italii.

A po tym ziemi wymyciu przez wody iż stron obu
Koniec wzgórz jego ustąpił sycylijskiemu Pelorum.

Marsz Cezara

Cezar w swym szale wojennym z radością sobie toruje
Drogę wśród krwi rozlewu, rad, że nie przez wolną od wroga
Idzie Hesperię, nie na tereny opuszczone wpada,
Nie maszeruje na darmo, lecz walkę stacza za walką.
Nie z taką do bram otwartych wkraczał przyjemnością,
Z jaką je wyłamywał, i nie tak chętnie szedł poprzez pola
Bez oporu mieszkańców, jak gdy je ogniem i żelazem niszczył.
Wstyd mu iść drogą otwartą, jakby człek cywilny.

Nastroje w miastach łatyńskich

Wtedy to miasta łatyńskie, niepewne siebie i w różnych
Rozdwojone nastrojach, choć w pierwszym strachu wojennym
Ulec gotowe, jednak gęstymi skarpami zaczęły
Mury umacniać i stromymi otaczać wałami.
Kule kamienne znosiły do wież na wyniosłych warowniach,
I pociski, co wroga miały z wysoka i z daleka prażyć.
Do Pompejusza się ludzie chylili; lecz wierność wśród grozy
Z lękiem walczyła — jak gdy na morzu z południa wiatr wieje
Srodze szumiący, z nim morze całe się toczy;
Jeśli znów ziemia trójzębem eolskim rozwarła wypuści
Na wzdęte fale wiatr wschodni, wody, choć nowym powiewem
Pchane, zostają przy pierwszym; i choć niebo pogodne
Chmurnośnemu ustąpi wiatrowi ze wschodu,
Morze starego się trzyma. — Strach jednak łatwo nastroje
Zmieniał, a chwiejność w wierności niosła sytuacja.

Etruria, Umbria, Picenum

Etruria, opuszczona przez ucieczkę trwożnego Libona,
I Umbria, po przepędzeniu Termusa, straciły niezależność.
Sulla też nie pod ojca auspicjami prowadził

w. 437 *ziemi wymycie* — Cieśnina Sycylijska.

w. 438 *Pelorum* — przylądek cieśniny po stronie Sycylii.

w. 462 *Libon* — Scribonius, dowodził flotą Pompejusza.

w. 463 *Termus* — Kwintus Minucjusz, próbował utrzymać dla Pompejusza Iguwium w środkowej Umbrii.

w. 464 *Sulla* — Faustus Korneliusz, syn dyktatora, zięć Pompejusza; *nie pod ojca auspicjami* — bez powodzenia (ojciec przybrał sobie przydomek Felix, Szczęsny).

Wojnę domową; na samo imię Cezara tył podał.
Warus, gdy wojska nadeszły i w bramy Auksymum się tłukły,
Przez mur po stronie przeciwnej, przez lasy i skały
Umknął nie dbając o wojsk swoich tyły. A Lentula z zamku
Askulum przepędzono. Zwycięzca w pościgu
Zawrócił uciekających i z armii tak wielkiej
Wódz tylko uszedł i znaki, nie przewodzące nikomu.
I ty, Scypionie, opuszczasz Lucerii wam powierzonej
Ogołocony zamek — choć w twierdzy tej siedziała wojskowa
Załoga bardzo silna, już wcześniej z Cezara armii odebrana,
Gdy obawiano się Partów. Pompejusz nią uzupełnił
Straty gallickie; bo gdy sam od spraw wojennych był wolny,
Dał ją teściowi — na rzymskiej krwi rozlewanie.

Korfinium

Lecz ciebie, Domicjuszu waleczny, więzi miasto Korfinium
W potężnych murach; twych wezwań słuchają
Miloną krwi winnego niegdyś strzegący rekruci.

Widząc z daleka ogromną nad równiną chmurę,
Błyszczące wojska i włócznie migocące w słońcu,
Domicjusz woła: „Biegnijcie, towarzysze, nad rzekę,
Zerwijcie most, do wody go zrzućcie! A ty, rzeko, teraz
Całą swą siłą z górskich buchaj źródeł
I wszystkie tocz swoje wody, byś łodzi kadłuby niosąc spieniona
Rozkołatała! Na tej granicy niech ta wojna utknie!
Niech na tym brzegu wróg spokojnie spoczywa!
Wstrzymajcie wodza w rozpędzie! Naszym zwycięstwem —

w. 466 *Warus* — Publiusz Attiusz, stał w Picenum, w miastach Cingulum i Auximum, pompejańczyk, zginął w r. 45 p.n.e. w bitwie pod Mundą.

w. 468 *Lentulus* — Lucjusz Korneliusz, z Askulum w pld. Picenum uciekł dalej na południe, do Korfinium w kraju Pelignów.

w. 472 *Scypion* — stał chyba w Nucerii, w centralnej Umbrii (nie w Lucerii w pñ. Apulii).

w. 474 *już wcześniej* — po klęsce Krassusa w r. 53 p.n.e.

w. 476 *straty gallickie* — jakie Cezar poniósł przez rzeź piętnastu kohort przez Ambioryksa w r. 54 p.n.e.

w. 478 *Domicjusz* — Lucjusz D. Ahenobarbus (Rudobrody), konsul r. 54 p.n.e., wyznaczony na następcę Cezara w Gallii; w Korfinium wydany Cezarowi i ułaskawiony, walczył w obronie Massylii, potem pod Farsalosem dowodził jednym skrzydłem wojsk Pompejusza i zginął.

w. 480 *Milon* — Tytus Anniusz, sądzony o zabójstwo Klodiusza, w r. 52 p.n.e., gdzie sądowi przewodniczył wymieniony wyżej Domicjusz.

w. 483 *nad rzeką* — Aternus, kilka km na północ od Korfinium, na granicy Westynów i Pelignów.

Tutaj dopiero zatrzymany Cezar!" — I nie mówiąc wiele
Wytacza z murów pospieszne szeregi. Daremnie!
Bo pierwej Cezar, ujrawszy z równiny, że rzeka bez mostu
Ma przerwać mu drogę, gniewem gorącym uniesiony rzecze:
„Nie dosyć strachowi, że w murach znalazł kryjówkę!
Tarasujecie nam drogi, rzeką nas wstrzymać pragniecie,
Tchórze! Nie! Nawet gdyby Ganges wezbrany i rwący
Miał być przeszkodą, Cezar na żadnej po Rubikonie
Rzece nie stanie! Pospieszcie, oddziały jeździeckie!
Ruszaj za nimi, piechoto! Wkroczcie na most, co miał runąć!"
Powiedział. Już lekkobrojna jazda popuściła lejców
Koniom pędzącym do walki niby gęsta chmura
I na brzeg drugi pociski silnym miotała ramieniem.
Przepędzono załogę i Cezar wolną przekracza już rzekę,
A wróg schronienia szuka bezpiecznego w twierdzy.

Już i tu Cezar dla ciężkich pocisków wysokie buduje
Wieże; pod mury już szopa podjeżdża z taranem,
Gdy oto — wojny to grzech! — z bram otwartych żołnierze
Wodza swojego jako jeńca wloką! Przed rodakiem wyniosłym
Stanął, lecz z groźnym spojrzeniem i wyprostowany
W poczuciu własnej godności zażądał dla się miecza.
Wie Cezar, że to szukanie kary w obawie przed łaską.
Lecz mówi: „Żyj, choćbyś nie chciał! I z mojej ty łaski
Oglądaj dzień. Zostań dobrą dla zwyciężonych nadzieją.
Przykładem, jaki ja jestem. Lub — jeśli wolisz, wracaj do walki.
Jeśli zwyciężysz, niczego ja za tę łaskę nie żądam".

To powiedziawszy kazał ręce uwolnić mu z więzów.
O ileż lepiej by mogła Fortuna, choćby życia kosztem,
Rzymianinowi tej hańby oszczędzić! Najwyższa to kara dla niego
Doznać przebaczenia 'za to, że dla ojczyzny chciał walczyć,
Po stronie Pompejusza, po stronie senatu.
Dusi więc w sobie gniew ciężki i nieustraszony
Mówi do siebie: „Gdzież pójdziesz? Do Rzymu, w spokoju zacisze,
Wyrodny? W zawieruchę wojenną zamierzasz już nie iść,
Ty, coś już dawno miał zginąć? Zdecydowanie więź życia
Zerwij! I tak się od łaski Cezara uwolnij".

Pompejusz do swych wojsk

Pompejusz, jeszcze nie wiedząc o Domicjusza pojmaniu,
Gotował siły zbrojne, by sprawę swą wzmocnić ich wzrostem.
Gdy słońce miało już wschodzić, kazał więc trąbić na apel
I zbadać chcąc zapal żołnierza, co ruszać miał w pole,

Do milczących zastępów słowem przemówił poważnym:
„O, zbrodni mściciele, za lepszymi idący znakami!
Armio, prawdziwie rzymska, której nie prywatną
Senat dał broń! Pośród ślubów o bitwę się módlcie!
Pałą się hesperyjskie wsie srogo pustoszone,
Gallicka się po zimnych Alpach rozpełzła grabieżczość,
Już krew splamionego dotknęła oręża Cezara:
Bogów to łaska, żeśmy pierwsi ponieśli tu straty —
Niech tamta strona jest winna! Niebawem pod moim dowództwem
Rzym się upomni o karę i pomstę. Bo nie można tej walki
Zwać wojną właściwą, lecz gniewem karzącej ojczyzny.
Nie jest nią bardziej niż walka, w której Katylina
Rzymowi gotował pożogę; i współnik jego Lentulus,
I z odsłoniętym ramieniem Cetegus, opętaniec.

O zawziętości żalosa! Gdy losy ciebie, Cezarze,
Z Kamillami chcą zrównać, z wielkimi Metellami,
Ty się do Cynnów, do Mariuszów przyłączasz! I padniesz,
Jak Lepidus od Katulusa, jak od naszych toporów
Karbon, którego dziś sycylijski grób kryje,
Czy jak wygnańczy Sertoriusz, bitnych buntownik Hiberów.
Chociaż i do tych, Cezarze, jeśli możesz wierzyć,
Zaliczam ciebie z przykrością: przykro, że moje Rzym ręce
Twojemu przeciwstawił szaleństwu. Oby po wojnie z Partami
I od kresów scytyjskich Krassus powrócił był zwycięzcą,
Byś ty jako wróg poległ śmiercią tą samą co Spartak!
Lecz jeśli bogowie i tobie dołączyć się kazali
Do moich tytułów do sławy, to oto dłoń silna do broni
I krew gorąca na nowo rozgrzała me serce:
Dowiesz się, że nie unika trudów wojennych tchórzliwie,
Kto umiał żyć w pokoju. Niech nie odstrasza nikogo

w. 541 *Katylina* — Lucjusz Sergiusz, znany z walki z optymackim senatem w latach 63/62 p.n.e.

w. 545 *Kamillus* — jako dyktator podobno uwolnił Rzym od najazdu Gallów w początkach IV wieku p.n.e.; por. I 168.

w. 547 *Lepidus* — Marek Emiliusz, konsul r. 78 p.n.e., razem z Kwintusem Lutatjuszem Katulusem, obrońcą ustroju sullańskiego; sam jego przeciwnik po-
padł z nim w konflikt, w r. 77 pobity.

w. 548 *Karbon* — Gneusz Papiriusz, przeciwnik Sulli, pobity przez Pompeju-
sza w płn. Italii, potem zabity na Sycylii w Lilibeum w r. 81 p.n.e.

w. 549 *Sertoriusz* — od r. 83 p.n.e. pretor w Hiszpanii, gdzie przez dziesięć lat
zdolał walczyć z wojskami Sulli, potem senatu, zabity w r. 72.

w. 554 *Spartak* — gladiator, znany jako organizator wojny niewolników
z Rzymem, padł pobity w r. 71 p.n.e. przez Krassusa.

Mój wiek, choć on mnie nazywa gnuśnym i przeżyтым.
Niech tu zbyt stary wódz będzie, gdy tam zbyt stary jest żołnierz.
Jak wysoko przywódcę mógł wynieść lud wolny, jam został
Wyniesion. Nic ponad sobą nie zostawiłem, prócz władzy królewskiej.
Nie w prywatną ty sprawę godzisz, ktokolwiek przewyższyc
W Rzymie chcesz Pompejusza; tu obaj są konsulowie,
Tu staną władzy szeregi! Cezar ma zostać zwycięzcą senatu?
Nie tak ślepym, Fortuno, torem ty świat wiedziesz.
Niczego nie musisz się wstydzić. Cóż tyle daje mu odwagi?
Czy Gallia, od wielu już lat wciąż powstańcza
I trud zmarnowany całego pokolenia? Czy to, że uciekł od Renu?
Że oceanem zwąc wody niestałej głębokości,
Brytannom, których szukał, przełękle podał tyły?
Czy puste go groźby nadeły, że wieść o jego szaleństwie
Miasto z ojczystych legowisk pod broń wypędziła?
O, głupi! Nie przed tobą uciekli, za mną wszyscy poszli!
Gdy ja podniosłem chorągwie na całym morzu błyszczące,
Nim Cyntyjka dwa razy swój krążek na nowiu schowała,
Wszystkie głębiny opuścił pirat przestraszony
Prosząc o dom w swych siedzibach ścieśnionych na lądzie.
Ja także po zakamarkach scytyjskich wód goniącego
Władcę, co nieposkromiony opóźniał Rzymu zadania,
W śmierci ucieczki szukać zmusiłem, szczęśliwszy od Sulli.
Żadna część świata mi obca. Moje trofea objęły
Wszelakie ziemie, gdziekolwiek pod słońcem się ciągną.
Tu mnie zwycięzcą zna północ u zimnych wód Fazydy,
Tam oglądałem południe, w gorącym Egipcie,
W Syjenie, gdzie cień nigdy ukośnie nie pada.
Praw moich zachód się lęka, gdzie za rzekami wszystkimi
Hesperyjski w płochliwe wpada morze Betys.
Mnie poznał Arab ujarzmion, mnie też Heniochowie
W walce bojowi, mnie znani z runa porwania Kolchowie.

w. 560 *on mnie nazywa* — Cezar.

w. 577 *Cyntyjka* — Luna, księżyc.

w. 581 *władcę* — króla Mitrydatesa, z którym walczył już Sulla.

w. 585 *Fazyda* — Phasis, rzeka płynąca z Kaukazu do wsch. basenu Morza Czarnego.

w. 587 *Syjena* — miasto nad Nilem, przy katarakcie I, na szerokości geograficznej Zwrotnika Koziorożca.

w. 589 *hesperyjski Betys* — rzeka Baetis w Hiszpanii (Guadalquivir).

w. 590 *Heniochowie* — nad Morzem Czarnym, u stóp Kaukazu.

w. 591 *Kolchowie* — nad wspomnianą wyżej rzeką Phasis.

Znaków mych Kappadokowie się boją, i Judea,
Kultowi boga jakiegoś oddana, i miękka Sofena.
Ja też podbiłem Armenię, Cylicję i Taurów surowych —
Jakaż więc wojna teściowi, oprócz domowej, została?"

Do Brundyzjum!

Żadne tym wodza słowom nie wtórzą oklaski,
Nie domagają się hasła rychłego do wojny.
Spostrzegł Pompejusz lęk ludzi i wołał chorągwie odesłać,
Niżli w bój ciężki puszczać żołnierzy, już wieścią
O Cezarze zgnębionych, zanim go sami ujrzeli.
Jak buhaj w pierwszej rozprawie przepędzony ze stada
Uchodzi w lasu zacisze i w polach opustoszałych
Jako wygnaniec sprawdza swe rogi na pniach spotykanych,
A na pastwisko nie wraca, póki nie odzyska sił karku
I wiary w mięśnie wydęte, i potem stado odzyskane,
Ze świtą buhajów, na dowolne prowadzi pastwiska,
Wbrew chęci pasterza, tak właśnie nierówny siłami
Pompejusz rzucił Hesperię i uchodząc przez pola Apulii
W brundyzyjskie się przeniósł bezpieczne warownie.

Położenie Brundyzjum

Miasto to niegdyś dyktejscy dzierżyli koloniści:
Wygnańcy na ateńskich tu łodziach przez morza przebyli
Z Krety, gdy żagle mylnie klęskę Tezeusa zwiastowały.
Tutaj kurcząca się już w zwięzłą odnogę
Hesperia w morze się cienkim wysuwa językiem,
Łukami ramion łamiącym adriatyckich wód fale.
Nie byłby jednak ten wąski pas wody w morze wsunięty
Portem, gdyby gwałtownych wichrów tu nie wstrzymywała
Masą swą wyspa fale odtrącająca stłumione.
Tu i tam góry skaliste natura wodom otwartym

w. 592 *Kappadokowie* — we wsch. części Małej Azji.

w. 593 *Sofena* — na wsch. od Kappadocji, za Eufratem.

w. 594 *Taurowie* — mieszkańcy góry Taurus w płd.-wsch. stronie Małej Azji.

w. 610 *dyktejscy koloniści* — kretejscy, od góry Dikte na Krecie, gdzie miał się wychować Jowisz.

w. 612 *Tezeus* — wracając z Krety, gdzie zabił Minotaura, zapomniał zmienić żagle z ciemnych na jasne i ojciec widząc z daleka ciemne żagle rzucił się w morze sądząc, że to znak, iż Tezeus zginął w labiryncie Minotaura.

w. 614 *językiem* — odchyleniem wybrzeża w dwa łuki portu, osłoniętego przeciwległą wyspą.

Przeciwstawiła, tak osłabiając wichry, że łodzie
Stoją tam drżącą zaspokajając się liną.
Stąd morze szeroko otwarte, czy żagle wiatr niesie
Do twoich portów, Korcyro, czy w lewo się płynie,
Do Epidaimnu w Ilirii, w kierunku wód jońskich.
Port ten ucieczką żeglarzy, gdy Adriatyk swe siły
Całe poruszy i keraunijskie góry toną w chmurach,
Czy gdy morze spienione obmywa kalabryjski Sason.

Po posiłki!

Skoro więc trudno było liczyć na siły porzucone,
Ani się dało tę wojnę przenieść do twardej Hiberii,
Bo na drodze Alp grzbiety leżały niezmierzone,
Pompejusz mówi do syna, z tak znacznego potomstwa
Starszego: „Każę ci świata krańce poruszyć najdalsze.
Eufrat poruszysz i Nil, jak daleko mojego
Sięga imienia rozgłos; miasta, gdzie Rzymu dotarła
Pamięć po moim dowództwie. Rozsianych po wioskach Cylików
Ściągnij z powrotem na morze. Potem i królem Farosu
Wstrząśnij, i mym Tygranesem. Nie pomiń wojsk Farnakesa,
Pamiętaj! Ani ludów wędrownych obojej Armenii,
Czy dzikich plemion u Pontu wybrzeży,
I ryfejskich oddziałów, i tych, które trzyma meockie
Morze zmarznięte, co wóz uniesie scytyjski.
Lecz po co dalej cię bawić? Na cały wschód, synu,
Poniesiesz wojnę; miasta podbite na całym świecie poruszysz!
Niech wszyscy z moich triumfów powrócą do obozu!
A was, co latyńskim imieniem znaczą swe fasty,
Niech pierwszy wiatr do Epiru poniesie; i stamtąd
Na włościach greckich i macedońskich nowe pozyskajcie siły,

w. 623 *Korcyra* — wyspa u wybrzeży Epiru w Grecji północnej.

w. 624 *Epidamnus* — miasto u wybrzeży płd. Ilirii; w *kierunku wód jońskich* — to może się odnosić do Korcyry; Epidamnus leży już nad Adriatykiem.

w. 626 *keraunijskie góry* — wzdłuż płn. wybrzeża Epiru (*Acroceraunii montes*).

w. 627 *kalabryjski Sason* — miasto na wsch. wybrzeżu Kalabrii (wg schol.).

w. 629 *Hiberia* — Hiszpania.

w. 636 *z powrotem na morze* — skąd ich przepędził Pompejusz w r. 67 p.n.e.; król Farosu — Ptolemajos egipski.

w. 637 *Tygranes* — władca Armenii; *Farnakes* — władca królestwa bosporańskiego.

w. 640 *ryfejskie oddziały* — scytyjskie (Góry Ryfejskie, lub Rypejskie, gdzieś na hyperborejskiej północy); *Meockie Morze* — M. Azowskie.

w. 645 *was, co [...] znaczą* — słowa zwrócone do konsulów.

Póki zima pokoju czas daje". — Po słowach tych wszyscy
Pełnią rozkazy, drażone od brzegów odbijają nawy.

Barykada portu

Ale Cezar nie znosząc pokoju, czy dłuższej w działaniach
Wojennych przerwy, by losy nie mogły nic zmienić,
Nastaje na nich krok w krok maszerując w ślad zięcia.
Innym by wystarczyło tyle miast za pierwszym rozpędem
Zagarnąć, z tyłu twierdz pokonanych przepędzić przeciwnika,
Łatwość zdobycia Rzymu, świata stolicy, największej
Nagrody zmagają; lecz Cezar we wszystkim pospieszny
Sądząc, że nic nie zrobił, jeśli coś do zrobienia zostało,
Napiera mocno; wciąż jeszcze, choć posiadł już całą Italię.
Nie mógł znieść, że Pompejusz na krańcach brzegów jej siedzi.
Nie chciał współnika, lecz nie chciał też, żeby przeciwnik
Na otwartym swobodnie poruszał się morzu.
Wielką więc tamą z głązów zamyka morze rozległe. Lecz trud ten
Ciągnie się w nieskończoność, daremny. Wszystkie skaliska
Chłonie żarłoczna głębina góry wgniatając w dna piaski,
Jak gdyby się w otchłanie Morza Egejskiego
Zwalało Eryks wyniosły, a żadne by skały nad wodę
Nie wystawały, lub jakby przewrócił się Gaurus
I cały wpadł na dno stojących wód Awernu.
Skoro więc żadne się na dnie nie ostawały ciężary,
Postanowiono z wyciętych drzew tratwę zbudować szeroką,
Drzewa silnymi łańcuchy na długiej wiążąc przestrzeni.
Tak właśnie dumny Pers sobie, jak mówią, zbudował
Przejście przez morze, gdy zuchwale pomostem
Azję z Europą połączył, Abydos z Sestosem,
I przez Hellespontu cieśninę burzliwą szedł pieszo,
Bez strachu przed wichrami, a potem żaglowcami
Płynął przez środek Atosu. I tak tu gardziel cieśniny
Ścieśniono lasem zwalonym, z którego wielka urosła
Zapora i długie wzdłuż morza już chwiały się wieże.

w. 666 *Eryks* — góra i miasto w zach. kącie Sycylii,

w. 667 *Gaurus* — góra w Kampanii.

w. 668 *Awernus* — jezioro (bez dna, skoro tam było zejście do podziemia),

w. 672 *Pers* — król Kserkses w wyprawie na Grecję.

w. 673 *pomostem* — na łodziach.

w. 674 *Abydos i Sestos* — miasta po obu stronach Hellespontu (Dardaneli).

w. 677 *Atos* — góra na półwyspie Akte, odcięty od lądu tzw. rowem Kserkse-
sa, u Półwyspu Chalcydyckiego.

Ucieczka Pompejusza

Pompejusiz, widząc to morza zamknięcie lądem niezwyčajnym,
Srodze się martwił i gryzł w sobie stroskany,
Jakim sposobem na otwarte wejść wody i wojnę roznieść po morzu.
Raz po raz łodzie przy linach wiatrami silnymi napiętych
Gnane po morzu zamkniętym zrywały wiązania
Potężnej zapory na wodzie, torując przejście okrętom,
A wyrzutnia w ciemności silnymi napięta rękami
Wielopłomienne miotała pochodnie, aż wreszcie uznano,
Że czas potajemnie się wymknąć. Padł rozkaz, by na brzegach
Żołnierz nie robił hałasu; nie trąbił godzin,
Nie dawał trąbą sygnału żołnierzom do marszu nad morze.
Już Panna zachodząca zaczęła Chele wyprzedzać,
Co wschodzącego Feba miały świt przynosić,
Gdy łodzie cichcem odbiły od brzegu. Nawet przy kotwicy
Milczano, kiedy zęb jej z gęstego dobywano piasku.
Gdy reje masztów się gięły, gdy maszt wznoszono do góry,
Strwożeni łodzi dowódcy zachowywali milczenie.
Żeglarze wisząc na linach związane rozwijają żagle
Nie potrząsając silnymi linami, by nie świstały w powietrzu.
A wódz do ciebie, Fortuno, z modłami, ślubami się zwraca,
Byś mu, zatrzymać nie dając Italii, przynajmniej ją opuścić
Zwoliła. Lecz ledwie na to przystają losy; wody przodami łodzi
Prute zaczęły szumieć i morze wzburzyła
Fala przy tyłu brzdach orzących je okrętów.

Strata dwóch naw

Wróg więc przez bramy — bo wraz z losem zmienionym
Wszystkie otwarła zmieniona miasta wierność — wpuszczony w mury
Biegiem pospiesznym po portu ramionach zagiętych
Pędzi do jego wylotu, z żalem, że flota już wyszła na morze.
O, wstydzie! Małym dlań zwycięstwem ta Pompejusza ucieczka:
Ciasna okręty na morze puszczała li droga,
Węższa niżeli Cieśnina Eubejska, co Chalkidę obmywa.
Tu utknęły dwie łodzie. I one walkę przejęły
Całej gotowaną flocie. Walka na brzeg się przeniosła:
Tu po raz pierwszy morze obywatelską krwią się pokalało.

w. 691 *Panna, Chele* — konstelacje na niebie.

w. 710 *Cieśnina Eubejska* — między Attyką i wyspą Eubeją, na której brzegu
leży miasto Chalkida (Chalkis).

Reszta floty uciekła, przy stracie tych tylnych okrętów —
Jak kiedy łódź pagazejska płynęła na wody Fazydy,
Ziemia na morze wpuściła cyanejskie skały,
Lecz Argo się tym górą wyrwała straciwszy tył łodzi,
A Symplegada daremnie bijąc puste morze
Wróciła, by stać już na miejscu.

Los Pompejusza

Już blade niebo Febowi

Spieszyć kazało i dzień się, jeszcze nie jasny, rumienił
Gwiazdom najbliższym odbierając światło.
Już i Plejada blednie, i Wóz zgiętego Wolarza
Słabnie, i niebo do czystego powraca oblicza.
I większe gwiazdy już nikną, gdy od dnia chłodnej pory
Sam Helios ucieka. Wtedy ty, Pompejuszu, byłeś już na morzu,
Nie z takim szczęściem, z jakim na wszelakich
Morzach ścigałeś piratów. Fortuna śpi twoimi
Zmęczona triumfami. Z żoną ty i z dziećmi,
Z wszystkimi penatami uchodzisz na wojnę
Wygnany, lecz wciąż wielki przez ludzi, co idą za tobą.
Jednak to tylko szukanie miejsca dla niegodziwej twej zguby:
Nie by cię bogi ojczyste wołały grobu w ojczyźnie pozbawić,
Lecz by twą śmiercią piaski obciążyć faryjskie,
Oszczędzić Hesperii: by z dala od niej, na ziemi rubieżach,
Losy ukryły ten grzech; by ziemia rzymska została
Nie pokalana krwią swego Wielkiego, Pompejusza.

w. 715 *łódź pagazejska* — Jazon z Argonautami wypłynął z Tessalii do Kolchidy nad rzeką Phasis mając przepłynąć między Symplegadam, u wejścia do cieśniny Bosforu, ruchomymi skałami, zwierającymi się i zgniatającymi okręty; Argonautom udało się je przebyć i odtąd skały stoją nieruchomo.

w. 733 *jaryjskie piaski* — egipskie.

Pieśń III

Sen Pompejusza

Gdy wiatr na ustępujące mu żagle nastawał
I flotę pchał, a łodzie morze już pełne wzburzały,
I żeglarze na jońskie spoglądali fale,
Tylko Pompejusz od hesperyjskiej ziemi nie odrywał oczu:
Patrzył, jak porty ojczyste i brzegi, których oglądać
Nigdy już nie miał, i jak szczyty w chmurach tonące
I góry w obraz niejasny z wolna zanikały.

Potem już członki znużone głębokiej uległy senności.
Wtedy to wódz ten przerażające miał senne widzenie.
Z ziemi rozdartej Julia z obliczem wyszła zmartwionym
I przy płonącym stosie pogrzebowym stojąc, niby Furia,
Mówiła: „Z elizejskich siedzib dusz zbożnych wygnaną
Do stygijskich mnie wloką ciemności od wszczęcia wojny domowej,
Do cieniów winą skalanych. Widziałam Eumenidy,
Jak dzierżą pochodnie, by nimi przed waszymi potrząsać wojskami.
Acherontu spiekłego przewoźnik niezliczone gotuje
Łodzie, Tartar dla potępionych mnóstwa się poszerza.
Wszystkie w pośpiechu siostry ledwie nadażają z pracą:
Z sił opadają już Parki przecinające nić życia.
Byłam twą żoną, gdyś Wielki triumfy święcił szczęśliwe.
Zmienione łożo zmieniło Fortunę. Bo jeszcze stos mój był ciepły,
A nałożnica Kornelia, losem skazana, by zawsze
Mężów potężnych do klęsk doprowadzać, twą żoną została.

w. 10 *Julia* — zmarła przed pięciu laty druga żona Pompejusza, córka Cezara.

w. 12 *elizejskie siedziby* — w podziemiu miejsce cieniów (dusz) sprawiedliwych.

w. 13 *stygijskie ciemności* — dla cieniów karanych.

w. 14 *Eumenidy* — Erynie, Furie podziemne.

w. 16 *Acheront* — rzeka graniczna podziemia (Tartaru).

w. 18 *siostry* — Parki (Mojry).

w. 22 *Kornelia* — przedtem żona Krassusa, ofiary wojny z Partami w r. 53 p.n.e.

Niech ona tkwi w tej wojnie przy twoich chorągwiach,
Na morzach, byleby ja niespokojny sen tobie mogła przerywać,
Byście nic czasu na miłość nie mieli.
Cezar niech dni twe zajmuje, a Julia twe noce.
Brzegi letejskie nie odebrały mi, mężu,
Pamięci o tobie. I władcy cichych cieniów
Iść pozwolili za tobą. Gdy wojnę będziesz prowadził,
Pójdę w wir walki. Nigdy, Pompejuszu — na cienie moje,
Na many! — nie będziesz mógł nie być zięciem.
Daremnie mieczem przecinasz porękę wierności.
Wojna domowa uczyni cię moim!" — Po słowach tych znikła,
Cieniem się w drżących małżonka ramionach rozplywając.
Lecz on, choć bogi i cienie groziły mu klęską,
Z większą do wojny prze siłą, zdecydowany znieść wszystko.
„Po cóż te strachy — pomyślał — pustego we śnie widziadła?
Albo po śmierci się nie ma żadnej świadomości, czy czucia,
Albo śmierć nie jest śmiercią". — Już słońce do fal się chyliło
I krążka ognionośnego tyle w nie już zeszło,
Ile brak księżycowi, czy zdaża do pełni,
Czy już po pełni świeci. Wtedy to ziemia gościnna
Łatwy do siebie nawom dała dostęp; zwinięto więc liny,
Maszt położono, do brzegu płynięto wiosłami.

Cezar po ucieczce Pompejusza

Kiedy więc wiatry porwały wypuszczone na wody okręty
I morze flotę ukryło, na hesperyjskim wybrzeżu
Sam tylko Cezar pozostał. Ale nie cieszy go chwała,
Że Pompejusza przepędził; żałuje, że wróg tak bezpiecznie
Umknął za morze. Bo żadne nie starcza już szczęście
Niepowstrzymanemu wodzowi. Nawet zwycięstwa nie cenił na tyle,
By wojnę odrzucić. Na razie jednak odłożył
Troskę o wojnę i działał sprawom pokoju oddany.

Plebs głodny lękać się nie umie

Wiedział, jak zyskać u ludu pustą popularność;
Wiedział, że i gniewu przyczyną, i sympatii motorem
Jest chleb; że sam tylko głód możliwym wydaje miasta
I że strach swój przed ludem możni okupują
Karmiąc plebs gnuśny. Tłum głodny lękać się nie umie.

w. 28 *brzegi letejskie* — rzeki zapomnienia (Lethe) w podziemiu.

Kazał więc Kurionowi do miast sycylijskich przepłynąć,
Tam, gdzie głębina ziemię olbrzymimi zalała falami,
Lub ją rozdarła i z lądów środkiem zrobiła sobie brzegi.
Gwałtowność morza tam wielka i wody wiecznie się trudzą,
By góry rozdzielone nie mogły swych granic znów złączyć.
A to zmaganie aż do sardyńskich dociera wybrzeży.
Obie te wyspy są znane z pól bardzo płododajnych
I żadne kraje pierwej plonami z ziem dalekich
Nie zapełniały bardziej Hesperii, czy rzymskich spichlerzy.
Żyznością gleby ledwie je Libia przewyższa,
Gdy wiatr południowy cichnie, a północny ku osi środkowi
Zapędzi chmury i porę deszczów przyniesie ulewnych.

Cezar w drodze do Rzymu

Przewidziawszy to Cezar zwycięski, z wojskami
Bez gotowości bojowej, w pokojowym nastroju
Zdąża do domów ojczystych. Oj, gdyby wracał do miasta
Po ujarzmieniu tylko owych ludów gallickich i północnych,
Jakąż by ilość zdobyczy w długim pochodzie przed sobą
I jakie wojny obrazy mógł wieść! Jak to Ren i ocean ujarzmił,
Jak za wyniosłym rydwanem gallickie by kroczyły
Znakomitości z Brytanią płowowłosą zmieszane!
O, jakież on triumf utracił — przez te dalsze zwycięstwa!
Nie witały go miasta w przemarszu wesołym zbiegowiskiem,
Lecz przestraszone milczały; nigdzie naprzeciw wodza
Nie wychodziły tłumy. On jednak woli, by ludy
Tak bardzo się go bały, niż by mu miały schlebiać.

Już i Anksuru zamczysko minął przepaściste
I Pomptyńskie Mokradła, drogą przecięte wilgotną,
I gaj na wzniesieniu, scytyjskiej królestwo Diany,
Aż z miejsca, gdzie latyńskie różgi do Alby kroczą wysokiej,
Już z dala, ze skały wysokiej, Rzym ujrzał.
Nie widział go. przez cały ów czas podbojów północnych.
Teraz więc, podziwiając mury swego miasta, westchnął:
„I ciebie, bogów siedzibo, bez Marsa przymusu

w. 59 *Kurion* — por. I 269.

w. 60 *tam, gdzie głębina* [...] *zalała* — przez Cieśninę Sycylijską.

w. 65 *obie wyspy* — Sycylia i Sardynia.

w. 84 *Anksur* — Tarracyna, miasto nad morzem w pld. Lacjum.

w. 86 *Diany gaj* — koło Arycji, pod Górą Albańską.

w. 87 *do Alby kroczą* — na uroczystości kultowe.

Opuścili ci ludzie? O jakież zatem miasto się będzie
Bój toczyć? Bogów to łaska, że na łatyńskie się brzegi
Nie zwałił teraz szał wschodni, ni rączy Sarmata z Pannonem,
Czy Dak pospołu z Getami! Skoroś tak strachliwego
Miał wodza, los ciebie, Rzymie, oszczędził,
Dla wojny domowej".

Cezar w Rzymie

Po słowach tych wkroczył do miasta,
Ośłupiałego z trwogi. Bo myślano, że mury,
Jakby je zdobył, wśród klęski pożarów rozszarpie,
Bogów świątynie rozrzuci. To było miarą przestrachu.
Sądzono, że zechce, cokolwiek mógł będzie.
Nie śmiano ni świętować, ni wznosić udanej radości okrzyków,
Ledwie nienawidzić się waząc. Lecz pałac febejski
Wypełnia tłum ojców, ze swoich wyrwany kryjówek,
Lubo nikt nie ma prawa zwołania senatu; ni konsul zaszczyca
Czcigodne swe krzesło, ni władzą najbliższy mu pretor
Jest wśród obecnych; puste kurulne są miejsca.
Wszystkim tym Cezar był sam. I kuria świadkiem jest głosu
Władzy nie oficjalnej! Zasiedli ojcowie gotowi uchwalać,
Czyby żądano tronu, czy gardła i wygnania senatu!
Dobrze, że więcej żądać on wstydział się bardziej,
Niż Rzym mu przyznać!

Skarb państwa skarbem zwycięzcy

A jednak gniewem wybuchnął.
Czy prawo zdoła oprzeć się przemocy — przez jednego człowieka
Przekonała się wolność. Wojowniczy Metellus,
Widząc, że wielką siłą chce się otworzyć Saturna świątynię,
Pobiegł tam pędem, roztrącił zastępy Cezara
I stanął przed bramą jeszcze nie otwartego przybytku —
Do tego stopnia jedynie miłość się złota nie umie
Lękać żelaza ni śmierci! Przepadły prawa, stracone
Bez walki, a wy, z dóbr najmarniejsze bogactwa,
Wywołałyście opór! I trybun wstrzymując zwycięzcę
Od tej grabieży doniosłym zaklinał go głosem:

w. 94 *szał wschodni* — wojna z Partami.

w. 103 *pałac febejski* — miejsce posiedzeń senatu (od czasów Augusta).

w. 114 *Metellus* — trybun ludowy.

w. 115 *świątynia Saturna* — miejsce przechowywania skarbu państwowego.

„Nie otworzycie wierzei świątyni, jak tylko je pchnąwszy
Przez bok mój przebity! Nie weźmiesz, grabieżco, tych skarbów,
Jak tylko krwią mą splamionych! Zgwałcenie mej władzy na pewno
Znajdzie mścicieli w bogach! Tak za Krassusem na wojnę
Poszły przekleństwa trybuńskie na srogą skazując go walkę.
Dobrywaj miecza! Nie musisz się przecież obawiać tłumów,
Twych zbrodni gapiów. W opuszczonym stoimy tu mieście.
Nie weźmie z naszego zapłaty żołnierz krwią zbrodni splamiony!
Masz ludy, które bić możesz; miasta, które na łup wydać.
Nie konieczność cię zmusza do łupienia nam zabranego pokoju.
Wojny ci nie brak, Cezarze!" — Na to zwycięzca w gniew wielki
Wpadł i powiedział: „Próżną tyś powziął nadzieję
Śmierci zaszczytnej. Nie splami się moja prawica, Metellu,
Krwia twego gardła. I żadna władza nie uczyni cię godnym
Gniewu Cezara. Za twoją obroną ma wolność pozostać
Bezpieczna? Jeszcze dzień długi nie zmieszał dołów z górami
Do tego stopnia, by prawa, Metella słowem ocalone,
Nie wołały być raczej przez Cezara zniesione".
Powiedział. Lecz trybun nie odstąpił od bramy świątyni.
Gniew w wodzu wzbiera, za srogim rozgląda się mieczem,
Niepomny, że udawać ma pokój. Lecz wtedy Kotta nakłonił Metella
By niewczesnego zaniechał oporu. „Wolność ludu — powiedział -
Pod samowładców rządami ginie przez samą wolność.
A cień jej zdołasz zachować chcąc tego, co ci każą.
Pokonani już tylu byliśmy zmuszeni ustąpić
Bezprawiom! Jedynym usprawiedliwieniem hańby
I poniżającego strachu — niemożność oporu.
Niech on czym prędzej zabierze złe wojny okrutnej nasienie!
Straty wzruszają narody, póki je chronią prawa.
Nie sobie, lecz panu ciężarem jest poddanych ubóstwo".

Odwiódł więc stamtąd Metella i zaraz świątynię otwarto,
A Skała Tarpejska swym echem wielkiego skrzypnięcia
Świadczyła o bram rozwarciu. Zaraz też z głębi świątyni
Skarb ludu rzymskiego wyjęto, od długich lat nie tykany,
Jaki przyniosły i wojny punickie, i Perseus, i łupy

w. 125 *zgwałcenie władzy* — trybuna, który w czasie sprawowania urzędu był *sacrosanctus*, nietykalny.

w. 127 *przekleństwa* — trybuna Atejusza Kapitona z r. 55 p.n.e., sprzymierzeńca senackiej opozycji przeciw Pompejuszowi i Krassusowi.

w. 130 *z naszego* — z naszej własności, ze skarbcza rzymskiego.

w. 138 *nie zmieszał dołów z górami* — nie zrównał trybunów z Cezarem.

w. 143 *Kotta* — Aureliusz, także trybun ludowy 49 roku p.n.e.

Na pokonanym zdobyte Filipie, i jakie ci, Rzymie,
Pyrrus zostawił był złoto przy pospiesznej ucieczce,
Za które cię Fabrycjusz królowi nie sprzedał,
I cokolwiek oszczędnych przodków zachował obyczaj,
I kontrybucje z Azji przysłane przez ludy bogate,
I dary przez minojską Kretę Metellowi złożone,
I co Katon zwiózł morzem z dalekiego Cypru.
Wtedy i wschodu bogactwa, i królów ostatnio pojmanych,
Wiezione przed rydwanem w triumfie Pompejusza,
Zabrano, i świątynie w złowrogiej grabieży tej złupiono.
Po raz pierwszy Rzym wówczas biedniejszy był niż Cezar.

Wojska posiłkowe Pompejusza

Tymczasem Pompejusza Fortuna w całym świecie
Z miast ludzi do walki porwała — mających razem z nim zginąć:

Najbliższa więc Grecja dodała sił wojnie z sąsiedztwa.
Amfissa fokajskie przysłała zastępy, i Cyrra skalista,
I Parnas, osierocon na obu swych grzbietach.
Przyszli beoccy wodzowie, których nieleniwy opływa
Kefizos z wodą proroczą, i Dirka kadmejska,
I pizejskie oddziały, i Alfejos, co wody swe ludom
Sycylijskim posyła przez morze. I Arkadyjczyk opuścił
Majnalos, i trachiński żołnierz Ojtę herkulejską.
Walał tam Tesprotowie, i Driopowie. I starzy Sellowie
Opuścili milczące dęby na szczycie chaońskim.
Pobór wprawdzie Ateny całe wyczerpał, jednakże
Skromne okręty zostały w febejskich przystaniach:
Trzy z Salaminy okręty chcą, by ją za szczerą uznawać.
Już Jowiszowi też miła stara Kreta przybyła na wojnę
Ze stu plemionami, i Knossos mistrzowski w łucznictwie,
I nie pośledniejsza od strzelców wschodnich Gortyna.

w. 160 *Fabrycjusz* — posyłany przez Pyrrusa do senatu, by go namawiać do pokoju z nim, daremnie: Fabrycjusz nie dał się przekupić.

w. 175 *z wodą proroczą* — jako przyjmujący dopływy z góry Parnasu, w której obrębie leżą Delfy.

w. 176 *Alfejos* — rzeka i bóg tej rzeki, na Peloponezie, zakochany w Artemidzie, czy w nimfie Aretuzie, płynął za nią aż na wyspę Ortygię przy Syrakuzach na Sycylii.

w. 178 *Majnalos* — góra w Arkadii.

w. 180 *szczyt chaoński* — mowa o Dodonie, gdzie wróżono z szumu drzew Jowisza, dębów.

w. 183 *szczerą* — nie mogącą więcej dostarczyć.

I lud dardańskiego Oryku, i Atamańczyk, co błądzi rozsiany
W lasach głębokich; i Enchelię, co starą swą nazwą
Kadmosa poświadczają przy śmierci przemianę,
I kolchidzka Apsyrtis w Adriatyk odbijająca wód pianę,
Wieśniacy znad Penejosu, i ci, których trudem
Lemiesz tessalski kraje hemoński Ijolkos,
Skąd niegdyś po raz, pierwszy morze zmacono, gdy początkująca
Argo nieznane zwiedzała ludy na naruszonych wybrzeżach
I pierwsza ród śmiertelników zbratała z wichrami
I z szalejącymi na wodach falami, i nowy rodzaj śmierci
Losom przydała. Ale i Hemus tracki pustoszeje,
I Foloe, co ludzi w plemię dwukszałtne zmieszała.
Opuszczają i Strymon, który bistońskie zwykł ptaki
Ciepłemu powierzać Nilowi, i Konę barbarzyńską,
Tam, gdzie gubi sarmackie wody i zraszana falami
Peukę obmywa jako jedno z ujść Histru.

Rusza i Myzja, i ziemia zimnym zraszana Kaikiem,
Idalia i zbyt mało urodzajna Arysba,
I Pitany mieszkańcy, i Celen, co płaczą nad darem
Twoim, Pallado, przez zwycięskiego potępione Feba,
Gdzie szybki Marsjasz, w brzegach spadzistych płynący,
Dogania błędzący Meander, a złączon z nim w tył się rozlewa.
I ziemia, co Paktolowi ze złotonosnych kopalń pozwala
Wypływać, i kraj, gdzie nie mniejszy Hermos przycina uprawy.
Również iliackie zastępy poszły pod znaki i w obóz,

w. 187 *dardański Orykos* — w Epirze, gdzie panowali trojańscy Helenos i Andromacha.

w. 188 *Enchelię* — w Beocji, w miejscu późniejszych Teb.

w. 189 *przemiana* — w węża (por. gr. enchelys — węgorz).

w. 190 *kolchidzka Apsyrtis* — w oryg. Colchis et Absyrtos, co można tłumaczyć „Kolchida i Absyrtos”, albo „I kolchidzka Absyrtos”; Kolchida — kraj u wsch. wybrzeży Morza Czarnego (gdzieby miała być jakaś rzeka Absyrtos?); może więc kolchidzka (skolonizowana przez Kolchów?) Apsyrtis — wyspa, czy wyspy Apsyrtidy, u iliryjskich wybrzeży Morza Adriatyckiego.

w. 198 *Foloe* — góra w Tessalii, ojczyzna dwukszałtnych Centaurów.

w. 199 *bistońskie ptaki* — żurawie.

w. 200 *Kona* — rzeka przechodząca w jedno z rozgałęzień u ujść Dunaju (Histru).

w. 203 i n. *Kaikos* — rzeczka w Troadzie; *Idalia* — kraina pod górą Idą, tamże; *Arysba* — miasto w Troadzie.

w. 205 *Celeny (Kelajny)* — w Lidii, gdzie Marsjasz znalazł flety porzucone przez Palladę, a gdy przegrał w zawodach z Apollinem, ten go zawiesił na sośnie i obdarł ze skóry, iszcząc groźbę Pallady, że kto flet podniesie, poniesie karę.

Własnymi ich wróżbami na zgubę skazany, nie bacząc
Na opowieść o Troi, na ród Cezara od frygijskiego Julusa.

Dołączają i ludy syryjskie, i opuszczany Orontes,
I szczęsna, jak mówią, Niniwa, i wietrzny Damaszek;
Gaza i Idumea, w gaje bogata palmowe,
I Tyr niestały, i Sydon z kosztownym szkarłatem:
Te okręty na wojnę nie krętą wiedzie drogą
Kynosura, dla żadnych bardziej niezawodna łodzi;
To Fenicjanie, którzy — by wierzyć podaniu — najpierwsi
Nowymi słowa utrwalac wazyli sie znakami.
Memfis jeszcze nie umial papirusu rzecznoego
Laczyć i tylko ptaki na skale i dzikie zwierzeta,
I stworzenia rzezbione mowe przekazywaly magiczna.
Pustoszeje las Tauru i Tarsos persejski,
I grota korycejska w wymytych drazona kamieniach.
Ida i Mallos, i Ajgi odlegle wzrod dokow halasu,
I Cylicja ma flocie juz nie korsarskiej, lecz prawnej.

Ale i wschodnie rubieze ruszyla fama wojenna:

Kraj nad Gangesem, co sam w calym swiecie
Wazy sie ujscia swe zwracac ku Feba wschodowi,
Fale swe niosac w kierunku przeciwnym eurowi,
Tam, gdzie sie wladca pellejski, idac poza wody Tetydy,
Zatrzymal, przyznajac, ze go. swiata pokonala wielkosc.
I kraj, gdzie Indus nurtem niesiony gwaltownym
Przy obfitosci wod wlasnych Hydaspesa doplywu nie czuje.
Ludzie, co; iz trzciny cienkiej, slodkie pija soki,
I ktorzy szafranowa mieszanka barwia wlosy,
A szate powloczysta kamieniami spinaja barwnymi;
I ktorzy sami sobie buduja pogrzebowe stosy
I zywi na nie wstepuja. Ach, jakaz slawa tych ludzi,
Ze staja do walki z losami i syci juz zycia
Reszte oddaja bogom! Przybyli tez bitni
Kappadokowie, lud nie orzacy twardego Amanu,
Armeńczyk! spod toczacego w dol glazy Nifatu,
Choatrowie, co lasy rzucili niebosieczne.

w. 214 *Orontes* — wpada do Morza Śródziemnego w płn.-wsch. kącie.

w. 219 *Kynosura* (Psa ogon) — Mała Niedźwiedzica.

w. 225 *Tarsos persejski* — założony przez Perseusa, znanego z mitu o Andromedzie.

w. 226 *korycejska* — koło miasta Korykos w Cylicji.

w. 227 *Ajgi* — miasto portowe w Cylicji.

w. 233 *władca pellejski* — Aleksander Wielki.

W nieznaną wy, Arabowie, przyszlście orbitę,
Zdziwieni, że drzew cienie nie w lewą idą stronę.
I dalekich Orestów ruszyło to rzymskie szaleństwo;
I wodzów karmańskich, których niebo zwrócone do austra
Widzi, jak Niedźwiedzica zachodzi, choć nie cała,
A szybki Wolarz tam świeci przez krótką część nocy.
I Etiop z kraju, którego nie nakrywałaby żadna
Gwiazdzistego część nieba, gdyby Wolarz schylony
Nie wysuwał wprzód końca nogi w kolanie zagiętej.
Ziemie, skąd wielki wytryska Eufrat z gwałtownym Tygrysem,
Rzeki Persydy płynące z bliskich sobie źródeł,
Że nie wiadomo, czy ziemia miesza te rzeki ze sobą
I która wód nazwa właściwsza. Lecz Eufrat urodzajny,
Po polach rozlany, faryjskich pełni wód rolę,
A Tygrys nagłym ziemia pochłania rozdarcie
Bieg jego tając nakryty, lecz znów odrodzonej
Z nowego źródła rzece już nie odmawia morza.

Między wojskami Cezara i przeciwnika znakami
Wojowniczy Partowie chwiejne żywili uczucia,
Zadowoleni, że dwóch już zrobili.

Truły też swe strzały koczownicze ludy scytyjskie
Zimnym otoczone Baktrosem i rozległymi Hyrkanii lasami.
Dalej — Heniochowie spartańscy, obrotni na koniach i groźni,
I z okrutnymi Moschami sąsiadujący Sarmata,
I Kolchowie, gdzie Fazys przecina przebogate pola,
I ludzie znad fatalnego dla Krezusa Halysu, i gdzie swe wody
Z ryfejskiej toczy góry Tanais, co brzegom swym nadaje
Dwu różnych światów imiona: bo będąc granicą
Azji i Europy rozdziela ziemie sąsiednie,
To tej, to tamtej swym biegiem powiększając obszar.

w. 247 *Arabowie* — z krajów leżących na południe od Zwrotnika Raka.

w. 249 *Orestów* — mających mieszkać nad Morzem Kaspijskim.

w. 250 *Karmania* — na zachód od Persydy nad Zatoką Perską.

w. 253 i n. *żadna część nieba* — jakby poza zodiakiem niebo było bezgwiazdne.

w. 258 *miesza te rzeki* — od Babilonu począwszy są one powiązane z sobą bocznymi korytami.

w. 260 *faryjskich wód* — egipskich wód Nilu.

w. 261 *rozdarcie* — podziemnymi korytarzami.

w. 266 *dwóch zrobili* — zabiwszy trzeciego, Krassusa.

w. 272 *fatalnego* — bo nad graniczną rzeką Halysem perski Cyrus pobił lidyjskiego Krezusa.

w. 273 *Tanais* — dzis. Don.

I kędy, Pontus w wąską Meotydy cieśninę
Wyrzuca wody — gdzie Słupom Herkulesa odbiera się sławę
Twierdząc, że oceanowi nie tylko Gady wlot dają.
I essedońskie plemiona, i ty, Arymaspie, co włosy
Złotą podpinasz opaską; i dzielny Aryjczyk,
I Massegeta, co długi głód w wojnie z Sarmacją uśmierza
Koniem, na którym ucieka, i Gelonowie obrotni.

Nawet gdy Cyrus prowadząc z królestw memnońskich swe wojska,
Czy kiedy Pers ów ciągnął na wojnę ilością strzał licząc
Zastępy, czy gdy ów mściciel miłości brata z niezliczoną flotą
Pruł morze wiosłami, nie szło tak dużo władców
Za jednym wodzem. I nigdy się jeszcze nie zeszły
Ludy tak różnych kultur, tak różnorodnych języków.
Tyle narodów Fortuna ruszyła do wspólnej bezmiernej
Zagłady — godny Pompejuszowi urządzając pogrzeb!

Bo również rogonośny Ammon nie omieszkał
Przysłać na wojnę marmaryckich zastępów,
Od Maurów na zachodzie rozpalonej Libii
Aż do Syrt paretońskich wybrzeży na wschodzie.
Tak to, by szczęśny Cezar za jednym wziął wszystko zamachem,
Farsalia mu pod zwycięstwo cały świat oddała.

Cezar w drodze do Hiszpanii, Massylia wierna Rzymowi

Cezar, zastraszonego Rzymu opuściwszy mury,
Marszem pospiesznym przebiega chmurowośne Alpy.
Lecz kiedy inne ludy drżały na samą wieść o nim,
Ludność fokajska ważyła się w sytuacji niejasnej
Zachować wierność i bez greckiej lekkomyślności
Iść za prawami, za sprawy słuszością, nie za ślepym losem.

w. 277 *w wąską cieśninę* — cieśn. Kercz, jakby Morze Azowskie (Meotyda) było oknem na wschodnią stronę oceanu, jak cieśnina Gibraltar koło Gades na zachodnią.

w. 284 *memnoński* — etiopski (od Memnona — mitycznego władcy Etiopii).

w. 285 *Persów* — Kserkses.

w. 286 *mściciel* — Agamemnon.

w. 292 *rogonosny* — przedstawiany z baraniami rogami.

w. 295 *paretońskie Syrty* — pływiczny wybrzeża między Egiptem i Libią (Paretonium — miasto nadbrzeżne na tej przestrzeni).

w. 299 *przebiega* — w drodze do Hiszpanii w r. 49 p.n.e., gdzie pompejańczyków pobił pod Ilerdą, w sierpniu.

w. 301 *fokajska* — Massylia, założona przez kolonistów greckich z Fokai (łac. Phocaea, na zach. wybrzeżu M. Azji).

Poselstwo Massylii do Cezara

Lecz w pierw chcąc nieposkromiony szal i zatwardziałość
Wodza słowami pokoju odmienić, tak wroga proszą bliskiego
Niosąc przed sobą gałązkę oliwki cekropskiej Minerwy:
„W zewnętrznych wojnach Massylia z narodem waszym zawsze
Dzieliła losy — świadkiem tu wiek każdy
W latyńskich waszych annałach zapisany.
I teraz też, jeśli idziesz po, triumf w inne strony,
To, bierz oddane ci ręce do walki z obcymi.
Lecz jeśli armię haniebną i wojnę gotujesz zbrodniczą
Dla wewnętrznej niezgody, to dla wojny domowej
Mamy li łyzy i odcięcie się, od niej. Niech żadną raną ta ręka
Nie ściągnie na się przekleństwa! Bo choćby gniew zrodził
Bój bogów, czy, choćby ziemscy Giganci walczyli z gwiazdami,
Zbożność by ludzka nie śmiała, mi bronią, ni modłami,
Nieść Jowiszowi pomocy. Nieświadomi boskich przeznaczeń
Rodzaj śmiertelnych by tylko z błyskawic poznawał,
Że w niebie jeszcze sam jeden panuje Gromowładny.

Dodaj, że niezliczone zewsząd się schodzą narody
I że świat opieszały nie. tak się zbrodni i hańby obawia,
By wojnie; domowej przymuszonych trzeba było! mieczy.
Oby tak wszyscy myśleli, od waszych odżegnali się nieszczęść!
Niechby też żaden inny żołnierz w tej wojnie nie walczył.
Bo komuż ręka na widok krewnego nie opadnie?
Bracia po stronach przeciwnych wstrzymają gradę pocisków.
To koniec świata, jeśli godziwą jest rzeczą dawać broń ludziom,
Którym ją teraz dajecie! Nasza więc prośba jest taka:
Te orły straszne i wrogie chorągwie pozostaw
Z dała od miasta. Zechciej sam naszym powierzyć się murom.
I pozwól, że Cezara przyjmujemy, od wojny się wstrzymamy.
Niech miejsce to, wolne od zbrodni, zostanie bezpieczne
I tobie, i Pompejuszowi; byście mieli gdzie przybyć bez broni,
Gdyby los niezwyciężonego oszczędził Rzymu i gdyby —
Przyszło do zgody. Wojna hiszpańska tak groźna was wzywa:
Po cóż wiec w marszu nagląym tu zbaczać?
Nie od nas w niej wynik zależy. Dłoń nasza nigdy szczęśliwa
W wojnie nie była. Wygnanych z pierwotnej ojczyzny
Pot przeniesieniu tu siedzib z Fokai spalonej,

w. 306 *cekropski*, cekropijski — ateński, grecki, od protoplasty ateńskiego Cekropsa.

w. 324 *tak wszyscy myśleli* — jak Massylijczycy.

W szczupłych murach siedzących na obcym wybrzeżu
Tylko uczciwość nas sławi. Jeśli nas zamknąć chcesz w murach
I w oblężeniu przemocą wywierać nasze bramy,
Tośmy gotowi przyjąć na domy pociski i żagwie,
Wody porwanej łyku szukać w odciętych nam źródłach
I ziemię wykopaną lizać z wielkiego pragnienia;
I jeśli jadła, zabraknie, to i do ust brać i kąsać
Na co strach patrzeć, czego wstręt dotykać.
Nie boi się tu naród dla wolności ścierpieć,
Co niegdyś Sagunt oblężon zniósł w wojnie punickiej:
Dzieci z rąk matek wyrwane, daremnie pierś ssące
Wyschłą od głodu, w płomieniach będą ginąć,
Żona z rąk męża drogiego domagać się śmierci,
Bracia wzajemnie się ranić i raczej taką prowadzić
Wojnę domową w ucisku!" — Tyle to greckie poselstwo.

Reakcja Cezara

Na twarzy Cezara wzburzonej gniew dawno widoczny
W końcu i w słowach wybuchnął świadczących o złości:
„Daremnie Grecy nadzieję wiążą z moim marszem.
Chociaż na hesperyjski spieszymy się zachód,
Mamy czas na zburzenie Massylii. Cieszcie się kohorty!
Dzięki losów zrządzeniu nadarza się nam wojna.
Jak wiatr swe siły traci, gdy silne lasy i gęste
Nie staną mu na drodze, w pustej rozproszeń przestrzeni,
Jak ogień wielki przygasa nie napotkawszy przeszkody,
Tak dla mnie brak wroga jest stratą. Bo szkodą wojenną,
Mym zdaniem, jest brak oporu i możliwości zwycięstwa.
Ale — jeśli bym sam do was poszedł, bez wojska, osłabion,
Bramy by stały otworem! Już mnie nie tylko wykluczyć,
Ale i zamknąć by chcieli! Unikają przykrego
Splamienia się wojną! Poniesiecie wy karę żądając pokoju!
Poznacie, że za mojego życia nic bezpieczniejszego
Niż wojna pod moim dowództwem!" — To rzekłszy zboczył z drogi
Pod miasto nieustraszone. Tu zastał mury zamknięte
I gęstym obsadzone młodzi wojskowej wieńcem.

Oblężenie Massylii

Opodal murów wzniesienie, gdzie teren nad poziom wystaje,
Niewielką daje równinę na rozplaszczonym wierzchołku.
Tą skalną powierzchnia wodzowi zdała się dobra do obwarowania
Długim okolem, pod obóz bezpieczny najlepsza.

Najbliższa niej część miasta w twierdzą wyrasta wysoka,
Równą wzniesieniu. Pomędzy nimi dolina i pola.
Uznano, że rzecz warta niezmiernego trudu,
Żeby oba wzniesienia pomostem połączyć wysokim.
Wpierw jednak miasto całe od strony lądu odcięto.
W tym celu Cezar od obozu na wzgórzu do morza w obie strony
Długi pociągnął szaniec: pastwiska i źródła równiny
Odciawszy fosą, z darni i ziemi surowej zbudował
Odnogi nasypu zwieńczone gęstymi blankami.

Dość już pamięci godna i wieczna miastu greckiemu
Przypadła chwała, że nie strachem pchnięte, ni strachem powalone,
Jedyne wojny pożogę, na wszystko rozszalała,
I bieg jej przepastny wstrzymało. Gdy Cezar wszystkie porywał,
To jedno uległo z oporem. Wielka to rzecz powstrzymać bieg losów!
Fortuna spiesząc się władcę całemu światu narzucić,
Te dni musiała stracić! — Tymczasem wszystkie szeroko
Padają drzewa, lasy ogołaca się z dębów,
By, gdy ziemia spulchniona i krzewy wzniosą wału wnętrze,
Przez bocznych zbudowanie wiązań wzmocniła się ziemia
I nasyp nie ustąpił pod wież obłężniczych ciężarem.

Święty gaj pod Massylią

Był tam las nie tykany od długich już wieków,
Powikłanymi gałęzmi wnętrze nakrywając ciemne
I zimne w głębi mroki bez słońca dopływu.
Nie polne w nim Pany ni lasów władcy Sylwany,
Ni Nimfy zamieszkują, lecz są to święte przybytki
Bogów obcego rytuału. Ołtarze stoją na kopcach nietykalnych,
A każde drzewo przeszło oczyszczenie krwią ludzką.
Nawet ptaki — jeżeli przeszłości podziw dla bogów
Na wiarę zasługuje — na drzewa te siadać się boją,
A dziki zwierz legowiska tu szukać. W te lasy
Ni wiatr uderzy, ni piorun z chmur czarnych wytracon.
Drzewa tu nie wystawiając listowia na żaden wiew wiatru
Lęk budzą swoisty. Do tego z czarnych woda źródlisk
Płynie obficie, a podobizny bogów ponure tam stoją,
Bez sztuki z pni wycięte, wypaczone w kształtach.
Sama pleśń, jak i bladość przy gnijącym już drzewie
Przeraża ludzi. Tak budzą trwogę te bóstwa
Wyglądem nie uświęconym powszechnie. Tyle lęku dodaje

Ludzkiej bojaźni ich obcość. A głosi też fama,
Że nieraz przy ziemi trzęsieniu jamy rozpadlin ryczały,
Że powalane cisy same znów powstawały,
Że las pożarem błysnął, ale się nie palił,
Że węże drzewa oplótlszy dokoła nich pełzały.
Ludzie do gaju tego dla kultu zbyt blisko nie przystępują,
Lecz odstąpili go bogom. Gdy Feb na środku nieba staje,
Czy gdy ciemna noc niebo izalega, sam kapłan się boi
Zbliżyć tam, w strachu, że może zaskoczyć pana tego gaju.

Wycięcie gaju

Ten to gaj Cezar każe żelazem powalić.
Stał blisko prac obleźniczych, w wojnie poprzedniej oszczędzon,
Między wzgórzami łysymi, sam gęsto zadrzewiony.
Lecz dzielne ludzi ręce zadrzały. Przejęci
Czcigodną miejsca powagą sądzili, że rąbiąc święte (te dęby
Topory na własne ich członki odskoczą.
Tu Cezar, widząc kohorty stojące w odrętwieniu,
Sam pierwszy porwał siekierę i śmiało nią machał
Niebotyczny na ziemią dąb kładąc żelazem
I wbiwszy topór głęboko w dąb cięty powiedział:
„Żeby już nikt z was nie lękał się ciąć tego lasu,
Wierzcie, że mój to jest grzech!" — Wtedy tłum cały
Usłuchał rozkazu; nie tyle uspokojon i wolny od lęku,
Ile zważywszy gniew bogów oraz gniew Cezara.
Padają więc jesiony, wali się dąb sękaty;
I drzewo dodonejskie, i olcha, lepsza na łodzie,
I cyprys, świadek nie plebejskiej żałoby,
Wtedy dopiero straciły korony, a liści nie mając
Dopuściły tam dzień. Las zaś w gęstwinie drzew walony
Podtrzymał sam siebie. Płakały patrząc na to
Ludy gallickie. Ale młódź w murach zamknięta
Skacze z radości: bo któż by wierzył, że bogów obrażać
Można bezkarnie? Ale Fortuna ratuje niejednego z winnych,
A bóstwa potrafią się gniewać jedynie na biednych.
Gdy zaś drzew dość już nacięto, zwieziono je na wozach
Zdobytych ze wsi. I wieśniacy rok cały płakali,
Że woły im zabrano i rola bez pługa, leżała odłogiem.

w. 427 *w wojnie poprzedniej* — w podboju Gallii przez Cezara (59—49 p.n.e.).

w. 441 *drzewo dodonejskie* — dąb zimą zielony (od Dodony w Epirze).

w. 445 *podtrzymał* — drzewa ścinane nie padały na ziemię z powodu swej gęstwiny.

Odmarsz Cezara do Hiszpanii

Lecz Cezar, ścierpieć nie mogąc, że wojna utknęła pod miastem,
Poszedł z wojakami w kierunku Hiszpanii, na świata rubieże,
Kaząc tu wojnę prowadzić.

Szturm na Massylię

Zbudowano więc pomost
Na deskach w gwiazdę zbijanych, a na nim dwie wieże
Zrównane z murem, nie osadzone w miejscu na wbitych w ziemię

dragach,

Lecz z dała siłą ukrytą podjeżdżające pod miasto.
I gdy ten kolos olbrzymi tak chwiał się, myślano, że wiatry
Szukając ujścia pustymi w ziemi wstrząsają wnękami,
Aż się dziwili obrońcy, że mury jeszcze stoją.

Posypały się stamtąd pociski na miasta zamczysko wyniosłe.
Lecz z większą mocą greckie żelazo młódź rzymską razilo;
Bo nie tylko miotana siłą ramion włócznia,
Lecz także wystrzelana mocą napiętej balisty,
Niejeden zdolna bok przeszyć, zanim się zatrzyma.
Drogę sobie toruje przez zbroję, przez kości, śmierć siejąc
Za sobą; bo rany zadawszy jeszcze pędzi dalej.
A jeśli gładz wystrzeli z potężną uderzenia siłą,
To jak ta skała, którą ze szczytu góry oderwie
Starość z pomocą gwałtowneg wichru,
Pędzi i wszystko rozbija, a ciało nie tylko przygniata,
Lecz członki krwią obryzgane doszczętnie rozrzuca.

Ale gdy pod nieprzyjacielski mur męstwo podchodzi
Zwartym nakryte żółwem, a pierwsi tarczę przy tarczy
Niosą i hełmy ich chroni osłona z puklerzy,
Wtedy pociski, przedtem z dużej przestrzeni tak groźne,
Padają poza ich plecy, a Grecy nie mogą zgiąć rzutu
I trud to niełatwy zmienić zasięg pocisków wyrzutni,
Do dalekiego gotowej strzelania. Poprzestać więc muszą
Na ciężkim wytaczaniu gładzów gołymi rękami.
I póki się ciągłość osłony trzymała, to jak domów dachy
Gradem smagane grmią nienaruszone, tak ona pociski
Wszystkie odpiera. Lecz kiedy dzielność zaczęła się łamać
I ciągłość osłony się rwała, a żołnierz z sił opadał,
Kolejne jednostki pod ciągłym ostrzałem ustąpiły.

w. 459 i n. — tak sobie wyobrażano trzęsienie ziemi.

Do akcji rusza szopa, pulchną nakryta ziemią.
Pod jej osłoną i dachem ludzie ukryci próbują
Mury od podstaw kruszyć i żelazem je zwalić.
To taran zawieszony, potężnym rozpędzany ciosem,
Stara się wzruszyć zwartość spoistego muru
I z ułożonych gładów po jednym wytrącać.
Lecz ogniem i ciężkim złomem skalnym,
I ostrymi palami, i dębem nadpalonym bez przerwy
Z góry atakowane puściły plecione nakrycia
I żołnierz do namiotów powrócił daremnie utrudzony.

Całość murów dla Greków największą była troską.
Sami więc nawet podejmują wypad. Płonące pochodnie
Nocą pod zbroi osłoną ukrywszy młodź odważna
Dokonuje ataku. Bez włóczni, bez łuku śmiercionośnego,
Pociskiem żagwie im były. A wiatr porwawszy ich płomień
W lot przeniósł pożar na rzymskie roboty oblężnicze.
I choć ogień się zmagał z świeżym, twardym drzewem,
Sił nie powoli nabierał, lecz porywany od wszystkich pochodni
Szedł za czarnego dymu kłębam olbrzymimi,
Nie tylko drzewo burząc, lecz i pokaźne krusząc gładzy,
Tak że surowe się skały jak brudny kurz rozsypywały.
Zawalił się i ów pomost, a leżąc zdał się tym większy.

Na morze!

Pokonani straciwszy nadzieję na lądzie, próbować stanowią
Szczęścia na morzu. Nie zdobiło korabi błyszczące
Malowanie ochronną na drzewie dębowym.
Wiąże się drzewo surowe, jak padło gdzieś w górach,
Budując arenę niechwiejną do walki wręcz w bitwach morskich.
Już z wodami Rodanu przybyła na głębinę
Flota eskortująca Brutusa nawę wieżonośną
Zajmując pola Stojchady. Ale i grecka młodź chciała
Całą swą siłę powierzyć decydującym tu losom
Starców wiekowych zbrojąc na równi z efebami.
Obsadzono więc ludźmi nie tylko flotę na wodach,
Ale i wysłużone z doków wydobyto łodzie.
I kiedy Feb rozrzucił po morzu poranne promienie

w. 515 *Brutus* — Decymus Juniusz Brutus, stronnik Cezara, ale w r. 44 p.n.e.
w liczbie jego morderców; zginął w rok później.

w. 516 *Stojchady* — wyspy przybrzeżne na wschód od Massylii.

Załamujące się w wodzie, a błękit od chmur wolny
I cisza w powietrzu bez wiatrów, milczących w spokoju,
Zdarzyły morze do walki, każda ze stron ze swoich stanowisk
Ruszyła z flotą: z równymi siłami wypływa «na fale
Tu flota Cezara, tu wiosłarz z greckimi nawami.

Pierwsze ruchy na morzu

Wprawione w ruch wiosłami zadrzały korabie
I pchnięcia rytmiczne wyniosłymi kołyszą rufami.
Już skrzydła floty rzymskiej, potężne tryremy,
I nawy poruszane czterema rzędami wiosłarzy,
I które w morzu wiosła jeszcze liczniejsze nurzają,
Rozliczne otoczyły okręty. Ta siła stanęła
Naprzeciw głębi otwartej. Za nią w kształt półksiężyca
W odwodzie stanęły liburny, będące najwyżej biremą.
Lecz nad wszystkimi rufami góruje pretorski Brutusa
Sześciorzędowiec. Wpływając swą masą na głębie
Górnymi wiosłami sięga on w morze daleko.

Gdy floty były w odległości, jaką by jedna i druga
Mogła przepłynąć za jednym uderzeniem wiosel,
Nieprzeliczone w rozległej przestrzeni huknęły okrzyki:
I wiosel plusk przygłuszały, i trudno też było dosłyszeć
Głos trąb. Teraz wiosłarze zamiatają toń modrą
Padając na ławy i bijąc wiosłami o piersi.
A gdy tylko dzioby okrętów naprzeciw dziobów zagrzmiały,
Floty cofnęły się w tył, a rzucone pociski padały
Przesłaniając i niebo, i wolną morza przestrzeń.
Już rozstępują się łodzie i wydłużają swe skrzydła,
I w odstępach swej floty wzięto okręty przeciwne.
Jak kiedy przyplw się morza opiera zefirom czy eurom,
Tu fala, tam prze morze, tak te okręty na morzu
Przeciwną jego bruzdom orały w nim skibę:
Fale, pchniętą wiosłami przez tę łódź, tamta odpychała.
Grecy mieli okręty zdolne do walki, zaczepnej,
Do prób ucieczki i do zawracania łukiem niewielkim,
I nie powolne w reakcji na ster kierujący.
Rzymskie zaś nawy miały bardziej stabilne kadłuby,
Dawały możliwość walki podobnej do walki lądowej.

w. 534 *liburny* — lekkie, zwinne łodzie; *biremą* — z dwu rzędami wiosel.

w. 542 *zamiatają* — wiosłami.

Bitwa morska pod Massylią

I oto do sternika na rufie z chorągwią wodzowską
Rzekł Brutus: „Czy pozwalasz okrętom błędząc tak po morzu
I współzawodniczysz ze sztuką piratów? Otwórz ty bitwę
I przeciw dziobom fokajskim ruszaj z naszymi nawami!”
Usłuchał i nawy swe pod wroga podsunął z ukosa,
A każda łódź, atakująca kolosy Brutusa, własnym się wtedy
Gubi natarciem: złapana utyka dziobem w atakowanej.
Inne zaś łodzie krępują rzucane haki i gładkie łańcuchy, a inne
Wiosłami szczipione tkwią w miejscu. Morze przysłonił plac bitwy.
Już się nie rzuca pocisków pchniętych ramienia zamachem
I nie padają rany od grotów z daleka ciskanych.
Wre walka wręcz. W bitwie na morzu najwięcej
Miecz w ruchu! Każdy z własnego okrętu wychodzi do walki
Na wrogie pchnięcia wystawion. A żaden z zabitych
Nie padał na własnym okręcie. I krew się na falach
Pieni masowo i wody pokrywa skrzepami. I jeśli
Na hak zarzucony złapaną łódź wlecze łódź przeciwnika,
Trupów im masy nie dadzą już razem się złączyć.
Jedni półżywi wpadają do morskiej głębiny
Krwia zachłystując się własną zmieszaną z topielą,
Inni z powolną śmiercią walczącą wlokąc w sobie duszę
Padają wśród łomów nagle walące się łodzi.
Chybione pociski morderstwa dokonują na wodzie:
Wszelkie żelazo, co celu ciężarem swym chybiało,
Osiągało cel w ranie pośrodku głębiny.

Epizody walki

Tu rzymska łódź fokajskimi łodziami osaczona
Rozdzieliwszy swe siły równo w bitwie broni
Lewej i prawej strony. Na niej z wysokiej rufy
Broni się Katus i dzielnie odpiera gracką nawę zdobną,
Lecz jednocześnie w pierś pociskami i w plecy ugodzon
Zostaje ranny: żelaza się w piersi zderzyły
I tak stał niepewny, z której krew rany wpierw tryśnie,
Aż struga krwi wyparła oba naraz groty
Wyzwalając zeń duszę i śmierć sącząc w rany.

Kieruje tam swą nawę nieszczęsnego prawica Telona,
Nad którą lepszej nie znano przy sterze okrętu
Na morzu wzburzonym; i nikt też na dnia następnego pogodzie

Nie znał się lepiej, od niego; na słońce czy na księżyc patrzył,
Żeby do nadchodzących wiatrów przysposobić żagle.
Dziobem okrętu chciał skruszyć wiązania nawy łatyńskiej,
Lecz wibrujące pociski w środek go piersi trafiły
I ręka umierającego sternika odwróciła okręt.

Także Gyareus, chcąc się przedostać na łódź towarzysza,
Schylając się w brzuch został trafiony żelaznym pociskiem
I zawisł na łodzi przybity do niej tym grotem.

Bliźniaczego śmierć brata

Stoją dwaj bracia bliźniaczy, chwała płodności matki,
Z jednego zrodzeni żywota na różne losów koleje.
Śmierć rozdzieliła ich sroga. Poznali rodzice niemylnie,
Że jeden im pozostał, wiecznej boleści przyczyna.
Bo on podtrzymywał ich żalność, zawsze u nieszczęsnych
Obrazem swym budząc pamięć straconego brata.
Brat ten, gdy skośne wiosła grzebienie się zwały,
Z greckiej, się nawy odważył zarzucić rękę
Na rzymską galere, lecz ciężki cios z góry dłoń odciął.
Ta jednak w skurczu, jakim łódź chwyciła, zastygła
W stanie zdrewnienia; Choć martwą, skurcz mięśni ją trzymał.
Lecz rośnie dzielność w trudnościach: więcej szlachetnego
Gniewu nabiera ranny i walkę wznawia odważna lewica.
Chcąc porwać prawą pochyla się nad falą,
A wtedy i ,tę drugą mu z całym ramieniem odcięto.
Choć już bez tarczy, i bez pocisków, nie krył się jednak
Na dnie okrętu, lecz wystawiony na ciosy
Gołą swą piersią osłania brata i gęsto rażony
Grotami przejmując, pociski innym mające nieść zgubę,
Choć sam już śmierć sobie wysłużył; a w końcu,
Gdy duch zeń uchodził, zebrawszy w członkach mdlejących
I wyteżywszy wszystkie przy resztkach krwi siły,
Gdy mięśni zabrakło, na nawę wroga przeskoczył,
Tak mu przynajmniej chcąc szkody przyczynić.
Stosem zabitych przepelnion i krwi obfitością zalany
Okręt, który już dostał z ukosa w bok wiele pocisków,
Gdy popuściły wiązania, zachłysnął się morzem.
Tak — napełniwszy się wodą do górnego pomostu —
Utonął w falach w wir morską dokoła wprawiając głębinę:
Topiel się pod tonącym korabiem rozstępuje
I w jego miejsce znów wtacza się fala.

Inne dziwne bitwy

Wiele ten dzień pokazał dziwów losu na morzu.
Ramię żelazne, zarzucając swe haki drapieżne na okręt,
Przybiło Licydasa. I byłby spadł i utonął w głębinie,
Lecz towarzysze wiszące przytrzymali członki
I w pół rozdartego wyrwali. Krew, nie jak z rany szła wolno,
Ale zewsząd przez żyły przebite się lala
I duszę rozszarpaną, po różnych błakającą się członkach,
Przejmowała głąb morza. Żadnego zabitego życie
Nie uchodziło tylu drogami. Dolna część ciała
Oddała śmierci członki odarte już z życia,
Lecz w części, gdzie wzdęte płuca, gdzie drgają wnętrzności,
Długo się życia kryły losy i dużo się zmagając
Z tą częścią człowieka z trudem zabrały wszystkie członki.

Tłumna pewnej łodzi załoga, zbyt zapalczywa w zmaganiach,
Naciera z boku jednego, a resztę łodzi opróżnia,
Gdzie nie ma przeciwnika. Pod jednostronnym ciężarem
Łódź się wywraca, żeglarzy wraz z morzem nakrywa;
Nie można już było ramion ruchami na pełnej
Ratować się głębinie: zamknięci w morzu zginęli.

Wtedy też oglądano niezwyklej śmierci okropnej przypadek:
Nawy przeciwne przeszły dziobami
Pływającego młodzieńca. Cios silny pierś przeciął,
I kości w członkach miażdżone nie mogły
Nie spowodować chrzęstu w okuciach spiżowych.
Przy odciętym brzuchu usta wraz z krwią wyrzucały wymioty,
Nawy wstrzymano wiosłami, przody rozsunięto,
Ciało z przeciętym tułowiem na morze upadło
I tak dopiero rannego pochłonęła woda.

Duży rozbitków tłum, walcząc ze śmiercią ramion ruchami,
Koło bratniej zgromadził się łodzi szukając ratunku.
Czepiali się kadłuba, lecz gdy ten zbyt się chylił
I łódź zachwiana przyjmując ich musiałaby zatonać,
Mieczem ich z góry bezecna załoga po ramionach siecze
I ludzie, tracąc ręce u greckiego zawisłe korabia,
Od ramion swych odpadali, a morze już ciężkich
Nie utrzymywało na falach tułowi.

Nawet gdy żołnierz goły nie miał już pocisków,
Znajdował broń w szale walki: wiosłem ciskał we wroga,
Albo siłą swych ramion całym jakimś okrętu kawałem.
Przepędzano wiosłarzy rwąc ławy i tymi wywijając;

Łodzie do walki łamano, tonące zabitych
Ciała łapano i obdzierano z żelaza.
Wielu nie mając pocisków z ran własnych wyciągali
Śmiertelny grot i wnętrzości lewa przytrzymując dłonią,
By krew wstrzymana dała im jeszcze siły do rzutu,
Ciskali tym grotem we wroga, po czym krew ciec mogła spokojnie.

Ogień w bitwie morskiej

Ale nic tyle klęski na morzu nie sprawiło,
Ile zło topieli przeciwne: ogniem na tłustych pochodniach
I na pokrytych siarką łuczywach żywotnym
Miotać zaczęto. Łodzie łatwego dostarczały mu żeru
Łapiąc płomienie to smołą, to woskiem stopionym.
Woda nie zmoże pożaru, szalony ogień zajmuje
Nawet ułamki rozbitych naw rozproszone po morzu.
Ten rzuca się w fale, by w wodzie gasić płomienie,
Inni, by nie utonąć, trzymają się desek płonących.

Śmierć Fokeusa

Ze śmierci sposobów tysiąca tego się lękają,
W którym zaczynają umierać. Rozbitków więc dzielność
Nie słabnie. Rzucone (na morze zbierają pociski
Podając je łodziom i męcząc ramiona, na falach niepewnych
Z wolna słabnące. A jeśli nie mają pod ręką żelaza,
To w wodzie walczą: srogi wróg wroga objawszy
Wikła się z nim i tak w odpoczynku błogim toną obydwaj.
W walce na wodzie szczególnie się odznaczał
Fokeus. Wybornie oddech wstrzymywał pod wodą
I przeszukiwał morze, jeśli coś na dnie piaszczystym osiadło.
Haki kotwicy zębate mocno do dna przyczepione odrywał,
Jeśli kotwica bywała nieczuła na naciągniętą linę.
Wroga on wciągał pod wodę i na śmierć go zatapiał,
Po czym zwycięsko i cało wracał na powierzchnię.
Raz jednak sądząc, że na wolną wypływa przestrzeń morza,
Natknął się na okręty i tak pozostał pod wodą.

Inni znów zarzucali ręce na wiosła przeciwnika
Wstrzymując ucieczkę okrętów. A największą troską ich było
Nie zmarnować swej śmierci. Niejeden zaś umierając
Ranny czepiał się rufy i udaremniał cios dzioba okrętu.

Śmierć Argusa i ojca

Na wysokim przedzie okrętu stał wyniośle Tyrrenus,
Kiedy Ligdamus strzelając z napiętych rzemieni balisty
Trafił go w skroń twardym kuli ołowianej ciosem.
Oczy z swych dołów wybite, bo krew przerwała ich więzy,
Wypadły i tak stał utratą wzroku przestraszony,
Mając wrażenie, że to już samej śmierci ciemność.
Ale gdy poczuł, że ciało się trzyma przy życiu,
Zawołał: „Hej, towarzysze! Ustawcie mnie prosto,
Jak się ustawia balistę, do wyrzucenia pocisku!
Zbądź się, Tyrrenie, tych życia ostatków, wszystkiego
W wojnie próbując! Wielka ma wartość żołnierza
Ten w dużej części już trup pogrzebany.
Ustrzelą cię w miejsce żywego". — To rzekłszy na wroga
Ślepą wyrzucił ręką, lecz nie ślepy pocisk:
Trafił w Argusa, szlachetnej krwi młodzieńca,
Poniżej środka brzucha. A ten upadając
Jeszcze głębiej żelazo wbił swoim ciężarem.

Po stronie przeciwnej pokonanej już łodzi
Nieszczęsny Argusa stał ojciec. Nikomu on w latach młodości
Nie ustępował w fokajskich szeregach.
Lecz siły wiekiem sterane opadły. Zmęczony starością
Był wzorem, już nie żołnierzem. Ten widząc śmierć syna
Po długim pokładzie okrętu przybył, choć stary, do rufy,
Często się potykając, i zastał go jeszcze żywego.
Lecz nie w pierś bił się, ni łyzy mu po licach pociekły.
Rozwarł ramiona i stanął cały zdrętwiały na ciele,
Mrok w oczach głęboką osłoniętych ciemnością:
Patrzy i już nie poznaje biednego Argusa.
A ten głowę opadającą na szyi bezwładnej
Podniósł ujrzawszy ojca, lecz słowo z ust martwych nie padło:
Milczącym tylko spojrzeniem prosił o pocałunek,
I żeby mu ręka ojcowa zamknęła jeszcze oczy.
Lecz ojciec, gdy ustąpiło, zdrętwienie i krwawa boleść
Zaczęła wracać do świadomości, powiedział: „Nie będę ja tracił
Czasu przez srogich danego mi bogów, i starcze to gardło
Uśmiercę. A ty, Argusie, przebacz swemu ojcu,

w. 733 w *pierś bił się* — na znak żalu. Dla orientacji w poetyckim ujmowaniu przedmiotu u Lukana warto tu przykładowo porównać sobie opis wojny z Massylią u Cezara: *Bellum civile* I 34—35, 56—58, II 1—16, 22; w przekładzie Parandowskiego s. 38—39, 45—46, 59—65, 68.

Żem uciekł od uścisków, od ucałowań ostatnich.
Nie opuściła jeszcze ran twoich krew ciepła,
Leżysz półżywy i możesz jeszcze umierać po ojcu".
Po tych słowach, choć miecza w serce wbitego
Skrwawił nawet rękojeść, jednak przepastnym skokiem
W morską rzucił się głębie, nie jednej powierzając śmierci
Duszę spieszącą uprzędzić śmierć syna.

Po bitwie

Chyłą się losy już wódzów, już wynik tej bitwy
Nie był wątpliwy. Przeważna część floty fokajskiej
Poszła na dno, a inne okręty zmieniwszy wiosłarzy
Wiozły już swoich zwycięzców. Niewiele naw uszło
Do swej przystani w pospiesznej ucieczce.
O, jakież w mieście był płacz rodziców! Jakież na wybrzeżu
Jęk matek! Nieraz żona, zmienioną przez fale twarz myląc
Z twarzą swojego męża, rzymskiego całowała trupa,
A biedni ojcowie przy stosach pogrzebowych
Spierali się o ciało obcięte. Zwycięski na morzu Brutus
Pierwszy Cezara wojskom przyczynił chwały na wodach.

Pieśń IV

W Hiszpanii

A tam daleko, na świata krańcach ostatnich,
Cezar bój wiedzie surowy; nie tyle krwią broczący,
Ile dla wodzów losu najwyższe mający znaczenie.

Dowództwo w tamtejszym obozie na równych prawach sprawują
Afraniusz i Petrejusz. Zgoda tę władzę ich wspólną
Równo na izmianę tu dzdela i nieustanną w obozie
Kolejno pod roizkazami tego i tego straż pełni.
W wojskach ich, oprócz Latynów, był i dzielmy Astur,
I Wetton lekkozbrojny, i wygnani od ludu
Dawnych Gallów Celtowie, zwący się Celtyberami.

Pod Ilerdą

Na niewielkim wzniesieniu, we wzgórze wydęta łagodnie
Tłusta wyrasta ziemia: tu wznosi się Ilerda,
Ręką założona pradawną. Koło niej falą spokojną
Płynie w Hesperii Sykoris, rzeka nie najmniejsza,
Związana wielkim kamiennym mostem na kształt łuku,
Zdolnym wytrzymać zimowe wody. Najbliższe wzniesienie na skale
Zajmują chorągwie Wielkiego. Ale i Cezar wzniosł obóz
Na wzgórze nie mniejsze. Namioty głęboka dzieli rzeka.
Stąd teren się rozwija w daleką równinę otwartą,
Że ledwie okiem ją objąć. A pola te rwąca zamyka

w. 5 *Afraniusz* — Lucjusz, w r. 60 p.n.e. konsul, od r. 55 w Hiszpanii, walczył pod Farsalosem, zginął wzięty do niewoli pod Tapsosem; *Petrejusz* — od r. 55 p.n.e. w Hiszpanii, po bitwie pod Farsalosem w Afryce, gdzie zginął po bitwie pod Tapsosem.

w. 8 i nn. *Astur, Wetton, Celtyberowie* — ludy hiszpańskie.

w. 12 *Ilerdą* — miasto nad rzeką Sykoris (Segre), dziś. Lerida, między Pirenejami i rzeką Ebro.

w. 17 *Wielkiego* — chorągwie Pompejusza, pod rozkazami powyższych dwóch dowódców.

Rzeka Cynga. Nie wolno jej wód swych i brzegów
Kierować do oceanu, bo miesza z nią swe fale Hiberus,
Pan tego kraju, i odtąd odbiera jej imię.

Pierwsze próby walki

Pierwszy dzień wojny bez krwi rozlewu tu minął;
Wodzów li sił i chorągwi liczebność do przeglądu wystawił.
Wzdrygano się przed zbrodnią i wstyd wstrzymywał strony
Od szału walki. Ten jeden ojczyźnie i prawom zerwanym
Dzień poświęcono. Lecz kiedy słońce chyliło się ku nocy,
Cezar niespodziewanie wojska swe rowem otoczył,
Pozostawiając pierwszą swą linię w szyku bojowym:
Tak wroga zmylił i obóz wkoło zwartymi obstawił oddziałami.

Z nowym dniem kazał swym ludziom wejść biegiem na wzgórze,
Leżące między jego obozem a bezpieczną Ilerdą.
Tamże zarazem i wroga pchnął strach i hańby obawa,
I ten pospiesznym marszem pierwszy zajął to wzniesienie.
Jednym więc żelazo i męstwo zapewnia to miejsce, a drugim
Już ono samo. Wdziera się żołnierz obciążen na skały wysokie,
U ściany góry wspinająca się zawisła kolumna, wspierana
Tarczą następnych, lecz zagrożona runięciem w dół na plecy.
Nikt nie miał możliwości miotania pociskiem;
Z pomocą włóczni na chwiejnych trzymano się nogach.
Korzeni i skał się czepiając nie myślą o wrogu,
Mieczem torują sobie drogę. Zobaczył Cezar swych ludzi
Runięciem w dół zagrożonych. Pchnął więc konnicę do walki,
By osłaniała bok ludzi łukiem ich w lewo wywodząc.
Tak tę piechotę bez trudu i bez zagrożenia zabrano,
A zwycięzca czuł pustkę i zawód, bo bój go ominął.

Nadeszła zima

Dotąd bój ważył los wojny. Teraz w te losy się włączył
Niepewny stan pogody przy różnych zmianach powietrza.
Zima w lodowym bezwładzie, przy suchych wiatrach zastała,

w. 21 *Cynga (Cinca)* — wpada do Sykorisu po stronie zachodniej, a niebawem
wraz z nim do rzeki Ebro.

w. 31 *wroga* — Afraniusza i Petrejusza.

w. 33 *bezpieczna* — bo obsadzoną przez pompejańczyków.

w. 34 *tamże* — na to wzgórze; *wroga* — pompejańczyków.

w. 36 *jednym* — tj. ludziom Cezara, muszącym je dopiero zdobywać.

Deszcze zgęszczonym eterem zatrzymywała w chmurach.
Góry od śniegów pomarzły i pola pomarzły od szronów,
Niedługo trwać mających — do pierwszych słońca promieni.
I cała ziemia, bliższa tego nieba, gdzie gwiazdy w toń schodzą,
Sucha, przy czystym niebie zimową pogodą stwardniała.

Wiosenne deszcze

A gdy wiosenny, na gwiazdy Helli, co w dół spadła,
W tył patrząc przewoźnik zimnego przejął Tytana,
I gdy dnia pora i nocy zrównała szale Wagi
I dzień przeważał, Luna opuściwszy słońce,
Z chwilą, gdy znów zaświeciła pierwszym różkiem słabym,
Wyparła boreasza i ciepła nabrała z eurusu;
Ten zaś chmury wszelakie, jakie w swych stronach odnalazł,
Nabatejskim podmuchem spędził na kraje zachodnie:
I te z Arabii, i mgły, jakie ziemia wyziewa
Hen, nad Gangesem, i czemukolwiek wschód słońca
Związać się zwoli, i cokolwiek pchnął korus chmurzący
Niebo na wschodzie, i cokolwiek osłaniało Tndów.
Tak usunięte ze wschodu chmury dzień tamże rozpały.
Nie mogły się rozłożyć również na środku nieboskłonu;
Porwały je nimby pędzące. Bezchmurna tam północ,
Bezchmurne południe. Na Kalpę li deszczowe napływa powietrze.
Tu, gdsie już krańce zefiru, gdzie nieba horyzont
Dotyka Tetydy, nie mogąc pójść dalej w gęste się kłęby
Zwinęły i tak zgromadzone szare powietrze zaledwie
Pomieścić może przestrzeń dzieląca eter od ziemi.
Już przygniatane przez niebo w obfite wiążą się deszcze,
W gęstą ulewę, że ognia nie utrzymują pioruny:
Choć często błyskają, ogień ich gasi ulewa.
Potem tęcza niepełnym kołem objąwszy powietrze,
Mieniają się barwami słabo widocznymi,
Pije ocean i fale do chmur uniesione
Oddaje z kolei w postaci ulewy deszczowej.

w. 56 *Helia* — uciekając z bratem na latającym baranie przed macochą spadła do cieśniny zwanej Hellespontem (Morzem Helli).

w. 57 *Helli przewoźnik* — Baran w zodiaku.

w. 61 *boreasz* — wiatr północny; *eurus* — południowo-wschodni.

w. 63 *nabatejskim* — wschodnim (od Nabatei u wsch. półwyspu Synaj),

w. 66 *korus* — także *caurus*, wiatr płn.-zach.

w. 71 *Kalpa* — góra (przylądek) u Cieśniny Gibraltarskiej.

Powódź

Już pirenejskie śniegi, których Tytan roztopić
Nigdy nie zdołał, w dół popłynęły, a skały lody skruszywszy
Powilgły, i woda ze zwykłych źródeł płynąca
Nie ma dla siebie drogi; tak wsizelkie koryto z swych brzegów
Obfite dostaje dopływy. Już porwana przez wody
Pływa po polach broń Cezara i gęsto bity falami
Niepewny jest obóz: wody głębiną już stoją u wałów.
Niełatwo zdobyć bydło, a zatopione pola
Nie dają paszy. Rozproszony, wobec dróg zatopionych,
Potyka się furazem i błądzi po zagonach zalanych.
Już też i pierwszy w nieszczęściach i stały towarzysz
Głód się pojawił srogi. Nie obleżony przez wroga
Żołnierz nie ma co jeść! Za zboża garść, choć nie rozrzutny,
Cały majątek wydaje. O, nędzna zysku zarazo!
Nie brak sprzedawcy, co widząc złoto sam gotów głodować.
Już i pagórki, i wzgórza się kryją; już i rzeki wszystkie
Jedno pokryło jezioro, w rozległą topiel rozlane.
Powódź i sikały wchłonęła, i legowiska zwierzyny poniosła,
I same zwierzęta wciągała w toń. I z szumem gwałtownym
Toczyła wody wśród wirów, i oceanu odpierała przypyływ,
Silniejsza niż morze! Noc rozpostarta pod niebem
Nawet słońca wschodu nie czuje. Brudne oblicze nieba
I ciąga szarość mroczna nawet kształty przedmiotów zaciera —
Jak w świata części najniższej, którą w śnieżnej strefie
Wieczyste gniołą śniegi, gdzie żadnych gwiazd nie widać,
Gdzie nic nie rośnie w chłodzie płodności obcym, lecz lody
Tej strefy gwiazd, południowych miarkują upały.

Tak, tak rób, świata najwyższy władko!

Tak ty, losem drugi, morskiego trójzęba rządco, Neptunie!
Rozwieszaj na niebie nieprzerwane chmury,
Nie pozwól odejść powodzi, jakkolwiek byś zesłał!
Niech rzeki zgubią bieg spadający ku morzom,
Niech morskie wody wstecz niosą; a ziemia wstrząśnięta
Niech drogę powodzi rozszerzy! Niech Ren te pola zalewa,
I Rodan! Niech źródła obfite prąd niesie w bezdroża!
Tu rozpuść śniegi ryfejskie, tu zlej jeziora i stawy,
Tu skieruj mokradła leniwe, gdziekolwiek one leżą!
Wyrwij tę biedną ziemię z pęt wojny domowej!

Po powodzi

Lecz Fortuna na małym Cezara postrachu poprzestając
Wraca doń w pełni. Bogowie mu bardziej niż zwykle sprzyjali,
Życzliwi, godni przebaczeń. Już rzadsze powietrze,
I słońca moc, wodom już równa, w obłoki rozrzuciła
Chmurną gęstwinię, i noce porannym już różowiły się światłem.
Wilgoć od gwiazd odstała na miejsce swe w świetle,
A cokolwiek z wód jeszcze w powietrzu wisiało, w dół opadło.
Las wznosi w górę swą zarosi, z fal wynurzają się wzgórza,
I zaczynają wysychać, ujrawszy słońce, doliny.

Kiedy więc wrócił w swe brzegi i pola opuścił Sykoris,
To najpierw z siwej wierzbiny przemokłą wiklinę
Splata się w łódź niewielką i skórą bydłą pokrywa,
Żeby uniosła człowieka, i puszcza na wody wezbrane,
Jak ten Weneta żegluję po Padu głębinie,
Jak i Brytańczyk po morzu; jak gdy Nil wszystko zaleje,
Memfis łódź splata z ssącego wodę papirusu.
Na takich łodziach załoga na obu brzegach pospiesznie
Podcięte drzewa nagina, a bojąc się wzrostu
Gwałtownej rzeki, nie blisko brzegów osadza pnie w ziemi,
Lecz most przedłuża głębiej w środek pola.
Żeby zaś rzeka nie śmiała zbyt sobie pozwalać,
Gdyby znów wzrosła, rozdziela się ją na rowy:
Rozbita w kanały ponosi karę za swą zbyt wielkość.

Próba ucieczki Petrejusza

Petrejusz widząc, że wszystko idzie po myśli Cezara,
Rzuca wyniosłą Ilerdę, nieufny w siły ziem znanych,
I szuka ludów nie ujarzmionych i zawsze skolrych do wojny
Lubością śmierci; na świata krańce podąża najdalsze.

Cezar zaś opustoszałe widząc i wzgórza, i obóz,
Każe brać broń i nie szukać ni mostu, ni brodu,
Lecz rzekę pokonywać wpraw siłą własnych ramion.
Żołnierz posłuszny rzuca się w walkę i w drogę,
Której by bał się w ucieczce. Wnet mokre swe członki,
Broń na się biorąc, rozgrzewa i z zimna ścierpięte
Krzepi bieganiem, póki od słońca cień małał,
A dzień do zenitu się wznosił. Już tyły uchodzących
Szarpie konnica, niepewnych, uciekać, czy walczyć.

Dwie opoki skaliste wznoszą na równinie swe szczyty,
W środku przerwane doliną. Dalej się teren podnosi

W szereg już wzniesień, wśród których kryją się drogi
Bezpieczne w zakrętach cienistych. I Cezar widział, że gdyby
Wróg zajął tę gardziel, wojna by weszła w kraj trudny,
Pomiędzy dzikie plemiona. I mówił: „Pędźcie tam bez ładu
I przez uchodzących porwaną zawróćcie tu wojnę!
Stańcie do walki z obliczem i wyglądem groźnym!
Nie ważcie się ze strachu ginać marną śmiercią.
A zmykających niech wasze w pierś rani żelazo!”
To rzekłszy zmierzającego do wzgórzy uprzedził przeciwnika.

Spotkanie wojsk w obozach

Tam założyli obozy w bliskim sąsiedztwie, z niewielkim
Obwałowaniem. Przestrzeń to żadna i strony wzajemnie
Spoglądały na siebie, patrzyły sobie w oczy.
Wtedy to, widząc braci i synów swych, i ojców,
Pojęli wojny domowej zbrodnię. Przez chwilę
Milczeli w przestraszu. Witali się skinieniem
I ruchem miecza. Lecz gdy silniejszym bodźcem rozpalana
Miłość zerwała dyscyplinę, żołnierz się już ważył
Przekraczać wał, do uścisków wylewne wyciągać ramiona.
Ten znajomego imię wymienia, a tamten krewnego,
Ktoś przypomina się jako szkolnej nauki rówieśnik.
Nie było Rzymianina, by znajomego nie znalazł.
Broń łzami spływa i łkanie przerywa pocałunki.
Żołnierz, choć jeszcze żadna go krew nie splamiła,
Lęka się tego, co mógłby zrobić. Czemu w pierś się bijesz?
Czemu jęczysz, szaleńcze? Po co łzy próżne lejesz?
Czemu nie wyznasz, żeś dobrowolnie zbrodni tej posłuszny?
Tak bardzo się boisz tego, którego sam groźnym robisz?
Niech on da sygnał do bitwy: ty srogich nie wznos okrzyków!
Niech rusza w bój: ty stój w miejscu! Wnet wojny domowej
Padnie Erynia i Cezar zięcia pokocha jako człowiek prywatny.

Chwila pokoju

Teraz tu przybądź ty, co wszystko wiecznym splatasz węzłem,
Zbawcza wszechrzeczy świata złożonego Zgodo!
Święta wszystkiego miłości! Te czasy wyrok dać mają
Co do przyszłości! Prysnęły tylu zbrodni osłony;
Naród zbrodniczy nie ma usprawiedliwienia: ludzie poznali swoich.
O, losy złego przeznaczenia, przez krótki pokój

Tak wielkie wzmagające klęski! — Bo nastał pokój:
Żołnierz przemieszany po obu obozach chodził swobodnie.
Na twardej murawie wśród zgody zasiedli do jadła
I wzajemnego popijania. Na trawie
Zapłonęły ogniska przy wszystkich legowiskach,
Nocy bezsenność przedłuża gawęda o wojnie:
W jakim to po raz pierwszy służyli obozie,
A jak pociskiem miotali —

Rebelia Petrejusza

Lecz gdy tak chwałą się swymi czynami,
Od wielu się odzegnując, że tylko losy tego chciały,
I tak do łaski wracając, oto przez tę przyjaźń
Narosła cała przysza zbrodnia. Bo gdy Petrejusz usłyszał
O tych przyjaznych nastrojach, uważał, że jego i obóz sprzedano.
Podburzył więc prawice, gotowe do usług zbrodniczych,
I w ich towarzystwie wyrzucił z obozu swojego
Wroga bez broni, złączonych uściskami rozdzielił mieczem
I zburzył pokój wielkim krwi rozlewem.
A wściekły gniew do tego dodał zew do bitwy:
„Żołnierzu, niepomny ojczyzny, niepomny swoich chorągwi,
Nie możesz ty, będąc obrońcą senatu, sprawić,
Byś wracał jako zwycięzca Cezara? Lecz pewnie możesz,
Byś został pobity! Macie broń, macie losu niepewność,
I krwi nie braknie, by z ran, się wielu połała,
A już pójdziecie do pana niechwalebne doń niosąc chorągwie?
Żeby was Cezar miał za niewolników bez żadnej różnicy,
O to go macie prosić? Również o życie dla waszych wodzów?
Nigdy me życie nie będzie sprzedajną zapłatą
Za hańbę zdrady! Nie w tym rzecz w tej wojnie domowej,
By tylko żyć. Uwodzą nas nazwą pokoju!
Nie wydobywałby człowiek żelaza ukrytego w kopalni,
Ani by miast warownymi otaczał, murami,
I rumak by nie szedł w szal wojny, ni flota
W morze by szła, by po wodach wieżaste rozrzucac okręty,
Gdyby uczciwie gdzieś wolność dawano za pokój.
Wrogów mych wiążą przysięgi zbrodni oddane bezbożnej,
A dla was mniej warte od tego jest wiary dochowanie
W walce o słuszną sprawę! Bo za to jeszcze i łaski
Spodziewać się możecie. Co za straszna honoru utrata!
Ty, Wielki, gdy losy nieznane, wojska swe gromadzisz
Z całego świata i w najdalszych ziemi zakątkach

Niepokoisz królów, gdy może w porozumieniu naszym
Już bezpieczeństwo masz pewne!" — Tymi słowami
Wstrząsnął sercami wszystkich: przywrócił w nich miłość do zbrodni.

Jak u tych dzikich zwierząt, co odwykły od lasu
I w klatkach oswojone tracą swe groźne Spojrzenie
Mogąc obcować z człowiekiem, jeśli w wyschłą ich paszczę
Kropla dostanie się krwi, wraca drapieżność i dzikość,
Gardło się jeży posoki pobudzone posmakiem,
Gniew w nich się burzy d ledwie wstrzymuje od swego dozorca —
Tak tu się ludzie do wszelkiej posuwają zbrodni,
Gdy okropności, jakie by przez bogów zawiść los przynieść
W ślepi wojenną mógł noc, dokonało poczucie wierności.
Przy stołach, łóżach tną piersi, przed chwilą grzane w uściskach:
Choć mieczów zrazu z boleścią dobywali,
Gdy słuszność odrodzona broń do prawicy przywarła,
Biją i nienawidzą swych bliskich i tnąc ich potęgują
Swą chwiejną odwagę. Już cały obóz wre burzą,
Kłębi się w rzezi, padają karki rodaków.
A wszystkie okropności, jakby na marne szła zbrodnia ukryta,
Przedstawiają swym wodzom; miło im być winnymi.

Reakcja Cezara

Ty, Cezarze, choć wiele straciłeś żołnierza, uznajesz
Bogów w tym rękę; bo ani na polach Ematii większegoś
Szczęścia nie doznał, ani na falach fokajskiej Massylii,
Ani na morzu faryjskim tyle się nie dokonało:
Dzięki tej jednej zbrodni w wojnie domowej ty będziesz
Słuszniejszej wodzem sprawy. Splamionych rzezią nieludzką
Szeregów nie śmia wodzowie powierzyć bliskości obozów:
Pragną się schronić znów w mury wysokiej Ilerdy.
Lecz jeźdźcy zaszli im drogę, równiinę im całą odcięli
I przeciwnika zamknęli na wzgórzach bezwodnych.
Wtedy to Cezar nie mających wody zamknąć postanowił
Przepastnym rowem, nie pozwalając, by ich obóz przylegał
Do brzegów, czy ramion zakolami mógł objąć strugi wydajne.

w. 234 i n. *gdy może* itd. — słowa wypowiedziane z ironią.

w. 257 *morze jaryjskie* — egipskie, gdzie uwięziono i zabito Pompejusza.

w. 260 *wodzowie* — Afraniusz i Petrejasz.

Osaczeni

Gdy spostrzeżono, że to droga do śmierci, strach przeszedł
W gniew rozpaczliwy. Żołnierz jął konie zabijać,
Bezużyteczne zamkniętym, a w końcu, tracąc nadzieję, zmuszony
Myśl o ucieczce porzucić, po śmierć swą dokonuje wypadu
Na wroga. Lecz Cezar, widząc, jak pędem w dół biegną
Zdecydowani paść śmierci ofiarą, dał rozkaz:
„Trzymać przy sobie broń! Od pędzących powstrzymać żelazo!
Niech mnie ta walka krwią żadną nie obciąża. Nie bez szkody
Zwycięża się tego, kto sam swym gardłem wyzywa przeciwnika.
Oto żołnierz, sam siebie nie ceniąc, nienawidząc życia,
Idzie, by ginąć ku mej szkodzie. Nie dozna on ciosu,
Nie wpadnie na miecze, nie ucieszy się krwi przelewaniem.
Niech ten zapał opuści ich umysły, niech szалу atak opadnie!
Niech śmierci chęć tracą!" — I tak pozwolił groźbie
Próżnej przygasnąć i przez odmowę walki stracić siły,
Aż i Feb się zanurzył i zastąpiła go noc swoim niebem.

Skoro nie dano możliwości boju na śmierć obustronną,
Z wolna gniew dziki ustąpił, wzburzenie ostygło.
Podobnie pierś zraniona więcej ma w sobie odwagi,
Póki ból świeży i rana, a mięśniom krew ciepła dodaje
Siły do ruchu, a skóra jeszcze do kości nie przywarła;
Lecz jeśli świadom trafnego pchnięcia mieczem
Zwycięzca stoi w bezruchu, powstrzymując od ofiary swe ręce,
Członki i ducha jej zimne kurczy i obezwładnia zdrętwienie,
Gdy krzepnąca już krew zaschnięte zasklepi zranienia.

Bez wody

Zaraz też wody nie mając zaczęli kopać ziemię,
Szukać wilgoci ukrytej, żył wody podziemnej;
Nie tylko motykami czy kilofami twardymi,
Lecz i mieczami grunt ryjąc we wzgórzu
Draży się studnię aż do wodonośnego poziomu równiny.
Na tę głębokość, tak daleką od światła dziennego,
Nie zszedłby nawet asturyjskiego złota poszukiwacz.
Lecz ani podziemnych strumieni szmer słyszeć się nie dał,

w. 298 *asturyjskie złoto* — Asturia w płn.-zach. Hiszpanii znana z kopalń złota
(i hodowli koni).

Ani ze skał rozbijanych nowe nie trysnęły źródła.
Ani groty obmokłe nie kapały wilgoci kroplami,
Ani się nitka wilgoci nie sączy w żwirze porytym.
Tedy się ludzi spoconych, trudem wyczerpanych,
Wyciąga z szybu, pracą w twardym krzemieniu zmęczonych.

Wyście to, wody szukane, sprawiły, że ludzie
Coraz mniej mogli znosić upały i suszę. Znużeni i słabi
Nawet się jadłem nie krzepią; nienawidzą stołów,
W głodzie szukają pomocy. Jeśli miększa ziemia
Dawała wilgoć, z lepkiej ją gliny nad ustami
Oburącz wyciskali. Jeśli w czarnym błocie
Brudna stała kałuża, żołnierz na wyścigi, konając,
Rzucał się na wodę, której by, żyć mając, nie zachciał.
I nawet bydła wymiona ssą, jak te zwierzęta.
A gdy w nich mleka już nie ma,
Krew brudną ciągną z wyczerpanych wymion.
Wreszcie i trawy żują, i liście, rwą rosą pokryte gałązki,
I soki, jeśli jakieś z surowego szły pędu,
Czy z delikatnego drzew rdzenia, spijają.

Szczęśliwi, których wróg barbarzyński w ucieczce
Pokładł po polach trucizną skaziwszy im wody!
A takie, choćbyś, Cezarze, gnijącą zwierząt posokę,
Czy blade, na dyktejskich skałach rosnące tojadu
Jawnie w nie wlał, tu rzymski ten żołnierz
Nawet nie zmyłony by pił! Wnętrznosci palił pragnienie,
Usta wyschnięte sztywnieją, języki się jeżą szorstkością.
Już żyły wędną, nie zwilżone płuca
Zacieśniają głębokość wdechów i wydechów,
A oddech przykro uraża ranione podniebienie,
Lecz otwierają usta nocne chwytając powietrze.
Czekają deszczów. W ich strugach wszystko niedawno pływało
A teraz wszystkich twarze tkwią w chmurach — bez kropli.
I by tym przykrzej brak wody rozkładał nieszczęsnych.
Nie pod zeschniętą przecież Meroą siedzieli,
Ani pod Rakiem, gdzie nadzy orzą Garamanci,
Lecz między Sykorisem wezbranym i Hiberem bystrym
Spragniony żołnierz, zamknięty, na bliskie patrzył rzeki.

w. 322 *dyktejskie skały* — kretejskie (od góry Dikte na Krecie); u innych jako
miejsce porośle tojadem (*aconitum*) wymieniana jest góra Ida w Troadzie.

w. 333 *Meroa* — miasto i kraj w Etiopii prażonej słońcem.

Afraniusz prosi o pokój

Tak przymuszeni ustąpili wodzowie. Z prośbą o pokój
I łaskę dla wojsk, na tę karę skazanych, Afraniusz
Półżywe wlokąc z sobą do wrogiego obozu oddziały
Stanął u stóp zwycięzcy. Prosząc zachował swą godność
Nie złamaną złym losem, i między dawnym szczęściem
A świeżymi ciosami znajduje się jako pokonany,
Lecz wódz, co prosi o łaskę bez piersi zalękłej:
„Gdyby mnie los pognął pod wrogiem nieszlachetnym,
Nie brakłoby mi do walki na śmierć odważnej prawicy.
A tak pozostaje mi tylko prośba o przebaczenie:
Wiara, żeś godny, Cezarze, by darować życie.
Nie jako stronnicy partyjni działamy; nie jako wrogowie
Twych planów poszliśmy pod broń. Nas wojna domowa
Zastała na dowództwie: pókiśmy mogli, dochowaliśmy wierności
Wcześniejszemu zadaniu. Nie przeszkadzamy losom:
Oddajemy ci ludy Hesperii, otwieramy wschodu:
O świat pozostawiony na tyłach możesz być bezpieczny.
Nie krew rozlana na polach zakończyła tu wojnę,
Nie żelazo, czy ręce zmęczone. To jedno wrogom twym przebacz:
Że ich zwycięzasz. Nie wielkiej prosimy łaski:
Daj żyć w spokoju zmęczonym. Pozwól bez zbroi wieść życie,
Które im dajesz. Sądz, żeś szeregi nasze na polu walki pobił.
Bo nie wypada z wojskami szczęsnymi mieszać potępionych,
Czy żeby jako jeńcy mieli w triumfie twym udział.
Tłum ten zakończył już swe przeznaczenie.
Nasza więc prośba: Nie zmuszaj pobitych, by z tobą zwyciężali”.

Rozwiązanie wojsk Afraniusza

Tyle Afraniusz. A Cezar przystępny, z łagodnym spojrzeniem
Przychyla się do prośby: zwalnia ich od kary i służby wojskowej.

A gdy tylko przyjęto warunki prawomocnego pokoju,
Żołnierz pędzi do rzek, już nie pilnowanych,
Kładzie się na ich brzegach, mąci dostępne mu wody.
U wielu dłuższe i nagłe już wody łykanie,
Nie pozwalając powietrzu po pustych krążyć żyłach,
Ścieśniało i utrudniało oddech. Pałaca choroba
Nie ustępowała, lecz wody spragniona już jej i pełnymi

Żądała wnętrzościami. Wkrótce i moc mięśniom,
I siły ludziom wracały. O, zbytku rozrzutny!
Nigdy na małym nie poprzestający! O, głodzie okazałości
W potrawach na lądzie i morzu poszukiwanych!
O, stołów wytwornych przepychu! Poznajcie,
Za jak małą cenę można przedłużać życie,
Jak mało natura wymaga! Nie Bakchus szlachetny,
Za nieznanego rozlany konsula, podnosi z łoża chorych.
Nie ze złot piją, ni z kryształów, lecz czysta im woda
Przywraca życie. Wystarczą ludziom woda i Cerera.
Biedni, co wojny prowadzą! Tu broń pozostawiając zwycięzcy
Żołnierz, z piersią bez zbroi bezpieczny,
Nieszkodliwy, beztroski, po swoich się miastach rozprasza.
O, jakże żałuje, gdy pokój odzyskał, że z ramion rozmachu
Żelazny pocisk kiedykolwiek wyrzucił!
Że znosił pragnienie; że bogów o szczęście wojenne
Daremnie prosił. Bo i po bojach pomyślnych
Tyle niepewnych mu bitew zostaje, tyle trudów na świecie!
Niech go Fortuna chwiejna nigdy nie zawiedzie w sukcesach:
Tylekroć jednak zwyciężać trzeba! Po wszystkich ziemiach
Przelewać krew i iść za Cezarem przez tyle jego przeznaczeń!
Szczęśliwy, kto, gdy świat był zagrożen ruiną,
Mógł wiedzieć już, gdzie odpocznie. Żaden umęczonych
Nie wzywa bój, żadne ze snów spokojnych nie zrywają trąbki.
Przywita go żona z małymi dziećmi w skromnym zamieszkanui,
Wróci jako rolnik na własnej, nie osadniczej ziemi.
I to los jeszcze darował, wolnym od trosk i ciężarów,
Że myśl jest wolna od stronniczego skrepowania:
„On mi dał życie”. — „On był mym wodzem”. — Tak tylko oni,
Szczęśliwcy, patrzą na wojnę domową bezpiecznie.

W Ilirii: ucieczka Antoniusza

Nie wszędzie jednak na świecie Fortuna była stała:
Na coś się także ważyła przeciw stronnikom Cezara.
Tam gdzie Adriatyku fala bije o wydłużone Salony,

w. 379 *za nieznanego konsula* — bardzo dawno.

w. 380 *kryształów* — kubków z drogiego kamienia (poculum murrhinum).

w. 397 *nie osadniczej* — nie nadanej weteranom jako kolonistom gdzieś poza krajem ojczystym.

w. 404 *Salony* — miasto portowe w Dalmacji (Ilirii).

Gdzie chłodna Ijadera wystawia się na miłe zefiry,
Zaufawszy ludności wojowniczej Kuryktów,
Których Adriatyckim Morzem, oblana żywi kraina,
Zamknięty został siedzący na samych brzegach Antoniusz,
Zabezpieczony przed wojny atakiem, gdyby tylko ustąpił
Głód, wszelkiej bezpieczeństwa pogromca. Kraj ów nie daje
Pastwiska dla koni, złota Cerera żadnego tu ziarna
Nie sieje. Żołnierz ogołacał z traw pola.
A gdy tak biedne już zęby obgryzły z pól wszystko,
Skubano nawet suche trawy z darniny obozowej.
Gdy więc na brzegu sąsiednim ujrzano sprzymierzeńca
Pod wodzą Bazyla, nowy ukrytej przez morze ucieczki
Wymyślono sposób. Nie rozwijają, jak zwykle, okrętów
Z wyniosłymi rufami, lecz pnie drzew, do uniesienia ciężarów
Dość silne, splatają z sobą niezwykłym wiązaniem,
A tratwy te zewsząd beczki podtrzymują puste,
Których szeregi wiązały idące wzdłuż łańcuchy
Podwójnymi rzędami u końców poprzecznych belek olchowych.
Wioseł nie było na otwartych dla pocisków bokach,
Lecz były w morze w obrębie tych tratw
Posuwając je naprzód dziwnie cichym ruchem,
Że ni żagle je niosły, ni wiosła w otwartą głębinę pluskanie.
Teraz, patrzano na morze, aż zacznie się cofać i fala opadać,
Gdy obnażają się piaski przy wody odpływie.
I już przy wód opadaniu rosła wybrzeża przestrzeń,
Już na głębie pochyłą pierwszą spuszczone tratwę,
Za nią dwie dalsze. Nad całością zaś sterczy wyniosła
Wieża i groźne jej pokłady z blankami rozchwianymi.

Nie chciał jednakże stróż ilirskiego wybrzeża Oktawiusz
Od razu tych tratw w bój wciągać i szybkie swe okręty
Trzymał w miejscu, by zdobycz mu wzrosła pomyślnie już sunąc.
Nierozważnych w swym planie spokojem na morzu wpierw zwabia
Do wejścia na pełną głębinę — jak ten łowca, gdy lękłe jelenie
Zamknie strachami i płoszy wonią piór w powietrzu,
Lub gdy rozstawi tyczki z rozpiętymi na nich sieciami,

w. 405 *Ijadera* — łac. Iader, także miasto portowe w Dalmacji, na płn. od Salon.

w. 406 *Kurykta* — wyspa w płn. Dalmacji, naprzeciw Półwyspu Istryjskiego; Kuryktów, ludność wysp iliryjskich, wymienia Pliniusz (N.H. III 139).

w. 408 *Antoniusz* — Gajusz, brat Marka, triumwira.

w. 433 *Oktawiusz* — Marek, dowódca floty Pompejusza, edyl z r. 50 p.n.e.

Zatrzymuje szczekanie głośnych i szybkich molosów,
Więzi spartanów i kretejów sforę, żadnego nie wpuszcza
Do lasu, prócz tego, który pyskiem przy ziemi ślad węszy
I umie nie czekać, gdy zdobycz wynajdzie,
Lecz tylko smyczy szarpaniem wskazywać legowisko.
Ci więc bez zwłoki ciężkie zapełniają tratwy,
Wsiadają na nie i rzucają wyspę, kiedy już dnia schyłek
Z oporem ustępuje pierwszym mrokom nocnym.

Zasadzka pompejańczyków

Lecz pompejańczyk knuje na morzu zasadzkę
Starym cylicyjskim sposobem. Powierzchnię głębiny
Zostawia wolną, lecz w morzu zawiesza pułapkę:
Bez napięcia przez środek cieśniny pozwala pływać łańcuchom
Przymocowanym do raf od strony Ilirii. Lecz ani pierwsza,
Ani następna tratwa nie została złapana. Dopiero trzecia
Wpadła w pułapkę i poszła ku skale przyciągnięta linami.
Wiszą tam skały wydrażone nad wodą i masa ta stale
Grożąca ruiną, co dziwne, stoi i lasem ocienia głębiny.
Nieraz już morze poniosło tu nawy akwilonem rozbite
I zatopionych rozbitków w tej ślepej skryło wnęce.
Nakryta głąb tu, co porwie, na powierzchnię przywraca.
A gdy te kawerny zioną wodami cieśniny, wody te w ferworze
Groźniejsze są niżli tauromenitańska Charybda.
Tu zatrzymała się tratwa obładowana ludźmi z Opiteirgium,
Tu ją okręty ze wszystkich stanowisk otaczają,
Wojsko zapełnia wybrzeża i skały.

Dowódca tej tratwy Wultejusz poczuł ukrytą zasadzkę
Pod wodą i starał się żelazem ją przerwać.
Szuka sposobu walki w tej beznadziejności: i nie wie,
Gdzie plecy zwrócić, gdzie piersi nadstawić do boju.
Bo w tym zagrożeniu męstwo dokonało, czego mogło,
Tak zaskoczone: między tylu tysiącami oblegających tratwę
A ledwie pełną na niej kohortą wywiązała się bitwa.

w. 440 *molosów* — psów.

w. 441 *spartany, kreteje* — także psy myśliwskie.

w. 449 *cylicyjskim* — pirackim.

w. 461 *tauromenitańska* — sycylijska (od Tauromenium, dzis. Taorminy, na wsch. wybrzeżu Sycylii); *Charybda* — mityczny potwór w Cieśninie Sycylijskiej.

w. 462 *Opiteirgium* — miasto w starożytnej Wenecji, kraju objętym terenem władzy Cezara w wojnie gallickiej.

Niedługa wszakże; noc ciemnością okryła
Światło niepewne i w mrokach zapanował spokój.

Mowa Wultejusza

Wtedy Wultejusz kohortę załękłą w obawie, co los zdarzy,
Takim podnosił na duchu wspaniałomyślnym słowem:
„Młodzieży, wolna nie dłużej niż przez noc tę krótką,
Pomyślcie o ostateczności w takim zagrożeniu!
Nikomu życie nie jest za krótkie, kto ma w nim czas jeszcze
Na szukanie śmierci. A chwała zgonu nie gorsza,
Kiedy się idzie do walki z zagrażającym nam, losem.
Wobec niepewności czasu i życia lat przyszłych
Równa dla wszystkich jest chwała odwagi, by zrzec się nadziei
Na długie lata i umieć kres życiu położyć,
Własną uprzedzić losy ręką. Nikt nie jest zmuszony
Z własnej umierać woli. Ucieczki nie ma. Na nasze gardła
Wszędzie obywatele czekają. Postanówcie umrzeć
I wszelki lęk minie. Chciej tego, co nieuniknione.
Niekoniecznie należy padać w ślepym wirze wojennym,
Czy gdy zderzą się szyki własnych pocisków nakryte gęstwina,
Kiedy na pobojowisku leżą stłoczone ciała poległych:
Śmierć się każdego w tym gubi, przyćmione męstwo przepada.
Nas postawili bogowie na tratwie widocznej dla naszych
I dla wroga: świadków dostarcza nam morze,
Dostarcza ziemia, na szczytach swych skał da ich wyspa.
Obie nas będą widzieć strony z przeciwnych wybrzeży.
Fortuno, gotujesz wielki i godny pamięci przykład
Naszyc losów! Niech żołnierz nasz przekroczy wszystko,
Cokolwiek w ciągu wieków godnego pamięci żelazem
Czy wierność potwierdziła, czy powinności żołnierskiej dochowanie.
Na własne miecze rzucać się dla ciebie, Cezarze,
To za mało. To prawda. Lecz osaczeni nie mamy większych możliwości
Na dowód naszej tak wielkiej do ciebie miłości.
Dużo nam z naszej chwały odebrał los zawistny,
Że nie pojmano nas i nie osaczono wraz z ojcami i synami.
Niech jednak wróg wie, żeśmy niepokonani! Niech przejmie go grozą
Nasza szaleńcza, umrzeć gotowa odwaga! I niech się cieszy,
Że nie utknęło tu więcej tych tratw. Będą z nami
Próbować układów i będą chcieli hańbą nasze życie splamić:
Oj, żeby śmierć nasza szczególna miała tym więcej sławy,

w. 504 z *ojcami i synami* — by byli świadkami ich bohaterstwa.

Niech przyrzekają łaskę i niech wzywają do nadziei życia,
By nie myśleli, gdy w sobie zimne topić będziemy żelazo,
Że to z rozpaczy robimy. Wielkim zasłużyć trzeba męstwem,
By Cezar, tę garstkę ludzi straciwszy między tysiącami,
Nazwał to stratą i klęską. Niechby los odwrót nam dawał,
Niechby nas chciał wypuścić: nie chciałbym ujść tego, co nas czeka.
Zrzekam się życia, druhowie! Wszystko mnie pcha do niechybnej
Śmierci! To natchnienie! Tym tylko, których dotyka
Już bliskość śmierci, dane jest poznać, że umrzeć
Jest szczęściem — co bogowie kryją przed tymi, którzy żyć mają,
By trwali przy życiu". — Tak wszystką młodź szlachetną
Ogarnął zapał. I ci, co przed przemówieniem dowódcy
Ze łzami w oczach spoglądali na gwiazdy na niebie
Bojąc się obróconego dyszla Wielkiego Wozu,
Teraz, gdy do dzielnego ducha trafiły te słowa,
Oczekiwali już dnia. I nie ociągało się niebo z toczeniem
Gwiazd w morze, bo słońce było w gwiazdozbiorze Ledy,
Gdy jego światło najwyższe jest w sąsiedztwie Raka.
Krótka więc noc tessalskie tłumiała wtedy strzały.

Śmierć osaczonych

Nastał więc dzień i ukazał Histrów stojących na skałach
I wojowniczych Liburnów z grecką na morzu flotą.
Wpierw próbowano od walki się wstrzymać i zyskać zwycięstwo
Ugodą, gdyby zamkniętym miłsze było życie —
Dla samej śmierci odwłoki. Lecz młodź ta wierna sobie
Stała zawzięta i wyrzekłszy się życia, pewna wyniku walki,
Gotowa z własnej umierać prawicy; żaden więc napór
Nie zmienił myśli tych ludzi na ostateczność gotowych.
Niezliczone ilości rąk na ziemi i morzu zarazem
Odpierali, tak pewni swych sił wobec śmierci.
A gdy się zdało, że dość już tej krwi polało się w boju,
Szał się od wroga odwrócił i pierwszy tratwy dowódca,
Wultejusz, z szyją odkrytą zażądał śmierci dla siebie:
„Jest tutaj — rzecz — ktoś z młodych, którego prawica
Godna krwi mojej z pełną wiernością przez cios mi zadany
Swoją potwierdzi wolę śmierci?" — Nic więcej nie wyrzekł,
Gdy już nie jedno przeszło go ostrze. Wszystkich pochwalił,
A tego, któremu cios pierwszy zawdzięczał,
Sam umierając pchnięciem szaczącym uśmiercił.

w. 523 *bojąc się obróconego dyszla* — końca nocy.

Zbiegają się i inni i wśród jednej dokonują strony
Całej tej grozy wojny. Tak z posiewu Kadmosa
Dyrcejska się zrodziła kohorta, co od ran wzajemnych
Padła, ku groźnej wróżbie dla braci tebańskich.
Tak też na polach Fazydy wydane z zębem bezsennym
Płody ziemi przez szal zesiany magicznym zaklęciem
Braterską zapełniły krwią rozległe pola,
Że sama się Medea zlekła, czego dokonała ziołami
Doówczas nieznanymi. Tak z wzajemnej umowy o śmierci
Tu padli ci młodzi, i sama śmierć wobec zgonu tych ludzi
Pozostawała bezsilna. Jednocześnie i bili, i padali
Od ran śmiertelnych, a żadnego prawica nie zmyliła,
Choć konającą kłuła dłonią. I nie słabym pchnięciem
Miecz rany zadawał: żelazo pierś przeszywało
I zwarci przyciskali się ręką. Choć w krwawym tym losie
Brat stawał wobec brata i syn wobec ojca,
Nie drżącą jednak prawicą, lecz całym swym ciężarem
Przebijali się ostrzem. Jedyłą miłością ich było cios zadać
Bez powtarzania skuteczny. Gdy zabijani już dość z sił opadli,
Półżywych ściągano na zewnątrz krwią sycąc morze obficie.
Patrząc na życie z pogardą, a na swych zwycięzców
Spoglądać z dumą, czuć śmierć — to ich radość.

I oto widać tratwę z mnogością zabitych.
Zwycięzcy na stos pogrzebowy wynoszą pomarłych,
A ich dowódcy się dziwią, że jest ktoś, dla kogo
Wódz jest tak ważny. O żadnej łodzi nie poszła
Z większym rozgłosem wieść po całym świecie.
Jednak i po tym bohaterstwa przykładzie ludzie tchórzliwi
Nie rozumieją, jak nietrudno o męstwo,
By własną ręką ustrzec się niewoli.
Strach budzi miecz władców i sroga broń wolność uciska,
A nie wie, że po to broń dano, by nikt w niewoli nie żył.
O, śmierci! Nie chciej, by ludzie tchórzami umierali!
Niech ciebie daje samo tylko męstwo.

w. 549 *Kadmos* — tebański heros, z posiewu zębów zabitego przez niego smoka powstał rycerze, którzy się sami na miejscu wybili.

w. 550 *Dyrcejska* — tebańska (od Dirki, nimfy źródła w pobliżu Teb beockich).

w. 551 *braci* — Eteoklesa i Polinejka.

w. 552 *na polach Fazydy* — w Kolchidzie, gdzie Jazon dla zdobycia złotego runa posiał, z woli Ajetesa, zęby smoka, подарowane Ajetesowi przez Atenę, czy też smoka strzegącego złotego runa, z których wyrosli wojownicy i pod wpływem czarów Medei wzajemnie się wymordowali.

W Afryce: Kurion

Nie mniejsze było męstwo w walce rozgorzałej w Libii.
Odważny Kurion odpłynął od brzegów lilibejskich
I mając dmący w żagle lekki wiatr północny
Stanął u brzegów znanego portu między zamczyskiem
Kartaginy na poły zburzonej i miastem Klupeą.
Tam pierwszy obóz rozbił u morza bielejącego,
Gdzie wolno płynie Bagradas w bruździe śród suszy piaszczystej.
Potem poszedł ku wzgórzom i zżartym ze wszystkich stron skałom,
Przez starożytność niemylną zwanym Antajosa królestwem.
Chciał poznać pochodzenie tej nazwy pradawnej.
Wyłożył mu je prosty mieszkaniec tamtejszy, jak słyszał od ojców:

Historia Antajosa

„Ziemia, gdy jeszcze nie była wyczerpana porodem Gigantów,
Przerazający w libijskich grotach płód na świat wydała.
I ani Tyfon nie był jej sławą tak słuszną,
Ani Tityos, czy Briareus waleczny; i szczęście to nieba,
Że z pól flegrejskich nie Antajosa wyłoniła.
A potężne tego płodu siły i tym nieustannie
Wspierała darem, że ilekroć rodzicielki dotknął,
Wyczerpane już członki na nowo sił nabierały.
Ta grotka to jego był dom. Pod wysoką tu chował się skałą,
Tak mówi podanie, a uczta mu były lwy, które porywał.
Za łoża do snu, jak mówią, służyły nie zwierząt mu skóry,
Ni leśne legowisko, lecz siły swe krzepił
Na gołej leżąc ziemi. Wyginęli wieśniacy
Z libijskich pól, i giną przybysze od morza.
Długo ten siłacz nie szukał pomocy w upadku na ziemię,
Nie korzystał z jej wsparcia: nawet gdy stał, był dla wszystkich
Niezwyciężony. Wreszcie, gdy wieść się o krwawym potworze
Rozeszła po świecie, na libijskie wybrzeża przygnała

w. 583 *Kurion* — por. I 269; *brzegi lilibejskie* — u zach. Sycylii, którą Kurion zarządzał z polecenia Cezara, z zadaniem podjęcia walki z pompejańczykami w Afryce.

w. 586 *Klupea* — u wsch. cypla zatoki kartagińskiej.

w. 588 *Bagradas* — płynąc z zachodu wpada do zatoki kartagińskiej.

w. 597 *pola flegrejskie* — lokalizowane na półwyspie Pallenie (u Półwyspu Chalcydyckiego), albo w Kampanii, koło miasta Kum, w Italii.

w. 601 *ta grotka* — wskazywana przez mówiącego; a mieszkał Antajos tu gdzieś koło Kartaginy (według innych dalej na zachodzie, w Maroku).

Wielkodusznego Akydę, co ziemię i morza od potworów wybawiał,
Ten skórę z grzbietu lwa kleonajskiego odrzucił,
Antajos z libijskiego. Przybysz natarł ciało płynem,
Olimpijskiej palestry zachowując zwyczaj,
A ten, nie bardzo ufając łączności z ziemią samymi stopami,
Dla pewności swe ciało ciepłym posypał piaskiem.
Chwycili się za ręce, zwarli splotem ramion i mięśnie potężne
Długo próbują zgiąć karki — daremnie:
Z niewzruszonymi czołami głowy trzymają prosto,
Obaj zdziwieni, że trafili na równych. Lecz Alcydes z początku
Nie chciał w tej walce użyć od razu sił wszystkich;
Najpierw z sił przeciwnika wyczerpał, co mu częsty zdradzał
Oddech u niego i zimny pot na zmęczonym ciele.
Już kark zmożony się chwieje, już pierś przyparta do piersi,
I uderzone ręką z ukosa uginają się nogi,
Już zwycięzca oplata plecy cofającego się przeciwnika,
Już zwarłszy się brzuchami przez pół mu boki ściska,
Rozwiera nogi wsadziwszy własne w ich środek
I kładzie całego na barki. Chłonie pot ziemia zeschnięta,
Żyły się krwią napelniają gorącą,
Nabrzmiały mięśnie, członki nabrały tężyzny,
I węzły herkulejskie nowymi on ciała rozluźnił siłami.
Stanął Alcyda zdziwiony, skąd ta siła taka.
Tak nawet na inachijskich falach, choć był wtedy młody,
Nie bał się odrastających węzłów obcinanej hydry.
Zwarli, się równi: tamten siłami ziemi,
Ten własnymi. Nigdy sroga macocha nie mogła
Spodziewać się więcej: widzi zmęczone, spocone
Członki, i kark, co nawet Olimp dźwigając był suchy!
Lecz teraz znów pod jego barkami zmęczony Antajos

w. 611 *Alcyda* — Herakles, wnuk Alkajosa (łac. Alcaeus).

w. 612 *lew kleonajski* — nemejski, (od Kleon, miasta w pobliżu Nemei, w płn.-wsch. części Peloponezu).

w. 632 *węzeł herkulejski* — zadanie trudne do rozwiązania jak przysłowiowy węzeł gordyjski z legendy o Aleksandrze Wielkim; *rozluźnił* — w drodze do rozwiązania.

w. 634 *inachijskie fale* — lernejskie (od Lerne, w pobliżu Argosu nad Inachosem, gdzie Herakles uśmiercił odradzające się głowy hydry).

w. 637 *macocha* — Hera (Junona), przez rzeczywistego ojca Heraklesa — Zeusa (pod postacią męża jego matki Alkmeny, Amfitriona).

w. 639 *dźwigając Olimp* — glob ziemski w czasie walki Gigantów z niebem, dla ulżenia chwiejącemu się Atlasowi (czy też wtedy, gdy Herakles chodził po złote jabłko Hesperyd).

Nie czekając na napór przemocy przeciwnika
Sam padł na ziemię i powstał z większymi siłami;
Bo całe w ziemi tkwiące sił tchnienie przenikło
W jego członki: za walczącego siłacza ziemia się męczyła.
Zrozumiał w końcu Alcyda, że ziemi dotknięcie
Daje mu siły i rzecze: „Stać musisz, nie rzucać się na ziemię!
Nie dam ci jej się powierzać! Do mojej całym ciałem
Przyciśnięty piersi tu padniesz, Antajosie!”
To powiedziawszy podniósł wysoko młodzieńca
Starającego się dostać do ziemi: tak w członki
Konającego syna ziemia nie mogła przekazać swej siły.
Alcyda trzymał przez środek pierś wroga już zimnym
Ostyglą lodem i długo nie powierzał go ziemi.
Stąd wieku dawnego strażniczka, legendarna starość,
W podziwie dla samej siebie nazwała kraj tym imieniem.
Lecz dostojniejsze przydomki tym wzgórzom dorzucił
Scypion, co wroga punickiego od zamczysk odciągnął latyńskich.
Bo tutaj jego była siedziba, gdy zdobył
Ziemię libijską; oto wału dawnego są ślady.
Rzymskie zwycięstwo te najpierw zajęło tereny”.

Zwycięstwo Kuriona

Kurion ucieszony, jakby miejsc szczęście rządziło wojnami
I szczęścia wodzów dawniejszych jemu dochowało,
W szczęśliwym miejscu nieszczęsne rozbił swe namioty.
Założył obóz obszerny, lecz wzgórzom dobrą ich wróżbę odebrał
Nieprzyjaciela siłami drażniąc nierównymi.

Cała Afryka, jaka rzymskim przypadła chorągwiom,
Pozostawała wówczas pod wodzą Warusa.
Choć w siły ufny latyńskie, zewsząd jednakże pościągał
Siły libijskie i z krańców świata kohorty
Spod wodzy króla Juby. Żaden pan wówczas większego
Nie miał królestwa. Na krańcach państwa najdalszych

w. 655 *tym imieniem* — Antajosa.

w. 657 *Scypion* — Publiusz Korneliusz Afrykański (starszy), pogromca Hannibala.

w. 662 *wodzów dawniejszych* — bo również Scypiona młodszego, zdobywcy Kartaginy.

w. 664 *dobłą ich wróżbę* — jakiej się spodziewał na podstawie dawniejszych zwycięstw rzymskich.

w. 667 *Warus* — Publiusz Attiusz, ten sam co w II 466.

Od strony zachodniej je kończył Atlas naprzeciw Hiszpanii,
Od południa z Syrtami sąsiadujący Hammon,
A na szerokość — gorąca strefa rozległego królestwa
Trzyma z daleka ocean i pas pustynnej spiekoty.

Wielkiej przestrzeni, dorównują ludy: w tyłu wojskach
Autololowie służą, i wędrowni Numidzi, i zawsze gotowy
Getul na koniu nie krytym, i Maur brązowy jak Hindus;
Ubogi Nasamon i z opalonym zmieszani Garamantem
Szybcy Marmarydowie, i Mazaks, co gdy pocisk wypuisizqza,
Medyjskim dorównuje strzałom; i plemię Massyliów,
Co goły dosiadając grzbiet konia
Lekką li różgą kieruje jego pyskiem bez uzdy,
I łowca afrykański, co po wolnych zwykł bładzić szałasach,
I kiedy nie może liczyć na żelazo,
Wzburzone lwy płachtą szeroką nakrywa.

Zresztą nie tylko do wojny domowej wojska szykował Juba,
Lecz gniewny wnosił w tę wojnę swą osobistą chęć zemsty;
Bo Kurion w owym roku splamienia bogów i ludzi
Prawem trybuńskim i jego próbował wysadzić
Z tronu ojcowskiego: odebrać Libię władcy i ciebie, Rzymie,
Uczynić królestwem. Król pomny tej krzywdy
Wojnę tę uznał z.a korzyść z utrzymania władzy.

Tej zatem wieści o królu Kuriom się przestraszył.
Bo¹ i młódz jego nie była nigdy zbyt oddana
Sprawie Cezara. Żołnierz to był nie wypróbowany
Nad Renu wodami, lecz w zamku Korfinium pojmany,
Nowym dowódcem niewierny, dla poprzednich wątpliwy,
Tu czy tam, mu za jedno. Ale widząc, jak wszystko
Bezwolnym strachem jest bierne, a nocne z posterunków
Straże uciekły i puste są wały, w popłochu tym przemówił:
„Odwagą wielki przesłania się strach. Pierwszy ja chwycę
Za broń! Niech żołnierz, póki jest mój, wystąpi do boju!
Bezczynność różne przywodzi na myśl rzeczy.
Nie zastanawiaj się, lecz walcz! Gdy ta chęć okrutna
Idzie za mieczem w prawicy, a szyszak wstyd przykryje,
Któż myśli o porównywaniu wodzów? Kto o spraw rozważaniu?

w. 676 *wielkiej przestrzeni* — Lukan przesadza; Juba był władcą Numidii.

w. 687 *wojny domowej* — rzymskiej.

w. 689 i n. — Kurion jako trybun ludowy w r. 50 p.n.e. przekupiony przez Cezara, stał się gorącym poplecznikiem jego zamierzeń politycznych,

w. 697 *w Korfinium pojmany* — por. II 478 i n.

Gdzie stoisz, tam twe serce! Jak na arenie w los szczęścia:
Nie gniew zadawniony każe występującym walczyć,
Lecz walczą, bo nienawidzą sobie równych!" — To rzekłszy
Ustawił szyki do boju w polu otwartym, a Fortuna przyjęła to mile,
By go co do klęski w przyszłej wojnie zmylić.
Bo z pola walki przepędził Warusa i bił jego tyły bezbronne
W haniebnej ucieczce, póki go wał obozowy nie wstrzymał.

Podstęp Juby i pogrom Kuriona

Kiedy Juba o smutnej pobitego Warusa bitwie usłyszał,
Sam wesół, że chwała wojenna dla jego zachowana sprawy,
Cichcem porywa swe wojska i wieść o sobie zataja
Przez nakazane milczenie, tego tylko się bojąc,
By go wróg nieprzezonny nie dostrzegł.
Wysłała naprzód Sabburę, drugiego z Numidów po królu,
By ze szczupłym oddziałem, udając, że jemu zlecono tę wojnę,
Pierwszych próbował potyczek i wroga wabił do walki,
Sam zaś siły królestwa w głębokiej trzyma dolinie.
Tak jak te żmije faryjskie przemyślny ich wróg swym ogonem
Bawiąc i drażniąc niepewnym prowokuje cieniem,
A gdy wąż głowę w wolne podniesie powietrze,
Bezpiecznym zębem z ukosa za gardło go chwyta,
Poza trucizną śmiertcionośną, która tak wyciśnięta
Pozostaje bez skutku i gardło się słania bez jadu.
Podstępowi Fortuna pomyślny dała obrót:
Bojowy Kurion sił wroga nie zbadawszy skrytych
Kazał konnicy w nocy dokonać z obozu wypadu
I nieznanie szeroko objeżdżać tereny,
A sam przy pierwszych ruchach jutrzeńki chorągwiom
Każe wychodzić z obozu; choć bardzo, lecz próżno go proszono,
By strzegł się libijskich zasadzek, tych wojen punickich,
Zawsze zatrutych podstępem. Lecz los bliskiej śmierci
Oddawał młodzieńca przeznaczeniom i wojna domowa
Wchłaniała swego sprawcę. Prowadzi więc chorągwie
Na strome skały, na przepaściste urwiska,
Gdy oto ze wzgórz szczytów dostrzeżono wrogów.
Ci zgodnie ze swym podstępem cofnęli się na chwilę,
By Kurionem wzgórze opuścił i w szyk się w polu otwartym rozwinął.

w. 708 *na arenie* — walk gladiatorских.

w. 724 *przemyślny ich wróg* — ichneumon, mangusta egipska, tępicieł węży.

On też, nie znając tej gry podstępnej i sądząc,
Że to ucieczka, wojska ze szczytów, jakby zwycięzca, w dół ściagnął,
A wtedy wyjawiał się podstęp: Numidzi, niby w ucieczce,
Zewsząd obsiedli wzniesienia i tak zamknęli to wojsko.
Zdrętwiał i wódz, i mające z nim zginąć zastępy.
Ani ze strachu nie uciekali, ani z dzielności nie czekali bitwy.
Bo d koń, nie porwany dźwiękiem trąb wojennych,
Nie bije kopytem o ziemię, nie miesza w pysku
Drażniących go cugli, nie trzęsie grzywą, ni uszami strzyże,
Bezładnymi ruchami kopyt nie rwie się do walki,
Lecz kark mu zwisa zmęczony, pot z niego paruje,
Łeb w przód podany, pysk suchy, język na zewnątrz wiszący,
Pierś charczy i rzęzę, częstym oddechem palona,
Wyczerpane wnętrzości wciąga przykry głodu atak,
A na skrwawionym wędzidle krzepnie sucha piana.
Kroku nie przyspieszają ni baty, ni bodźce,
Ni częstymi kluciami przynaglające ostrogi.
Ranami się konie przymusza. Zresztą nie pomogło nikomu
Przełamywanie ich zwłoki; bo nie był to rozpęd, ni atak,
Tylko zbliżenie do wroga na odległość
Narażającą na pociski i rany. Natomiast
Afrykański koczownik, jak tylko konie wypuścił
Na przeciwnika, pole zadrzało od wrzawy, a ziemia
Roztarta kurzu chmurą, jaką wichry wzniecają bistońskie,
Przesłoniła powietrze i pograżyła w ciemności.
A gdy los wojny nieszczęsny zwałił się na piechotę,
Bez niepewności co do wojny chwiejnego wyniku
Pewny był przesądzony jej koniec: cały przebieg walki
Wypełniła śmierć. Nie można było wystąpić w szeregach
I zewrzeć się Wręż; cała armia zewsząd otoczona,
Z przodu i z boku, i z góry, zostaje zasypana
Gradem pocisków, nie tylko od ran krwawych mająca umierać,
Ale pod chmurą pocisków i ciężkiego żelastwa.
Tak wielkie zatem szyki w niewielkie zbijają się koło
I jeśli w środek tej masy wciskał się ktoś głębiej ze strachu,
Nie bezkarnie ten między swoimi przesuwiał się mieczami.
Zagęszcza się krąg zбитy, jak tylko zewnętrzne szeregi
Zacieśnić mogły swój obwód. Tak zбитym brak już i miejsca
Na ruchy bronią, człowiek ociera się o człowieka,
Pierś zbrojna z pierśią się zwierza i chrzęści.

Nie miał zatem Maur tyle uciechy z tego widowiska,
Ile dawała Fortuna; nie widział ni krwawych potoków,
Ni słaniających się ludzi, ni trupów mnących na ziemię:
Ściśnięty w tym tłumie wszelki trup stał prosto.

Śmierć Kuriona

Niechby dla nowych tych ofiar Fortuna nienawistne cienie
Kartaginy srogiej zbudziła! Niechby ten. okup pokutny
Hannibal krwawy sobie i many punickie zabrały.
Lecz żeby rzymska ta klęska — bogowie! — na ziemi libijskiej
Miała Pompejuszowi służyć i senatu pragnieniom, to zbrodnia!
Lepiej by nas Afryka pobiła! Sam Kurion,
Gdy ujrzał wojska roizbite na pobojuwisku,
A kurz z krwią zbity pozwolił mu klęskę ocenić,
Nie mógł trwać dłużej przy życiu w tak strasznym nieszczęściu,
Ni myśleć o ucieczce. Padł więc i on w tej masie swych ludzi
Nie wahając się umrzeć — przymusową odważny dzielnością.

Refleksja

I cóż ci teraz, Kurionie, pomoże burzliwa mównica, czy forum,
Skąd, jakby z twierdzy trybuńskiej, plebejski chorąży,
Broń przydziałałeś ludziom! Co zdrada praw senatu
I doradzanie wojny pomiędzy zięciem i teściem?
Poległeś, zanim tych wodzów zwarła okrutna Farsalia,
I nie było ci dane oglądać tej wojny domowej.
Tak wy, o możni, za karę krwią waszą płacicie
Nieszczęsnemu miastu! Tak gardłem płacicie za wojnę!
Szczęśliwy Rzymie i szczęśnych mogący mieć obywateli,
Gdyby się bogom tak podobała troska o wolność,
Jak się podoba karanie! Głośnego trup człowieka
Libijskie karmi ptaki: Kuriom, bez pogrzebu, bez grobu.

Lecz my ci, młody człowiecze, słuszne oddajemy pochwały
Za życie pełne zasług. Bo nic nie pomoże przemilczać
To, co przed wieku starością chroni zasłużony rozgłos.
Nie wydał Rzym innego syna tak wielkiej natury,
Czy komu by prawa więcej zawdzięczały, gdyby prostą szedł drogą.
Zgubne naówczas miastu szkodę przyniosły wieki,

w. 784 *Maur* — tu ogólnie Afrykańczyk.

w. 815 *gdyby prostą szedł drogą* — jaką jego ojciec tegoż imienia, optymata, przeciwnik Cezara.

Gdy walka o władzę i zbytek i groźna możność bogactwa
Na błędne drogi poniosła umysły niestale;
A decydującym o dziejach momentem był Kurion zmieniony,
Gdy dał się wziąć na łupy gallickie i złoto Cezara.
Choć prawo miecza nad naszymi gardłami zdobyli
Potężny Sulla i krwawy Mariusz, i Cynna okrutny,
I domu Cezara dziedzictwo, komuż tak wielka przypadła
Władza? Wszyscy kupili, ten jeden sprzedał miasto!

PIEŚŃ V

W Epirze: posiedzenie senatu

Tak Fortuna na zmianę wojenne wodzom zadając
Rany i szczęście z nieszczęściem mieszając zachowuje ich równo
Dla pól macedońskich. Już zima i Atlantyda
Z zimnego spadając Olimpu sypnęła śniegiem na Hemus
I dzień nadchodził nowe dający imię kalendarzom,
Pierwszy, czci poświęcony Janusa, co lata otwiera.
Lecz póki jeszcze zostawał koniec okresu władzy,
Obydwaj konsulowie z różnych stron i od różnych zadań wojennych
Zwołują ojców do Epiru. Obca i licha siedziba
Rzymskich gościła zwierzchników i tajemnic obrad
Słuchała kuria w cudzym goszcząca pomieszczeniu.
Bo któż by nazwał obozem tyle dobotych prawnie
Toporów, tyle różg? Czcigodny stan pouczył naród,
Że to nie Wielkiego stronnictwo, lecz Wielki jednym ze stronnictwa.

Przemówienie konsula Lentulusa

Gdy wśród zebranych w stroskaniu nastąpiła cisza,
Lentulus z podwyższonego miejsca tak przemówił:
„Ojcowie! Jeśli to godne natury łatyńskiej
I tkwi w nas z krwi pradawnej moc ducha, to patrzcie,
Nie w jakim kraju i jak daleko od domów zajętej ojczyzny
Siedzimy, lecz waszej się przyjrzyjcie gromadzie
I mając wszystkie wydawać rozkazy, to najpierw uchwalcie,
Co królom i ludom jest jasne, że my jesteśmy senatem.
Bo czy los nas zaniesie pod hyperborejski Wóz lodowaty,

w. 3 *macedońskich* — tessalskich, zależnych niegdyś od Macedonii; *Atlantyda* — Atlantydy, Plejady.

w. 6 *pierwszy* — stycznia 48 roku p.n.e.

w. 12 *obozem* — radą wojenną, a nie zwykłym posiedzeniem prawnego senatu, złożonego z byłych konsulów i pretorów.

w. 16 *Lentulus* — Lucjusz Korneliusz, z przydomkiem Crus, konsul r. 49 p.n.e.

w. 23 *hyperborejski* — północny.

Czy gdzie strefa gorąca, upałami południa objęta,
Nie zna ni nocy nierównych, ni dni krótszych i dłuższych,
Wszędzie najwyższa przy nas pozostanie władza
I prawo decyzji. Kiedy pochodnie gallickie spaliły
Siedzibę tarpejską, a Kamillus w Wejach przebywał,
To tam był Rzym. Nigdy nasz stan swych praw nie utracił
Przez zmianę miejsca. Zmartwione nasze domy
Posiada Cezar: puste mieszkania i milczące prawa,
I smutne sądy, zawieszzone, zamknięte. I kuria owa tu widzi
Tylko tych ojców, których z pełnego wypędziła miasta.
Kto z tak licznego senatu nie jest na wygnaniu, jest tutaj.
Nie znających zbrodni, w długim pokoju żyjących spokojnie
Pierwszy szal wojny rozproszył. Lecz wszyscy członkowie
Wracają na stanowisko. Oto bogowie Hesperię nam nagradzają
Całymi świata siłami: tu wróg pobity na ilirskich falach,
Tam Kurion padł na okropnych polach libijskich,
Wielka część Cezarowego senatu. Podnieście znaki,
Pchnijcie w przód losów koleje, wodzowie! Przedłóżcie
Bogom nadzieje! Niech Fortuna wam tyle da ducha,
Ile dał powód, by przed przeciwnikiem uchodzić.
Z końcem roku nasze kończy się urzędowanie,
Lecz wy, których władza nie doznaje końca,
Radźcie o sytuacji, ojcowie: Oddajcie dowództwo
Pompejuszowi!" — Z radosnym okrzykiem to imię
Powitał senat, zdając nań losy ojczyzny i swoje.

Zaszczyty dla sprzymierzeńców

Następnie zasłużonym uchwalono zaszczyty
Królom i ludom: febejski Rodos, potężny na morzu,
Zaszczycon został darami; i młódź surowa zimnego
Tajgetu. Atenom, z dawna sławnym, udzielono pochwały.
Massylii dano wolność od swojej Fokai.

w. 28 *Weje* — w pld. Etrurii, naprzeciw Rzymu; mowa o czasach najazdu Gallów na Rzym w początku IV wieku p.n.e.

w. 37 *Hesperię* — utratę Hesperii (Italii, czy w ogóle zachodniej części imperium).

w. 38 *wróg pobity* — por. IV 402 i n.

w. 39 *Kurion* padł — por. IV 694 i n., 793 i n.

w. 45 *wy* — senat.

w. 50 *febejski* — oddany kultowi Feba, słońca.

w. 52 *Tajget* — góry na pld. Peloponezie, na zachód od Sparty.

w. 53 od *Fokai* — macierzystego miasta w Azji Mn.

Pochwałą wyróżniono Sadalę, dzielnego Kotysa,
Wiernego w posiłkach Dejotara, i pana północnych rubieży
Raskipolisa. A Jubie autorytetem senatu
Berło nad Libią potwierdzono. Ale — o, losy smutne! —
I tobie, Ptolemajosie, prawdziwie godny królestwa
Wiarołomnego, Fortuny hańbo i bogów obrazo,
Przyznano prawo wieńczenia diadematem pellejskim
Włosów ściśniętych! Srogi przeciw narodom w chłopięctwie,
I oby przeciw narodom, dostałeś miecz i Lagosa pałac —
I do tego gardło Pompejusza, wydarcie władzy siostrze,
I zbrodni teściowi!

Wątpliwości Appiusza

Skończono posiedzenie i tłumy
Do wojny się biorą. Ale gdy do niej wodzowie i ludzie
Wśród niepewności i ślepych gotują się losów,
Jeden się Appiusz bał puszczać na niepewne wojny koleje
I kusił bogów, by mu wypadków wyjawili wynik.
Przez długie więc lata zamknięte otwiera
Delfickie wnętrza wieszczego Apollina.

Wyrocznia delficka

Od hesperyjskiego tyleż, co od wschodniego krańca oddalon,
Dwoma szczytami Parnas do nieba się wzbija,
Góra i Feba, i Bromiosa święta. Na cześć więc tego i tego
Bakchantki z Teb co trzeci rok święta obchodzą delfickie.

W czasie potopu na ziemi tylko ta góra nad wody
Sterczała między falami i niebem gwiaździstym.
Ale i ty, Parnasie, ledwieś, załamy, najwyższą spod wody

w. 54 *Sadala* — syn Kotysa, władcy trackiego.

w. 55 *Dejotar* — władca Galalów w Azji Mn.

w. 56 *Raskipolis* (Rhaskuporis) — władca tracki, potem przyłączył się do Oktawiana.

w. 58 *Ptolemajos* — ur. 61 p.n.e., jako Ptolemajos XIII od r. 51 współregent Egiptu ze swą siostrą-zoną Kleopatrą, którą wypędził w r. 43 p.n.e.

w. 60 *pellejski* — macedoński (od Pełli, stolicy Macedonii za Aleksandra Wielkiego, którego dziedzicami byli m. in. egipcscy Lagidzi, Ptolemajosowie).

w. 63 i n. *wydarcie zbrodni teściowi* — przez wcześniejsze zabicie Pompejusza niżby to mógł zrobić Cezar.

w. 67 *Appiusz* — miał to być Appiusz Klaudiusz Censorinus, strzegący Grecji z polecenia Pompejusza (jak mówią scholia, za Orozjuszem, *Hist.* VI 15).

w. 73 *Bromios* — Bakchus.

Skaleę swą wznosił; jednym się szczytem, kryłeś także w wodzie.
Tam Pean, mściciel swej matki wygnanej,
Już przy swym narodzeniu, jeszcze niedoświadczonymi
Strzałami rozciągnął pytona, kiedy królestwo i trójnóg
Dzierżyła Temida. Gdy zaś zobaczył, że szeroka w ziemi szczelina
Boską tchnie prawdą i ziemia wyziewa mówiące wiatry,
Ukrył się w świętych jaskiniach i ten boski przybytek
Zajął i wieszczym stał się Apollinem.

Któż to się z bogów tu kryje? Jakież bóstwo raczy,
Z nieba wygnane, w zamknięciu mieszkać w ciemnych kawernach?
Co to za bóg niebiański zadowala się ziemią,
Wszech wieków wszystkie dzierżący tajniki
I świadom przyszłości gotów się światu i ludziom udzielać,
I znosić kontakt z człowiekiem, sam wielki, potężny,
Czy losy wieszczy, czy losem się staje, co wieszczbą nakaże?
Może to wielka całego Jowisza część w ziemi ukryta,
By ziemią kierować i świat w równowadze trzymać
W powietrznej przestrzeni, przez cyrrejskie dobywa się groty
Przyciągana przez łączność z niebiańskim Gromowładcą?
Bóstwo to, kiedy w piersi dziewiczej się pocznie,
Pobudza ludzką duszę wydają'c głos wieszcziki ustami,
Jak ten szczyt sycylijski, co ogniem Etnę zalewa,
Albo jak grzmotem i głazem zionący w Kampanii
Inarymy ciężarem wiecznym przywalony Tyfoej.

Lecz bóstwo to, wszystkim dostępne, nikomu nie obce,
Tylko przed zmasą ludzkiego szaleństwa się broni.
Nie wypowiada się tam złych życzeń niezrozumiałym szemraniem;
Wieszcząc niechybną przyszłość, której nikt zmienić nie może,
Nie pozwala śmiertelnym wyjawiać swych życzeń. Łaskawe uczciwym,
Nieraz im dało siedzibę, gdy całe miasta zmieniali,
Jak Tyryjczykom; wskazało sposób odparcia wojny,
Jak to pamięta salamińskie morze; uśmierzyło zmartwienie
Wskazując koniec jałowości ziemi; i powietrze morowe
Załadodziło. I naszym czasom brak daru boskiego

w. 78 *jednym szczytem* — niższym.

w. 79 *Pean* — gr. Paian, Apollo, syn Latony, pozostającej w niełasce Hery, żony Zeusa.

w. 95 *cyrrejskie* — delfickie (od Cyrry, portu delfickiego nad Zatoką Koryncką).

w. 101 *Inaryma* — wyspa naprzeciw Kampanii, także Aenaria (dzis. Ischia), pod którą leżał pogrzebany Typhoeus rażony piorunem przez Zeusa w walce z Gigantami.

Żaden tak wielki nie jest, jak to, że wyrocznia delficka
Zamilkła — odkąd królowie bojąc się przyszłości
Bogom przemawiać zakazali. Lecz wieszczki cyrrejskie
Nie martwią się, że głos im odjęto; zażywają w świątyni
Spokoju. Bo jeśli kiedy w ich pierś wejdzie bóstwo,
Przyjęcia jego karą, czy nagrodą, przedwczesna
Jest śmierć. Pod jego bodźcem, w przyływie oszołomienia,
Ciało się ludzkie rozpręga i boskie natchnienie
Wstrząsa subtelną duszą.

Appiusz u wyroczni delfickiej

Tak długim już czasem

Nie ruszane trójnogi i ciszę skały rozległej
Niepokoi tu Appiusz, do końca dociekając losów Hesperii.
Kapłan, zmuszony otworzyć czcigodne przybytki
I bogom wieszczkę podsunąć trwożliwą,
Porywa Femonę, koło wód kastalijskich błędzącą
W gaju zacisznym, wolną od posługi,
I każe jej czym prędzej wejść w bramy przybytku.
Febada bojąc się stanąć na budzącym strach progu
Daremnie stara się wodza podstępem odstraszyć
Od żądzy poznania przyszłości, mówiąc: „Czemuż to, Rzymianinie,
Kusi cię niecna nadzieja prawdy? Zamilkła bez słowa
Czeluść Parnasu: uciszył się bóg, czy to tchnienie
Opuściło tę otchłań i na bezdroża świata się zwróciło,
Czy w niezmierzone kawerny, kiedy od barbarzyńskiej pochodni
Spłonęła Pythona, popioły się wdarły
I bogu drogę zagroziły, czy też z woli bogów
Cyrra zamilkła i wystarczy, co o losach przyszłości
Długowiecznej zwierzone Sybilli mówią wieszczby,
Czy Pean z dala od tych świętości trzyma obciążonych winą
Nie znajdując w tych czasach, dla kogo by usta otworzył”.

Lecz podstęp dziewicy był jasny. Sam lęk jej zdradzał wiarę,
Że bóstwo jest tam obecne. Tedy ona skreconą opaską
Wiąże kosmyki na przodzie, a opuszczone w tył włosy
Białą ogarnia wstążką z fokajskim wawrzynem.
Stojącą w miejscu, niepewną, kapłan w święte chramy

w. 125 *wody kastalijskie* — źródło Kastalia w pobliżu Delf.

w. 128 *Febada* — kapłanka Feba, wieszczka.

w. 135 *Pythona* — Delfy.

Wpycha przemocą. Lecz ona, bojąc się wchodzić
W wieszczą przybytku głąb, w pierwszej części świątyni
Stała i udając natchnioną z piersi spokojnej wymawia
Zmyślane słowa, żadnym głosu zmieszaniem nie potwierdzając,
By świętym była podniecona tchnieniem,
I nie tak wodza obrażając swą przepowiednią zmyśloną,
Jak trójnog i wiarę w Feba. Nie drżała, słowa się nie rwały,
Głos był niezdolny wypełnić obszernej groty przestrzeni,
Włos nie wstawał na głowie, wawrzynów nie strącał;
Nie poruszone świątyni progi i gaj nie wstrząśnięty
Zdradzały także, że bała się poddać Febowi.

Poczuł to Appiusz, że trójnog stał pusty, i rzecze:
„Zasłużoną ty karę poniesiesz, bezecna, ode mnie
I od bogów, których udajesz, jeżeli nie pójdziesz w głąb groty
I nie przestaniesz od siebie wieszczyc o takim wzburzeniu
Niespokojnego świata!” — Wreszcie przestraszona wieszczka
Poszła na trójnog i do obszernej jaskini,
Stała i piersią niechętną przyjęła w siebie bóstwo,
Które w nią tchnął wiew skały, przez tyle już wieków
Niewyczerpany. Wreszcie więc opanował Pean
Cyrrejską pierś i swą pełnią, jak nigdy,
Wszedł w ciało Febady, poprzedniego wypierając z niej ducha
I każąc człowiekowi ustąpić bóstwu z całej wróżki piersi.
Ta wpada w obłąd, krąży z głową nie swoją po grocie,
Z wstążkami boga i febejskimi wieńcami,
Rozwianymi na włosach sterczących, po świętej przestrzeni
Z oszołomioną głową się toczy, rozrzuca trójnogi
Stojące jej na drodze, wielkim rozpała się ogniem:
Nosi w sobie pełnego gniewu Feba. A ty, Febie, nie tylko
Bicza używasz; bodźce i ogień w jej wnętrznościach nurzasz.
Dostaje ona i cugle. Nie wolno wieszczce tyle wypowiadać,
Ile jej widzieć dano. A staje przed nią czas cały
W jednym obrazie i biedną jej pierś tyle wieków uciska!
Tak wielkie przed nią rzeczy koleje! Cała przyszłość
Jej się objawia i walczą z sobą głosu żadne losy.
Ni pierwszego dnia świata, ni ostatniego brakuje,
Ni oceanu rozmiarów, ni liczby ziarn piasków.
Jak w swym eubejskim zakątku wyrocznia kumańska,
Oburzona, że szał jej służy wielu ludom,
Z ogromnej masy losów dumną sobie ręką
Rzymskie wybrała losy, tak pełna Feba się trudzi
Femonoe, kiedy ciebie, Appiuszu, radzącego się bóstwa

W ziemi kastalskiej skrytego, ledwie odnalazła,
Długo szukając wśród losów tak wielkich niewidocznego.
I wtedy najpierw przez usta natchnione wybuchła
Spieniona gniewność, i jęk, i wyraźne szemranie,
Potem smutne w rozległej grocie zawodzenie,
W końcu, gdy wieszczka się uspokoiła, te słowa:
„Ujdiesz ty, Rzymianinie, strasznej groźby wielkiego
Zagrożenia, z dala od wojny, sam sobie znajdując
Spokój w szerokiej dolinie na skraju Eubei”.
Resztę już stłumił Apollon wstrzymując głos wieszczki.

Refleksja poety

Trójnogi, losów stróże, i świata tajniki,
I ty, Peanie, władco prawdy, przed którym bogowie
Żadnego z dni przyszłych nie kryją! Dlaczego się boicie
Wyjawić ostateczność walącego się państwa,
Tych wodzów zabitych, tych królów pogrzebanych,
I tyle w krwi hesperyjskiej straconych narodów?
Czy bóstwa jeszcze nie postanowiły zbrodni tak wielkiej
I gwiazdy, wciąż się wahając poświęcić Pompejusza głowę,
Tyle krępują wypadków? Czy milczysz, Febie, by los mógł dokonać
Dzieła mszczącego miecza, ukarać szaleństwa,
Władzę przywrócić mścicielom Brutusom?

Los wieszczki

Trącone wieszczki piersią otwarły się wierzeje,
Pchnięta wypadła z świątyni i trwa w niej natchnienie,
Nie wszystko wyrzekła; trwa w niej bóg, którego nie wytchnęła.
Nadal swe dzikie wywraca oczy, spojrzeniem błądzi po niebie,
Raz z lękiem w oczach, to znowu z groźną dzikością;
Twarz niespokojna, ognista czerwień zalewa oblicze,
I sine lica. Bładość na twarzy, nie jak u przelękłych,
Lecz strach budząca. I serce zmęczone nie spocznie,
Ale jak wzdęte po wicherze morze wciąż huczy,
Tak nieme wieszczką ciężko wstrząsają oddechy.
A gdy od światła świętego i losów widzenia
Do światła wracała dziennego, na przejściu tym mrok ją ogarnął:
Pean w jej serce stygijską tchnął Letę
I tak odebrał jej bogów sekrety; prawda uciekła z jej piersi
I przyszłość odeszła do Feba trójnogów.
Ledwie wróciła do siebie, upadła.

Sens wyroczni

A ciebie, Appiuszu,

Nie straszy bliskość śmierci, dwuznacznej wyroczni zwodniczość!
Przy świata podstawach niepewnych ty pustą porwany nadzieją
Myślisz o tronie królewskim w eubejskiej Chalkidzie.
Szalony! Któż z bogów, oprócz śmierci, sprawić to może,
Byś nie czuł zgiełku tej wojny, nie doznał tylu świata nieszczęść?
Zajmiesz ty miejsce ustronne na eubejskim wybrzeżu
W godnej wspomnienia mogile złożony, gdzie morską
Gardziel skalisty zacieśnia Karystos; gdzie Ramnunt
Czci napuszenie bóstwo nieprzyjazne;
Gdzie morze wrze w przesmyku ścieśnionym zwężone
I Euryp przy zmiennym fal biegu chalcydyckie nawy
Wciąga do niebezpiecznej dla łodzi Aulidy.

Bunt w legionach Cezara

Tymczasem Cezar wracał z podbitej Hiberii,
By zwycięskie chorągwie w inne przerzucać strony,
Gdy pomyślny bieg losów tak wielkich bogowie
Omali nie odwrócili. Bo żadną nie zagrożon wojną
Wśród samych obozu namiotów wódz bał się, że straci
Zbrodni zdobycze, gdy prawie pewne w wierności
I w tylu potrzebach krwią przesiąknięte oddziały
W końcu rzuciły wodza — czy to w hejnałach wojennych
Chwilowa przerwa, czy miecz w pochwie ostygły
Wojenny w nich zapal ugasił, czy żołnierz żądając
Większej zapłaty potępił i sprawę, i wodza,
Zbrodnią splamione swe miecze jeszcze sprzedawać próbując.

W żadnej krytycznej chwili Cezar nie dowiódł lepiej,
Jak nie ze stałego, lecz z chwiejnego szczytu na wszystko
Z góry spoglądał: stał mocno, choć wsparty na chwiejności.
Opuszczony przez tyle oddziałów i pozostawiony
Swemu tylko mieczowi, on, który wojsk tyle na wojny prowadził,
Wiedział, że tu nie wodza, lecz żołnierzy są miecze dobyte.
Bo to już nie szemranie lęклиwe, ni w sercu gniew tłumiony.

w. 221 *stygijska Lete* — gr. Lethe, bóstwo zapomnienia przeszłości u dusz schodzących do podziemia po opuszczeniu ciała.

w. 232 *Karystos* — miasto na pld. wybrzeżu Eubei; *Ramnunt* — w Attyce, nad pld. jej zbliżeniem do Eubei, z kultem bogini Nemesis, bóstwa pomsty, kary.

w. 236 *Aulida* — w Beocji, naprzeciw Chalkidy na Eubei, nad samą cieśniną zwaną Eurypem.

w. 237 *Hiberia* — Hiszpania.

Moment, co zwykle w ryzach trzyma ludzi chwiejnych,
Kiedy każdy się boi tego, komu sam jest postrachem,
Lecz myśli, że on jeden odczuwa ciężar władzy,
Tutaj nie działał. Tu cały tłum zuchwały wyzbył się obawy:
Gdzie masy grzeszą, tam wina zostaje bezkarna.

Głosy zbuntowanych

Sypnęli więc groźbami: „Niech wolno będzie, Cezarze,
Odejść od zbrodni zawziętej! Na lądzie i morzu żelaza
Na nasze szukasz gardła. Chcesz, byśmy dusze znędzniące
To w tej tracili, to w innej wojnie. Część z nas już Gallia,
Część ci wydarła Hiszpania w okrutnych potrzebach,
Część stoi w Hesperii. Ty zwyciężasz, a wszędzie na świecie
Żołnierz twój ginie! Na cóż mi krwi ten rozlew
Na ziemiach północnych, nad Rodanem, nad Renem?
Za tyle wojen domową zgotowałeś mi wojnę!
Zajęliśmy ojczyste domy, a senat na wygnaniu,
I jakież tu z ludzi, jakież z bogów mogliśmy łup zdobyć?
Idziemy we wszelką potworność, z mieczami w ręku zbrodniczym,
Niewinni tylko przez nędzę. Jakiegoż chcesz końca tej wojny?
Co tobie wystarczy, jeśli Rzym za mało? Na siwiznę spójrz naszą,
Na ręce słabe, na wynędzniące patrz ramiona!
Nic z życia nie mamy, strawiliśmy życie na wojnach.
Puść starców na śmierć spokojną. Oto nasze życzenia:
Niech wolno będzie członki umierające złożyć
Nie na darni twardej, ni tracąc ducha tłuc szyszak
I szukać ręki, by oczy przy śmierci nam zamknęła,
Lecz na żony łzy upaść i mieć stos pogrzebowy
Dla siebie osobny. Niech choroby położą kres starości,
Niech pod Cezarem coś jeszcze, prócz mieczy, choćby coś złego,
Można przeżyć! Czemu nas łudzisz nadzieją jakby nie wiedzących,
Do jakich zbrodni nas trzymasz? Czy sami tylko w tej wojnie domowej
Nie wiemy, kto weźmie najwyższą nagrodę za zbrodnię?
Na nic mu te wojny, jeśli jeszcze nie rozumie, że te ręce
Zdolne są do wszystkiego; ni świętość tej zuchwałości nam broni,
Ni więzy prawa. Nad Renu wodami Cezar był mi wodzem,
Tu jest współnikiem. Zbrodnia równymi czyni, których plami.
Do tego przy niewdzięcznym zasług sędzi przepada nasze męstwo;
Cokolwiek zdziałamy losem się zwie szczęśliwym.
Niech wie, że losem tym, to my! Choćbyś liczył, Cezarze,
Na wszelką bogów życziwość, gdy żołnierz rozgoryczony,
Pokój będzie!" — Po takich słowach w obozie

Zaczął się ruch. Z wrogim spojrzeniem domagano się wodza.

Oby tak dalej, bogowie! Skoro szacunek i wierność
Zawodzą i nadzieja w złych tylko zostaje obyczajach,
To niech tej wojnie domowej kres kładzie niezgoda.

Reakcja Cezara

Któregoż wodza by bunt ten przestraszyć nie zdołał!
Lecz Cezar, w zawrotne tempo przywykły wpędzać przeznaczenia
I szczęście swe z lubością w największych iść trudnościach,
Przybył tam, nie czekając, aż gniew się wyzłości.
Spieszno mu przeżyć tę próbę wśród szczytu wzburzenia,
Gotów im nie zabronić grabieży miast i świątyń,
Tarpejskiej Jowisza siedziby, matek senatorskich,
Synowych na straszne poniżenia. Pragnie, by od niego żądano
Wszelkiej srogości w oczekiwaną nagrodę za tę wojnę,
Boi się tylko, by żołnierz wzburzony nie myślał poważnie:
„Nie wstyd ci, Cezarze, że ty jeden chcesz wojny
Przez twoje wojska potępionej? To one wcześniej poczują
Wstręt do rozlewu tej krwi? Im prawo żelaza ma ciążyć?
Sam jednak na śmierć i życie popędzisz? Odpocznij po trudach!
Wiedz, że bez wojny żyć można! Połóż kres tym zbrodniom!
Czemuż napierasz, srogi? Czemu wbrew ich woli nastajesz?
Wojna domowa ucieka od ciebie!...”

Mowa Cezara

Stanął na wzniesieniu

Z twardej darni, z twarzą bez strachu, budzącą słuszną trwożę,
Sam nieulekły, i, tak przemówił za głosem swego gniewu:
„Żołnierz! Ty, coś przed chwilą wzrokiem d prawicą
Mnie się odgrażał, masz tu pierś moją otwartą na rany!
W niej miecz swój zostaw i uciekaj, jeślić kres wojny miły!
Dusze tchórzliwe, na nic dzielnego się wążące, odslania
To buntu wszczynanie, ta młódź tylko o ucieczce myśląca,
Niezwyciężonym wodza zmęczona powodzeniem.
Idźcież wy sobie, a mnie z mym szczęściem zostawcie dla wojny.
Znajdzie ta ręka swą armię! Po waszym odejściu
Fortuna zwróci mi tylu żołnierzy, ile będzie pocisków do walki.
Za Wielkim uciekającym pójda narody Hesperii
Z tak znaczną flotą, a nam zwycięstwo nie da tłumy ludzi,
Którzy by zagarnęli nagrodę za tak posuniętą już wojnę?”

Nagrodę — za wasz trud wam zabraną i marsz za rydwanem
W triumfie, w wawrzynach, bez doznania rany.
A wy, weterana, patrzeć li będziecie na nasze triumfy
Jako tłum bez znaczenia i z krwi wyczerpany, już tylko
Plebs rzymski. Myślicie, że powodzenie Cezara może odczuć stratę
Przez waszą ucieczkę? To tak, jakby rzeki wszelakie
Groziły morzu odcięciem dostarczanej wody:
Nie spadnie jego poziom bez tych wód bardziej,
Niż go teraz osiąga. Myślicie, żeście na mej sprawie
Coś zaważyli? Nigdy troska bogów nie zniży się do tego,
By losy dbały o waszą śmierć, czy o wasze życie.
To wszystko towarzyszy kolejom życia przodowników.
Ród ludzki żyje dla niewielkiej grupy. Postrachem Hiberii,
Czy ziem północnych jest żołnierz pod moim imieniem.
Pod wodzą Pompejusza na pewno by ,uciekał. Labienus
Pod Cezarem był dzielny. Teraz jako zbieg lichy
Z wodzem, wyżej stawionym, kraje i morza li zwiedza.
A wierność wasza dla mnie nie lepsza, jeśli w wojnie,
Nie będąc wam wodzem, nie będę i wrogiem. Kto moje znaki opuszcza,
A nie odda swej broni na usługi strony Pompejusza,
Ten nigdy nie chce być moim żołnierzem. Jest ten mój obóz
W bogów opiece, doprawdy, skoro zechcieli mnie w wojny tak wielkie
Wprząc nie inaczej, jak tylko przy odnowieniu żołnierza.
Oj, jakież balast los z barków zdejmuje ciężarem już umęczonych!
Mogące się wszystkiego spodziewać prawice
Chwila pozwala rozbroić; bo im tego świata za mało.
Teraz już będę wiódł wojnę dla siebie. Ustąpcie z obozu,
Oddajcie nasze chorągwie mężniejszym, tchórzliwi Kwiryaci!
Ale niektórych, sprawców wzniesienia tej burzy,
Nie Cezar, lecz strach przed karą tu trzyma. Padnijcie na ziemię,
Podajcie głowy niewierne i karki pod ciosy!
A ty, żołnierzu świeży, co odtąd sam będziesz stanowił siłę obozu,
Patrz na tę karę i ucz się bić, ucz się umierać!"

Po przemówieniu Cezara

Zadrzało tchórzliwe pospólstwo na srogie te słowa i groźby,
I jednego człowieka tak liczne zastępy się boja,
Którego same już miały rozbroić; jakby on rozkazy wydawał

w. 345 *Labienus* — Tytus, legat Cezara w latach 58—50 p.n.e., z chwilą rozpoczęcia wojny domowej przeszedł do Pompejusza i walczył po jego stronie, aż padł w bitwie pod Mundą w r. 45 p.n.e.

w. 358 *Kwiryaci* — a więc już nie żołnierze (milites), lecz cywile (Quirites).

Tylko mieczom, żelazo w ruch wprawiał wbrew woli żołnierza.
Sam Cezar się boi, że braknie i broni, i ręki do takiej zbrodni.
Ale cierpliwość ludzi przeszła nadzieję srogiego wodza:
Nie tylko miecze podała, ale i gardła!
Nic bardziej nie panuje w ludziach przywykłych do zbrodni
Niż chęć zabijania i śmierci. I cios ten tak twardego układu
Przywrócił spokój, i kara uciszyła żołnierzy.

Legiony Cezara w Brundyzjum

Tym kazał za dziesiątym obozu postojem osiągnąć Brundyzjum
I wszystkie łodzie zgromadzić, jakie by do niedoistępnego
Przybiły Hydrantu, do starego Tarentu, do Leuki wybrzeży
Zacisznych, do mokradeł salpińskich i podgórskiego Sypontu,
Gdzie ausonijskie wybrzeże wyrzusza urodzajny,
Na wiatry dalmatyńskie i kalabryjskie wystawion
Apulski Gargan, w adriatyckie nurzający się fale.

Cezar w Rzymie

Sam zaś bezpieczny, bez wojska, do zastraszonego
Podąża Rzymu, co przywykł służyć już todze.
Na prośbę ludu — a jakże! — urząd osiąga najwyższy
Jako dyktator i zaszczyca kalendarz swoim, konsulatem.
Wszystkie słowa, którymi tak dawno nieszczerze
Schlebiamy panującym, tan wiek dopiero wymyślił,
Gdy Cezar, by żadnego nie brakło prawa żelaza,
Wyraził wolę łączenia ausońskich toporów z mieczami,
Do orłów dodał też różgi i pusty imperatora
Tytuł przybrawszy smutkiem napiętnował te czasy
Potępienia godne. Bo któregoż konsula imieniem
Lepiej określić rok farsalski? Pole Marsowe udaje wybory,
Kończy głosowanie, którego nie było,

w. 374 *Brundyzjum* — por. II 610 i nn.

w. 376 *Hydrunt, Tarent, Leuka* — porty kalabryjskie, na południe od Brundyzjum.

w. 377 *mokradła salapińskie* — Salapina palus, nadbrzeżne zalewy w Apulii; na północ od nich Sypont.

w. 380 *Garganus* — góra wysunięta w morze w płn. Apulii.

w. 382 *służyć todze* — ludziom cywilnym przywłaszczającym sobie władzę.

w. 384 *dyktator* — mianowany przez pretora Marka Emiliusza Lepidusa, złożył ten urząd po jedenastu dniach, wybrany konsulem na r. 48 p.n.e.

w. 383 *ausońskich* — italskich, rzymskich; *toporów z mieczami* — władzy cywilnej z wojskową w samej Italii i w Rzymie.

w. 392 *rok farsalski* — rok bitwy pod Farsalosem, 43 p.n.e.

Wzywa do urny dzielnice wyborcze, wywraca urnę, pustą.
Nawet nieba obserwować nie wolno; augur jest głuchy na grzmoty,
Przysięga, że lat ptaków pomyślny, choć to głos sowy złowróźbny.
Odtąd też swoją powagę traci czcigodna niegdyś władza,
Pozbyta praw; tylko, by czasu rachuba miała określenie,
Miesięczny konsul dzieli bieg czasu na lata.
Także bóstwo, co Alby iliackiej strzeże,
Nie zasługując na ofiarę w podbitym Lacjum
Oglądało Ferii Latyńskich zamknięcie w noc ogniem zionącą.

Cezar w Brundyzjum

Potem się zrywa do drogi, szybciej niż błyskawica na niebie,
Czy tygrysica; przebiega tereny, gdzie gnuśny Apulczyk
Zaniechał pól kopania i trawie je oddał jałowej.
Tak osiągnąwszy minojskie krętego Brundyzjum mury
Został tam wody grudniowymi zamknięte wiatrami
I floty gwiazd się burzliwych bojące w tej porze.
Wstydem się zdało wodzowi, że czas pośpiechu do wojny
Przeszedł w bezczynność i zwłokę; że w porcie się stoi,
Gdy morze otwarte i nawet dla nie-szczęściarzy bezpieczne.
Taką więc krzepi odwagę u nie znających morza:
„Wiatry zimowe, jak raz po niebie, po morzu powieją,
Silniej się trzymają, niż te, którym chmuronośnej
Wiosny niestałość zwodnicza nie daje wiać pewnie.
Nie mamy też pływać po morza załomach wzdłuż brzegów,
Lecz tylko w poprzek ciąć fale, i tylko z wiatrem północnym.
A ten niech zgina nam szczyt masztu, niech napiera
Unosząc okręty i wieje bez przerwy do murów miast greckich,

w. 395 *niebo obserwować* — jak to robił augur przed ważniejszymi czynnościami publicznymi badając wolę bogów z lotu i zachowania się ptaków pojawiających się na niebie.

w. 397 *władza* — konsulat.

w. 399 *miesięczny* — krótkotrwały konsulat, nie pełnoroczny, z konsulów epinimicznych, rozpoczynających rok, przenoszony w ciągu roku na innych, zastępczych (consules suffecti).

w. 401 *nie zasługując* — dlatego, że w Lacjum podbitym, czy też, że pozwolił Jowisz Latiaris podbić Lacjum przez Cezara.

w. 402 *ogień na Górze Albańskiej* rozpalano jako znak zakończenia świąt, widoczny w całym Lacjum.

w. 406 *minojskie* — kretejskie, założone przez przybyszów z Krety (scholia).

w. 417 *z wiatrem północnym* — zwanym akwilonem, zamierzono więc płynąć na płd. wschód, do Epiru, ale z Pompejuszem spotkano się na płn. wschodzie, blisko Dyrrachium (Durazzo).

By pompejańczycy z feackiego wybrzeża całego
Szybkością wi'oseł nie zdążyli naszych powolnych złapać żagli.
Zrywać więc więzy, co nawy szczęśliwe wstrzymują!
Od dawna już tracimy i chmury, i silną wód falę".

W drodze do Epiru

Słońce zapadło już w morze i pierwsze zjawiły się gwiazdy,
I księżyc także rzucił widoczne już cienie,
Gdy jednocześnie zwolniono łodzie i pętle puszczały
Już całe liny, a żeglarz zagiąwszy żagiel z boku
Ustawia skośnie lewy kraniec płócien, i rozwinawszy
Najwyższe żagle łapie mogące umykać podmuchy.
Gdy tylko wiatr zaczął lekki napierać na płótna,
Żagle się nieco wydeły; lecz wkrótce wróciły do masztu,
Ku łodzi środkowi opadły. Łąd już opuszczono,
A powiew niezdolny iść za nawami, które wypędził na wody.
Morze łagodnie leżało i fale w głębokim bezwładzie
Leniwiej się snuły niż na nieruchomych mokradłach.
Tak w miejscu stoi Bospor przy ściętych wodach scytyjskich,
Gdy Hister lodem wstrzymanej nie ruszy cieśniny
I bezmiar morza lód kryje: woda zatrzymuje i łapie
Łodzie wszelakie, i nawet jeździec nie skruszy
Pokrywy morza, niedostępnej dla naw; po szemrzającej w ukryciu
Topieli Meotydy prowadzi droga wędrownego Bessa.
Srogi spokój na morzu. Wody w głębi topieli zastałe
I milczące, niczym pustynia na bezdni,
Stoją w skostniałej naturze beczynne. Zapomina morze
Dawne świadczyć usługi, nie zna przypliwów, odpływów,
Nie wzdyma się, nie huczy, ni słońca światłem migoce.
Tak tutaj w miejscu stały na różne zło zdane korabie:
Na wrogie floty mogące wiosłami się ruszać po wodach,
Na ciężki głód mogący uwięzionym bezwładną
Zagrozić falą. Nowe też w nowym tu strachu
Wymyślono modły: prośby o falę wzburzoną,
O wietrzną nawet wichurę, byleby się fala wyrwała z zastoju
I morze było morzem! Lecz znikąd ni chmury,
Ni groźby wielkiej fali. Przy niebie i morzu spokojnym

w. 420 *feackie wybrzeże* — chyba wyspy Korcyry, gdzie lokalizuje się home-
ryckich Feaków; a więc wzięto kurs na płd. wschód, na Korcyrę.

w. 441 *Bessowie* — lud tracki, wędrowni, gdzieś nad Morzem Azowskim (Meo-
tydą).

w. 450 i n. *nowe modły* — bo raczej w burzy prosi się bogów o spokój na morzu.

Daremna wszelka nadzieja na burzę. Dopiero po nocy
Dzień przyniósł niebo pokryte chmurami i z wolna poruszył
Morską głębinę i przed żeglarzem zachwiały Kerauniami.
Zaczęto ruszać gwałtownie, flota za wygiętą podążała falą,
I tak już z wiatrem pędząc i z nurtem pomyślnym
Staneła na kotwicy u piaszczystej Palajsty.

W Epirze (Ilirii)

Pierwszą ziemią, co wodzów obozy blisko siebie stojące
Widziała, był kraj objęty przez wartki Genusos
I powolniejszy Apsos. Temu dźwiganie korabi
Ułatwia rozlewisko, które on skrycie opróżnia
Powolną falą. Genusos śniegi w dół pędzą, to słońcem, to deszczem
Stopniałe. Żadna z tych rzek nie męczy się długością:
Niewielkie kraje zwiedzają, przyległe do wybrzeża.

Tutaj to los obok siebie postawił dwóch ludzi
Tak wielkiej sławy. I miał świat zbolały nadzieję,
Lecz próżną, że rozdzieleni tak małą przestrzenią wodzowie
Mogą podjętą zbrodnię potępić, skoro dane im było
I widzieć, i słyszeć się z bliska. Lecz miły ci, Pompejuszu,
Przez wiele lat twój teść przy takich krwi więzach
Nieszczęsnych, przy wnukach żyjących i zmarłych,
Zobaczył cię bliżej dopiero na piaskach Nilowych.

Powolność Antoniusza z przeprawą do Epiru

Cezara, bitwy obłądnie chcącego, do zwłoki w tej zbrodni
Oczekiwana zmuszała część jego wojsk, których dowódcą
Był śmiały we wszystkich już walkach Antoniusz: już wtedy
W wojnie domowej o leukadyjskiej myślący rozprawie.

w. 457 *Keraunie* — także Akrokeraunie — góry nadbrzeżne w płn. Epirze, na północ od Korcyry; naprzeciw nich nad morzem miasto *Palajsta* (Palaeste).

w. 462 i n. *Genusos*, *Apsos* — ujścia tych rzek do morza jeszcze dalej na północ, już w Ilirii ((Shkumbini i Semani w Albanii).

w. 464 *rozlewisko* — przybrzeżny zalew.

w. 474 *wnuki* — być może więc, że Julia umarła przy drugim dziecku Pompejusza, które także w kilka dni później zmarło.

w. 475 *na piaskach Nilowych* — zob. IX 1010 i n.

w. 478 *Antoniusz* — Gajusz, późniejszy triumwir.

w. 479 *o leukadyjskiej rozprawie* — o zdobyciu samowładztwa dla siebie, o które walczył w końcu w bitwie pod Akcjum w r. 31 p.n.e. opodal wyspy Leukady.

Jego to Cezar prośbą i groźbą często do pośpiechu wzywał:
„O, nie przyczyniaj ty się do tak wielkich świata utrapień!
Czemuż i bogów wstrzymujesz, i losy? Ja swoje zrobiłem.
Do szczęśliwego końca tej wojny Fortuna
Twej wzywa ręki. Nie dzielą nas przecież od Libii
Mielizny Syrt, czy morze niepewne, burzliwe!
Czyżbym wojska twe, falom powierzył nieznanym
I w nowe cię wciągał przypadki? Cezar ci każe, ty gnuśny,
Przybyć, a nie przybywać. Sam ja pierwszy przez wroga
Przedarłem się do wybrzeża, co jest już pod władzą innego:
Ty mego się boisz obozu? Żałuję losu dobrego
Chwil zmarnowanych. Do, wiatrów się modłę, do morza.
Nie wstrzymuj ludzi pragnących na morze wypłynąć niepewne.
Jeśli mi dobrze znana ma młodź — pod Cezara rozkazy
Choćby wśród burzy przyjść zechce! Już muszę bolesnych
Słów użyć: nierównośmy ten świat podzielili —
Epir posiada i Cezar, i cały tu senat,
A ty sam jeden Ausonię?" — Tymi słowami go wzywał
Po raz trzeci i czwarty, a gdy widział, że zwleka, i wierzył,
Że nie on na bogów, lecz na niego czekają bogowie,
Sam potajemnie ośmiela się tego próbować,
Czego się bano pomimo rozkazu. Z doświadczenia wiedząc,
Że zuchwałości jago bóg łaskaw, ufał, że na małej łodzi
Pokona morską przestrzeń i groźne dla flot fale.

Droga Cezara z obozu na łódź

Noc senna znużone przerwała troski wojenne
Chwilowy dając spoczynek biedakom, którym los ich mizerny
Snem siły przywracał. Już cisza w obozie głęboka
I trzecia nocy godzina już strażę drugie stawiała,
Gdy Cezar krokiem ostrożnym poprzez ogólne milczenie
Waży się na coś, na co by ledwie niewolnik się ważył:
Zostawia wszystkich, idzie sam z Fortuną. Opuścił namiot,
Przeskoczył drzemce oddanych strażników, oburzony w sobie,
Że ich tak nie spostrzeżony mógł zmylić,
I poszedł ku zagiętemu wybrzeżu. Tu na samym brzegu,
U skały wyżartej łódź znalazł uwiązaną na linie.
Sternika i właściciela tej łodzi bezpieczny tam więził
Dom niedaleki; nie z drzewa silnego zrobiony,
Lecz z jałowego spleciony sitowia i z trzciny błotnistej,

A nagi bok chroniła odwrócona łódka. Te progi Cezar obudził
Dwa czy trzy razy uderzywszy w nie ręką.
Z miękkiego łóżka, morską wysłanego trawą,
Wstaje Amyklas i woła: „Co za rozbitek
W dom mój się wdziera? Kogóż to los zmusza
Szukać pomocy w mej chacie?” — I po takich słowach
Z wysokiego stosu ostygłych popiołów wyjmując na sznurze
Małą iskierkę, machaniem rozpala ją w płomień,
Nie bod się, że wojna. Wie, że wojna nie szuka zdobyczy
W chałupach. — O, życia ubogiego bezpieczna możności!
O, lary szczęśliwe! O, dary boże, jeszcze nie pojęte!
Któraż świątynia by mogła, któreż mury spokojnie
Stać, gdyby Cezar w nie pukał! — A gdy drzwi się otwarły,
Wódz rzecze: „Oczekuj czegoś więcej nad skromne życzenia,
Popuść nadziejom swym cugli, młody człowieku. Jeżeli wykonasz
Mój rozkaz i mnie do Hesperii przewieziesz,
Nie będziesz wszystkiego tej łodzi zawdzięczał,
Ni z pracy rąk na starość żył w ubóstwie.
Nie omieszkaj bożej powierzyć się woli,
A skromne swe penaty rychło napełnisz bogactwem”.

Tak mówił Cezar. Choć w plebejską odziany był szatę,
Mówić, jak zwykły człowiek, nie umiał. Na to ubogi Amyklas:
„Wiele przeszkód nie radzi nocnej zawierzyć topieli;
Słońce się w morze nie z czerwonymi nurzało chmurami,
Ni zgodne rzucało promienie; jedno więc wiatrem groziło
Z południa, a drugie, rozszczepienie światła słonecznego,
Wiatrem z północy. Środek tarczy był mdły, zachodził ospały,
Oczom wprost patrzeć na słabe swe światło pozwalał.
Księżyc też wstał nie pięknymi świecący różkami
I nie z czystymi brzegami w połowie wgłębienia,
A rogów też się nieostro zwężyły mu końce.
Był czerwonawy, co oznacza wiatry; a potem brudny i blady
Wyglądał ponuro, z obliczem kryjącym się za chmury. .
A nie podoba mi się także ruch. drzew i bicie fal o brzegi,
I niespokojny delfin morze wywołujący burzliwe;
I to, że nurek miejsc trzyma się suchych, i że się czapła
Latać wysoko ośmiela, choć pióra ma do pływania,
I że wrona głowę opryskuje wodą, jakby deszcz uprzedzając,
I niespokojnym krokiem przemierza wybrzeże.

w. 538 w *plebejską szatę* — dla zmylenia straży.

w. 553 *nurek* — ptak (mergus).

Lecz jeśli w niebezpieczeństwie wielkie tu są sprawy,
Nie waham się podać ci rękę. Pójdę, jak każesz, nad morze,
Albo — co pewniejsze — odmówią ci tego i wiatry, i wody".
Z tymi słowami odwiązał łódź i żagle wiatrom powierzył.

W burzę na morzu

A te się jęły tak chwiać, że nie tylko na niebie wysokim
Gwiazdy swym ruchem kreśliły w różne strony bruzdy,
Ale i mocno tkwiące u szczytu bieguna zdały się rozchwiane.
Przerażająca ciemność morza powierzchnię zaległa.
Długa, przez wiele zwojów tocząca się fala groźnie się burzy
I morze niepewne, skąd wichry uderzy,
Zamętem swym dowodzi, że sztorm się zaczyna.
Tu łodzi trzęsącej się sternik już radzi: „Zważ, co nam gotuje
Srożące się morze! Zefirem naciera, czy austrem, nie wiedzieć.
Fala ze wszech stron w łódź bije niepewna. W chmurach, na niebie
Wiatr od południa. Z szumu morskiego wnioskując głąb morską
Zamiatać będą wichry północno-zachodnie. Przy takiej topieli
Nie dotrze do Hesperii ni korab, ni rozbitek.
Zrezygnować z głębiny i z drogi wzbronionej zawrócić —
Jedyny ratunek. Pozwól miotanej łodzi zawinąć do brzegu,
Nim ląd najbliższy będzie zbyt daleko!"

Lecz Cezar w wierze, że wszelkie przed nim cofną się trudności,
Odrzekł: „Nie bój się groźby morza! Zdaj żagle wydęte
Szaleńczym wichrom! Jeśli dla pogody do Italii płynąć
Nie chcesz, mnie pytaj. Bać ty się możesz jedynie dlatego,
Że nie wiesz, kto twym podróżnikiem. A jego nigdy bogowie
Nie opuszczają. I los mu się źle przysługuje,
Gdy nie uprzedza jego pragnień. Pruj przez wód środek
Bezpieczny pod moją opieką. To nieba tu kłopot, i morza,
Nie naszej łódki. Na tej jest Cezar. Jego powaga
Obroni ją przed falą. Niedługi czas tych srogich wichrów
Szałowi będzie dany. Da radę falom ten kadłub.
Nie zwracaj steru, uciekaj od najbliższego żaglom wybrzeża!
Bądź pewny, żeś port kalabryjski osiągnął,
Gdy już łódź nasza i my nie będziemy mieć w innym wybrzeżu
Ratunku. Nie wiesz, co się gotuje przez rozpętanie tej burzy.

w. 569 *zefir* — wiatr zachodni; *auster* — południowy; tu ogólnie: nie wiadomo
jaki wiatr.

w. 573 *do Hesperii* — do Italii.

w. 589 *port kalabryjski* — Brundyzjum.

Tą nawałnicą i nieba, i morza los dla mnie
Chce zyskać coś dobrego". — Nic więcej nie dodał,
Gdy wiatr gwałtowny uderzył w łódź, zerwał przetarte liny,
Nad maszt trzeszczący uniósł latające żagle
I naruszone łodzi wiązania zaskrzypiały.

Przez burzę do Italii

Teraz niebezpieczeństwa się walą szarpiące świat cały.
Pierwszy od morza atlantyckiego ty głowę podnosisz,
Wietrze, co wzdymasz głębiny. Już przez twe porywy
Szalały wody i całe fale wznoszone rzucały na opoki,
Gdy oto pędzi naprzeciw zimny boreasz i falę odpiera,
I nie wie głębia, któremu ma ulec wichrowi.
Lecz zwyciężyła wściekłość akwilona od Scytii:
Wywrócił falę i piaszczystą głębinę zamienił w płyciznę.
Nie doniósł jednak boreasz wód do skał i swe fale
Na falach wiatru południowego załamał: topiele ruszone,
Choć wiatry ustawały, nadal ze sobą walczyły.
Lecz trudno uwierzyć, by groźny się eurus uciszył,
A ,notus z szarą ulewą spoczywał w jaskini Eola.
Wszystkie runąć e ze zwykłej swej strony podmuchy
Gwałtownym wicherzeniem własnych broniły rejonów.
Tak fale w miejscu stawały. Bo mówią, że burze szamocą
Małą wód przestrzemią; z wód tyrreńskich przechodzą
Na fale egejskie, a z Adriatyku wędrując na Jońskim huczą Morzu.
Ach, jak ów dzień w topiel powalił góry, ileż razy
Daremnie falami smagane! Jakże wyniosłe szczyty
Ziemia zalana w dół zrzuciła! Nie na tamym wybrzeżu
Tak potężne powstają bałwany. Z innego kręgu wygnane,
Z wielkiego przybyły tu morza; to świat otaczające wody
Zagnały tu fale potworne. Podobnie władca Olimpu
Brata trójzębem wsparł swe błyskawice, zmęczone
Pogromem ludzkości, i ziemia przypadła drugiemu królestwu,
Gdy morze przykryło ludy, a Tetyda nie chciała istnienia
Jakichkolwiek wybrzeży, poprzestając na mieszkaniu w niebie.
Tu także tak wielki wód ogrom wzrosłby aż pod gwiazdy,
Gdyby nieb władca ich strug nie przytrzymał w chmurach.
Nie była to noc nieba. Powietrze w ciemnej kryło się szarości,
Jak w przybytkach podziemnych, ciężarem chmur gniecione,

w. 608 i n. *eurus* — wiatr wschodni; *notus* — południowy.

w. 622 *drugie królestwo* — morze (w rządzie niebo, morze, ziemia).

A fala w samych chmurach karmiła się deszczem.
Ginęły nawet błyskawice groźne nie przesywając przestworu
jasnością,
Lecz w chmurnym powietrzu rozpraszały się w mglistość.
Bogów sklepienia wtedy drżały i biegun w górze rozbrzmiewał
Grzmotem, a poruszany w nasadzie z trudem w niej się trzymał.
Sama natura się złąła chaosu. Zdało się, że elementy
Zerwały czas swej zgodności i że znowu powraca
Noc mieszająca cienie podziemne z bogami. Jedyna płynących
Nadzieja w tym, że przy takim świata zamięcie jeszcze nie zginęli.
Z jak wysoka na morze z leukadyjskiej spogląda się góry,
Tak żeglujący ze szczytów fal z drzeniem patrzyli
Na przepaść morską. A gdy znów wśród fal wzdętych w dół poszli,
Nad wodę ledwie szczyt masztu wystawał.
To żagle chmur dotykają, to łódź znowu ziemi.
Morze zapada się tak, że nie kryje już nawet dna piasków,
W wysokie fale wciągnięte przy nieustannym wód ruchu.
Strach był silniejszy niż sztuki zaradność: nie wiedział sternik,
Którą falę ciąć w poprzek, przed którą ustąpić. Same na morzu
Sprzeczności żeglarzom niosą pomoc: fale nie mogą ich łodzi
Wywrócić do wody; bok przechylony prostuje fala przeciwna
I łódź przy wietrze wszelakim staje znów poziomo.
Boją się tu żeglujący nie płycizn Sasony, czy krętych
Tessalii wybrzeży skalistych, czy ambracyjskiego wybrzeża
Portów trudno dostępnych; strach keraunijskie tu budzą
Góry skaliste! I Cezar sam wierzy, że to już zagrożenie
Na miarę jego przeznaczeń: „Czyżby bogowie — rozważa —
Tak się męczyli, by mnie na małej siedzącego łodzi obalić
Tak wielkim atakując morzem? Jeśli zaszczyt mej śmierci
Jest przeznaczony morzu i mam być wojnie wydarty,
Bez strachu przyjmę, bogowie, śmierć, jakąkolwiek mi dacie.
Choćby zrządzeniem losu wielkie mi zadania przedwcześnie
Wydarł ten dzień, dość wielkich dokonałem czynów:
Podbiłem ludy północne, poskromiłem wrogie armie przelekkę;
Rzym widział, żem pierwszy, przed Wielkim,

w. 638 *leukadyjska góra* — Leukada, wyspa (dzis. półwysep) u zach. wybrzeży Grecji (z górą 1141 m).

w. 650 *Sasona* — łac. Sason, wysepka u płd. wybrzeży Ilirii (dzis. Sazan u Zatok Wlorskiej w Albanii).

w. 651 *Tessalii wybrzeży* — wschodnich; *ambracyjskie wybrzeże* — w Zatoce Ambracyjskiej, między Epirem i Akarnanią.

w. 652 i n. *keraunijskie góry* — na wybrzeżu półn. Epiru.

I z woli ludu otrzymałem różgi, przez wojnę wstrzymane;
Żadnej też władzy rzymskiej w tytułach mych nie brakło.
I nikt się tego nie dowie, prócz ciebie, Fortuno, coś jedna
Świadoma mych pragnień, że ja, choć pełen zaszczytów,
Dyktator i konsul, do cieniów stygijskich odejdę,
Zginę jak zwykły rozbitek. Mnie nie potrzeba, bogowie,
Pogrzebu! Rozszarpanego w wód falach zatrzymajcie trupa.
Niech mnie ominie mogiła i stos pogrzebowy,
Byleby mnie ciągle się bano i wszędzie oczekiwano!"

Ledwie to wyrzekł, potężna fala, aż dziw to powiedzieć,
Z bezsilną łodzią uniosła go w górę i z tej wysokości
Nie osadziła na morzu, ale poniosła ku brzegom,
Gdzie mała przestrzeń była wolna od skał niebezpiecznych,
I wyrzuciła na ląd: dotknąwszy ziemi od razu
Tyle królestw odzyskał, tyle miast, i swoją Fortunę.

Cezar z powrotem w obozie

Lecz powracając, gdy dzień już się zbliżał, nie zmylił tak Cezar
Swych towarzyszy broni, jak kiedy cichcem z obozu umykał.
Tłum ludzi wodza otoczył, ze łzami, żałami go witał,
I z miłymi dla ucha nastawał nań skargami:
„Dokąd to, okrutny, poniosło cię męstwo pochopne, Cezarze?
Gdzież ty puszczałeś się w burzę oporną, siebie narażając
Na rozbicie, a nas, nędzne dusze, własnemu pozostawiając losowi?
Gdy tylu ludów życie i bezpieczeństwo od ciebie zależy
I gdy tak wielki świat ciebie uczynił swą głową,
Srogością jest śmierci szukanie! Czyż żaden z twych ludzi
Nie godzien tego, by nie móc przeżyć utraty ciebie?
Ciebie porywało już morze, a myśmy zgnuśniali
Twardym snem sobie spali. O, wstydzie! I to było przyczyną,
Byś ty sam do Hesperii popłynął? Wydało ci się czymś okrutnym
Posłać tam kogokolwiek innego? Do czynów ryzykownych,
Do niebezpieczeństw śmiercią grożących zmuszać nas zwykło
Ostatecznie trudne położenie; a ty, już świata berło dzierżący,
Coś tak wielkiego powierzyłeś morzu! Po cóż męczysz bogów?
Bo czy do szczęścia w tej wojnie wystarcza to życzliwej
Fortuny staranie, że cię znów na te wyrzuciła piaski?
Na to ci bogów trzeba było, żebyś nie świata był władcą,
Nie panem wszystkiego, lecz tylko szczęśliwym rozbitkiem?"

Takie czyniono mu wyrzuty, gdy pełen słońca pogodny
Dzień noc rozproszył i wyparł, a znużone wody
Za wiatrów przyzwoleniem uspokoiły mórz fale.

Antoniusz z flotą w Epirze

Zresztą i hesperyjscy dowódcy, gdy zobaczyli, że morze
Zmęczone już falami i że z nieba czysty nastaje boreasz
Mający wody uspokoić, zwolnili z portu nawy
I długo pod wiatrem i równomiernymi wiosłami
Szeroką ławą zwartych koło siebie okrętów
Sunęli po morzu niczym płaszczyzną lądową.
Ale noc sroga wydarła żeglarzom kurs równomierny
Tak wiatru, jak żagli, i naw porządek zburzyła.

Podobnie jak te żurawie, co zimą wygnane
Rzucają chłodny Strymon, by Nilu pić wody,
Najpierw w swym locie tworzą różne znaczące figury,
Lecz gdy w rozpięte ich skrzydła wysoki wiatr południowy
Uderzy, mieszają się i łączą w doraźne skupiska
I kształt litery w locie zburzony się rozprasza.

Lecz kiedy z dnia nastaniem na tyły okrętów
Silniejszy natarł podmuch, przez słońca wschód wzniecony,
Mijają wybrzeże Lissosu, próżno próbując tam stanąć,
I osiągają Nimfejon. Bo po boreaszu wiał auster,
A fale uwolnił akwilon i miejsce to zrobił przystanią.

U Pompejusza: odprawa Kornelii na Lesbos

Kiedy tam siły Cezara zbrojne zebrały się zewsząd,
Pompejusz widział, że bitwy niebezpieczeństwo niechybne
Czeka już jego obóz, i powziął myśl usunięcia małżonki
W bezpieczne miejsce. Tak ciebie, Kornelio, oddalił
Na Lesbos i ukrył przed wrzawy wojennej srogością.
Oj, jakąż władzę nad ludźmi prawymi ma Wenus uczciwa!
I w tobie, Wielki, miłość wzbudziła niepewność i niepokój
Przed bitwą: dla samej li żony nie chciałeś się znaleźć
Pod groźbą Fortuny, gdzie świata się losy i Rzymu ważyły.
Duchowi już gotowemu zaczyna słów brakować,
A miło słodkiej pobłażać też zwłoce,
Odwlekać przyszłość i czas przeznaczeniom podbierać.

w. 712 *Strymon* — rzeka w płn. Grecji (Struma).

w. 716 *kształt litery* — A.

w. 719 *Lissos* — miasto u ujścia rzeki Drilon (Drini), dzis. Lezha w Albami.

w. 720 *Nimfejon* — łac. Nymphaeum, port na wybrzeżu iliryjским, na południe od Lissosu.

w. 726 *Lesbos* — wyspa z miastem Mityleną (w. 786) u zach. wybrzeży Małej Azji.

Pod koniec nocy, gdy mija spoczynku odrętwiałość,
Kornelia, gdy ciężką od trosk pierś męża objęciem rozgrzewa
I od odwróconego słodkich się pocałunków spodziewa,
Zdziwiona, że on mokre ma lica, i tknięta tą tajemną raną
Nie śmie na płaczu przyłapać Wielkiego Pompejusza.
A wtedy on mówi wśród westchnień: „Nad życie mi słodsza
Małżonko — nie obecnie, gdy mi ono niemiłe, lecz z czasów radości —
Oto nadszedł dzień strapień, za długo i za krótko odwleczon:
Już Cezar w pełni koło nas gotów do bitwy.
Trzeba ustąpić miejsca wojnie. Bezpiecznym przed nią schronem
Będzie ci Lesbos. Nie próbuj prósb. Już sobie odmówiłem.
Niedaleko ode mnie będziesz tę rozłąkę znosić.
Szybko potoczą się wypadki. Pośpiesznie się zbliża
Szczytów ruina. Wystarczą ci wieści o niebezpieczeństwach
Wielkiego. Bo jeśli ty możesz patrzeć na wojnę domową,
To miłość twa mnie zawiodła. Ja zaś się wstydzę,
Gdy wojna gotowa, beztrosko snom się oddawać z małżonką
I z twoich objęć się zrywać, gdy trąbki bojowe
Już trzęsą światem nieszczęsnym. Nie pozwoli tu honor,
By Pompejusz szedł w wojnę domowa żadną nie stroskany stratą.
Bezpieczniej tymczasem niż inni, niż król jakikolwiek,
Ty kryj się! I niech cię w oddali los męża
Nie całym przygniecie ciężarem. Jeśli bogowie nasze
Powalą szeregi, niech część najlepsza po Wielkim pozostanie
I niech mam gdzie się schronić, jeśli mnie losy
I krwawy zwycięzca przycisną”. —

Reakcja Kornelii

Ledwie zdołała niemocna

Tak wielki ból przyjąć; przerażoną jej pierś opuściło czucie.
Wreszcie zdobyła się na takie smutnej słowa skargi:
„Nie mam powodu, mój Wielki, skarżyć się na losy, na bóstwa
Małżeństwa; bo nie śmierć rwie naszą tę miłość,
Nie ostateczna żagiew pogrzebowa, lecz pospolitym sposobem
I nader plebejskim ja męża tracę — odtrącona!
Wróg nadszedł: zerwijmy więzy małżeńskie! Ułagodźmy teścia!
Tak ci to, Wielki, jest znana nasza wierność?
Ty myślisz, że dla mnie jest coś bezpieczniejsze niż dla ciebie?
Czyż nie od dawna już od jednego zależy losu?
Każesz, o srogi, bym głowę twą na gromy wydała, na tak wielką klęskę
Z dała, od ciebie? Bezpieczny ci się zdaje los, że już zginiesz,
Choć jeszcze czynisz modły? Cóż, że ja nie chcąc

Być złych niewolnicą i na śmierć gotowa chciałam
Za tobą pójść do manów? Jednak gdy wieść smutna z daleka
Pójdzie po ziemi odległej, ja, oczywiście, żyć będę po tobie.
Dodaj, że przyzwyczajasz mnie do nieszczęść; uczysz mnie, okrutny,
Tak wielki znosić ból. Przebacz, że wyznam: już móc go doznać
Budzi lęk we mnie. A jeśli bogowie wysłyszają me pragnienia,
O wyniku wypadków zoina ostatnia się dowie!
Trwożną mnie skały trzymać będą, gdy ty już będziesz zwyciężcą.
I lękać się będę łodzi radosne niosącej wieści, i nawet
Słyszac już wieści pomyślnie o bitwie nie zbędę się strachu,
Skoro porzucona w odludziu mogę być jeszcze pojmana
Przez uciekającego Cezara. Wsławia się wybrzeża wygnaniem
Sławnej kobiety! Bo gdy żona Wielkiego tam spocznie,
Któż będzie mógł nie wiedzieć o jej ukryciu w Mitylenie?
I oto ma prośba ostatnia: jeśli ci bitwa przegrana
Nie pozostawi nic bezpieczniejszego, oprócz ucieczki,
To gdy się morzu powierzysz, gdzie indziej raczej łódź skieruj;
Na moim wybrzeżu będą ciebie szukać". —

Rozstanie

Po takich słowach

Wyskoczyła z posłania szalona i nie chce swych cierpień
Ani chwili zwlekać. Nie znosi słodkiego uścisku
Strapionego męża, ni objęcia za szyję;
Pryska ostatni już owoc tak długiej miłości.
Przynaglają swe smutki, a żadna strona niezdolna
Wyrzec ostatnie „Bądź zdrów!” Nie było dnia tak smutnego
W całym ich życiu. Bo wszystkie dalsze nieszczęścia
Znieśli już sercem boleścią znieczulonym i twardym.

Słania się, nieszczęsna; odebrana z rąk bliskich
Na piaski ją niosą nadmorskie. Tu kładzie się na nich,
Obejmuje wybrzeże i w końcu ją wnoszą do łodzi.
Nie tak nieszczęśliwa opuszczała ojczyznę i port hesperyjski
Pod srogich zastępów Cezara naporem. Wierna towarzyszką
Wielkiego — odpływa sama, bez swojego wodza,
Ucieka od Pompejusza!

Pierwsze chwile rozłąki

Co za noc dla cię bezsenna

Ta najbliższa była! Po raz pierwszy tyś zimna, w pustym łożu,
Nieprzywykła do tego, sama spoczywała, bez męża przy boku.
Ileż razy w głębokim śnie zawiedzionymi rękami

Obejmowałaś w łożu pustkę! Niepomna ucieczki żona
Szukała w nocy małżonka. Bo choć płomień miłości
Do szpiku kości palił ją w ukryciu,
Nie było jej miło na całym rozkładać się łożu.
Część jego została dlań wolna. Bala się uznać jego nieobecność.
Ale bogowie nic tak wesołego jej nie gotowali:
Szła godzina, która go miała jej oddać — w nieszczęściu.

Pieśń VI

W Epirze: daremna próba bitwy

Kiedy wodzowie, w myśli już bliscy rozprawy,
Usadowili obozy na wzgórzach i wojska zbliżyli do siebie,
A bogowie patrzyli na szermierzy swych parę, Cezar, rezygnując
Ze zdobywania wszystkich miast greckich, nie chce losom innego
Zawdzięczać szczęścia w tej wojnie, prócz triumfu nad zięciem.
Całym swym sercem pragnie nieszczęsnej dla świata godziny,
By wszystko porwała w wir walki; wszystko na szczęścia los stawia,
Mającą tę, czy tę stronę pognębić. Trzy razy na wzgórzach
Rozwinął pełne swe szyki i chorągwie grożące już bitwą,
Dowodząc, że nigdy go nie brak, by rzucić Lacjum w ruinę.
Lecz widział, że zięć się do żadnej nie da porwać burzy,
By stoczyć bitwę, i trzyma się bezpiecznie w zamkniętym obozie.

Do Dyrrachium!

Rusza więc w drogę w ukryciu, przez tereny porośnięte krzewami
Szybkim prąc marszem, by zająć twierdzę Dyrrachium.
Lecz w marszu tym Wielki drogą uprzedził go morską
I zajął pod obóz wzniesienie, przez miejscowych Taulantiów
Nazwane Skałą; tak opanował efyrejskie te mury
Broniąc miasta, już warownego przez przepastne skały.

Warowność miasta Dyrrachium

Nie chroni tego miasta ni przodków dzieło, ni masywna robota
Trudu ludzkiego, choć i wysoko wzniesiona,
Łatwo ustępująca i wojnom, i czasom wszystko kruszącym.
Za obronę mu służy żadnym, nie dające się wstrząsnąć żelazem
Naturalne położenie miejsca. Zewsząd zamknięte

w. 14 *Dyrrachium* — dawn. Epidamnos, na wybrzeżu Ilirii.

w. 17 *efyrejskie mury* — korynckie (od Ephyra, nazwy miasta identyfikowanego z Koryntem, a ten skolonizował Dyrrachium).

w. 19 *masywna robota* — mury obronne.

Głębokim morzem i ziejącymi przepaścią skałami
Wąskiemu wzniesieniu zawdzięcza, że jeszcze nie jest wyspą.
Mury wspierają się na skałach spadzistych, groźnych dla okrętów,
A Morze Jońskie szalejąc, gdy auster je wezdmie gwałtowny,
Trzęsie świątynią, czy domem, a pianą fal bije o. szczyty.

Osaczenie Pompejusza

Tu żadna walki bezcen a nadzieja Cezara powzięła
Myśl otoczenia rozproszonego po pagórkach wroga
Rozległym wałem obronnym, z daleka skrycie wznoszonym.
Mierzy więc okiem tereny i nie poprzestając na wale,
Z kruchej li darni naprędce wzniesionym,
Olbrzymie z kamieniołomów przenosi skały i głązy,
Gruz z greckich domów i murów rozszarpanych.
Powstaje wał, którego ni srogi taran by zburzył,
Ni jakakolwiek gwałtowna machina wojenna.
Rozkopuje się góry i przez zniwelowany teren górzysty
Prowadzi szaniec: otwiera się rowy, a na grzbiecie wałów
Rozstawia Cezar fortece wieżyste, obejmując dalekim zasięgiem
Tereny wzgórz i pól porośłych krzakami, i lasów,
I tak rozległym zamknięciem osacza zwierza łownego,
Że nie brak Pompejuszowi ni pola, ni pastwisk,
I nawet miejsca na zmianę obozu w obrębie blokady.
Niejedna rzeka stamtąd wypływa, niejedna
Tam kończy bieg. A prac tych wykończenia dogląda
Sam Cezar, do zmęczenia tkwiąc na placu robót.

Refleksja poety

Niech teraz mury Ilionu wysławia baśń stara
I bogom przypisuje! Niech zawracający w ucieczce Partowie
Z podziwem patrzą na mur z kruchej wokół Babilonu cegły!
Ot, ile ziemi na wschodzie Tygrys ogarnia, czy bystry Orontes,
Ile wystarcza na całe królestwo asyryjskich narodów,
Tyle tu Cezar nagle, w wojennej zawierusze,
Naprędce zamknął swym dziełem! I taki trud poszedł
Na marne! Tyle rąk mogło połączyć Sestos z Abydosem,

w. 27 *Morze Jońskie* — wdzierające się do Adriatyku.

w. 48 *Ilion* — Troja.

w. 51 *Orontes* — rzeka w Syrii.

w. 55 *Sestos z Abydosem* — miasta na przeciwnych brzegach Hellespontu (Dardaneli).

Nanieść ziemi i morze fryksejskie zasypać,
Lub szerokiemu Pelopsa królestwu odebrać Efyre
I darować okrętom długie Malei okrażanie,
Lub inne miejsce na świecie, mimo oporu natury,
Zmienić na lepsze. A tu zamyka się przestrzeń wojenną!
Tu krew się karmi, mającą po wszystkich ziemiach popłynąć,
Tu klęskę i tessalską, i libijską się więzi,
Tu na ciasnej arenie wrze wojny domowej zaciekłość!

Pompejusz w zamknięciu

Początki tych fortyfikacji uszły uwagi Pompejusza,
Jak kogoś, kto bezpiecznie siedząc wewnątrz kraju
Nie wie, że tam sycylijski gdzieś huczy gwałtowny Pelorus,
Lub jak Kaledończyk brytyjski nieświadom jest fali wzburzonej,
Co u rutupińskich wrze brzegów przy morzu rozchwianym.
Lecz gdy zobaczył teren wałem zamknięty obszernym,
To i on ze Skąły bezpiecznej ściągnął w dół swe wojska
I na różnych rozmieścił je wzniesieniach, by wojska Cezara
Wydłużyć i przez rozproszenie żołnierza rozrzedzić;
Przez co taką dla siebie szanćów opanował przestrzeń,
Jaka małą Arycję lesistą, Dianie poświęconą
Mykeńskiej, od wyniosłego odgranicza Rzymu,
Czy jaka odległość jest ziemi od Tybru pod Rzymem
Do jego ujścia w morze, nie licząc zakrętów.
Bez hasła trąbek wojennych, bez rozkazu latały pociski
I nieraz krzywdę robiły trafiając kogoś w ramię.

Zaraza w wojskach Pompejusza

Lecz większa troska wodzów odciąga od zwarcia szeregów.
Pompejusza niezdatność ziemi do wydania trawy,

w. 56 *fryksejskie morze* — Hellespont (od Fryksosa uprowadzającego przed macochą siostrę Hellę na latającym złotym baranie, z którego spadła do cieśniny).

w. 57 *Efyre* — Korynt, tu przesmyk koryncki.

w. 58 *Malea* — wschodni przylądek południowego Peloponezu.

w. 62 *tessalską i libijską* — farsalską i pod Tapsosem w Afryce.

w. 66 *Pelorus* — przylądek w płn.-wsch. Sycylii.

w. 67 *Kaledończyk* — śródlądowy góral z Kaledonii (Szkocji).

w. 68 *rutupińskie brzegi* — koło miasta Rutupiae w pld.-wsch. Brytanii (w kraju Kantiów, Kent).

w. 74 *Arycja* — miejscowość przy drodze Appijskiej, ok. 25 km na pld. wschód.

w. 75 *Diana Mykeńska* — od Myken, dokąd miał ją sprowadzić Orestes.

Startej przez ujeżdżające konie, gdyż w jeździe galopem
Rogowate kopyta zielone stratowały tereny.
Wojowniczy więc rumak, pastwiskiem zmęczony spasionym,
Gdy w żłoby mu dawano pełno naniesionej słomy,
Zjadając nową tę pasizę padał i umierał,
Kurczowo zgiętą machając wkoło nogą.
A gdy ciała tak padłych zaczęła rozkładać zgnilizna,
Zastale powietrze, z ciekącą zetknięwszy się zarazą,
W ciemną podniosło ją chmurę. Takim wyziewem Nezyda
Ze skał dymiących stygijskie wyrzuca powietrze,
Taką śmiercionośnego Tyfona czeluść wydycha zarazę.
Stąd ludzie zaczynają się ślaniać, a woda, wszelaką zarazę
Łatwiej chłonna niż oddech, wnętrzości błotem zapiera.
Już skóra ciemnieje i cierpnie, oczy rozdęte wysadza,
I ognista zaraza, świętą srożącą się chorobą,
Uderza w twarz i głowy bezwładnej podźwignąć nie może.
Coraz bardziej ta klęska wszystko zapędza w ruinę.
I nie ma przejścia w chorobie między życiem i śmiercią:
Osłabienie przychodzi wraz z śmiercią. Tłum padających
Powiększa to zło, gdy ciała nie pogrzebane wraz leżą z żywymi;
Bo wyniesienie nieszczęsnych zwłok poza namioty
To cały ich pogrzeb. Klęskę ukróciło nareszcie
Od tyłu morze i wiatrem przewiane powietrze,
Wybrzeże i pełne dowiezionej żywności okręty.

Głód w obozie Cezara

Lecz i na wolnej ziemi wróg, na rozległych pagórkach,
Nie przez powietrza duszność, czy fal nieruchomość męczony,
Cierpi jednakże, jakby oblężeniem zamknięty,
Okrutny głód. Jeszcze się zboża w wysokie
Nie rozwijały kłosa i biedni ludzie musieli
Przejść na zwierzęce jedzenie: obgryzać krzewy,
Drzewa ogołacać z liści i zioła niepewne,
Śmiercią grożące, z nieznanym zrywać korzeni.
Co tylko dało się zmiękczyć na ogniu, czy w zębach rozetrzeć,
Co do żołądka przerzucić przez gardło podrapane,
I wiele innych rzeczy, nie znanych dotąd wśród ludzkiej żywności,
Jadł chciwie żołnierz — a jednak oblegał nadal wroga, choć sytego.

Ucieczka Pompejusza z zamknięcia

Pompejusz, gdy tylko zamierzył przedrzeć się przez szanice,
Wyjść z nich i wszystkie otworzyć sobie kraje,
Nie czekał na ciemne i skryte nocy godziny;
Honor mu nie pozwolił podjąć ten wymarsz ukradkiem,
Kiedy żołnierz Cezara nieczynny. Chciał przez wielki wyjść wyłom
W wale zdobytym szturmem, przy wież obronnych zburzeniu,
I poprzez wszystkie miecze drogą torować sobie wśród bitwy.
Dogodna jednak do tego zdała się bliska część wału,
Gdzie dzikim zarosłem i gęstym zakryte zadrzewieniem
Bez wojska stały szanice Minucjusza. Tu, kurzem nie zdradzony,
Sprowadził swe chorągwie i nagle uderzył na obwałowanie.
Tyle naraz z pól orłów zabłysło laticyjskich,
Tyle wojennych trąb zagrzmiało! Żeby zwycięstwo nie było
Nic winne żelazu, przestrasz zaskoczył i pokonał wroga.
I tylko męstwo sprawiło, że u niego zabici padali na miejscu,
Gdzie każdy miał stać. A gdy zabrakło już ludzi,
Których by się raniło, gdy chmura pocisków szła na marne,
Zaczęto miotać smolnymi żagwi ogniami:
Wtedy i wieże wstrząsane jęły się chwiać i grozić zawaleniem,
I wał rozdarło siłą gęstymi nacierającą ciosami.
Już się i orły Pompejusza wydostały na zewnątrz
Wysokich szaniców, już świat stanął dla nich otworem.

Opór centuriona Scewy

Ale miejsce, którego by Fortuna z pomocą tysięcy oddziałów
I wszystkich wojsk Cezara nie wydarła zwycięzcy, jeden człowiek
Wydarł! I nie pozwolił go zająć, mówiąc, że póki broń ma w ręku
I póki sam nie zginie, Pompejusz nie wyjdzie zwycięzcą.
A był to Scewa. Jako zwykły żołnierz walczył poprzednio
Z bitnymi nad Rodanem ludami. Za wielką krwi cenę postąpił wyżej
I w długiej karierze doszedł do laticyjskiej różgi dowódcy,
Do wszelkiej gotów zbrodni; jakby nie wiedział, jak wielką
Przewiną w wojnie domowej jest dzielność. Ten widząc,
Że towarzysze porzucili walkę i już się rozglądają
Za bezpieczną ucieczką, zawołał: „Dokąd to strach was pędzi?
Bezecny strach, we wszystkich Cezara wojskach nieznany!
O, słudzy nędzni! Niewolnicze wy stado! Bez walki
Wrogowi podajecie tyły? Nie wstyd wam opuszczać walecznych?

I że was na stosy pogrzebowe będą wśród padliny szukać?
Nie staniecie wy w miejscu? Nie z gniewu, to choćby z wierności!
Ze wszystkich, przez których wróg jął się stąd przedzierać,
Nas sobie wybrał, lecz niemało krwi Pompejusza
Kosztował będzie ten dzień! Szczęśliwy byłbym mogąc ginąć
W oczach Cezara. Los mi poskapił tego świadka mej chwały,
Ale Pompejusz nim będzie! Kruszcicie pociski
W pierś bijąc, stępując miecze na gardłach!
Już nas z daleka kurz woła i wrzawa wojenna
I do spokojnych Cezara uszu doszedł łomot walki.
Zwyciężyliśmy, druhowie! Nadejdzie obrońca tych szanów,
Gdy my będziemy tu walczyć do śmierci!" — I głos ten wzbudził
Bojowość, jakiej nie rozpalają pierwsze trąbki i hasła do walki.
Z podziwu dla bohatera widowiska chciwa młodź idzie,
By się przekonać, czy męstwo, zaskoczone i liczbą, i miejscem,
Może dać więcej niż śmierć. A on na szańcu kruszonym
Stanął i najpierw trupy z pełnych wież zrzucając
Przywalał nimi podchodzącego pod wieże przeciwnika.
Całe rozkopy dawały mu pociski, i drzewa, i głązy,
I groził wrogowi, że sam się nań rzuci.
To drągiem, to twardą tyką odpycha pierś napastnika
Od szanów, a wdzierającym się na grzbiet wałów
Mieczem obcina ręce, rozbija głowę, kruszy czaszkę głazem
I rozpryskuje mózg przez kruchą kość słabo chroniony.
Innemu włosy i brodę podpala płomieniem,
I syczą ognie, gdy palą się oczy.

A gdy stos trupów narósłszy zrównał się z szanem poziomem,
Nie słabszy uniósł go skok ponad bronią sił wrogich
I rzucił w środek ich tłumu niż skok, co szybkiego lamparta
Ponad ostrzami myśliwskich unosi oszczepów.
Wtedy ściśnięty wroga klinami i zewsząd wojną otoczony
Jeszcze zwycięża każdego, na kogo tylko spojrzy.
Już tępy i od krwi gęstej nieostry miecz Scewy
Uderzonego przetrąca, nie rani przeciwnika;
Brzeszczot nie spełnia zadania, ludzi li bije bez rany.
Na niego zaś cały napiera tłum, na niego wszystkie pociski
I żadna ręka nie była niepewna, żaden pocisk nietrafny:
Ujrzał los nową zapaśników parę — wojnę z jednostką.
Od gęstych dzielna tarcza dźwięczała pocisków,
A w szyszak wgłębiony wgniecione ciosy palą skronie,
I w nagich członkach nic już nie zatrzymuje wnętrzości
Prócz grotów włóczni ostrzami tkwiących w kościach.

Dalsze wyczyny Scewy aż do nadejścia Cezara

Po cóż, szaleńcy, pociski i strzały lotne tracicie,
Co nigdy w jego serce nie dotrą ostrzami?
Jego niech pocisk ze skręconych wyrzucon rzemieni zasypie,
Albo olbrzymim przywali ciężarem gład z muru strącony!
Lub — niech go taran odpiera żelazem, czy napięta balista
Odsunie od linii! Stoi niezłomny w obronie szańców Cezara
I Pompejusza wstrzymuje! Już zbroja piersi nie chromi;
Wstyd mu się tarczą osłaniać bezczynną lewą ręką
I żyć przez własne zaniedbanie. Tyle więc ran wojennych
Sam jeden znosi! Już las pocisków dźwiga w swej piersi,
Już ledwie na nogach się trzyma, a myśli, na kogo się rzucić.
Niczym to monstrum morskie, niczym libijski potwór!
Bo tak właśnie libijski słoń, gęsto otoczony przez zbrojnych,
Wszelki pocisk, od cielska chropowatego odbity,
Kruszy, a wbite w nie groty skórą wzruszając wytrąca.
Wnętrzości w głębi bezpiecznie się kryją i strzały
Nie docierają do krwi tego zwierza. Tyle ran zadanych
Strzałami, tyle oszczepami nie starczy do śmierci zadania!

Z daleka się na Scewę strzałę napina gortyńską,
Co ponad wszelkie spodziewanie pewniej
W głowę go trafia i w lewy oczodół. Ale on skraca
Czas tkwienia żelaza więzionego w mięśniach,
Wyrywa strzałę wbitą w tak wylane oko,
Nieustraszony i pocisk, i oko swe depcze.

Nie inaczej pannońska niedźwiedzica, gdy ją Libijczyk ugodzi
Oszczepem z krótkim rzemieniem, z tym większą wściekłością
Kręci się wkoło za raną i wbity grot atakuje zajadle;
Obraca się za pociskiem, co wraz z nią przed nią ucieka.
Tak tu zawziętość straciła oblicze; w deszczu krwi stoi Scewa,
Bezkształtna postać. Radosny okrzyk zwycięzców uderza o niebo!
Radość to z marnej krwi większa, niż jaką by wzbudził
Widok rany samemu Cezarowi zadanej.

Lecz Scewa ukrywając w sobie głęboko zawziętość,
Z miną łagodną i całkiem wyzbytą dziarskości
Woła: „Przebaczcie, obywatele! Odwróćcie ode mnie żelazo!
Już rany nic do mojej nie dodadzą śmierci.
Nie potrzebuje ona wbijania, lecz wyjmowania pocisków.

w. 214 *gortyńską* — kretejską, celną.

w. 220 *pannońska niedźwiedzica* — na arenie amfiteatru, z którą walczy afrykański Murzyn (Libijczyk).

Zabierzcie mnie i żywego zanieście, złóżcie w obozie Wielkiego.
Zróbcie to dla waszego wodza. Niech Scewa będzie przykładem
Raczej porzucenia Cezara niż śmierci chwalebnej".

Uwierzył tym słowom udanym nieszczęśliwy Aulus.
Nie bacząc na skierowany ostrzem do góry miecz drżący,
Gotów i jeńca, i jego zbroję podnieść,
W sam środek gardła dostał mieczem błyskawicznym.

Zagrzało Scewę męstwo i tym jednym zabójstwem ożywion
Dodał: „Niech karę poniesie, ktokolwiek marzył, że Scewa
Pobity! Jeśli Pompejusz od tego miecza chce pokoju,
Niech się przed Cezarem pokłoni, niech swe chorągwie mu podda.
Myślicie, żem do was podobny i wobec śmierci tchórzliwy?
Mniejsza jest wasza miłość do sprawy Wielkiego i senatu
Niż dla mnie miłość śmierci". — Ledwie to wyrzekł,
Wysoko wznoszący się kurz już zwiastował kohorty Cezara.
Zmazał on hańbę Wielkiego i uwolnił go od zarzutu,
Że całe jego zastępy przed tobą jednym, Scewo, się cofnęły.
Ty zaś bez walki zostawszy upadasz: bo krew upływała,
A siły dawała ci walka. — Padającego zabiera tłum jego ludzi;
Szczycą się, że omdlałego mogą na swych barkach dźwigać,
I uwielbiają go jakby bóstwo w przebitej piersi zamknięte,
Jak niezwykłego żywy obraz męstwa,
Prześcigając się w dobywaniu pocisków z pokłutego ciała.
Bogów i Marsa pierś obnażoną przyozdabiają twą zbroją.
O, Scewo, szczęśliwy z tego tytułu do sławy,
Gdyby to twardy Hibernyjszyk, albo Kantaber z krótką,
Czy Teuton z długą bronią przed tobą się cofali!
Bo nie możesz ty bronią zdobyczną przystroić świątyni
Gromowładnego, ni wznosić okrzyków w wesołym triumfie.
Nieszczęsny! Z jakim tyś męstwem gotował nam tyrana!

Pompejusz poza szanćem

Odpierany w tej części obozu Pompejusz
Nie stał beczynn timer, nie zwlekał z walką z tym szanćem;
Podobnie jak morze, co nie ucisza się, gdy wzburzone wichrami
Tłucze o skały rozbijając fale lub szarpie bok góry wysokiej,
Aż wreszcie fala przełamie przeszkodę.

Kierując się ku miejscom obronnym w bliskości łagodnego morza
Zajmuje je w dwu skokach i wojska szeroko rozstawia,
I na rozległej równinie swobodnie rozwija namioty,
Ciesząc się ze zdobytej możności zmiany miejsca.
Tak Pad wzbierając w pełnym korycie wypływa za brzegi

Zabezpieczone wałem i całe pola zalewa,
Jeśli gdzieś ziemia ulegnie i nie wytrzymując
Naporu wody ustąpi i fala całym strumieniem
Przelewa się na zewnątrz; otwiera sobie nieznane tereny,
I z daru rzeki ziemia od jednych panów odpada,
Do drugich przechodzi.

Nieudana ingerencja Cezara

Gdy Cezar walkę tę spostrzegł,
Na sygnał ognia, z wysokiej wznoszący się wieży,
Zastał już szańce atakiem w pył rozbite.
A gdy zobaczył zastygłe oznaki ruiny, jakby już nie świeżej,
Sam spokój na miejscu rozpałił w nim gniew; a jeszcze
Wzmógł go spokojny sen Pompejusza po wygranej z Cezarem!
Gotów iść choćby na klęskę, by mu tylko tę radość zakłócić,
Na Torkwata rozsrożon napada. Lecz ten, kiedy ujrzał
Wojska Cezara, uwinął się nie wolniej, niż ten żeglarz,
Który widząc maszt zagrożony zwija żagle przed burzą cyrcejską:
Wojska swe zebrał wewnątrz za krótszym murem obronnym,
Żeby gościem rozmieścić je w małym okoku.
Już Cezar pierwsze przekroczył obwarowań szranki,
Gdy Wielki z tyłu wypuścił nań wojska ze wszystkich pagórków
I na tak osaczonego przeciwnika nasłał swoją armię.
Nie tak etnejskich dolin mieszkańców się przeraża,
Gdy Enceladus zionie podmuchem i gdy cała Etna
Wymiata swe kawerny spływając strumieniem na pola,
Jak wtedy żołnierz Cezara. Tumanem kurzu pobity,
Nim stanął w szyku bojowym, zamieszaniem i strachem
Zamroczon pędzi w ucieczce prosto na wroga,
Na pewną śmierć w popłochu. Tu można było w tej wojnie domowej
Całą krew przelać, aż do pewnego pokoju!
Lecz wódz sam wstrzymał tu miecze bojowe.

Refleksja poety

I byłbyś, Rzymie, szczęśliwy, wolny i samowładny, gdyby ci wtedy
Zwycięstwo dawał Sulla! Bolesne to, i zawsze będzie bolesne,
Ze tobie, Cezarze, korzyścią była największa z twych zbrodni —

w. 287 *cyrcejska* — koło Przylądka Cyrcejskiego w Lacjum (przed Tar-
racyną).

w. 294 *Enceladus* — jeden z Gigantów przywalony Etną.

w. 301 *wódz* — Pompejusz.

Walka z uczciwym zięciem. Co za smutne to przeznaczenie!
Nie płakałaby Libia nad klęską w Utyce, ni Hiszpania nad Munda,
I Nil by nie unosił, żalostną krwią splamion haniebnie,
Zwłok szlachetniejszych od króla faryjskiego.
Ni Juba by leżał na marmaryckich nie pogrzebany piaskach,
Ni Scypion cienie punickie swą krwią by łagodził,
Ani by życie nieskazitelnego utraciło Katona.
Mógł to być, Rzymie, dla ciebie nieszczęść dzień ostatni;
Mogła Farsalia wyłamać się z biegu przeznaczeń!

Odmarsz wodzów do Tessalii

Opuszcza Cezar to miejsce zajęte w niełasce u bóstwa.
Z przetrzebionymi wojskami uchodzi do kraju Ematii.
I Wielki zamierza za teściem iść, dokądkolwiek by uszedł.
A gdy od myśli tej towarzysze starali się go odwrócić,
Żeby do siedzib pójść ojczystych, do wolnej od wroga Ausonii,
Powiedział: „Nigdy ja za przykładem Cezara
Nie wrócę do obczyzny i nigdy mnie Rzym nie zobaczy inaczej,
Jak tylko po rozwiązaniu chorągwi.
Hesperię mogłem utrzymać, gdy ruch ten się zaczął,
Gdybym chciał armię powierzyć świątyniom
I walczyć na środku Forum. By wojska oddalić,
Pójdę na krańce świata, gdzie mrozy scytyjskie,
Pójdę, gdzie kraje upalne. Mam tobie, Rzymie, jako zwycięzca
Wydrzeć ten pokój, ja, którym uciekłem, by cię wojną nie gnębić?
O, niechże raczej już Cezar za swoją ma cię własność,
Bylebyś nie ucierpiał w tej wojnie!" — Tak mówiąc
Ustalił marsz na wschód. Idąc przez kraje bezdrożne,
Gdzie teren rozległy górzysta rozwiera Kandawia,
Dociera do Ematii — przez losy wyznaczonej do bitwy.

Tessalia

Tessalię w tej stronie, gdzie Tytan dzień budzi
W godziny zimowe, Ossa zamyka skalista.
A kiedy Feba przez zenit lato prowadzi pełniejsze,
Cienie wschodzącym promieniom przeciwstawia Pelion.

w. 309 *marmaryckie piaski* — afrykańskie (Marmaryka, kraj koło Cyrenajki).

w. 315 *Ematia* — nazwa kraju w starożytnej Macedonii, koło stolicy Pelli, rozszerzona na całą Macedonię, łącznie z podbitą Tessalia.

w. 331 *Kandawia* — miasto w głębi Ilirii, blisko granicy macedońskiej (dzis. Librazhdi nad górnym Shkumbini w Albanii).

w. 334 *Ossa* — góra w płn. Magnezji, na wschód od Tessalii.

w. 336 *Pelion* — w pld. Magnezji.

Natomiast południowe upały i głowę Lwa gorącego
Przy słońcu górującym Otrys łagodzi lesisty.
Z przeciwnej strony zefiry i wiatr od Japygium
Przejmuje Pindos, co zachód zasłania i wieczór przyspiesza.
A ci, co u Olimpu stóp siedzą nie bojący się boreasza,
Nie znają Niedźwiedzicy jako świecącej całymi nocami.

Miedzy tymi górami pola, leżące w środku doliny,
Pokryte były niegdyś nieprzebranym mokradłem,
Kiedy niedrożna Tempe zatrzymywała wód biegi
Nie dając im dostępu do morza; ujściem ich było coraz wyższe
Dopełnianie wód w jedno jezioro. Lecz kiedy Herkules
Ciężką odsunął od Olimpu O,ssę i Nereus poczuł nagle
Opad wody, wtedy wynurzył się — lecz lepiej, by został pod wodą! —
Farsalos ematyjski, Achillesa morskiego królestwo,
Oraz Fylaka, co pierwsza rojtejskich wybrzeży
Dotknęła łodzią; i Pteleos, i Dorion oplakane,
Dla gniewu Pieryd, i Trachin, i Melibea, za cenę
Niegodziwej pochodni dzielna przez kołczan Herkulesa,
I potężna niegdyś Laryssa, gdzie teraz się orze
Pola na sławnym dawniej Argosie, gdzie legenda umieszcza
Stare Teby Echionijskie, gdzie kiedyś wygnańcza Agawa

w. 338 *Otrys* — w pld.-wsch. kącie Tessalii.

w. 339 *Japygium* — przylądek wschodniego półwyspu pld. Italii, od którego nazwa wiatru Iapyx, dla Grecji zachodniego.

w. 340 *Pindos* — na zachodzie Tessalii.

w. 341 i n. *nie bojący się boreasza* — po pld. stronie Olimpu; nie widzą Niedźwiedzicy, bo góra ją zasłania.

w. 348 *odsunął* — na południe, dając przejście Penejosowi przez dolinę Tempe do morza.

w. 350 *Farsalos* — miasto w pld. centrum Tessalii; morskiego — syna morskiej Tetydy.

w. 351 *Fylaka* — miasto w tessalskiej Ftioydzii; jego władca Protesilaos pierwszy przybił do przylądka Rhoeteum w północnej Troadzie.

w. 352 *Pteleos* — we wsch. Ftioydzii, nad morzem; Dorion — także Dotion, kraj w pln. Magnezji, na południe od Ossy, gdzie pokonany w śpiewie przez Muzy Tamiras został przez nie oślepiiony.

w. 353 *Trachin* — Herakleja Trachińska, między górą Ojta (Oeta) i Zatoką Maliacką; *Melibea* — w pln. Magnezji, ojczyzna Filokteta, który od Heraklesa otrzymał strzały za podpalenie jego stosu pogrzebowego na górze Ojcie; obecność tych strzał pod Troją była potem warunkiem jej zdobycia przez Greków.

w. 355 *Laryssa* — także Larysa, nad środkowym Penejosem w Pelazgiotydzii.

w. 356 *Argos* — tu wymieniane przez Homera Argos Pelazgijskie w Tessalii.

w. 357 *Agawa* — żona Echiona, córka Kadmosa, w szale zesłanym na nią przez Dionizosa rozszarpała własnego syna Penteusa.

Głowę i kark Penteusa nosiła do ognia pogrzebowego,
Żałując, że tylko to z syna porwała.

Tak to przepastne mokradło na wiele rzek się rozeszło.
Na zachód płynie stąd czysty, choć nie tak głęboki,
Ajas, do Morza Jońskiego. Nie większą też falą
Toczy się ojciec porwanej Izydy; i twój, Ojneusie,
Prawie zięć, co Echinady tłustymi zamula wodami.
A Kalidonę Meleagra przecina Euenos,
Nessosa krwią splamiony. Szybkim prądem Sperchejos
Uderza w wody maliackie, a czerstwy Amfryzos
Zrasza pastwiska będącego na służbie Apolla.
Także Anauros, co nie wyziewa ni mgieł wilgotnych,
Ni powietrza od rosy mokrego, ni lekkich podmuchów,
I jaka tam rzeka nieznana z imienia
Wody swe Penejosowi oddaje: gwałtowny Apidanos
I nieszybki Enipeus, nim wody swe zmiesza z innymi.
Tu też początek swój bierze Asopos, i Feniks, i Melas.
A z wód wpływających do rzeki innego imienia
Tylko Titaresos broni swych fal, po wód Penejotsu powierzchni
Jakby po suchym pól podłożu płynąc.
Rzeka ta, mówią, z bagien wypływa stygijskich

w. 362 *Ajas* — łac. Aeus, rzeka Aous, wpada do Adriatyku.

w. 363 *ojciec Izydy* — identyfikowanej z Iona (Io), Inachos, w Argolidzie; według jednej z wersji w obłędzie rzucił się do rzeki Haliakmon (w Macedonii), która przybrała jego imię; Inachos zwie się też górny bieg Acheloosa, płynącego z Atamanii do Etolii, poza Tessalią; ten Acheloos miał pojąć za żonę córkę Ojneusa, Dejanirę, ale wziął ją Herakles.

w. 364 *Echinady* — wyspy u ujścia Acheloosu.

w. 365 *Kalidona* — Calydon, miasto nad rzeką Euenos w pld.-wsch. Etolii; przeżoźnik na tej rzece Nessos został zabity przez Heraklesa; władcą Kalidony był Meleager, pogromca dzika kalidońskiego.

w. 366 *Sperchejos* — płynie na wschód pld. stroną Tessalii.

w. 367 *Amfryzos* — gdzieś koło Fer (Pherae) we wsch. Tessalii, gdzie Apollo pasł trzody króla Fer Admeta.

w. 369 *Anauros* — nie zlokalizowany.

w. 372 i n. *Penejos* — centralna rzeka Tessalii; Apidanos, *Enipeus* — obie rzeki płyną w pln. sąsiedztwie Farsalosu.

w. 374 *Asopos* — mała rzeczka, wypływa z góry Ojta, opływa Herakleję Trachińską; wpadała do Zatoki Maliackiej (dziś Karvunaria, wpada do Sperchejosu); jej prawy dopływ koło Termopil *Feniks* (Phoinix); *Melas* (dziś Mavropotamos) — pld. dopływ Sperchejosu, po zach. stronie Heraklei Trachińskiej.

w. 376 *Titaresos* — albo Europos, z pln. Tessalii wpada do Penejosu przed doliną Tempe płynąc dalej jakby równoległa rzeka w jednym korycie.

w. 378 z *bagien stygijskich* — por. Homer, *Iliada*, II 752 i n.

I źródła tego pomna nie chce bliższych związków
Z rzeką podrzędną i zachowuje sobie budzenie bojaźni u niebian.

Gdy tylko przez rzekę odpływ wyszły na wierzch pola,
Thusta się skiba pod bebrycyjskim rozstępowała lemiuszem.
Potem i ręką Lelegów pług przyciskany wszedł w ziemię.
Eolscy i dolopejscy rolę kruszyli wieśniacy,
Magneci, z koni swych znani, lud głośny przez wiosła Minyasa.

Tu półdzikich Centaurów, potomstwo Iksjona,
Brzemienna na świat wydała Chmura w peletrońskich grotach:
Ciebie, Monychu, coś szorstkie Foloji kruszył skały,
I ciebie, dziki Rojtosie, coś wyrwanymi pod Ojty szczytami
Miotał drzewami, których by nie wyrócił boreasz;
I ciebie, Folosie, wielkiego goszczący Alcydę, i ciebie,
Bezecny przewoźniku na rzece, coś od strzały miał zginąć lernejskiej;
I ciebie, stary Chejronie, co chłodną świecąc gwiazdą
Hajmońskim łukiem mierzysz w większego Skorpiosa.

Z tej ziemi wykiełkowały Marsa dzikiego zarodki:
Bo pierwszy rumak z głazów morskim trąconych trójzębem,
Nieszczęsne wojny wróżący, wyskoczył w Tessalii;
Pierwszy tu gryzł wędzidło stalowe, spienione,
Przy lejcach konnego Lapity, poprzednio nie znanych.
I pierwsza tu sosna, u pagazejskich wybrzeży tnąc morze,

w. 382 *bebrycyjski* — dawny, jak znani z wyprawy Argonautów bityńscy
Bebrykowie.

w. 383 *Lelegowie* — ludność przedgrecka.

w. 384 *eolscy* — greccy; *dolopejscy* — tessalscy (od Dolopów w płd.-zach.
Tessalii).

w. 385 *Minyas* — przodek Minyów, koło Orchomenosu w Beocji, uczestnik
wyprawy Argonautów.

w. 387 *peletrońskie grotty* — u zachodniego stoku Pelionu w Magnezji.

w. 388 *Foloe* — tu i gdzie indziej u Lukana (por. III 198, VII 449, 827) góra
w Tessalii (nie ta u zachodnich granic Arkadii na Peloponezie, gdzie z centau-
rami miał walczyć Herakles).

w. 389 *Rojtos* — centaur (tu pomieszany z gigantem tegoż imienia; por.
Werg., *Georg.* II 456).

w. 391 *Folos* — goszcząc Heraklesa (Alcydę) zwabił winem innych centaurów,
a w bójce Heraklesa z nimi sam przypadkiem zginął.

w. 392 *przewoźniku* — Nessosie, zabity strzałą Heraklesa za napastowanie
przewożonej przez rzekę Euenos Dejaniry.

w. 393 *Chejron* — mądry centaur, wychowawca Achillesa, w młodszej mi-
tologii przeniesiony na niebo jako konstelacja Strzelca.

w. 394 *hajmoński* — tessalski.

w. 396 *trójzębem* — Posejdona.

w. 400 *pierwsza sosna* — okręt Argo z drzewa sosnowego; *pagazejski* — od
Zatoki Pagazejskiej w płd.-wsch. Tessalii.

Człowieka z ładu rzuciła na obce mu fale.
Pierwszy też władca ziemi tessalskiej, Ionos,
Bryłę rozgrzaną kując nadawał jej kształty:
Lał srebro w ognia płomieniach i bił złoto w sztuki,
I spiże w wielkich hutniczych topił piecach.
Tu nauczono się liczyć bogactwo, co ludy wpędziło
W wojny zbrodnicze. Stąd wyszedł potężny wąż Pyton
I na pola popełznął cyrrejskie,
Stąd laury tessalskie weszły do igrzysk pytyjskich.
Stąd bezbożny Aloeus nasłał potomstwo na bogów,
Gdy Pelion między niebieskie niemal sięgał ciała,
A Ossa pomiędzy gwiazdy się wdarła i drogę im odcięła.

Do czarnoksiężskiej wyroczni!

Kiedy wodzowie z losów zrządzenia rozbili obozy
Na tej nieszczęsnej ziemi, wszystkich opanowała
Chęć poznania przyszłości. Było widać, że rozstrzygająca
Nadchodzi ciężka godzina, że losy się ważą już blisko.
Drżą dusze zwyrodniałe i przypuszczają najgorsze.
Niewielu na tyle się ducha zdobyło, by w niepewność wypadków
Wnieść oprócz obaw nadzieję. W tłumie tchórzliwych
Był także Sekstus, syn Pompejusza, ale niegodny rodzica,
Ten, który potem na obczyźnie grasował na wodach scyllejskich
I jako sycylijski pirat pokalał ojca triumf.
Strachem pędzony, poznać chcąc przyszłych bieg losów,
Niecierpliwy w czekaniu, chory na samą myśl o przyszłości,
Radził się nie delijskich trójnogów, i nie grot pytyjskich,
Nie chciał też pytać, co macierz pierwszej żywności, Dodona,
Wróży spiżami Jowisza, ni kogoś, kto by mógł przyszłość
Poznać z wnętrzości ofiary, czy kto by z ptaków wróżył,

w. 408 *cyrrejskie* — delfickie.

w. 409 *pytyjskie* — delfickie.

w. 410 *Aloeus* — ojciec gigantów, Otosa i Efiatesa, którzy w walce z niebem nasadzali górę Ossę na Olimp, a na nią Pelion.

w. 421 *scyllejskie* — sycylijskie.

w. 422 *ojca triumf* — właśnie nad przepędzonymi z Morza Śródziemnego piratami.

w. 425 *delijskie trójnogi* — wyrocznia Apollina na wyspie Delos.

w. 426 *Dodona* — miasto w środkowym Epirze, z wyrocznią Jowisza, gdzie m. in. wróżono z dźwięku brązu; dęby jej dały ludziom żołądź jako pierwsze ich pożywienie.

Czy z nieba błyskawic, lub gwiazdy z asyryjską uwagą studiował,
Czy innej, ale godziwej szukał do tajników drogi.

Tessalskie czamoksięstwo

Poznał on bogom niebiańskim niemiłe praktyki
Tajemnej magii srogiej, ponure przez krwawych ofiar ołtarze,
Wiarę w podziemne cienie i w Plutona,
Pewny, nieszczęśnik, że niebiańskie za mało wiedzą bóstwa.
A puste i srogie szaleństwo wspierał sam kraj; te bliskie obozu
Mury Hemonid, których straszności przechodzą najśmielsze
Wyobrażenia; których sztuką jest wszystko, w co trudno uwierzyć.
Do tego ziemia tessalska nawet zioła szkodliwe wydała,
I skałom głązy wszczepiła czułe na zgubne zaklęcia magiczne.
W niej rodzi się najwięcej rzeczy mogących gwałt zadać bóstwom:
W niej, na ziemiach hemońskich, przyjezdna Kolchijka
Zioła zbierała, których z sobą nie przywiozła.

Głuche na prośby tylu ludów i tylu narodów ucho niebian
Zwracają ku ludziom bezbożne straszego kraju zaklęcia:
Ten jeden głos do eterycznych dociera zakątków,
Przymuszające zanoszą słowa do bóstwa niełaskawego,
Którego nigdy od nich nie wstrzymuje troska o niebo
Krażące wokół biegunów. Gdy ten pomruk straszliwy
Dotrze do gwiazd, to choćby perski Babilon, czy Memfis tajemniczy
Poruszył wszelkie magów starożytnych tajniki,
Tessalka bogów od obcych ołtarzy ku sobie odwróci.
Zaklęciem Tessalek do serc zatwardziały miłość
Nie przewidziana przez losy się wdarła! Poważnych już starców
Niedozwolony żar rozpałił. Nawet miłosne napoje
Tyle nie mogą, ani wzdęte sokiem na źrebiąt czole narośle,
Usuwane przez klacze mające je karmić.
Ro.zum, bez porażenia jadem wypitej trucizny,
Pod samym zaklęciem się przewraca; ludzi, nie złączonych
Ni łożem miłosnym, ni siłą czarującej zwabionych piękności,
Zwabiają do siebie nici magicznym kręczone wrzecionem.

w. 429 *asyryjską* — chaldejską.

w. 436 *mury Hemonid* — Farsalos; *Hemonidy* — kobiety tessalskie znane z praktyk czarnoksięskich.

w. 441 *Kolchijka* — Medea, słynna z mocy czarodziejkiej.

w. 445 *eterycznych* — niebiańskich.

w. 455 *u źrebiąt narośle* — wierzono, że narośl ta zawiera ciecz miłosną i że klacze nie dopuszczają do siebie źrebięcia, póki nie połknie narośli zaraz po jej odpadnięciu (por. Pliniusz, *Nat. hist.* VIII 165).

Przez magię ustępowała kolejność rzeczy: odwleczon długą nocą
Spóźniał się dzień; eter nie był posłuszny prawu;
Wszechświat w swym ruchu pod zaklęciem drętwiał
I Jowisz się dziwił, że na zawrotnych nie kręcą się osiach
Pędzone przez niego bieguny. Raz wszystko napełniają ulewą
I gorącego Feba przysyłają chmurami, i bez wiedzy Jowisza
Grzmi niebo, to znowu te same zaklęcia
Deszczowe mgły przepędzają i chmury włochate niweczą.
Wiatrów nie było, a morze się wzdęło wzburzone.
I znów, gdy mu wzbroniono na burze reagować,
Cichło, choć wiatry szalały. A unoszące łódź żagle
Wzdęły się przeciw powiewom. Na skale spadzistej
Zawisł w bezruchu potok, a rzeka płynęła
Przeciw pochyłości. Nil w lecie nie wezbrał,
Meander bieg swój prostował, a Arar gwałtowny przyspieszał
Powolny Rodan. Góry obniżały szczyty i spłaszczwały
Swoją grzbiet. I Olimp spoglądał na chmury nad sobą.
I bez promienia słońca, w mroźną zimę, topniały
Śniegi scytyjskie. I przyływ morza odepchnęło
Hajmońskie zaklęcie, i odparło od brzegu.
Ziemia swej niewzruszonej masy wstrząsnęła osiami
I przesuwając je ku środkowemu kręgowi zachwiała ich nasadą.
Tak wielki ciężar pod zaklęciem ustąpił
Pozwalając obejrzeć cały kręcący się Olimp!
Wszelkie stworzenie, mogące śmierć zadać, czy z natury szkodliwe,
I lęka się czarów hajmońskich, i daje im środki śmiertelne.
Tygrysy drapieżne i lwy znane z gniewności
Łaszczą się do nich paszczą łagodną. Pod ich mocą wąż zimne
Rozwija kłęby, na polu szronem okrytym się pręży.
Kręgi żmij rozerwanych na części znów się zrastają,
A wąż od tchnienia ludzkiego jak od trucizny pada.

Skąd ta moc czarów?

Co to za przymus dla bogów, by podlegać zaklęciom i ziołom?
Lub co za lęk, by nimi nie gardzić? Jakież to zobowiązania
Tak skrepowwały bogów? Czy to konieczność ta ich uległość,
Czy taka ich wola? Czy one na to zasługują tajemną nabożnością,
Czy tyle mocy mają w utajonych groźbach? Czy wpływ taki mają

w. 475 *Meander* — kręta rzeka w Małej Azji; *Arar* — północny dopływ Rodanu.

w. 484 *cały Olimp* — całe niebo.

Na wszystkich bogów? Czy może w tych przemożnych zaklęciach
Jest bóg specjalny, który ma moc nakazać światu,
Cokolwiek jemu się zleci? Przez nie dopiero na ziemię
Ściągnięto gwiazdy z pędzącego eteru. I księżyc pogodny,
Nieubłaganych zamówień osaczon czarami, nie inaczej
Zbladł i przyziemnym świecił blaskiem mrocznym,
Niż gdyby brata mu obraz ta przesłoniła ziemia
I niebiańskim płomieniom swój cień narzuciła;
I w tym, tak wielkim zaćmieniu tkwi on zaklęciem zmuszony,
Aż zbliży się do leżących pod nim traw i na nie mgłę swą zrzuci.

Czarownica Erichto

Te praktyki zbrodnicze, te straszego plemienia zaklęcia
O zbytnią oskarżała łagodność surowa Erichto
I brudną tę sztukę w nowy ubrała rytuał.
Niegodną rzeczą jej zdało się głowę złowieszczą
Pod miejskim trzymać dachem, lub w domu. W pustych mieszka

grobach,

W mogiłach po przepędzonych z nich cieniach umarłych,
Erebu bóstwom miła. Słyszeć skupiska milczących,
Znać przybytki stygijskie i podziemnego tajniki Plutona
Nie bronią ni bogowie, ni życie. Wychudłe bezbożnicy oblicze
Brudna szpeci brzydota. Obcy pogodnemu niebu wygląd,
Okropny, bladość pogarsza stygijska,
Obrzydza włos nie czesany. Gdy gwiazdy się kryją
W czarnych mrokach i chmurach, wtedy ta wiedźma tessalska
Z pustych wychodzi mogił i nocne łapie błyskawice.
Gdzie przejdzie, plony i bujne zasiewy wypala,
A zgubny jej oddech śmiertelnie zaraża czyste powietrze.
Nie modli się ona do bogów niebiańskich, nie prosi o pomoc
Pieśnią błagalną, nie zna składania ofiary z wnętrzości.
Jej się podoba żałobne kłaść na płtarze płomienie.
Kadzidła z płonącego stosu pogrzebowego porwane.
Na wszelką niegodziwość niebiańscy się godzą bogowie
Za pierwszą prośbą; boją się słyszeć zaklęcie powtórnie.
Żywe więc dusze i jeszcze władające swoimi członkami
Grzebie w mogile, choć przeznaczenie im winne jeszcze lata
I śmierć z oporem przychodzi. Przewrotnym sposobem

w. 503 brata — słońce.

w. 513 *Erebu* — podziemia.

Trupy z mogił wynosi i zmarli opuszczają swe groby.
Dymiące młodych ludzi popioły i kości gorące porywa
Wprost z pogrzebowych stosów, i pochodnię,
Którą trzymali rodzice, i spadające w czarnym dymie
Ułamki noszy pogrzebowych. I szaty zbiera
Sypiące się w prochy, i członki popiołem pachnące.
A jeśli zwłoki chowane są w skałach, gdzie ich wilgoć wewnętrzna
Została wchłonięta i przez wyciek szpiku zgniłego stwardniały,
Wtedy na wszystkich członkach sroży się zawzięcie:
Ręce w oczodołach zanurza i z lubością wyjmuje
Ostygłe gałki oczne, obgryza blade u rąk wyschniętych
Końce paznokci. Własnymi zębami kąsa sznur i węzły mordercze
Wisielców; szarpie ich ciała, drapie szubienice,
Targa smagane deszczami wnętrzości
I rdzenie kostne słońca dopustem spieczone.
Wyrywa tkwiącą w rękach stal, zabiera czarną ropę,
Zarazę ciekącą po członkach, i jad stężały,
I tkwi zębami w zatrzymującym je mięśniu.
A jeśli jakikolwiek trup na gołej leży ziemi,
Obsiada go przed dzikim zwierzem i ptactwem
I nie chcąc zwłok szarpać żelazem, czy własnymi rękami, czeka
Na szarpiące je wilki i kęsy im z zeschłych wydiera gardzieli.
A rąk i przed morderstwem nie cofa, jeśli zachodzi potrzeba
Krwi żywej, co pierwsza bucha z przeszytego gardła,
(Nie cofa się przed zabójstwem, jeśli ofiary krwi żywej)
A stoły pogrzebowe żądają wnętrzości nerwowo drgających.
Wtedy przez ranę w brzuchu, nie drogą natury,
Dobrywa płód, by go złożyć na ogniach ołtarzy.
Sama też, kiedy srogich i silnych trzeba cieniów,
Zadaje śmierć; wszelaka jej jest przydatna śmierć ludzka.
Ona i z niemowlęcia policzków kwiat zrywa,
I efebowi mrącemu włos z głowy lewą obcina ręką.
Nieraz też na pogrzebie wśród krewnych rzuca się ta Tessalka
Na drogie im członki i wciskając w nie pocałunki
Kaleczy głowę, ściśnięte usta zębami rozwiera,
I gryząc tkwiący w wyschłym gardle język
W zziębnięte wargi szepty mrużeniem wciska
I cieniem stygijskim złowrogie jakieś przesyła sekrety.

w. 556 — wers ten, alternatywny w stosunku do wersów 554 i n., uchodzi
za obcy wtęret.

w. 560 *cieniów* — trupów.

Sekstus Pompejusz u Erichtony

Gdy miejscowa wieść o niej do Pompejusza dotarła,
W głęboką noc, kiedy słońce odbywa południe
Po drugiej stronie ziemi, rusza on w drogę do niej
Przez odludne pustkowia, aż wierni i zwykli jej praktyk słudzy,
Wśród rozkopanych grobów i mogił błędzący,
Ujrzeni ją z daleka, na przepaścistej siedzącą opoce,
Gdzie Hemus pochyły rozciąga swe grzbiety w Tessalię.
Tam to szukała słów czarom i bóstwom magicznym nieznanym
I wymyślała zaklęcia do nowych swych potrzeb:
Bojąc się, by Mars włóczęga w inne nie poszedł strony
Ematii ziemię tak wielkiej pozbawiając rzezi,
Zabraniała Filipom, skażonym zaklęciami, splamionym
Srogimi czarownicy jadami, odesłać wojnę gdzie indziej,
By sama tylko mogła tyle trupów posiąść i do swych praktyk
Świata mieć krew. Czekala, by zabitych królów krajać ciała,
Hesperyjskiego zagarnąć popioły narodu,
Kości nobilew, by many sobie tak znacznie pozyskać.
W tym cały jej zapał i trud, co porwie z porzuconego
Ciała Wielkiego, na jakie członki Cezara się rzuci.

Prośba Sekstusa

Tam pierwszy do niej tchórzliwy syn Pompejusza przemówił:
„Chwało Hemonid! Ty, co otworzyć ludziom możesz przyszłość
I losy im grożące odwrócić w ich biegu,
Błagam cię, niech wolno mi będzie niechybny poznać koniec,
Jaki Fortuna tej wojnie gotuje. Nie ostatnim jam członkiem
Rzymskiego narodu — najjaśniejszy Wielkiego potomek:
Albo pan świata, albo tak wielkiej spadkobierca klęski.
Trwoży się serce rażone niepewnością, to znów jest gotowe
Znieść wszystko, czego się boi. Tylko ty odbierz nieszczęściom
Prawo rażenia nagłego, niespodzianego. Wymęcz to z bogów,
Lub bogom daj spokój, a prawdę wymuś na cieniach podziemnych.
Elizejskie ty otwórz siedziby i Śmierć samą przyzwij,

w. 576 *Hemus* — Stara Pianina w Bułgarii; w *Tessalię* — w kierunku Tessalii.

w. 581 *Filipom* — a więc Erychto przewidywała już i Filipy (Philippi), gdzie rozegrała się bitwa w 42 r. p.n.e., co może wskazywać na zamiar doprowadzenia utworu nawet do tego czasu.

w. 588 *członki Cezara* — bo utwór miał być doprowadzony zapewne co najmniej do tegoż śmierci.

w. 600 *elizejskie* — podziemne.

Zmuś ją do wyjawienia, których to z nas żąda.
Nie podłe to zadanie; godne, byś się dowiedzieć starała,
Choćby dla siebie, jak się tak wielkich losów chyli szala".

Odpowiedź Erichtony

Na to Tessalka bezbożna, rada z swej sławy rozgłosu,
Tak rzecze: „Gdybyś mniejszymi chciał wstrząsnąć losami,
Łatwo by było, młodzieńcze, niechętnych skłonić bogów
Do działań po twojej woli. Dane to naszej sztuce
Wprowadzać zwłokę, gdy gwiazdy promieni swych mocą
Jedną śmierć wyznaczają. Również, choć wszystkie gwiazdy
Przewidują starca, w środku mu przerwać lata możemy czarami.
Lecz skoro od samego świata początku idą po kolei
Przyczyn ogniwa, a naruszona ma być całość losów,
To, jeśli chcesz coś naruszyć, a godzi to zarazem
W rodzaj ludzki, wtedy większą moc ma Fortuna.
Wyznaje ci to cała brać tessalska. Lecz jeślić starczy
Znać z góry wypadki, to dostęp do prawdy łatwy, i nie jeden:
Ziemia i eter, i chaos, i morze, i poda,
I rodopejskie skały to powiedzą.
Zresztą nietrudno, przy takiej obfitości nowej śmierci,
Jednego z pól ematyjskich podnieść zabitego,
Byleby usta świeżo zmarłego i jeszcze letniego trupa
Pełnym brzmiały głosem i w ciele nieszczęsnym, nie spiekłym od słońca,
Cień pogrzebowy mógł w uszy czymś tajemniczym szemrać".

Wybór trupa do nekromancji

Rzekła. I nocy ciemności zdwoiwszy swą sztuką,
Z głową w mgłach brudnych ukrytą obchodzić zaczęła
Zwłoki zabitych i porzuconych bez grobu.
Zaraz też wilki od nich uciekły, i ptaki, choć głodne,
Wyrwawszy z nich szpony umknęły, a ona wieszczka wybiera.
Badając zimny pomarłych szpik kości
Znalazła tkankę płuca, wzdętego, bez rany,
Ale w zmarłym ciele szuka dalej głosu.
Wielu już ludzi pomarłych losy są niepewne,
Kogo ona do życia przywrócić zamierzy. Gdyby nawet tłum cały
Na polach wskrzesić próbowała i przywrócić do walki,
Ustąpiłyby prawa Erebu: siłą potężnej czarownicy

w. 610 *starca* — tj., że dożyje późnej starości.

w. 618 *rodopejskie skaty* — w Tracji, u płn. wybrzeża Morza Egejskiego.

Ze stygijskiego Awernu dobyty walczyłyby rój ludzi.

W końcu wybrała trupa z przebitą gardzielą.
Zabiera go i na haku do sznura przywiązany wlecze
Po kamieniach, po głazach, i mające ożyć zwłoki nieszczęsne
Pod wysoką lokuje skałą wydrążonej góry,
Którą ona, ponura Erichto, na swoje przeznaczyła czary.

Pieczara kontaktów Erichtony z podziemiem

Niedaleko od ciemnych jaskiń Plutona wgnieciona
Ziemia zapadła się głęboko, a kryje ją mroczny
Las pochyłymi gałęzmi. Żadnym ku niebu szczytem
Nie wystający ocienia ją cis, nieprzenikliwy dla słońca.
Przyblakłe wewnątrz ciemności i szare w tych grotach
Wśród wiecznej nocy pleśnie nigdy nie widzą światła,
Chyba gdy wzbudzą je czary. Nawet w tajnarskich gardzielach,
Na ponurej podziemia i świata naszego granicy,
Nie stoi taki zaduch w bezruchu, dokąd władcy Tartaru
Nie boją się manów dopuszczać. Bo choć wieszczka tessalska
Gwałt przeznaczeniom zadaje — nie wiedzieć, czy mroki stygijskie
Ogląda do groty je przyciągając, czy sama do nich zstępując.

Przygotowania do nekromancji

Wkłada na siebie pstrą szatę, jakby strój Furii pstrokaty,
Odsłania twarz odsunawszy z niej włosy,
Zjeżonymi splotami żmiimi podwiązane. Spojrzała
Na strwożonych młodzieńca towarzyszy, na niego, drżącego,
Z obliczem półżywym, z wytrzeszczonymi oczyma,
I rzekła: „Zbądźcie się lęków w trwożnej rodzących się myśli.
Wnet nowe, wnet w prawdziwej postaci powróci tu życie,
By tę mówiącą mogli, jakkolwiek przelekli, usłyszeć.
Jeśli ja wody mogę ukazać stygijskie i brzegi
Ogniem szumiące, jeśli z mej woli można
I Eumenidy zobaczyć, i Cerbera, co owłosionym węzami
Karkiem potrząsa, i Gigantów z przywiązanymi plecami —
To cóż za strach, wy tchórze, zobaczyć many trwożliwe?”

Teraz pierś najpierw krwią ciepłą napełnia

w. 636 *Awernus* — jezioro w Italii koło Kum w Kampanii, z zejściem do podziemia; tu ogólnie podziemie.

w. 648 *tajnarskie gardziele* — przylądek Taenarum u płd. Peloponezu, z zejściem do podziemia.

w. 657 *młodzieńca* — Sekstusa Pompejusza.

w. 667 *pierś* — wskrzeszanego trupa.

Przez świeżych ran otwory, obmywa z brudu szpik kości
I jad księżycowy w nie wpuszcza obficie.
W tym miesza wszystko, cokolwiek natura wydała w złym płodzie:
Nie brak tu piany psów lękających się wody,
Ni rysich wnętrzności, ni twardej hieny kości grzbietowej,
Ni żywionego węzami jeleniego szpiku,
Ni trzymonawu, co trzyma się łodzi na środku wód morskich,
Gdy wicher liny wydyma, ni ślepi węzowych, ni skały,
Co dźwięczy rozgrzana pod orłem siedzącym na gnieździe.
Nie brakło też arabskich węzów latających, ni żmii,
Co w morzu czerwonym się rodzi i muszli strzeże kosztownej,
Ani skóry zrzuconej przez węza rogatego w Libii,
Ani popiołu feniksa na wschodnim złożonego ołtarzu.
A do tego zbioru zwykłych i mających swoje nazwy trucizn
Dodała liści skażonych niegodnym słów zaklęciem
I ziół przy narodzeniu zarażonych jej śliną,
I wszystkiego, cokolwiek sama na świecie nasyciła jadem.

Z kolei głos jej, nad wszystkie zioła silniejszy
W bogów wzywaniu letejskich, najpierw wydał pomruk niejasny,
Do języka ludzkiego zupełnie niepodobny;
Jakieś szczekanie psów, jakieś wilków wycie,
Krzyk sowy spłoszonej, nocne puchacza uhanie,
Ryk dzikich zwierząt, i wycie, i węzów syczenie.
Lecz i huk fali bijącej o skałę w nim tsłychać,
I lasów szum, i grzmotów chmurnych łoskot.
Tak wiele głosów zlewało się w jeden. A resztę
Hajmońskie wyraziły zaklęcia i słowa w Tartar idące:

Modlitwa-zaklęcie Erichtony

„Eumenidy! Stygijska potworności! Skazańców ty kaźni!
Chaosie, żądny mieszania z sobą niezliczonych światów!
Władco ziemi, którego męczy na długie odwleczona wieki
Śmierć bogów! Styksie! Elizjum, niedostępne

w. 669 *jad księżycowy* — łac. virus lunare, jaki wypuszcza księżyc ściągany czarami na ziemię.

w. 674 *trzymonaw* — gr. echenais, łac. remora, ryba hamująca bieg naw (okrętów).

w. 675 *skały* — kamienia drogiego, chroniącego młode orły w gnieździe, wg Pliniusza *Nat. hist.* XLIV 130.

w. 677 i n. *żmii* — wąż mający żyć w rejonie ostryg perłowych.

w. 680 *feniksa* — ptaka wschodniego, odradzającego się przez samospalenie.

w. 686 *letejski* — podziemny.

Dla żadnej Tessalki! Persefono, coś niebem i matką
Wzgardziła! I ty Hekaty naszej części ostateczna,
Przez którą mogę rozmawiać z cichymi podziemia cieniami!
I ty, siedzib rozległych odźwierny, co nasze wnętrzości
Psu rzucasz srogiemu! I siostry, mające ponownie
Snute nawijać nici! I ty, przewoźniku na rzece ognistej,
Starcze zmęczony już wracaniem cieni do mnie!
Usłyszcie me prośby! Jeśli was usta wzywam dość okropnymi
I skalanymi; jeśli nigdy nie wypowiadam tych zaklęć
Bez ludzkich wnętrzości; jeśli nieraz wam dałam
Piers pełną, części ofiarne ciepłym obmyłam mózgiem;
Jeśli wszelakie dziecko, którego głowę i wnętrzości
Na waszej złożono misie, żyć miało — to usłuchajcie proszącej!
Nie żądamy tu duszy kryjącej się w norze Tartaru,
Od dawna przywykłej do mroków, lecz świeżo przed światłem
Uciekającej w podziemie; tkwi ona jeszcze u wejścia
Do Orku bladego. Niech wolno jej będzie usłyszeć te zaklęcia
I raz zstępować do manów. Niech cień naszego niedawnego wojaka
Wieszczy synowi wodza losy Pompejusza —
Jeśli ta wojna domowa dobrze się wam przysłuży".

Przywołanie zmarłego do życia

To rzekłszy głowę i usta spienione podniosła
I widzi obok stojący cień poległego ciała,
Bojący się członków bezdusznych i nienawistnej niewoli
W dawnym więzieniu: lęka się w otwartą pierś wstąpić,
We wnętrzości i włókna śmiertelną potargane raną.
Nieszczęsny, komu wydziera się ostatni dar śmierci,
Że umrzeć nie może! Dziwi się Erichto, że losom
Wolno tu jej przeszkadzać i na śmierć się oburza,
Nieruchomego żywym bije wężem trupa
I w rozpadlinę w ziemi, zaklęciem jej rozdartej,
Szczeka do cieniów podziemnych, królestwa ich ciszę rozbija:
„Tyzyfono! I ty, na moje słowa nieczuła Megero!

w. 700 *Hekaty* — wg Herodota bogini wszechrzeczy, której Zeus przyznał udział w niebie, morzu i ziemi (części ostatecznej), przez którą ma kontakt z podziemiem.

w. 702 *odźwierny* — chyba Eak, gr. Aiakos, będący też jednym z podziemnych sędziów.

w. 703 *siostry* — Parki (Mojry).

w. 730 *Tyzyjona, Megera* — Erynie podziemne.

Nie pędzicie wy z cieniów Erebu srogimi batami
Nieszczęsnej duszy? Zaraz was prawdziwymi wywabie imionami,
Wy psice stygijskie, i na dziennym porzucę was światle;
Ścigać was będę przy stosach pogrzebowych, pilnować przy grobach,
Wypędzę z mogił, ze wszystkich urn wypłoszę!
I ciebie, brudna i blada Hekato, pokażę bogom,
Do których zwykłaś w zmyślonej innej przychodzić postaci,
I nie pozwolę ci zmienić wyglądu podziemnego.
Także o tobie, Hennejko, opowiem, jakie cię trzymają przysmaki
Pod ziemi ciężarem bezmiernym, i co cię skłania, by kochać
Władcę ponurych mroków, i jakim cię brudem splamioną
Nie chciała znów przyjąć Cerera. A tobie, najgorszy
Z władców świata, przez rozdartą zapadłość wpuszczę tam Tytana
I nagły porazi cię dzień! Usłuchacie mnie? Czy mam wezwać
Tego, którego wezwanie nie obeszło się nigdy
Bez drżenia ziemi wstrząśniętej; który na Gorgone
Patrzy otwarcie, biczami swymi karci strwożoną Erynię;
Który mieszka w niewidzialnym dla was Tartarze; dla którego
Wyście bóstwami górnymi; który na Stylksu fale krzywoprzysięga?"

Od razu ścięta rozgrzała się krew i szerniała
Zagoiła rany, i w żyły do końca członków pobiegła.
Wzruszone mięśnie drgać w piersi zimnej zaczęły
I nowe życie, wchodzące w odwykłe od niego wnętrzości,
Miesza się z śmiercią. Każda część ciała pulsuje,
Napinają się mięśnie. I nie powoli trup się podnosi,
Członkiem po członku, lecz odepchnięty od ziemi
Od razu wstał. Nabrzmiwiają i odsłaniają się oczy,
I wygląd jego — jeszcze nie człowieka żywego,
Lecz już nie umarłego; pozostaje bladość i sztywność,
I osłupienie, że wrócił do świata. Lecz usta ściśnięte
Nie wydają szmeru. Może mówić tylko odpowiadając.

Wieszczba

Tedy Tessalka rzecze: „Powiedz, coć każę, a ja cię
Suto nagrodzę. Bo jeśli prawdę powiesz,

w. 737 *w innej postaci* — Diany lub Feby, por. w. 700.

w. 739 *Hennejka* — Persefona (Prozerpina), od Henny na Sycylii.

w. 742 *najgorszy* — w hierarchii Zeus, Posejdon, Pluton.

w. 743 *Tytan* — słońce.

w. 745 *Tego, którego wezwanie* itd. — magiczny bóg, nadrzędny nad wszystkim, w głębi Tartaru, tak że Tartar jest nad nim (por. w. 749: Wyście bóstwami górnymi).

Ja sztuką hajmońską nietkniętego przekażę
Całemu światu wiekowi. W takim twe szczątki pogrzebie,
Na takim spalę stosie pośród stygijskich zaklęć,
Że cień twój nie usłyszysz żadnych magicznych zaklinań.
Niech ci się opłaci ten powrót do życia: ni słowa, ni zioła
Ciebie z długiego snu Lety budzić się ośmiela,
Gdy ja ci śmierć dam. Trójnogom i boskim wieszczbiarzom
Niejasna przystoi wyrocznia. Od cieniów niech jasną odpowiedź
Unosi, kto prawdy szukając ucieka się śmiało
Do twardej śmierci wyroczni. Nazwij po imieniu
Rzeczy i miejsca. Głos wydaj, by ze mną przeznaczenia mówiły!"

Do słów tych dodała zaklęcie, by dano jej wiedzieć,
O cokolwiek będzie pytać cienia. Na to cień smutne łzy lejąc:
„Smutnych ja wrzecion Parek wprawdzie nie widziałem,
Od dotkniętego już brzegu warowni odwiedzion.
Lecz oto, com od wszystkich zdołał poznać cieniów:
Zawzięta miota rzymskimi manami niezgoda;
Bezecna wojna podziemny przerwała spoczynek.
Jedni wodzowie elizejskie rzucili siedziby,
Przeciwni Tartar ponury. Pokazali oni,
Co losy gotują. Smutne były oblicza cieniów szczęśliwych.
Widziałem Decjuszów, i syna, i ojca,
Przebłagalne wojen ofiary. Kamillus we łzach widziałem,
I Kuriuszów, i Sullę, co się na ciebie, Fortuno, uskarżał;
Scypiona, jak opłakuje swoje potomstwo nieszczęsne,
Które w libijskiej paść ma ziemi. Wielki wróg Kartaginy
Katon martwi się losem wnuka, co nie chce być jeńcem.
Tylko ciebie, Brutusie, pierwszy po królów wygnaniu
Konsulu, w radości widziałem wśród cieniów.
I groźny Katyliną skruszone połamawszy pęta

w. 785 *Decjuszów* — por. II 308.

w. 786 *Kamillus* — por. I 168, II 545.

w. 787 *Kuriusze* — por. I 169; *Sulla, co się [...] uskarżał* — że syn jego, Faustus, pompejańczyk, miał zginąć z rąk ludzi Cezara.

w. 788 *Scypion* — Afrykański Starszy, por. IV 657; *potomstwo* — syna Scypiona Nazykę, noszącego po adopcji imię Kwintus Cecyliusz Metellus Pius Scypion; zginął w bitwie pod Tapsus, por. II 472, VI 310.

w. 790 *Katon* — starszy, dziadek Katona młodszego (Utyceńskiego).

w. 792 *w radości* — że potomek jego, Brutus, będzie mordercą Cezara.

w. 793 i n. *Katyliną* — ten przeciwnie, cieszy się, że pobici zostaną przeciwni mu optymaci z senatem na czele; podobnie Mariusz i współnik Katyliny Gajusz Korneliusz *Cetegus*, zwany tu nagim od odkrytego ramienia, por. II 543.

Skacze ucieszon, i Mariusz okrutny, i nadzy Cetegowie.
Widziałem popularów wesołych: Druzusów w prawach zuchwałych,
Grakchów, co się na wielkie odważyli dzieła.
Wiecznymi kajdanami ze stali w Plutona więzieniu
Uwiązane klaskały ręce i tłumy występnych żądały
Miejsca u zbożnych. A pan królestwa bezwładu
Otwiera szare przybytki, skały przepaściste wyostrza,
Gotuje twarde na kajdany żelazo — na karę dla zwycięzcy.
Zabierz z sobą, młodzieńcze, tę pociechę,
Że many łagodnym łonem oczekują ojca i domu,
I w pogodnej części królestwa pilnują
Miejsca dla Pompejuszów. Niech was nie niepokoi
Chwała krótkiego życia. Nadejdzie godzina złączenia
Wszystkich wodzów. Spieszcie się umrzeć; wielkodusznie
I z dumą zstępujcie z pogrzebowych, choć skromnych, stosów,
I depczcie bogów rzymskich many. Którą mogiłę
Nilu obmyje fala, którą Tybru woda, pytanie;
Wodzowie walkę tylko o pogrzeb prowadzą.
O swój zaś los ty nie pytaj. Co ja przemilczę,
To Parki poznać ci pozwolą. Pewniej ci wszystko
Rodzic Pompejusz wywieszczy na polach sycylijskich.
Lecz i on niepewny, dokąd cię wezwać, skąd odwołać,
Jakich ci krajów kazać unikać, i jakich gwiazd świata.
Europy się bójcie, nieszczęśni, i Libii, i Azji;
Rozdzieliła Fortuna triumfom waszym groby.
O, domu godny litości, na całym świecie nie ujrzysz
Nic pewniejszego nad Ematię!" — Tak wyłożywszy losy
Stał cicho smutny pragnąc powrotu do śmierci.

Po wieszczbie

Magicznych zaklęć potrzeba, i ziół, by trup upadł,
Lecz przeznaczenia nie mogą odebrać mu życia,

w. 795 *Druzusów* — uogólnienie imienia Marka Liwiusza Druzusa, trybuna ludowego w r. 91 p.n.e., który podjął ideę Grakchów reformy agrarnej, godzącej w wielkich posiadaczy ziemskich, optymatów.

w. 799 *pan* — Pluton, bóg podziemia.

w. 801 *zwycięzcy* — Cezara.

w. 805 i n. *nie niepokoi chwałą* — Cezara, bo krótkie będzie jego życie.

w. 806 i n. *złączenia wodzów* — bo i Cezar wnet będzie w podziemiu.

w. 809 *bogów rzymskich* — ubóstwionego Cezara i ubóstwianych cesarów.

w. 814 *na polach sycylijskich* — aluzja do klęski Sekstusa Pompejusza na morzu koło Sycylii w r. 36, po której opuszczony przez wszystkich zginął w r. 35 p.n.e.

Skoro już raz spełniły swe prawo. Wtedy Erichto
Buduje z mnóstwa drzew stos i umarły podchodzi do ognia;
Ona go kładzie na drewnie płonącym i tak pozostawia
Dając mu w końcu umrzeć. Potem odprowadza Sekstusa
Do ojcowskiego obozu. A kiedy niebo zaczęło się rumienić,
Kazała nocy dzień wstrzymać i w gęstych trwać ciemnościach,
Póki nie doszli bezpiecznie między namioty w obozie.

Pieśń VII

Dzień bitwy farsalskiej

Leniwiej z oceanu wstający światłodajny Tytan,
Niż chciało prawo odwieczne, nigdy usilniej inie pędził rumaków
Przeciw biegowi eteru i wbrew niebu rwącemu chciał wracać,
I pragnął przeżyć zaćmienie, znieść trud utraty światła,
I ściągał chmury, nie jako promieni swych pokarm,
Lecz by nad światem tessalskim nie świecić pogodnie.

Sen Pompejusza

A noc ostatnich chwil szczęsnego życia Wielkiego
Łudzającym zatroskany sen jego zwodziła widzeniem:
Zdało mu się, że siedzi w swym Pompejusza Teatrze
I widzi obraz niezliczonego ludu rzymskiego,
A imię jego pod niebo wynoszą głosy radosne,
A kliny widowni głośnymi grzmią oklaskami —
Jak niegdyś, kiedy patrzył na lud wśród życzliwych okrzyków,
Gdy jako człowiek młody, w czasie pierwszego triumfu,
Po pokonaniu ludów nad rwącym Hiberem
I wojsk, jakie do walki pchnął zbiegły Sertoriusz,
Po uspokojeniu zachodu, gdy jeszcze jako ekwita rzymski
Siedział czcigodny, tak w białej todze oklaskiwany przez senat,

w. 1 *Tytan* — słońce.

w. 5 *chmury* [...] *promieni* [...] pokarm — znikające na niebie w suchym powietrzu chmury zdały się pożerane przez słońce.

w. 9 *Teatr Pompejusza* — pierwszy w Rzymie kamienny teatr fundacji Pompejusza z r. 55 p.n.e.

w. 14 *pierwszy triumf* — z r. 79 nad Afryką Lukan przemilcza jako nieprawny, wymuszony na Sulli za sukcesy w Numidii w jego sprawie, i za pierwszy uważa triumf nad zbuntowaną przez Sertoriusza Hiszpanią z 71 roku p.n.e.

w. 17 *jako ekwita* — przed konsulatem (r. 70 p.n.e.), który go promował do stanu senatorskiego.

w. 18 *w białej todze* — jeszcze bez purpurowego obramowania togi senatorskiej.

Jak we wzorzystej na rydwanie — czy to na koniec sukcesów
Sen stroskany przyszłością uciekał do czasów weselszych,
Czy przez zwyczajną wykrętność wróżąc los marom przeciwny
Niósł zapowiedzi wielkiego pełne narzekania,
Czy też Fortuna, nie dając już siedzib ojczystych oglądać,
Tak pokazała mu Rzym. Nie przerywajcie tych marzeń,
Stróżowie obozu! Niech żadna trąbka nie uderzy w uszy!
Jutrzejsza noc będzie ciężka, obrazem dnia zatruta;
Zewsząd żałobne ukaże szeregi, zewsząd tylko wojnę.
Bo skąd wziąć ludziom sny błogie, skąd noc wziąć im miłą?

Apostrofa do Pompejusza

O, szczęśny, gdyby cię Rzym mógł choćby tak zobaczyć!
Niechby bogowie nieb tobie, o Wielki, i twojej ojczyźnie
Jeden dzień dali, byście oboje, pewni swych losów,
Ostatni mogli spożyć tak wielkiej owoc miłości!
Tyś szedł, jakbyś umierać miał w mieście ausońskim,
Ono też pewne, że mu nadzieje co do cię się ziszczą,
Nie myślało, by takie nieszczęście tkwiło w przeznaczeniach,
Że nawet mogiły kochanego Wielkiego zostanie pozbawione.
Tu by cię łzami wspólnymi opłakiwał i młody, i stary,
Tu odruchowo i dziecko, i kobiet tłum z szatą rozdartą,
Z włosiem rozwianym — jak na pogrzebie Brutusa.
Ale i tak, choć bojąc się pocisków niedobrego zwycięzcy,
Choć o twym zgonie doniesie sam Cezar, będą cię żałować,
Nosząc Gromowładcy kadzidła i wieńce laurowe.
Biedni, których westchnienia połykały boleść,
Którym nie wolno cię także przy pełnym opłakać teatrze!

Wojska Pompejusza żądają bitwy

Gdy świt pokonał był gwiazdy, w obozie w ogólnym szemraniu
Burzy się tłum i świata przeznaczeniem pchany
Żąda hasła do bitwy. Ogromna część nieszczęsnego pospólstwa,
Któremu było pisane nie cały ten dzień przeżyć,
Pod samym wodza namiotem szemrze i wielką wznieca wrzawę,
I bliskiej śmierci pospieszne przynagła godziny.
Przychodzi wściekłość zawzięta. Każdy swe losy i losy ogółu
Na szalę rzucić pragnie. Leniem i tchórzem się zowie Wielkiego,

w. 19 *we wzorzystej* — triumfalnej.

w. 37 *tu* — w Rzymie.

w. 43 *połykały* — tłumiąc ból przed oczyma Cezara.

I zbyt pobłażającym teściowi, i sobie w panowaniu nad światem,
Skoro tyle razem zebranych zewsząd narodów
Zamyśla trzymać w swej władzy i boi się pokoju.
Lecz i królowie i ludy wschodu się skarżą,
Że wojnę się przeciąga i trzyma ich z dala od kraju.

To się wam, bogi, podoba, by wszystko waszym wywrócić
Postanowieniem, a powód naszym przypisać przewinom?
Pędzimy w klęskę na oślepie i zgubnej żądamy bitwy:
W obozie Pompejusza głosują za Farsalosem!

Głos Cyncerona

A wszystkich głosy wyraził ów Tulliusz, największy
Rzymskiej wymowy mistrz; ten, pod którego władzą i togą
Srogi się bał Katyliną pokoju broniących toporów.
Nie lubił on wojny, pożywał mównicy i forum.
Tu jako żołnierz zbyt długo już znosił milczenie.
Tak chwiejnej sprawie wymowa dodała poparcia:
„O to cię tylko za tyle zasług, Pompejuszu,
Fortuna prosi, byś z niej korzystał. I my, starszyzna
Twego obozu, i wierni ci królowie z ogółem błagających
Padłszy do stóp twych prosimy, pozwól teścia pobić.
Czyż dla Cezara wojna rodzaju ludzkiego tak długo
Będzie się wlokła? Powolne zwycięstwo słusznie niegodne ciebie
Zdaje się ludom, w oka mgnieniu przez ciebie podbitym.
Gdzież się podzielała twa werwa? Gdzie wiara w przeznaczenie?
Nieba, niewdzięczny, się lękasz? Sprawę senatu bogom
Powierzyć się wahasz? Same szeregi wyrwą twe chorągwie
I naprzód ruszą, i wstyd ci będzie zwyciężać z przymusu.
Jeśliś ty wodzem z naszej woli, jeśli się w sprawie naszej walczy,
Niech będzie prawem stoczyć bitwę, na jakim zechce się polu.
Dlaczego od krwi Cezara wstrzymujesz miecze świata?
Ręce machają bronią, ledwie ktoś czeka jeszcze na chorągwie,
Opóźniające bitwę. Spiesz się, by cię twe trąbki nie pominęły!
Senat chce wiedzieć: czy jako żołnierz za tobą, Wielki, kroczy,
Czy jako towarzysz?”

Odpowiedź Pompejusza

Na to westchnąwszy wódz poczuł,
Że to bogów jest gra, i przeznaczenie przeciwne jego zamysłom:
„Skoro to wszystkich jest wola, skoro chwila wymaga Wielkiego
Jako żołnierza, nie wodza, nie będę wbrew przeznaczeniom zwlekał.
Niech jeden los skłębli w ruinę narody. Niech dzień ten

Będzie ostatni dla wielkiej części ludzkości.
Lecz tyś mi, Rzymie, świadkiem, że Wielkiemu ten dzień narzucono,
W którym wszystko stracone zostanie! Mogła się wojna ta trudna
Obejść bez ran. Bez rzezi mogłem podbić i pojmać wodza,
I wydać go w ręce naruszonego pokoju.
Cóż to za szal zbrodniczy, o ślepi! Wojnę domową wieść mają,
A boją się, żeby zwycięstwo bez krwi im nie przyszło!
Zabraliśmy wrogowi ziemie, zamknęli dostęp do morza,
Szeregi jego zgłodniałe zmusiliśmy do przedwczesnej
Grabieży zasiewów i doprowadzili do pragnienia już raczej
Kłęski od naszych mieczów i śmierci w walce z naszymi.
Dużą część wojny przeprowadził, kto sprawił,
Że świeży żołnierz przestał się bać bitwy —
Jeśli tylko porwany męstwem i gniewu płomieniem
Chce iść do boju. Bo wielu już w niebezpieczeństwo najwyższe
Rzucił sam strach przed możliwą klęską. Ten prawdziwie dzielny,
Kto — gotów iść w niebezpieczeństwo, jeśli przyjdzie do bitwy —
Umie je też odroczyć. I ten tak pomyślny stan rzeczy
Ślepemu chcą powierzyć losowi! Na miecze zdać rozstrzygnięcie
Wszystkiego! Wołają, by wódz ich walczył, niż szedł do zwycięstwa.
Zwierzchnictwo nad Rzymu losami tyś mi, Fortuno, zwierzyła.
Przyjmij je z rąk mych świetniejsze, strzeż ich w ślepej walce.
Wojna ni winą Pompejusza, ni jego chwałą będzie.
Twe nieczne pragnienia, Cezarze, u bogów silniejsze niż moje:
Będzie więc bitwa. O! Ileż zbrodni, ileż nieszczęść na ludzkość
Ściągnie ten dzień! Ileż królestw popadnie w ruinę!
Jakaż falą krwi rzymskiej burzliwy popłynie Enipeus!
Pierwsza niech włócznia w tej morderczej bitwie
W moją ugodzi głowę, jeśli ta paść ma bez przewrotu w Rzymie!
Bez klęski naszej strony. Bo miłsze to Wielkiemu niż samo
Zwycięstwo. Bo imię Pompejusza w tej klęsce dzisiejszej
Znienawidzone u ludów, albo litości godne pozostanie.
Los ostateczny wszelkie cierpienie pobitym przyniesie.
Wszelką wyzwoli u zwycięzcy zbrodnię".

Ruch w obozie Pompejusza

Tymi słowami za oręż

Chwycić pozwolił i ludziom gniewem porwanym popuścił już lejców —
Jak ten żeglarz, gdy burzą zwyciężon gwałtowną
Wiatrom poddaje swój ster i bezwolny ciężar okrętu

Bez kierownictwa się miota. W obozie gonitwa, niepokój,
Zamęt i wrzawa, a serca zawzięte biją w swoich piersiach
Tętnem nierównym. Na wielu twarzach bladość z przerażenia
Przed śmierci groźbą, wygląd zupełnie podobny do trupa.
Widać, że nadszedł dzień, który na wieki przesądzi
Ludzkości losy; że w bitwie tej waży się kwestia,
Czym ma być Rzym. Nikt o własnym nie myślał zagrożeniu,
Więszą przerażeń obawą. Bo któż będzie o siebie się strachał
Widząc lądy zalane wodami i morze na gór szczytach,
I niebo walące się na ziemię wraz ze strąconym słońcem,
Po prostu koniec świata! Nie ma miejsca na lęki o siebie,
O Rzym tu chodzi, i o Pompejusza. Nie ufano więc mieczom,
Gdyby ich nie rozgrzano ostrząc na kamieniu.
Prostuje się na głazie każdy grot pocisku,
Na łuk się silniejszą napina cięciwę,
A kołczany troskliwie strzałami napelnia wybranymi.
Jeździec też zwiększa ostrogi, zacieśnia lejce od uzdy.
I jeśli ludzkie zachody wolno porównać z boskimi —
To podobnie, gdy Flegra wydała zawziętych Gigantów,
Na sycylijskich kowadłach miecz rozgrzał się Marsowy,
Tarcza Neptuna znów się w płomieniach rozżarzyła,
Apollon w ogniu odświeżył groty po ranach Pytona,
Pallada rozwiesiła włos gorgonejski na tarczy,
A Cyklop Jowiszowi pallenejskie odnowił pioruny.

Znaki wróżebne po stronie Pompejusza

Nie poskapiła jednak Fortuna zdradzenia przyszłych wypadków
Przez znaki wróżebne. Bo kiedy spieszyli
Na pola tessalskie, cały im w drodze stanął eter,
(I w oczach ludzi chmury krzyżowały pioruny).
Zapalone w dół ciskał przeciw nim pochodnie
I słupy niebotycznych płomieni, i wiry powietrzne
Wodę wraz z belkami ssące, i oślepiającą błyskawic nawałnicę.
Z szyszaków strącał kity, mieczów uchwyty przemoczył,
Że odpadały od ostrzy, porywał dzidy i stapał,
I siarka eteryczną okopcił mordercze żelazo.
Nadto — rój pszczoł chorągwie obsiadł niezliczony.
I ledwie je z ziemi wyjęto, a one nadmiernym ciężarem

w. 145 *Flegra* — por. IV 597.

w. 154 — *obcy* (bo brak go w lepszych rękopisach)?

w. 162 z *ziemi wyjęto* — chorągwie.

Ciażyły nad głową chorążych kroplami łez ociekając,
Chorągwie rzymskie, państwowe — do chwil tych w Tessalii.
Przywiedziony zaś bogom na ofiarę wół ołtarz roztrącił
I uciekł pędząc na oślep na pola Ematii,
I nie znaleziono ofiary do świętych obrzędów.

W obozie Cezara

A ty, Cezarze, jakich tyś bogów swych zbrodni, jakich Eumenid
Wzywał starannie? Jakich bóstw stygijskiego królestwa,
Jakich złości podziemnych, czy furii w mrokach tonących?
Wojnę tak srogo wieść mając składałeś bogom ofiary?
Już nie wiadomo, czy ludzie tu w znaki boskie wierzyli,
Czy w wytwór strachu zbytniego. Bo wielu się zdało,
Że widzą, jak Pindos się schodzi z Olimpem, a Hemus się nurza
W przepastnych dolinach; że Farsalia wojenny krzyk nocą wydaje;
Że przez Bojbejdę pod Ossą płynie krew gwałtowna.
Wzajemnie też się dziwili swym twarzom pokrytym ciemnością,
I że dzień blady, a na szyszakach noc zalega,
A pogrzebani ojcowie i wspólnej krwi cienie
Latają im przed oczyma. Lecz pocieszeniem serc było
To jedno, że tłum, świadomy niegodziwości swych dążeń,
Bo myślał o gardłach swych ojców, o piersiach swych braci,
Cieszą te dziwy i niepokojące przywidzenia, bo sądzi,
Że wróżba ta zbrodni jest tylko marą chwilową.

Dziwy w świecie

I cóż dziwnego, że ludzie, których ostatni dzień czekał,
Drżeli ze strachu skłonnego do przywidzeń, jeśli człowiekowi
Dany jest umysł mogący przeczuwać nieszczęścia? Rzymianin
W tyryjskim będący Kadyksie, czy wodę z Araksesu pijący,
Pod jakimkolwiek on niebem, pod jakąkolwiek jest gwiazdą,
Martwi się, a nie wie, dlaczego; myśl uspokaja strwożoną,
Choć nie wie, co on traci na polach Ematii.
Na euganejskim wzgórku — jeśli w prawdziwość wieści uwierzyć —
Gdzie parujący wypływa Aponus i antenorejska

w. 168 *Eumenidy* — por. I 572 i 574.

w. 176 *Bojbejda* — jezioro we wsch. Tessalii.

w. 183 *Kadyks* — dzis. Cadiz u Cieśniny Gibraltarskiej, miasto założone przez fenickich Tyryjczyków; *Arakses* — por. I 19.

w. 192 *euganejski wzgórek* — między Padwą i Weroną.

w. 193 *Aponus* — wypływający z ciepłego źródła; *antenorejska* — padewska (od Trojańczyka Antenora, założyciela Padwy).

Rozlewa się fala Timawu, siedzący zawołał wróżbita:
„Zbliża się dzień ostatni, ważą się losy świata!
Bezbożne się wojska Cezara i Pompejusza zwierają" —
Czy to z Jowisza grzmotów i błyskawic wróżąc,
Czy cały eter widząc i bieguny w sprzeczności
Z niezgodnym niebem, czy bóstwo smutne w eterze
W słońca przyćmionej bladości dało mu znać bitwę.
Bo istotnie, tessalski ten dzień natura inny zrobiła
Niż wszystkie, jakie rozwija. I gdyby wszystka myśl ludzka poznała
Przez wieszczą mądrego sens nowych zjawisk na niebie,
Cały świat mógłby dostrzec dzień bitwy farsalskiej.

Refleksja poety

O, najwięksi wy z ludzi, których Fortuna na świecie
Wycisnęła ślady! Których losom całe ustąpiło niebo!
Ta wojna i u późnych narodów, i u naszych potomków,
Czy wieść o niej do wieków dotrze sama przez się,
Czy i nasz trud troskliwy może się przyczynić
Do trwałości tych imion, gdy czytać o niej będą,
Budzić będzie nadzieje i lęki, i pragnienia daremne,
Bo wszyscy z przerażeniem czytać to będą jak losy przyszłości,
A nie przeszłości, i zawsze stać będą po twej stronie, Wielki.

Szyk bojowy Pompejusza

Żołnierz słonecznym promieniem odbitym błyszczący
Schodząc w dół całe wzgórza blaskiem swoim zalał.
I nie bez planu szedł na pole bitwy. W ustalonym porządku
W nieszczęsny ustawił się szyk. Tobie, Lentulusie, oddano
Lewe skrzydło z legionem pierwszym, najlepszym w tej wojnie,
I czwartym. Tobie, Domicjusz, skrzydło powierzono
Prawe, walczące dzielnie, lecz bez życzliwości bogów.
Środek sił zagaściły szeregi najdzielniejsze,
Ściągnięte z terenu Cylicji, którymi dowodził
Scypion: tu żołnierz, a na ziemi libijskiej głównodowodzący.

w. 194 *Timawus* — rzeczką, nad którą leży Padwa.

w. 211 i n. to głos poety, wroga cezaryzmu w ogóle, a w szczególności Nerona.

w. 217 *Lentulus* — por. V 16.

w. 219 *Domicjusz* — por. II 478.

w. 223 *Scypion* — teść Pompejusza z pierwszego małżeństwa z Cecylią (zm. 82), Kwintus Cecyliusz Metellus Scypion, por. II 472, VI 310; *głównodowodzący* — w bitwie pod Tapsus, w r. 46 p.n.e.

Przy rzece i rozlewisku falującego Enipeusu
Szła w bój kappadocka górską kohorta i jeździec pontyjski
Z popuszczonymi lejcami, a suchej równiny część znaczną
Zajęli tetrarchowie, królowie, wielcy samowładcy
I wszyscy purpuraci na wojsk łatyńskich usługach.
Tu i Libia Numidów, i Kreta Kydonów przysłała,
Stąd również iturejskie sypały się strzały,
Stąd i wy, dzicy Gallowie, szliście na znanego wam wroga,
Tu też Hiberia dzielnymi potrzasała tarczami.
Wyrwij, o Wielki, zwycięzcy te ludy i w rozlewie krwi świata
Spożyj zarazem całe swe triumfy!

Apel Cezara do wojska przed bitwą

Tego dnia Cezar opuścił przypadkiem swe miejsce postoju
Mając iść z chorągwiami na grabież zasiewów,
Gdy ujrzał, że przeciwnik schodzi na pola równinne.
Dostrzegł w tym moment tysiakkroć upragniony,
By ostatecznie w nim wszystko zdać na łaskę losu.
Bo męczyła go zwłoka, a płonął panowania żądzą.
Zaczął po krótkiej już zwłoce złościć się na wojnę domową
Jako zbyt opóźniającą się zbrodnię, i widząc, że decydująca
I ostateczna rozprawa między wodzami przychodzi powoli,
Czuł, że chwieją się losy i mogą się skończyć ruina.
Słabła też owa bojowa gotowość do walki
I myśl, wróżąca sobie śmiało szczęśliwy rozwój wypadków,
Jeła się wahać; bo własne mu lasy bać się nie dadzą,
A Pompejuszowe mieć dobrą nadzieję. Lecz tłumiąc obawę
Do wojska przemówiła silniejsza pewność siebie:
„O, wszechświata władczyni, losów mych Fortuno!
Żołnierzu! Oto tak upragniona okazja do bitwy!
Nie trzeba tu modłów. Mieczami wzywajcie przeznaczeń!
W waszych rękach decyzja, jak wielki jest Cezar.
Oto ten dzień, przyrzeczon mi, jak pominę,
Nad Rubikonu wodami. W jego nadziei za broń chwyciliśmy.
Na ten dzień odłożyliśmy powrót do odmówionych nam triumfów.

w. 227 *tetrarchowie* — rządcy szczepów wchodzących w skład większej całości administracyjnej.

w. 229 *Kydonowie* — ludzie z Krety (od miasta Kydonii na płn.-zach. wybrzeżu wyspy).

w. 230 *iturejskie* — scytyjskie.

w. 232 *Hiberia* — także Iberia, Hiszpania.

w. 254 *przyrzeczon* — por. I 185 i n.

To dzień, który dziś jeszcze przywróci wam dzieci i domy,
I za zasługi wojenne osadzi was na roli.
On też pokaże, a losy zaświadczą, kto sprawiedliwiej
Wziął w rękę broń. Tu walka w pobitym pokaże, kto winien.
Jeśli to dla mnie z ogniem i mieczem wkroczyliście w ojczyznę,
To walczcie teraz zawzięcie i broń uwolnijcie od winy;
Żadna dłoń nie jest czysta, jeśliby sędzią był tu inny.
Nie o mój chodzi interes, lecz pragnę, byście wy byli
Narodem wolnym, prawnymi całej ludzkości panami.
Ja sam oddać się pragnę życiu prywatnemu,
W todze plebejskiej żyć, jak zwykły obywatel.
Jeśli nie chcę być zerem, to dla was: by wam wszystkie
Dać prawa. Wy panujcie, ja biorę na siebie nienawiść.
Bez wielkiego rozlewu krwi możecie świat opanować. Przed wami
Młódź wybrana z greckich gimnazjonów, w paleistrze wychowana
Na tchórzów, ledwie broń dźwigająca, lub barbarzyństwo niezgrane,
Z różnego tłumu, co nie wytrzyma nawet bojowych trąb głosu,
Nawet własnego okrzyku, w bój ruszając. Wojnę domową
Nieliczne tu wieść będą zastępy. Wielka część bitwy
Uwolni świat od tych ludów, zniszczy więc wroga rzymskiego.
Idźcie poprzez te ludy tchórzliwe i okrzyczane królestwa
I pierwszym uderzeniem żelaza powalcie ich tłumy!
Pokażcie, że ludy, których tyle Pompejusz za swoim rydwanem
Do Rzymu wiódł, niewarte były jednego triumfu!
Czy Armeńczykom zależy na tym, do którego wodza należeć
Będzie ster Rzymu? Czy może ktoś z barbarzyńców chce kosztem
Choćby kropli swej krwi uczynić Wielkiego panem Hesperii?
Do Rzymian żywią nienawiść wszyscy, a panów poznanych
Tym bardziej nie lubią. Mnie zaś powierzyła Fortuna
Prawicom moich żołnierzy, których świadkiem mnie Gallia
W tak wielu uczyniła bitwach. Czyjegoż z mych żołnierzy
Nie znam ja miecza? Gdy włócznia leci po niebie wibrując,
Bez pomyłki ja wskażę, które ją ramię cisnęło.
Patrząc więc na chorągwie nigdy nie zawodzące wodza,
Na wasze bojowe oblicza, na groźne spojrzenia,
Widzę w was już zwycięzców. Już jakbym widział krwi strugi
Zdeptanych naraz królów, rozproszone ciało senatu,
Ludy we krwi pływające w niepomiernej rzezi.

Lecz ja, zatrzymując was tymi słowami rwących się do boju,
Opóźniam tylko me szczęście. Wybaczcie tę bitwy odwłokę.
Z nadziei się trzęsę; nigdy tak blisko siebie nie widział
Bogów, tak wiele dających. Wąski próg pól nas dzieli

Od naszych pragnień. Jam jest, któremu po bitwy stoczeniu
Przypadnie dawać dary, z mienia narodów i władców.
Jakimż to ruchem bieguna, jakąż gwiazdy zmianą na niebie
Tyle zwolicie, bogowie, tessalskiej krainie?
Dziś zgotowana nam wojen nagroda lub kara.
Na cezarian wy baczcie katusze, baczcie na kajdany,
Na głowę mą na mównicy leżącą i na ciało w strzępach,
Na niegodziwość barier, na rzeź na zamkniętym Polu!
Wojnę domową z sullańskim prowadzimy wodzem!
O was się troszczę; bo mnie czekać będzie bezpieczny
Los własną zgotowany ręką. Mnie w pierś swą godzącego
Zobaczy, kto by się w tył obejrzał, zanim wroga pobije.
Bogowie, których troskę od nieba odwróciła ziemia
I rzymskie cierpienie, niech zwycięży ten, który nie sądzi,
By miecza na zwyciężonych dobywać należało!
I który nie myśli, by zbrodnią było za współobywateli
Uznać tych, którzy chorągwie przeciwne nosili! A Pompejusz,
Gdy wasze szeregi w ciasnym zamknął miejscu
Nie dając wam rozwinać dzielności, ileż krwi mieczem swym rozlał!
A ja was, żołnierze, proszę, by nikt z was nie chciał przeciwnika
Bić tyłów; niech obywatelem będzie, kto będzie uciekał.
Póki pociski będą łyśkać, niech żadne was względy
Na powinność nie wzruszą! Nawet gdy na froncie przeciwnym
Dostrzeże się rodzica! Przerażcie mieczem czcigodne oblicze.
Bo czy ktoś na krewnego pierś z wrogim pójdzie mieczem,
Czy nikogo ze swoich bliskich nie porazi raną,
Wróg mu i nieznanego gardło za zbrodnię poczyta.
Burzcie już wał obozowy, fosy wypełniajcie gruzem!
Niech szyk bojowy wychodzi razem, pełnymi składami!
Nie miejcie względu na obóz! Namioty rozpinać będziecie
Tam, skąd ten front idzie po klęskę!" — Ledwie to powiedział,
Już każdy ciągnie do swego zadania: czym prędzej
Porywa broń i dary Cerery. Z góry przyjmują wygraną
I wypadają z obozu rozkopanego, nie zachowując porządku,
Ani wymogów dowództwa; wszystko na szczęścia los zdają.
Nawet gdyby tyłuż do walki morderczej stawało
Samych Wielkiego teściów, sięgających po władzę nad Rzymem,
Nie biegliby oni do bitwy tak żywiołowym pędem.

w. 312 *ten, który nie sądzi* itd. — tak Cezar określa siebie, swoją łaskawość (clementia) wobec pokonanych.

w. 331 *dary Cerery* — posiłek, chleb.

Słowo Pompejusza do wojska przed bitwą

A Pompejusz, gdy ujrzał, że wrogie wojska wychodzą
W bojowej stając linii i że ten dzień spodobał się bogom,
By nie przedłużyć wojny, stał oszołomien i z sercem zdrętwiałym.
I to zatrwożenie tak wielkiego wodza przed bitwą
Było mu wróżbą. Lecz ukrył ten lęk i przed całym frontem
Wyniośle na koniu przejechał, po czym mówił:
„Oto dzień, którego wasze tak pragnęło męstwo: oczekiwany
Koniec domowej wojny. Wyćście wszystkie siły!
Ostatnie pozostało żelazu zadanie. W jednej godzinie
Losy narodów! Kto pragnie ojczyzny i drogich penatów,
Potomstwa, żony, opuszczonych dzieci, ten niech to zdobywa
Mieczem. Bóg wszystko położył na środku pola bitwy.
Nasza sprawa słuszniejsza bogów się każe spodziewać
Życzliwych. Oni skierują pociski w Cezara wnętrzości,
Oni krwią jego rzymskie chcą uświęcić prawa.
Gdyby mojemu teściowi chcieli dać panowanie nad światem,
To mogli wcześniej mą starość rzucić na pastwę śmierci.
Bogów na ludy i miasto nie zagniewanych jest znakiem,
Że Pompejusza trzymają przy życiu. Wszystkośmy tu zebrali,
Co może przynieść zwycięstwo: tu dobrowolnie trud walki
Podjęli wielcy ludzie; żołnierz ze starych i czcigodnych domów.
Gdyby losy na ten czas wskrzesiły Kuriuszów, Kamillów,
Decjuszów, co swe życie bogom w ofierze oddali,
Z tej strony by stanęli. Z najdalszego wschodu zebrane
Ludy i niezliczone miasta tyle porwały do walki
Wojsk, ilu nigdy dotychczas. Cały świat naraz nam służy.
Do bitwy stajemy, ilu tylko nas ludzi gwiaździste
Niebo ogarnia swym brzegiem od południa po północ.
Czyż nie weźmiemy przeciwnika do środka, nie ściśniemy
Otoczywszy skrzydłami? Niewielu rąk zwycięstwo wymaga:
Większość będzie walczyła tylko krzykiem wojennym,
Robieniem wrzawy; bo Cezar naszym nie podoła wojskom.
Pomyślcie, że matki wiszące na szczytach murów rzymskich
Z rozpuszczonymi włosami zagrzewają was do dzielności.
Wyobraźcie sobie, że senat wiekowy, któremu lata nie dają
Iść w bój, czcigodną swą siwizną do stóp waszych ściele;
Że sama Roma staje przed wami, bo trwoży się tyrana.

w. 358 i n. *Kuriuszów* itd. — por. I 168 i n., II 308.

w. 369 *matki wiszące na szczytach murów* — stojące na murach, jakby bitwa pod samymi Rzymu murami się rozgrywała.

Wierzcie, że naród obecny i naród przyszłości
Do was kieruje różne prośby; ten lud chce wolno się rodzić,
W wolności umierać. A jeśli po tylu motywach jest jakieś
Dla Pompejusza też miejsce — to sam bym z żoną i dziećmi,
Gdyby mi wolno było bez naruszenia godności dowództwa,
Padł wam do nóg. Bo Wielki, jeśli nie zwyciężycie, wygnaniec,
Pośmiewisko teścia, wasz wstyd, wyrzekam się mych losów ostatnich
I pohańbionych lat schyłku starości, bym się na starość
Nie musiał uczyć niewoli". — Tak smętne wodza słowo
Rozpala ducha w wojsku, rzymską podnieca dzielność,
By walczyć do śmierci, gdyby ziścić się miały jego obawy.

Lament poety

Obie więc strony w bój kroczą równym gnane gniewem:
Tych strach przed tyranią, tych pędzi na nią nadzieja.
Te ręce sprawią strat tyle, że ich wiek żaden nie wróci.
I lata wszystkie już nie odrodzą rodzaju ludzkiego,
Choćby bez wojen płynęły. Ta wojna i przyszłość ludzkości
Pogrzebie, i sprawi, że ludy wieku przyszłego nie drogą
Narodzin powstaną. Wtedy już wszelkie imię łatyńskie
Legendą będzie. Gabie, czy Weje, czy Korę pokryją
Prochy, i ledwie je ruiny będą mogły wskazać,
Tak jak i lary albańskie, i laurentyńskie penaty,
Pustą li wieś, gdzie się tylko nocą głęboką pojawi
Senator niechętny i gniewny, że mu to Numa nakazał.
Nie czas to wszystko poszarpał i pogryzł, i w brudzie porzucił
Dziejów pomniki: z obywateli winy dziś patrzymy
Na puste miasta. Jak bardzo ludności tłum zmałał!
Wszyscy, gdziekolwiek na świecie się rodzimy,
Nie potrafimy ni grodów, ni wsi zapełnić ludnością.
Jedno nas miasto pomieści. A pola Hesperii
Uprawia kopacz w kajdanach. Dziadków dom stoi i gnije
Na pustkę się mając zawalić. I Rzym, obywatelem nie swoim
Zaludnień, tłumem z całego świata zaśmiecon,
Na taką wydaliśmy klęskę, by w tak wielkim państwie
Nie można już wojny domowej dokonać. A nieszczęścia tego

w. 392 *Gabie* — miasto na wschód od Rzymu; *Weje* — na północ (już w Etrurii); *Kora* — w centralnym Lacjum.

w. 394 *laurentyńskie penaty* — którym składali ofiary urzędnicy obejmujący zarząd prowincji; *Laurentum* — na wybrzeżu w płn. Lacjum (ale ofiary składano w sąsiednim Lawinium).

w. 396 *to Numa nakazał* — drugi król Rzymu, prawodawca kultów religijnych.

Farsalos źródłem. Mniejszym złem Kanny smutnej sławy,
Czy Allia, długo w rzymskich piętnowana fastach:
Gdzie Rzym zaznaczał chwile lżejszych nieszczęść,
Tego dnia znaczyć nie chciał. O, losy żalosne!
Ofiar zarazy by liczbie, i chorób śmiertelnych,
I głodu niszczącego, i pożarów miasta trawiących,
I trzęsień ziemi burzących grody pełne ludzi,
Mogli dorównać ci wszyscy, których ze wszech stron Fortuna
Ściągnęła w nieszczęsną tę klęskę, gdzie czasu długiego dary
Rozwija — wydzierając: ludy i wodzów ustawia
Na polu bitwy, by przez nich tobie, walący się Rzymie,
Pokazać, jak wielki upadasz. Im szerszy świat się posiędzie,
Tym szybciej się przebiega losów koleje pomyślnych.
Każda ci wojna ludy przez wszystkie poddawała lata;
I Tytan widział, jak rośniesz w kierunku obu biegunów.
Niewielka ziemi przestrzeń pozostawała na wschodzie,
By dla cię noc, dla cię dzień cały i niebo się toczyło,
I gwiazdy wędrujące wszędzie oglądały świat rzymski.
Lecz szczęście twoje cofnął równy wszystkim czasom
Dzień ematyjskiej klęski! Ten krwawy dzień sprawił,
Że latyńskich toporów nie boi się India;
Że konsul Daków wędrownych nie osadza w miastach,
Że podkasany nie orze bruzdy sarmackim lemieszem;
Że Partowie wciąż kary należnej nie ponoszą;
Że wolność, uciekając od zbrodni domowej i nigdy nie mając
Powrócić, poszła za Tygrys, za Ren ustąpiła,
I kosztem gardła tylekroć przez nas zdobywana
Błąka się gdzieś jako dobro germańskie i scytyjskie,
Na Ausonię nie spojrzy! Lepiej, by jej lud nasz nie zaznał
I byś ty, Rzymie, od chwili, gdy Romulus kładł mury pod miasto
Przy sępów złej wróżbie i niesławnym zapełniał je gajem azylu,
Aż do tessalskiej ruiny w niewoli pozostawał.
Do Brutusów, Fortuno, mam żal! Bo po cóżeśmy stworzyli

w. 408 *Kanny* — klęska pod Karmami z r. 216 p.n.e. zadana Rzymowi przez Hannibala.

w. 409 *Allia* — klęska od Gallów nad tą rzeczką, na płn. od Rzymu; *fasty* — dni kalendarzowe, ogólnie: kalendarz.

w. 426 *równy* — burzący naraz, co wszystkie czasy zbudowały.

w. 430 *nie orze bruzdy* — zarysowując pługiem teren wyznaczany pod nowo-zakładane miasto, kolonię rzymską.

w. 440 *Brutusów* — uogólnione imię Brutusa, co królów wypędził, a ustanowiono konsulów i republikę.

Te czasy praw, czy te lata konsulów nazywane imieniem?
Szczęśliwa Arabia, czy Media, całe ziemie wschodnie,
Które bez przerwy losy pad tyranami trzymały!
Z narodów tyranie znoszących nasz los jest najgorszy;
Bo niewola nam hańbą. Żadnych my bogów, doprawdy,
Nie mamy: skoro ślepy przypadek porywa te wieki,
Mitem jest władanie Jowisza. Możeż on patrzeć z wysoka
Na bój morderczy w Tessalii i trzymać w ręku pioruny?
Będzie on raził Foloę, gramami bił w Ojcie,
W niewinne lasy Rodopy, czy w sosny Mimantu,
A w tę głowę ma raczej Kassjusz uderzyć? Dla Tyjtestesa
Gwiazdy zatrzymał i Argos skazał na noc niespodzianą,
A Tessalii, co tyle podobnych braci i ojców dźwiga mieczy,
Miałby dać dzień? Żadni bogowie o świat się śmiertelny
Nie troszczą. Jednakże w tej klęsce odczuwamy pomstę,
Jaką się bagom godzi ukarać tę ziemię:
Wojna domowa wyłania równych niebianom „boskich”!
Trupa Rzym zdobi gromami, promieniami, gwiazdami, i każe
W bogów świątyniach przysięgać na cienie śmiertelnych!

Bitwa pod Farsalosem: pierwszy pocisk

Z chwilą, gdy biegiem pospiesznym przebyli tę przestrzeń,
Co losów szczyt opóźniała, niewielkim ziemi oddzieleni pasem
Patrzą czas jakiś na siebie, by mogli rozpoznać,
Gdzie padną ich pociski, skąd sami są zagrożeni,
Jakiej dokonać mają potworności. Widzieli ojców z bliska,
Patrzył brat na broń brata na przeciwnym froncie,
Lecz nie starali się miejsca zamieniać.
Jednak pierś wszystkich odrętwienie gniotło, krew zimna płynęła
Do serc porażonych uczuciem pietyzmu, i całe kohorty
Trzymały długo pociski gotowe, z napiętym ramieniem.

Bogi na ciebie, Krastynie, niechaj nie śmierć ześlą,
Karę wszystkim zwyczajną, lecz czucie umierania po śmierci!

w. 449 *Foloe* — por. III 198, VI 388.

w. 450 *Mimant* — góra, odnoga grzbietu Rodop.

w. 451 *w tę głowę* — Cezara.

w. 452 *zatrzymał* — Jowisz, ze zgrozy, gdy Atreus podał Tyjtestesowi na stół ciała jego dzieci (uczta Tyjtestesa), por. I 543.

w. 457 „boskich” — aluzja do nadawania cesarzom przydomka boskich (*Divus*, Augustus).

w. 470 *Krastyn* — rozpoczynający bitwę, tzw. *evocatus*, ze strony Cezara.

Twą ręką pchnięta włócznia rozpoczęła bitwę,
Pierwsza krwią rzymską splamiła Tessalię.
O, złości gwałtowna! Cezar trzymał pociski w spokoju,
A znalazła się ręka, co go uprzedziła! Wtedy to w powietrzu
Rozległ się dźwięcznych trąb głos i rogi zagrały,
I tuby hasło do boju wydać się ważyły. Wtedy wrzawa wojenna
Do nieba się wznosi, do szczytu wypukłego Olimpu dociera,
Gdzie nie ma chmur, gdzie grzmotów przewlekłych nie słyhać.
Usłyszał okrzyk Hemus, powtarzany przez echo w dolinach,
I Pelionowi go podał, by dalej powtarzał;
I Pindos huczy tą wrzawą na skały odpowiadając pangajskie,
I Ojty opoki jęczą, i sami szaleństwa swojego
Głósów się przestraszyli, po całej niosących się ziemi.

Pierwsze zwanie szeregów

Posypała się chmara pocisków z różnymi myślami:
Część pragnie ranić, część w ziemię trafić pociskiem
I ręce zachować czyste. Lecz wszystko porywa przypadek
I niepewna Fortuna obciąża winą, kogo sama zechce.

Lecz jakąż to część klęski sprawiono pociskami,
Czy latającym żelazem! Nienawiściom wewnętrznym
Wystarcza sam miecz; ten w rzymskie wnętrzości kieruje prawice.
Front Pcmpejusza ścisnął się ciasno w zagęszczone kliny
I łańcuch powiązanych z sobą puklerzy utworzył
Zaledwie mając miejsce na ruch ręki i broni,
I tak ściśnięty stał murem własnych się mieczów lękając,
Gdy linia Cezara pędem jak opętana w bój rusza,
Na zwarte wpada szeregi i drogę sobie toruje
Poprzez miecze, przez wroga. I tedy nawet, gdzie pancerz pleciony
Ciężkim łańcuchem się bronił pierś za osłoną ukrywszy,
Docierał do ludzkich wnętrzości i poprzez tyle zbroi
Każdy cios jego ostatecznym był ciosem. Wojnę domowy
Ta strona wytrzymuje, druga ją prowadzi: tu zimny miecz w bezruchu,
Tu — ze strony Cezara — wszelka broń od zbrodni gorąca.

Przeigrana Pompejusza na skrzydłach

I niedługo Fortuna, tak wiele spraw wywracając doniosłych,
Z burzliwą falą przeznaczeń ogromne niosła zniszczenie.
Gdy jazda Pompejusza na całą równinę

Wzdłużyła skrzydła i dopełniła frontu na jego brzegach,
Wtedy lekka piechota, stojąca u końca manipułów,
Przystąpiła do działań srogi na wroga przypuszczając atak.
Tu bitwę stacza pospołu broń różna różnych narodów,
A wszystkie godzą w krew rzymską: stąd lecą strzały,
Stąd żagwie i głązy, i ciężkie, w powietrznej przestrzeni
Rozgrzane i topniejące kule ołowiane.
Tu Iturowie, Medowie i Arabowie zbyt kowni,
Tłum groźny łuczników, nie w cel kierują pociski,
Lecz tylko w powietrze strzelają nad polem bojowym,
I stamtąd śmierć sieją. Żadną jednakże zbrodni winą
Nie plamią swych grotów nierzymskich; cała zbrodnia
Przy rzymskiej pozostaje broni. Pociski przesłaniają niebo,
Nad polem bitwy zawisła noc osłonięta ich siecią,
Gdy Cezar w obawie, że pierwsza frontu linia od tego ataku
Ucierpieć może, niespodziewanie, bo frontu na rogach nie ruszył,
Puścił na skrzydło, gdzie wróg się szeroko uwijał,
Kohorty trzymane za chorągiewnymi wojskami.
Zapominając o bitwie, nie wstydząc się swego przestachu,
Jęto tu nagle uciekać — dowodząc, że nigdy nie jest dobrze
Wojnę domową obcymi prowadzić siłami.
Bo gdy tylko konie trafione żelazem zaczęły
Kopytem deptać jeźdźców zrzucanych na głowę,
Cała konnica z pola ustąpiła i zawróciwszy lejce
Zbitą nawałnicą na własne pędziła szeregi.
Przyszło do rzezi bezmiernej bez walki:
Z tej strony wojnę gardłem, z tej prowadzono żelazem,
I atak nie nadaża kłaść trupem tej liczby,
Jaka by mogła tam ginać. Oby twym polom, Farsalio,
Wystarczyła ta krew, co z obcej polala się piersi!
Niech wód nie splami krew inna! Te zastępy
Niech kośćmi swymi przykryją całe twoje pola!
Lub — jeśli krwią rzymską nasycić się wolisz,
To tych, proszę, oszczędź. Niech żyją Galaci, Syryjczycy,
Kappadocy, Gallowie, Hiberowie na świata rubieżach,
I Armeńczycy, i Cylikowie; bo po wojnie domowej
Ci będą rzymskim narodem. Tak raz powstały strach idzie
Na wszystkich i losy nabrały rozpędu ku szczęściu Cezara.

w. 514 *Iturowie* — syryjscy.

w. 516 *w powietrze* — skąd spadające pociski raziły przeciwnika z góry, gdy tarczą osłaniał się od pocisków z boku.

Starcie głównych sił

Przyszło do bitwy na środku, z głównymi Wielkiego siłami.
Bój, co za rozproszonymi po całym tam polu uganiał,
Tu się zatrzymał i szczęście Cezara przystanęło.
Tu młodź zebrana walczy nie królów pościłkami,
Nie oddziały tu walczą proszone, by za broń chwyciły.
Tutaj stał brat przeciw bratu, tu stali ojcowie,
Tu szaleństwo, tu wściekłość, tu twoje zbrodnie, Cezarze!

Cofnij się, myśli, przed tą częścią bitwy i rzuć ją w niepamięć!
Niech żaden wiek z mojej pieśni o takich nieszczęściach
Nie dowie się, do jakich posuwa się wojna domowa.
Niech raczej łzy przepadną, niech przepadną lamentsy!
Coś ty — o, Rzymie! — zrobił w tej bitwie, przemilczę.

Tu Cezar, ludu wścieklizna i szału podżegacz,
By nic nie zaniedbać ze zbrodni, obchodzi dokoła swe wojska
I ludziom już rozpalonym dodaje płomienia.
Przegląda miecze, które we krwi całe,
A które błyszczą, na końcu li ostrza skrwawione;
Które drżą ręce ściskając miecz, kto miota pociski
Słabo, kto z siłą, kto słucha rozkazów do walki;
Kto walczy ochoczo, kto obywatela zabiwszy blednie na twarzy.
Przegląda poległych na szerokich polach:
U wielu rany, mogące upuścić krew całą,
Sam ręki przyciskiem zamyka. Gdziekolwiek się zjawi,
Jak krwawym biczem trzęsąca Bellona,
Czy też jak Mars popędzający Bistonów, gdy srogimi razy
Przynagła wozy zmieszane Pallady egidą,
Wszędzie noc zbrodni okropna. I rzeź mordercza,
I jęki potężne, i ciężki łoskot zbroi na piersi
Padającego, szczęk mieczów kruszonych o miecze.
Sam własną ręką podaje nowe miecze, dostarcza pocisków,
I nakazuje żelazem przetrącać twarz przeciwnika.
Sam wojska swe naprzód prowadzi, sam z tyłu popycha,
I włócznią odwróconą przynagła powolnych.
Na ludzi z plebsu zabrania nacierać, a wskazuje senat;
Wie, co jest krwią państwa, co sercem imperium,
Jak Rzym zdobywać, gdzie ostoja reszty wolności,

w. 568 *Bellona* — por. I 566.

w. 569 *Mars* — protoplasta trackich Bistonów, w jakiejś walce ze stroną chronioną przez Atenę.

By ją porazić. I z drugim stanem związanych nobilów,
Ludzi czcigodnych, ściga się żelazem.
Biją więc Lepidusów i biją Metellów,
Korwinów i Torkwatów, nieraz naczelników państwa,
I najwyższych wśród ludzi — poza tobą, Wielki.

Apostrofa do Brutusa

A ty, Brutusie, z twarzą nakrytą szyszakiem plebejskim,
Nie poznany przez wroga, jakież ty miecz trzymałeś?
O, ozdobo imperium, ostatnia senatu nadziejo,
Ostatnia sławo rodu przez wieki tak wielkiego,
Nie przebijaj się nazbyt pochopnie przez środek przeciwnika!
Nie przyspieszaj feralnych dla ciebie Filipów,
Ty, co w Tessalii swojej masz zginać. Nic tu nie zyskasz
W gardło Cezara godząc. Jeszcze nie dotarł do pełni władzy,
Nie przewyższył szczytu ludzkiej wielkości, co wszystko
Przytłacza; nie dosłużył się śmierci tak głośniejszej, znaczonyj mu losem.
Niech żyje i panuje, by paść Brutusa ofiarą.

Śmierć Domicjusza

Tu ginie wszelka ojczyzny ozdoba; już wałem wysokim
Na poboju leżą patrycjuszowskie zwłoki bez plebsu.
Ale w tej masie znakomitości wybija się śmiercią
Dzielny Domicjusz, którego losy wiodły
Przez wszystkie nieszczęścia. Nigdzie Fortuna Wielkiego
Nie ulegała bez jego szkody. Tylekroć przez Cezara pobity
Zmarł jednak nie tracąc wolności: tutaj wśród ran tysiąca
Padł szczęśliw i rad, że drugi raz z jego nie korzystał łaski.
Ujrzał go Cezar, jak w gęstej krwi tonął, i tymi go karmił
Słowami: „Opuszczasz już wojska Wielkiego, Domicjuszu,
Ty mój następcu! Bez ciebie już wojnę się wiedzie”.
Tak Cezar. A jemu w piersi jeszcze starczyło oddechu,
By usty konającymi tyle mu powiedzieć: „Nie widzę, Cezarze,
Byś osiągnął nieszczęsnej nagrody za zbrodnię;
Los twój niepewny, bo marniejszy niż zięcia,

w. 581 *drugi stan* — ekwicy rzymscy.

w. 583 i n. *Lepidusowie* — uogólnione imiona nobilów, Emiliuszów Lepidusów, Cecyliuszów Metellusów, Waleriuszów Korwinów, Manliuszów Torkwatów.

w. 586 *Brutus* — por. II 234.

w. 591 *Filipy* — por. I 680, VI 581.

w. 600 *Domicjusz* — por. II 478.

w. 607 *następcu* — jako przewidywany na następcę Cezara w zarządzie Gallii.

A ja do cieniów stygijskich idę bezpieczny i wolny
Pod wodzą Wielkiego. Umieram, lecz śmiem mieć nadzieję,
Że ty przez Marsa srogiego pobity ciężką zapłacisz karę
Pompejuszowi i mnie!" — Po tych słowach opuściło go życie
I gęste ciemności okryły wywrócone oczy.

Bezmiar żalości poety

Przykro łzy ronić nad zagłada świata,
Nad bezmiarem poległych, i badać, losy każdego przechodząc,
Czyje wnętrzości rana przeszła śmiertelna:
Kto po swych deptał wnętrzościach wylanych na ziemię;
Kto w gardło z przodu ugodzon mieczem umierając
Z ust go wyrzucił oddechem; kogo cios załamał,
A kto stał, choć członki już mdlały; komu ciało pociski
Przeszły na wylot, czy kogo do ziemi włócznia przygwoździła;
Czyja krew z żył otwartych trysnęła w powietrze
Plamiąc broń wroga-mordercy; kto w pierś raził brata,
Lub kto chcąc znajomego zwłoki ograbić ze zbroi
Odciał mu głowę i daleko odrzucił; kto twarz ojca rozplątał,
A widzącym to z gniewem gorliwym dowodził, że zarżnięty
To nie jego ojciec! Żadnej tu śmierci nie można osobno
Opłakać należycie. Nie czas tu w żalach wspominać jednostki.

Sens bitwy pod Farsalosem

Bitwa farsalska nie taką odegrała rolę,
Jaką dawniejsze klęski: tam Rzym tracił przez losy jednostek,
Tu ginie przez całe narody; co tam śmiercią żołnierzy,
Tu śmiercią było całego ludu; tam krew płynęła achajska,
Pontyjska, asyryjska, tu rzymska wszelakiej krwi nie dała
Ni stygnąć w miejsku, ni stawać strugami na polach.
Zbyt wielką przez tę bitwę, niż mogły znieść jej czasy,
Ranę odniosła ludzkość: straty są większe, niż co ocalało
Zostając przy życiu. Leżymy pobici na cały wiek świata!
Tych mieczów zwycięstwo świat cały skazuje na niewolę!

Jeśli niewola, to i wojna z nią!

A czymże pokolenie najbliższe, czym dalsze zasłużyły,
By rodzić się pod tyranami? Czy myśmy tchórzliwie
Dźwigali broń? Czy kryli swe gardła? Kara za cudzą strachliwość
Na naszych siedzi karkach! Jeśliś, Fortuno, po bitwie zrodzonym
Dawała pana, toś również wojnę dać powinna!

Pompejusz wobec bitwy

Już Wielki nieszczęsny zrozumiał, że bogi rzymskie i losy
Na drugą przeszły stronę, zmuszony los swój potępić,
Choć jeszcze nie całkiem pobity. Stał na wzniesieniu w równinie,
Skąd mógł z daleka ujrzeć rozproszone po ziemi tessalskiej
Wszystkie swe klęski, których mu bitwa dojrzeć nie dawała.
I widzi tyle w los jego mierzających pocisków,
Tylu poległych — swoją w tym morzu krwi zgubę.
Ale nie myślał, jak zwykle nieszczęśni to robią, zatracić
Wszystkiego wraz z sobą: ze swoją klęską gubić wszystkich ludzi.
Chcąc, by najwięcej latyńskiej ludności zostało przy życiu,
Zdobył się na wiarę, że jeszcze bogowie godni są modłów,
I u nich w swym nieszczęściu szukał pociechy prosząc:
„Bogowie! Nie kładźcież trupem wszystkich ludzi!
Świat może się ostać i Rzym ocaleć, a cierpieć przy tym
Może Wielki. Jeśli zaś więcej pragniecie ran moich,
To jest i żona, są dzieci. Tyle dałem losom poręki:
Czyż mało wojnie domowej, jeśli i mnie, i mych bliskich pognębi?
Za małą jesteście, bez reszty świata, ofiarą? Czemuż to, Fortuno,
Wszystko rozdzierasz! Czemu wszystko chcesz zgubić?
Nic więcej mojego już nie ma”. — Tak mówił obchodząc chorągwie
I wojska na wszystkich odcinkach pobite i odwoływał od bitwy
Ludzi na pewną pędzących już zgubę
Mówiąc, że on tego niewart.

Ucieczka Pompejusza

Nie brakło wodzowi siły,
By pójść na miecze i gardłem czy piersią śmierć przyjąć.
Lecz bał się, że żołnierz, gdy ujrzy, że wódz pada,
Nie będzie uciekał i oprócz wodza padnie dużo świata.
Albo też oczom Cezara nie chciał pokazać swej śmierci.
Daremnie, biedny! Teś chce widzieć i musisz, gdziekolwiek,
Pokazać mu głowę! Ale i tyś, małżonko, przyczyną tu ucieczki:
Twoje oblicze i śmierć w twojej obecności,
Przez losy mu jednak nie dana. Tak i Wielkiego z tej bitwy
Raptowny koń porwał. Nie zważając na pociski od tyłu
Unosił wódz swego ducha wielkiego na ostateczność przeznaczeń.

Apostrofa poety do Pompejusza

Bez rozpaczania, bez płaczu twa boleść, z dostojną godnością,
Jaką tobie, o Wielki, zachować przystało

I rzymskim okazać nieszczęściom. Bez zmiany wyrazu oblicza
Spoglądasz na Ematię. Nie widziały w tobie dumy
Powodzenia wojenne, nie ujrzą cię złamanym przeciwności.
Fortuna, twojej z trzech triumfów radości niewierna,
Teraz, gdyś w biedzie, za słaba na ciebie. Zrzuciłeś już z siebie
Ciężar losu, odchodzisz spokojny. Teraz czas wspomnieć
Wesołe chwile. Ustąpiły nadzieje nigdy nie realne.
Teraz można poznać, kim byłeś. Uciekaj od wojen okrutnych,
Bierz bogów na świadków, że z ludzi pod bronią
Nikt już nie ginie dla ciebie: ni Afryka po stratach płacząca,
Ni Munida zbrodnicza, ni od faryjskich fal klęska,
Ani ogromna część bitwy tessalskiej bez ciebie.
Nie o Pompejusza już imię, popularne w świecie,
Ni o zapął do walki tu idzie; o wrogą sobie parę,
Którą do dziś mamy, Wolność i Cezara! A gdy ciebie wygnano,
Senat ginący pokazał, że dla swojej on krwawił się sprawy.

Czyż to źle, że zmuszony uszedłeś z tej bitwy
Nie patrząc na tę zbrodnię do końca? Zważ te zastępy
Krwia rzezi spienione, te rzeki strugami krwi zmacone!
I lituj się nad swym teściem. Bo z jakim on uczuciem
Wejdziesz do Rzymu jako zwycięzca w takiej bitwie?
Czegokolwiek w nieznanym ty stronach doznasz w samotności
Wygnańczej, czegokolwiek pod faryjskim znalazłszy się tyranem,
Wierz bogom, wierz losom, co długo ci sprzyjały:
Więszym złem było zwycięstwo. Zakaż więc głośnych lamentów,
Płakać ludziom nie pozwól. Odrzuć łzy i żalność.
Niech świat tak przed nieszczęściem Wielkiego się chyli,
Jak przed powodzeniem. Spokojnie i nie błagalnym spojrzeniem
Na królów patrz, na miasta, któreś posiadł, na darowane królestwa,
Egipt i Libię, i dla swej śmierci wybieraj sobie kraje.

Pompejusz pod Larysą

Pierwsza ze świadków twojego nieszczęścia Larysą
Ujrzała twą szlachetność nie pokonaną losami.
Całe swe siły iż wszystkimi mieszkańcami wzdłuż murów
Wystawiło to miasto jak na radosne powitanie; pośród łez przyrzeka

w. 691 *Afryka* — bitwa pod Tapsosem (Thapsus) w r. 46 p.n.e. pompejań-
czyków z Cezarem.

w. 692 *Munda* — por. I 40; *faryjskich* — egipskich, por. VIII 536 i n.

w. 712 *Larysa* — miasto nad Penejosem, ok. 40 km na północ od Farsalosu.

Dary, otwiera świątynie i domy, chce uczestniczyć w tej klęsce.
Bo, oczywiście, z bezmiernej sławy dużo pozostało
I ty, od siebie li niższy, znów wszystkie możesz ludy
Porwać do wojny, znów wrócić w wir losów. Lecz mówisz:
„Na cóż się pokonanemu przydadzą ludy i miasta?
Zwycięzcy wierność okażcie!" — A ty, Cezarze, wciąż jeszcze
Wśród wysokiego stosu zabitych depczesz po trupie ojczyzny,
Choć zięć daruje ci już ludy. Tak więc koń stamtąd
Uniósł Pompejusza, a za nim szły jęki i płacze,
I tłum narzekań na bogów bezlitosnych.
Tuś się doczekał, Wielki, wyrazów prawdziwego oddania,
Owocu czci pożądanej; bo w szczęściu nie poznasz, żeś kochany.

Grabież obozu Pompejusza

Cezar widząc, że pola już dostatecznie latyńską
Krwiań ociekają, uznał, że dłoniom i mieczom swych ludzi
Czas dać odpocząć, a reszcie życie darować jako nędznym
I darmo ginącym mającym duszom. Lecz by obóz na nowo
Nie skupił rozproszonych, a noc nie ochłoneła z przestachu,
Od razu pójść postanowił na obóz przeciwnika,
Póki Fortuna sprzyja, póki strach wszystko obezwładnia.
Nie bał się, by dla zmęczonych czy bitwą wyczerpanych
Ciężki to był rozkaz; nie trzeba było żołnierza
Bardzo zachęcać do łupów: „Żołnierze! — mówił —
Nasze jest pełne zwycięstwo! Za krew rozlaną pozostaje
Zapłata. I tę jam winien wam wskazać. Bo nie powiem „darować".
Każdy ją sobie sam weźmie. Przed wami obóz wszelkiego
Pełen kruszcu. Tam leży złoto porwane przez ludzi Hesperii,
Tam wschodu skarby w namiotach się gniotą.
Tylu królów bogactwa wraz z Pompejuszowym zebrane
Na właścicieli czekają. Spiesz się, żołnierzu,
Uprzedzić tych, których ścigasz; bo skarby, przez Farsalię twoje,
Grabią pobici!" — Taki rozkaz dla wojska
Pchnął nieprzytomnych i złota żądzą zaślepionych
Do biegu po mieczach i trupach rodaków,
Do deptania zabitych dowódców — bo jakież rów, jakież szaniec
Zdołałby wstrzymać pędzących po łup za krew i za zbrodnię?
Pędzą, by się dowiedzieć, jakiej zapłaty warta ich wina.
Znaleźli wprawdzie w łupach z całego świata dużo
Sprzętu ciężkiego i materiału na wojny użytek,
Lecz to nie zaspokajało w pełni ich żądzy wszystkiego.
Bo choćby zagrabili całe, jakiegokolwiek złoto

Odsłania Hiber, czy Tag wyrzuca, czy Arymasp zbiera na piaskach,
Sądziliby, że zbrodnię swą sprzedali zbyt tanio.
Zwycięzca sobie zaniki tarpejskie obiecał,
W nadziei na grabież Rzymu wszystkiego się spodziewał,
A zawiódł się łupiąc tylko obóz.

Noc zwycięzców w zdobytym obozie

Bezecne pospólstwo

Na patrycjuszów murawie zasypia; na łożu, zasłanym
Dla królów, leży żołnierz zbrodniczy; na posłaniach
Rodziców i braci rozłożyli swe członki ich złoczyńcy.
Ale w spoczynku dręczy ich niepokój, sny dręczą do szału:
W duchu nieszczęśni mającą o bitwie tessalskiej,
Nikomu nie pozwolą spać zbrodnie okrutne,
Cały bój szarpie myśli, dłoń w pustce za rękojeść chwytą.
Powiedziałbym, że pola jęczały; że ziemia, winą obciążona,
Pomarłych wyzionęła dusze; że całe powietrze skażone manami,
A noc na ziemi stygijską tchnie trwogą.
Zwycięstwo od zbrodniarzy żąda kary strasznej,
Zdrętwiali słyszą syki, widzą ognie. Tu cień zabitego
Rodaka się jawi, każdego zbrodnia jego trwoży.
Ten widzi twarz starców, ten postacie młodzieńców,
Tych przez sen cały braci niepokoją trupy,
Ten na sumieniu ma ojca, a wszystkich many — Cezar.
Nie inne twarze Eumenid oglądał Pelopida Orestes,
Jeszcze nie oczyszczony na scytyjskim ołtarzu.
I nie bardziej przerażające niepokoję umysłu
Penteus przeżywał szalejący, czy Agawa, gdy szal ją opuścił.
Wszystkie tej nocy męczyły Cezara miecze widziane
W bitwie farsalskiej, czy które oglądać miał w dzień pomsty,
Dobyte przez senat; wszystkie go dręczą podziemne straszydła.
A ileż mu męki zadaje myśl świadoma kary,
Kiedy w snach widzi many i Styks, i sam Tartar,
Póki Pompejusz przy życiu!

w. 756 *Hiber*, *Tag* — rzeki hiszpańskie; *Arymaspowie* — mityczny lud scytyjski z legendarnym złotem.

w. 777 *Orestes* — po zabiciu matki Klitajmestry, morderczynie Agamemnona, popadł w szaleństwo, od którego uwolniło go rytualne oczyszczenie.

w. 780 *Penteus* — za opór wobec kultu Dionizosa ukarany śmiercią z ręki własnej matki, Agawy, opanowanej szałem bakchantki, por. VI 357 i n.

Widok pobojowiska

Jednak mimo tych udręk,
Kiedy straty farsalskie dzień jasny odsłonił,
Żaden obraz terenu nie oderwał mu oczu od grozy
Pobojowiska. Patrzy na wzbierające krwią rzeki,
Na stosy trupów dorównujące wysokim pagórkom,
Ogląda masy zabitych osiadające w zgniliznę,
Liczy ludzi Wielkiego, i do uczyty sposobi się miejsce,
Skądby mógł rozpoznawać twarze i wygląd poległych,
Rad, że nie widzi ziemi ematyjskiej,
I przechodzi oczyma pole pod klęską ukryte,
I w krwi tej swą Fortunę i swych poznaje bogów!

Nie pogrzebani

By zaś w swym szale nie stracił miłego zbrodni widoku,
Pozazdrościł nieszczęsnym ognia i stosu, w morowe Ematię
Wpędzając powietrze. Nie wzruszał go Punijczyk grzebiący
Konsula, ni pod Kannami polegli, spaleni ogniem libijskim,
By ludzką wobec przeciwnika zachować powinność,
Lecz jeszcze nie nasyciwszy rzezią swego gniewu pamięta,
Że to obywatele! Nie o stosy tu chodzi osobne,
Osobne groby: jednym tych ludzi spal ogniem.
Nie muszą ludzi tych strawić oddzielne podpały.
Lub — jeśli chcesz zięcia ukarać — z Pindosu stos zbuduj,
Wznieś go z zebranych razem dębowych Ojty lasów,
By Pompejusz od morza oglądał ten ogień tessalski.
Nic nie zyskasz tą zemstą: zgnilizna czy ogień
Rozłoży trupy, to jedno. Natura spokojnie w swe łono
Wszystko przygarnie, i ciała jej swój kres są winne.
Jeśli tych ludzi, Cezarze, nie strawi ogień teraz,
Strawi ich razem z ziemią, strawi z mórz wodami:
Wspólna świat czeka pożoga, co kości zmiesza z gwiazdami.
Dokądkolwiek twą duszę los wezwie, tam będą
I te dusze; nie wzbijesz się wyżej ku niebu,
Nie w lepszym miejscu zamieszkaż w stygijskiej pomroce.
Śmierć wolna od Fortuny. Wszystko zabiera ta ziemia,
Co wszystko rodzi. A tych, co urny nie mają, okrywa niebo.
Lecz ty, który karzesz te ludy odmową pogrzebu,

w. 799 *Punijczyk* — Hannibal, grzebiący konsula Emiliusza Paulusa, który zginął pod Kannami.

w. 806 z *Pindosu* — z drzew góry Pindosu.

Czemuż od klęski tej uciekasz? Opuszczasz pola cuchnące?
Żłop ty, Cezarze, tą wodę! Oddychaj tym, jeśli możesz, powietrzem!
To tobie ludzie gnijący wydzierają tessalskie równiny,
Wypędzają zwycięzcę i sami zajmują te pola.

Na pastwę dzikich zwierząt

Nie tylko wilki bistońskie przyszły na pogrzebną
Uczę po bitwie hajmońskiej, ale i lwy wywęszyły
Krew, i zabitych, i opuściły Foloę,
I niedźwiedzice rzuciły kryjówfki, i psy złowrogie
Swe dachy i domy, i wszystko, co chytrymi nozdrzami
Czuje idące od trupów zepsute powietrze.
Zlatują się i ptaki, od dawna już wędrujące śladami
Wojny domowej; a wy, coście zwykli zamieniać
Zimy trackie na kraje nad Nilem, przybyłyście później
Lecąc pod wiatr łagodny. Nigdy nie pokryło się niebo
Tylu sępami, nigdy tyle skrzydeł nie biło o powietrze.
Wszelki las wysłał tam ptaki i wszelkie też drzewo
Z krwiożerczym ptakiem krwawymi ociekało kroplami.
I nieraz na twarz zwycięzcy, czy na zbrodnicze chorągwie
Z nieb wysokości to krew, to ciecz spadała cuchnąca,
To strzępy ciała upuścił ptak ze zmęczonych już szponów.
Ale i tak nie wszystek trup został obnażon do kości
Przez drapieżnego rozszarpany zwierza; ten się nie troszczy
O dogłębne wyssanie wnętrzości czy szpiku kostnego.
Smakuje w członkach. Tak wielka część ludzi latyńskich
Wzgardzona leżała, aż słońce ją i deszcize,
I dzień dłuższy rozłożył i z ematyjską ziemią zmieszał.

Nieszczęsna Tessalio!

Ziemió tessalska nieszczęsna! Jakim tyś tak wielkim
Grzechem dotknęła bogów, że ciebie jedną tylu zmarłymi karzą,
I tylu zbrodni nieszczęściami? Jakiż czas wystarczy,
By długie wieki w niepamięć puściły ci zniszczenie w tej bitwie?
Jakiż zasiew tam wzrośnie z nie zaraźliwym płodem?
Którymż ty pługiem manów nie naruszysz rzymskich?
Pierwej nowe tam przyjdą wojska i pole dasz swoje

w. 825 *bistońskie* — trackie,

w. 826 *hajmoński* — tessalski.

w. 827 *Foloę* — por. III 198 (tu lokalizowana w Tessalii, u innych także na Peloponezie, por. VI 388).

w. 832 *wy* — żurawie.

Drugiej już zbrodni, jeszcze z tej krwi nie obeschle.
Wywróćmy wszystkie naszych przodków mogiły,
I groby stojące, czy które ze starej podstawy
Pokruszywszy wiązania wyrzuciły swe urny:
Więcej wszelako prochów w hajmońskich bruzdach się orze,
Więcej tu kości zębami narzędzi rolniczych się trąca.
I żaden by żeglarz u brzegów Ematii nie uwiązał liny,
Żaden rolnik by ziemi tutaj nie poruszał,
Mogiły ludu rzymskiego; wieśniacy by uciekli
Z pól cieniów podziemnych, zarośla bez trzód by zostały,
I żaden pasterz by nie śmiał pozwolić bydłom
Skubać trawę na naszych rosnącą szkieletach,
Lecz goła byś i obca leżała, nie znosząca ludzi,
Jak ziemie w słońca zbytniego czy lodu granicach,
Gdybyś nie pierwsza, lecz sama jedna dźwigała zbrodnię wojny.
Bogowie! Niechże już wolno ziem nienawidzić splamionych!
Po cóż świat cały gnębicie i cały gubicie?
Klęska Hesperii i żałosna fala Pachynu,
Mutyna i Leukada oczyściły ze zmazy Filipy!

w. 870 i n. *świat cały gnębicie...* — przez tyle nienawistnych bitew w wojnie domowej — od Farsalosu przez Tapsos w Afryce, Mundę w Hiszpanii, przyładek Pelorus u wybrzeża Sycylii (tu mylnie wymieniony Pachynus), przez Mutynę po Akcjum (naprzeciw Leukady, wyspy u pld. Epiru) — na których tle bitwa pod Filipami w r. 42 p.n.e., jako bitwa o wolność, a nie władzę jak tamte, jest jedynie usprawiedliwiona (puros fecere Philippos).

Pieśń VIII

Pompejusz w ucieczce na morze

Już Wielki za Herkulesa przesmykiem i lesistymi Tempami
Zdązał do krętych dróg lasów hajmońskich w odludziu
I konia wyczerpanego już biegiem i nieczułego na bodźce
Przynagłał, zacierał ślady ucieczki i mylił
Dróg zawilóścią. Trzask w lasach wiatrem rozchwianych
Budzi w nim lęk. Towarzysza, co z tyłu do niego dołączył,
Ułękł się drżący, tchu złapać nie mogąc z obawy o życie.
Bo choć z wysokości swej szczytu się stoczył, był świadom,
Że krwi jego cena nie jest jeszcze niska,
I wierzył, pomny swej przeszłości, że nadał
Gardło jego warte jest tyle, ile by sam dał
Za ścięcie Cezara. Jechał przez pustkowia,
Lecz losu jego ukryć w bezpiecznym ustroniu
Nie pozwalała znana twarz człowieka. Niejeden z idących
Do farsalskiego obozu, gdy wieść nie zdradzała jeszcze przegranej,
Spotkawszy wodza osłupiał, obrotem rzeczy zdziwiony;
Bo wódz sam ledwie się ludziom wydał wiarygodnym klęski zwiastunem.
Przykra Wielkiemu obecność każdego nieszczęść świadka;
Wolałby ludziom wszystkim nieznany bezpiecznie
Chodzić po miastach pod imieniem bez sławy.
Ale Fortuna wymaga od biedaka kary
Za długie szczęście, w położeniu przeciwnym go gnębiąc,
Równym sławie ciężarem i szczęściem dawniejszym ścigając:
Teraz odczuwa zbyt spieszne zdobywanie zaszczytów,
Potępia swoje czyny i laury młodości sullańskiej;
Teraz, w upadku, przykro wspominać korycejskie floty
I chorągwie pontyjskie. Tak zbyt długie lata
I życie po władzy utracie rujnują wielkie duchy.

w. 1 *Herkulesa przesmyk* — por. VI 348.

w. 25 *laury młodości sullańskiej* — por VII 14.

w. 26 *korycejskie* — cylicyjskie, w wojnie z piratami.

w. 27 *pontyjskie* — w wojnie z królem Pontu Mitrydatesem.

Jeśli dzień ostateczny nie zejdzie się ze szczytem powodzeń
I rychłą śmiercią nie uprzedzi zmartwień,
To szczęście dawniejsze pogłębia niesławę. I ktoś się waży
Szczęściu oddawać nie gotów razem z nim umierać?

Na Lesbos

Dotarł do brzegów, gdzie rzeka Penejos do morza się wlewa,
Zaczerwieniona już krwią ematyjską. A stąd go w pośpiechu
Łódź na głębinię poniosła, nierówna ni wiatrom,
Ni falom; zaledwie na rzekach bezpieczna.
Tak pan Cylicji i ziemi Liburnów, którego wiosła
Dotąd smagają wody Korcyry i leukadyjskiej zatoki,
W wątlej wypłynął łodzi, jak ten przelekły podróżny,
I kazał żagle, trosk jego świadome, ku wybrzeżom kierować
Zacisznego Lesbosu.

A tam Kornelia

Tam ciebie, Kornelio, schroniono,
Zmartwioną bardziej, niż gdybyś na środku
Ematyjskiej stać miała równiny. Smutne przecucia i troski
Dręczą cię, sen niespokojne ci szarpią obawy:
Tessalia odbiera ci noc. A gdy mroki ustąpią,
Biegiesz na szczyty spadzistych skał na wybrzeża granicach,
Patrzysz daleko na fale i zawsze ty pierwsza dostrzegasz
Chwiejące się w oddali nadpływających naw żagle.
Lecz nie śmiesz pytać o losy małżonka ni słowem.
I oto łódź płótna do waszych kieruje wybrzeży —
Nie wiesz, co niesie...

Spotkanie z Kornelią

Tym razem główna przybywa twa troska:
Smutny zwiastun wojenny, ze złymi wieściami,
Twój mąż pobity. Nie trać czasu, już smuć się!
Możesz już płakać, a boisz się! A gdy łódź była blisko,
Przyskoczyła i zaraz poznała bogów okrucieństwo:
Po zaniedbanym wodza wyglądzie, po siwiźnie kryjącej oblicze,
Po zabrudzonej czarnym kurzem szacie.
Noc przesłoniła nieszczęsnej niebo, mrok światło odebrał,
Boleść zaparła oddech. Wszystkie słaniają się członki
Bezładne, serce ból ścisnął i długo leżała

w. 37 *pan Cylicji* itd. — Pompejusz, który panował na morzu i którego flota stała u wybrzeży Korcyry.

Nadzieją śmierci zwiedziona. Już liny przywiązano do brzegu,
Pompejusz rozgląda się po piaskach, lecz pustych.
A gdy go bliżej ujrzały wierne służebnice,
Nie pozwalały już sobie głośno na losy narzekać,
Prócz cichych jęków, próżno starając się z ziemi
Półżywą podnieść panią. Tę Wielki do piersi swej tuli
I w swych objęciach przywraca członkom zdrętwiałym przytomność.
Już więc zaczęła, gdy krew powróciła do kończyn,
Odczuwać ręce Wielkiego i zdolna już była oglądać
Zmartwienie na twarzy małżonka. A on zabraniając
Poddawać się losom ból jej bezmierny tymi uspokaja słowy:
„Czemuż, kobieto, tak wielkich imionami przodków
Wślawiona, łamiesz siłę swej znakomitości
Pod pierwszym, ciosem Fortuny? To dla cię możność zdobycia
Chwały na wieki! Zaletą kobiet nie stróża praw, nie wojna.
Szczególnym jej przedmiotem — mąż w biedzie. Nie trać więc ducha!
Niech zacność twa walczy z losami! Samo to, żem pobity,
Kochaj! Bom teraz ci chwałą o tyle nawet większą,
Że odstąpiły ode mnie godności, zacny tłum senatu,
Wielki królów orszak. Zaczynij ty sama jedna
Być towarzyszką Wielkiego. Nieładna ta tak wielka,
Krańcowa rozpacz, gdy mąż jeszcze żyje. Najwyższym dowodem
Wierności winien być płacz po mężu. Tyś przez mąż wojnę
Nic nie straciła. Żyje po walkach twój Wielki.
Przepadło powodzenie: i toś ty kochała, skoro płaczesz”.

Skarcona tymi męża słowami z trudem się podniosła
Z ziemi, zboląła, i takie wyrzekła płaczem przerywane skargi:
„Ach! Obym w związek ze znienawidzonym weszła Cezarem,
Ja nieszczęsna małżonka, żadnemu nie dobra mężowi!
Dwakroć zgubna dla świata! Mnie jako druhna wiodła Erynia
Z cieniami Krassusa. I przez te many przeklęta
Asyryjską ja klęskę do wojny wniosłam domowej:
Na zgubę wystawiłam narody, od sprawy godziwszej
Wszystkich odpędziłam bogów. Małżonku mój najdroższy,
Nie mego godny łoża! Tyle Fortuna praw miała
Do twej tak wielkiej osoby? Czemuż za ciebie jam wyszła,
Bezecna, jeśli cię miała unieszczęśliwić biednego?

w. 88 *w związek z Cezarem* — by jako przynosząca nieszczęścia jego o klęskę przypawić.

w. 90 *dwakroć zgubna* — jako żona Krassusa, a teraz Pompejusza.

w. 92 *asyryjską* — partyjską.

w. 94 *odpędziłam bogów* — jako im niemiła.

Ukarz mnie teraz, a chętnie się poddam, byś morze miał łaskawsze
I królów wierność niechybną, by świat ci cały był chętniejszy.
Rozszarp mnie, rozrzuc po morzu! Życie poświęcić bym wołała
Dla twego szczęścia w tej wojnie. Lecz teraz wreszcie, Wielki,
Przebłagalną ze mnie ofiarą odsuń od siebie klęski!
Julio okrutna! Gdziekolwiek leżysz, ty, coś wojną domową
Me ukarała małżeństwo, przybądź, ukarz i zabij nałożnicę,
I tak przejednana oszczędź twojego Wielkiego!"

To mówiąc znowu w męża objęcia padła, a wszystkich oczy
Łzami się zalały. Nawet twarde Wielkiego serce
Zmiękło; suche w Tessalii oczy w Lesbosie zapłakały.

Z Lesbosu do...?

Wtedy też tłum z Mityleny zapełnił wybrzeże
I tak do Wielkiego przemówił: „Jeśli dla nas zaszczytem
Na zawsze będzie goszczenie małżonki tak wielkiego pana,
To i ciebie prosimy, byś zechciał choć jedną nocą zaszczyścić
Te mury, świętym oddane ci przymierzem, i te lary życzliwe.
Spraw, Wielki, by to miejsce przez wszystkie odwiedzano czasy,
By ccił je w gościnę tu przybywający Rzymianin.
W żadne ty mury, pokonany, nie wejdiesz słuszniej
Niż w te. Inne zwycięzcy łaski mogą się spodziewać,
Na tych już ciąży wina. Ważne też, że to wyspa.
Cezar nie ma okrętów. Tu zejdzie się duża część możnych,
Pewnych tego miejsca. Na znanym wybrzeżu trzeba los poprawić.
Przyjmij bogactwo świątyń i złoto naszych bogów,
Przyjmij tę młódź, czy na lądzie lepiej się przyda,
Czy na okrętach. Z wszystkich Lesbosu sił korzystaj.
Bierz! Żeby Cezar nie porwał, ty zwyciężony to posiadź.
Tę jedną winę odbierz dobrze zasłużonej ziemi:
Niech się nie zdaje, żeś w szczęściu naszą wierność przyjął,
W nieszczęściu potępił". Takim oddaniem ludności pocieszeń
Wśród przeciwności, szczęśliwy, że wierność na świecie istnieje,
Odrzekł: „Żaden mi kraj na tej ziemi niż ten nie jest miłszy:
Dowód wam tego dałem niemały. Uczucia moje
Przy takiej zakładniczce więził przy sobie Lesbos.
Tu miałem dom czcigodny, tu drogie penaty,
Tu był mój Rzym. Na żadne w mej ucieczce wybrzeże
Nie popłynąłem pierwej; choć wiedziałem, że Lesbos

w. 103 *Julia* — córka Cezara, druga żona Pompejusza, przed Kornelią, która tu się sama zwie nałożnicą.

w. 109 *Mitylena* — główne miasto Lesbosu.

Przechowując mą żonę na gniew Cezara się naraził,
Nie bałem się powierzyć wam tak wielkiej możności
Zyskania łaski. Lecz już dość tego obciążania was winą.
Losy moje po całym muszę wodzić świecie.
O, nazbyt szczęśliwy wieczystej chwały Lesbosie!
I dlatego, że ludy i królów uczysz przyjmować Wielkiego,
I dlatego, że jeden okazujesz mu wierność. Bom zbadać zamierzył,
Gdzie na ziemi prawość, gdzie zbrodnia. Usłysz, o bóstwo,
Jeśliś jakieś jest ze mną, ostatnie z mych życzeń:
Daj mi ludy podobne Lesbosowi, by Marsa ofierze nie broniły
Ni wpływać do swych portów, ni z portów wypływać,
Przed złością Cezara!" — Powiedział i zmartwioną małżonkę
Wsadził na okręt. Myślałbyś, że świat wszystek
Opuszcza tu kraj i ziemię ojczystą: taki płacz na całym.
Wybrzeżu i ręce ze skargami ku niebu wzniesione!

A narzekał ten lud bacząc nie tyle na Pompejusza,
Którego los przyniósł boleść, ile na jej odjazd,
Którą przez cały czas wojny jak swoją oglądali mieszkanekę.
Nawet gdyby płynęła do obozu męża jako zwycięzcy,
Nie mogłyby matrony jej żegnać z suchymi oczyma:
Tak wielką miłością z nią jednych związała jej godność,
Innych zacność i skromność czystego oblicza,
Że nie wyniosła, nikomu z ludzi nie przykra,
Żyła jakby po męża już klęsce, choć los się jeszcze nie zachwiał.

W drodze morskiej nocą

Już Tytan do połowy zanurzył się w morzu,
Ni dla tych cały, którym tarczę swą krył, ni dla tamtych,
Którym odsłaniał, a w piersi Pompejusza czuwające troski
To uciekają do miast związanych z Rzymem przymierzem,
To do królów niestałych, to do bezdrożnych ziem świata,
Leżących poza nadmiarem upałów i wiatrów gorących.

Często trosk ciężar i zmartwień, i nienawistnej przyszłości,
Odtrącał odeń zmęczenie palące mu pierś niepewnością, a wtedy
Pytał sternika o wszystkie nieba gwiazdy; i po czym lądy poznaje,
I z jaką mu dokładnością niebo wskazuje czas dobry żegludze,
Jakiej się trzyma gwiazdy płynąc do Syrii, a która
W Wielkim mu Wozie wskazuje kierunek do Libii.

Na to biegły cichego Olimpu znawca mu wyjaśniał:

w. 137 *winą* — wobec Cezara.

w. 159 *Tytan* — słońce.

w. 160 *dla tamtych* — pod horyzontem zachodnim.

„Nie baczmy na gwiazdy, które na niebie w swym biegu
Zachodzą; które przy wiecznym bieguna obrocie
Zawodzą biednych żeglarzy. Tylko ten nieba krąg, który
Nie nurza się w morzu i nie zapada, wokół dwu jasnych Niedźwiedzic,
Kieruje okrętami. Gdy jego biegun wciąż wznosi się wyżej,
Gdy Mała Niedźwiedzica do górnych rei podchodzi,
Płyniemy w kierunku Bosporu i Pontu, co łukiem oblewa
Wybrzeża Scytii. A jeśli od szczytu masztu powoli
W dół schodzi Wolarz i ku morzu Kynosura się zniża,
To łódź popłynie ku portom syryjskim. Potem kierunek
Przejmuje Kanopus, na południowym błędzący nieboskłonie,
Bojący się Boreasza. Tę gwiazdę z lewej mając strony
Mijas Faros i na środku morza okręt osiąga Syrte.
Lecz dokąd teraz każesz skierować żagle, w którą stronę
Mam napiąć płótna?" — Na to mu niezdecydowany Pompejusz:
„Tego tylko przestrzegaj w całej tej morskiej podróży,
By łódź twa jak najdalej trzymała się ciągle
Od brzegów Ematii, unikaj i morza, i nieba Hesperii,
Resztę na wiatry zdaj. Żonę, mój skarb, z depozytu zabrałem,
I wtedy wiedziałem, ku jakim wybrzeżom mam płynąć;
Teraz mi los port wyznaczy". — Tyle on. A sternik
Żagle wiszące prosto i równo na rejach skręcił
I w lewo popłynął, i żeby fale przecinać
Wzdęte przez skały podwodne Asyny i przez Chios,
Te liny popuścił do przodu, a te na rufie przyciągnął.
Morze poczuło te ruchy, bo gdy dziób inaczej
Zaczął ciąć fale i w innym kierunku łódź poszła,
Szum wody się zmienił. Nie tak zręcznie woźnica
Zakręca prawym kołem wokół lewego końca osi
Musząc się z wozem do słupa zakrętu bez potrącenia przybliżyć.

Misja króla Dejotara

Gdy Tytan ziemie odsłonił, a gwiazdy pogasił,
Kto tylko z ematyjskiej burzy rozproszon uciekał,

w. 171 *Olimpu znawca* — tj. znawca nieba.

w. 178 *w kierunku Bosporu i Pontu* — północnym.

w. 180 *Kynosura* — Mała Niedźwiedzica.

w. 181 *łódź popłynie* — na południe; *potem* — w dalszej żegludze na południe.

w. 191 *wtedy* — płynąc na Lesbos.

w. 195 *Asyna (Asyny?)* — wyspa czy rafy podwodne? *Chios* — wyspa na południe od Lesbosu.

w. 199 *woźnica* — na torze wyścigowym w antycznym cyrku.

Dopędził Wielkiego. I pierwszy od brzegów Lesbosu
Dotarł doń syn, a potem dostojników tłum wierny.
Bo choć Wielkiego pognębiły losy, przepędziły bitwy,
Fortuna nie odebrała mu królów gotowych do usług:
Panów ziem, berła na wschodzie dzierżących, ma w swoim orszaku
Wygnaniec! Z tych Dejotarowi, co poszedł w ślad wodza,
Tak w świata krainy odległe iść każe:
„Skoro przez klęskę w Ematii straciłem ja wszystko,
Co było rzymskiego, pozostało mi, najwierniejszy ty z królów,
Wschodu wierności próbować: ludów, które wody Eufratu piją
I od Cezara bezpiecznego jeszcze Tygrysu.
Zechciej dla losów Wielkiego szukać szczęścia i dotrzeć
Do Medii domów odległych, do zakątków scytyjskich,
I cały dzień zmieniając donieść me słowa dumnemu Arsacydzie:
Jeżeli nadal trwa nasze przymierze,
Którym wam niegdyś przysięgał na latyńskiego Jowisza,
A wasi potwierdzili magowie, to napełnijcie kołczany,
Na łuki armeńskie napijcie getyckie cięciwy,
Jeślim, Partowie, wtedy, gdym szedł na przesmyki kaspijskie,
Gdym twardych ścigał Alanów, w wiecznej trwających wojnie,
Pozwolił wam szeroko po polach achemenijskich uganiać
I nigdy was strachem nie pędził w bezpieczny Babilon.
Bom przekroczył posiadłość Cyrusa i chaldejskiego królestwa
Krańce najdalsze, gdzie do morza podchodzi wartki Ganges
I nysejski Hydaspes, i byłem bliżej słonecznego wschodu
Niżli Persyda, a jednak, zwycięzcą będąc wszędzie,
Zgodziłem się, by w moim triumfie was tylko nie było;
I z liczby królów ze wschodnich rubieży jedynie
Partyjski ma do mnie dostęp jak równy. I nie raz jeden
Arsacydzi z Wielkiego łaski korzystali. Bo któż po ranach
Klęsk asyryjskich powstrzymał słuszny gniew latyński?

w. 209 *Dejotar* — tetrarcha Galacji w Małej Azji, por. V 55.

w. 217 *dzień zmieniając* — idąc daleko na wschód, gdzie już następny dzień, gdy na zachodzie jeszcze poprzedni; *Arsacyda* — potomek Arsacesa, Orodes, władca Partów.

w. 222 *przesmyki kaspijskie* — między Kaukazem a Morzem Kaspijskim, w walkach z Iberami i Albanami w r. 66/65 p.n.e.

w. 223 *Alanowie* — ludy scytyjskie na płn. od Kaukazu i M. Kaspijskiego.

w. 226 *Cyrus* — władca perski z VI wieku p.n.e., twórca imperium perskiego.

w. 228 *nysejski* — indyjski, od Nysy, miasta nad Indusem, założonego przez podbójcą wschodu Dionizosa (boga); *Hydaspes* — jedna z rzek Pendżabu.

w. 229 *Persyda* — tu państwo perskie.

w. 234 *klęsk asyryjskich* — partyjskich, zadanych Rzymowi.

Tylu dobrodziejstwami mymi zobowiązana Partia
Niech teraz przerwie granice, wyjdzie za brzeg przez wieki
Wzbroniony, za Zeugmę pellejską! Dla Pompejusza, Partowie,
Zwycięzajcie! Rzym chce waszego zwycięstwa!" — Król nie odmówił
Spełnienia trudnych poleceń. Odłożył insygnia królewskie
I słudze porwawszy odzienie włożył na siebie i poszedł.
W niebezpieczeństwie królowi lepiej udawać biednego.
O ileż więc bezpieczniej niż świata panowie
Prawdziwy żyje biedak!

W drodze do Cylicji

Tak odprawwszy ,na wybrzeżu króla,
Sam koło skalistej Ikarii minął Efez, minął Kolofonę
Przy morzu spokojnym, i dalej pruł wody spienione
U skał małego Samosu. Od brzegów kojskich wiatr łagodny powiał.
Potem z dala omijał Knidos, mijał sławny przez Słońce Rodos,
A wielką wód telmessyjskich zatokę
Przeciał na skrót środkiem morza. Ukazuje się łodzi
Kraj Pamfilii. Lecz żadnym dotąd murom powierzyć się nie śmiał.
I dopiero do ciebie, mała Fazelido,
Wielki się zbliżył. Bo bać się ciebie zabraniał
Rzadki mieszkaniec i domy bezludne, tak że więcej ludzi
Było na łodzi niż w tobie. Stąd dalej, pod napiętymi żaglami,
Już i Tauros zobaczył, i z Tauru spadający Dipsunt.
Uwierzyłybyż to Wielki, że gdy spokój przywracał na morzach,
Również dla siebie to robił? Wzdłuż wybrzeży Cylicji
Bezpiecznie na małym uciekał okręcie! A za nim część wielka
Senatu, zebrana koło wodza-wygnańca.

Narada w Cylicji, mowa Pompejusza

I w małych Synedrach,
Porcie dla przyjmowania i odprawy okrętów Selinuntu,

w. 237 *Zeugma pellejską* — miasto w Syrii, założone przez Aleksandra Wielkiego (stąd pellejska, macedońska), granica między Partią a imperium rzymskim (na środkowym Eufracie).

w. 244 *Ikaria* — wyspa, dalej na płd. od Lesbosu; kolejność obiektów podana tu w nieładzie, Ikaria jest nieco poniżej Samosu, a Kolofona i Efez — powyżej.

w. 246 *brzegi kojskie* — wyspy Kos, jeszcze dalej na południe.

w. 247 *Knidos* — miasto u końca wysuniętego w morze długiego języka powyżej Rodosu; dalsze punkty wzdłuż wybrzeża Małej Azji.

w. 251 *Fazelida* — we wsch. Licji (przed Pamfiliją!).

w. 255 *Tauros* — pasmo górskie od Cylicji na płn. wschód.

w. 260 *Selinunt* — u zach. wybrzeża Cylicji.

Zmartwiony Pompejusz w te słowa wreszcie przemówił
Na zebraniu starszyzny: „Towarzysze wojny i ucieczki,
Będący obrazem ojczyzny! Chociaż na pustym wybrzeżu,
W kraju Cylicji, nie mając żadnej wokół siebie armii,
Odbywam tę naradę i szukam sił do wszczęcia nowych działań,
Wy mi ducha okażcie dzielnego! Bom nie w całości
Uległ na polach Ematii. I los nie tak mnie przycisnął,
Bym nie mógł podnieść głowy i zrzucić z siebie
Doznanej porażki. Libijskie ruiny potrafiły Mariusza
Wynieść do konsulatu i fastom już pełnym przywrócić,
A mnie, nie tak ciężką trąconego ręką, fortuna wciąż gniesć będzie?
Tysiąc moich okrętów pływa po morzach wód greckich,
Tysiąc dowódców. Farsalia nasze raczej rozproszyła siły,
Niżli zniszczyła. Zresztą mnie bezpieczeństwo dać może
Choćby sam rozgłos tego, czegom dokonał w świecie,
Imię me wszędzie cenione. Wy rozważcie państwa
Co do sił i wierności, Libię, i Partów, i Faros,
Które by godne były rzymskim z pomocą przyjść sprawom.
A ja wam przedstawię moich tajniki zabiegów,
W którą stronę się chyli główny mych myśli ciężar.
Wiek władcy egipskiego jest nam podejrzany;
Wierność w trudnych zadaniach wymaga siły lat pełnych.
Z drugiej strony lęk budzi chwiejna chytrość Maura;
Bo Kartaginy bezecne potomstwo, pomne swego pochodzenia,
Zagraża Hesperii. W jego piersi chełpliwej
Pełno Hannibala, który swą krwią pośrednio zaraził
Jego królestwo i numidyjskich skaził przodków. Już wobec Warusa
Okazał swą pychę, i Rzym mu zdał się państwem drugorzędnym.
Zwróćmy się więc, towarzysze, do świata wschodniego!
Eufrat swą wodą olbrzymie od nas oddziela krainy,
Kaspijski przesmyk także niezmiernie odcina przestrzenie;
Inne też niebo noce i dni asyryjskie przeplata;
Mają tam morze od naszego oddzielne, odmiennego koloru,
Mają i własny ocean. Jedyna ich przyjemność — panować.
Koń wynioślejszy jest w polu, a łuk ich silniejszy.
Chłopiec czy starzec — nie leni się morderczej napinać cięgiwy,
A żadna strzała nie pada bez zadania śmierci.

w. 269 *Mariusz* — por. II 70 i n.

w. 270 *fastom pełnym* — bo już był sześć razy konsulem.

w. 281 *wiek władcy egipskiego* — kilkunastoletniego Ptolemajosa.

w. 287 *wobec Warusa* — pozwolił Kurionowi pobić go w Afryce w r. 49 p.n.e.

Pierwsi oni pellejskie łukiem złamali sarysy,
I Baktry, Medów stolicę, i dumny z swych murów Babilon,
Asyryjską siedzibę. Nawet naszych pocisków
Nie boją się zbytnio Partowie. Odważnie w ,bój idą
W scytyjskie swe kołczany ufni, w klęsce Krassusa sprawdzone.
A ostrzem strzał się ją nie tylko żelaza ich pewni,
Lecz groty świszczące mocno trucizną nasycają;
Drobne więc rany są groźne, krwawe draśnięcie śmierć niesie.

Ach, obym nie musiał w srogich Arsacydach tyle pokładać
Nadziei! Tych Medów ponoszą przeznaczenia zbyt współzawodniczące
Z naszymi. A dużo u tych ludzi przychylności bogów.
Napuszczę ja nań ludy z innego świata wyrwane,
Nasię narody ze wschodu, zbudzone z ich siedzib!

A jeśli nas w wierności zawiedzie wschód, zawiodą przymierza
Z barbarzyńcami, to niech Fortuna poniesie mnie rozbitka
Poza świat uczęszczany przez naszych. Nie będę już prosił
Królestw, którym sam ustanowił. Dość mi przy śmierci pociechy,
Że w obcej legnę ziemi i nic z mym ciałem krwawego,
Nic teść nie pocznie zbożnego. Gdy wspomnę wszystkie
Życia mego losy, zawsze ja w tamtej części świata
Czcią się cieszyłem: jak wielkim poza Meotyda,
Jak wielkim nad Tanaisem na całym wschodzie szacunkiem!
W jakich krajach me imię z szczęśliwych dokonań
Bardziej słynie? Skąd z większym powraca triumfem?

Rzymie! Życz poczynaniom mym szczęścia! Bo cóż ci lepszego
Bogowie kiedykolwiek dali, niż to, by wojnę domową
Armią prowadzić partyjską! Tak potężną ludność osłabić
W nasze wciągniętą nieszczęścia! Kiedy wojska Cezara
Spotkają się z Medami, Fortuna będzie musiała
Mnie pomścić, albo Krassusów!"

Odpowiedź Lentulusa, charakterystyka Partów

Skończył. Lecz z szemrań poznał,
Że myśl tę obecni odrzuca. Wszystkich zaś tutaj uprzedził
Lentulus, męstwem podnieceń i szlachetnością cierpienia,

w. 298 *pellejskie sarysy* — macedońskie długie dzidy, w walkach z następcami Aleksandra Wielkiego.

w. 306 *Arsacydzi* — Partowie.

w. 309 *nań* — na Cezara.

w. 318 *Meotyda* — por. III 277.

w. 319 *Tanais* — Don.

w. 329 *Lentulus* — por. V 16.

Te, godne niedawnego konsula, wygłaszając słowa:
„Do tego stopnia przegrana tessalska złamała twego ducha?
Jeden dzień na zagładę skazał losy świata? Po Ematii
Tak straszna propozycja narady? Nie ma innego lekarstwa
Na krwawą ranę? To jedno ci, Wielki, pozostawiła Fortuna —
Paść do nóg Partom? Czego ty, zbiegu z naszego świata,
Nienawidzący całej tej ziemi i nieba przestrzeni,
Pod odległymi szukasz niebami i pod obcymi gwiazdami,
By chaldejskim cześć oddać ogniskom, barbarzyńskim świętościom,
Jako Partów niewolnik? Po co to wojsk naszych łudzenie
Miłością wolności? Czemu oszukujesz biednych ludzi,
Jeśli żyć możesz w niewoli? Ciebie, o którego dowództwie
Sił rzymskich słysząc Part zadrzał; którego oglądał,
Jak wiodłeś królów pojmanych od lasów Hyrkanii i Indii wybrzeży,
Ma widzieć losem pogwałconego, złamanego na duchu, w uniżeniu,
I szaleńczą swą głowę podnosić przeciw światu Latynów
Do Rzymu się przymierzając na prośbę Pompejusza?
Nie powiesz mu przecież nic godnego twego ducha, twych dziejów.
Nie znając mowy łatyńskiej będzie żądał od ciebie,
Byś go ty, Wielki, łzami upraszał. Dopuszczymyż do takiej hańby
I rany, by klęski hesperyjskie pierwszej mściła Partia
Niż Rzym swoje na niej? Ciebie Rzym dla wojny domowej
Wybrał wodzem! Czemuż więc nasze ty rany
I klęski wewnętrzne na ludy przenosisz scytyjskie?
Przecż Partów uczysz przekraczać granice? W tak wielkiej boleści
Rzym traci taką pociechę, że lepsza niewola pod swoim człowiekiem
Niż dopuszczanie tu obcych władców. Miło ci świat przemierzać
Srogie prowadząc ludy przeciw murom, rzymskim, aż od Eufratu
Krocząc za chorągwiami wziętymi wraz z Krassusami?
Czyż ten, co z królów sam jeden, gdy los krył jeszcze swą wolę,
Nie był w Ematii obecny, teraz tak wielkie zaczepiać
Zechce znanego zwycięzcy siły, lub losy swoje wiązać
Z twoimi, Wielki? Nie taka jest dzielność jego ludzi.
Każdy lud rodzący się w szronach arktycznych
W wojnach jest nieposkromiony i z śmiercią w przyjaźni,
Lecz gdy się idzie na wschód, ku cieplejszym świata krainom,
Ludy w klimacie łagodnym są bardziej leniwe.
U nich i szaty luźne zobaczysz, i powłóczyste
Mężczyzn okrycia. Part na medyjskich terenach,
Wśród równin sarmackich, nad Tygrysem na polach rozległych

I płaskich żadnemu się nie da pokonać wrogowi
Dzięki możliwości ucieczki. Gdzie teren nierówny,
Nie będzie się wspinał na strome gór stoki, ni walki prowadził
W mglistej ciemności, bo łuk go celu niepewny zawodzi.
Nie przetnie rzeki w poprzek przy rwącym płynąc wód prądzie,
Nie wytrwa, krwią w bitwie załamy, w skwarze słonecznym
Przez cały dzień, w piekącym kurzu. Nie mają też oni
Żadnych taranów, nie mają machin wojennych,
Nie umieją rowów wypełniać. W natarciu murem im będzie,
Cokolwiek się może przeciwstawić strzałom.
W bitwie broń lekką stosują, ucieczkę, krążące oddziały konnicy;
Żołnierz ich lepszy w umykaniu spotkania, niż w trwałym natarciu.
Strzały ich chytrze zatrute, lecz męstwo nie ważące się nigdy
Na walkę z bliska. Z dala napinają cięciwy
I wiatrom powierzają lot strzał i ran zadawanie.
Miecz wymaga siły. I wszelki mężnych ludzi naród
Mieczem wojuje. A Medów początek bitwy rozbraja
I opróżnione kołczany cofać się im każą.
Nie w dłoni ich męstwo, lecz cała odwaga w truciźnie.
I ty, Wielki, myślisz, że to ludzie dzielni, jeśli ich w bój ślać
Z żelazem nie wystarcza? Próbować tej pomocy haniebnej
Kosztuje tyle, że zginiesz w kraju o cały świat od ojczyzny
Odległym, i barbarzyńska przydusi cię ziemia,
Niepokaźna i licha pogrzebie mogiła,
O tyle godna zazdrości, że Krassus w ogóle jej nie ma.
Zresztą — twój los tu lżejszy. Śmierć każń ostateczna,
A męstwo się jej nie boi. Ale Kornelia? Nie lęka się śmierci
Pod nienawistnym władcą? Czyż my nie znamy
Barbarzyńskiej miłości, co dzikich zwierząt zwyczajem,
Ślepa, mnóstwem żon plami prawa i związki małżeńskie,
I tajemnice bezecnych związków odsłania
Wśród tłumu nałożnic? W obłędzie uczt i pijaństwa
Pałac królewski pozwala sobie na związki nie krępowane
Żadnymi prawami. W tyłu niewieścich uściskach jednego
Męża noc cała nie męczy! Leżały w łóżach królów ich siostry,
Leżały matki, nietykalne świętości serca.
Potępia taką, choć mimowolną, zbrodnię
Nieszczęsna opowieść o Tebach Edypa. A iluż

w. 407 *Edyp* — nieświadom, że żona jego jest jego własną matką, spowodował tragedię panującego domu Labdakidów w beockich Tebach.

Panów partyjskich, Arsacydów, się rodzi
Z takich krwi związków! Dla kogo matkę zapładniać
Jest czymś godziwym, cóż będzie niegodziwością?
I sławna Metella córka ma stać się tysięczną żoną barbarzyńcy?
Nic to, mój Wielki, że żadnej miłość królewska nie będzie bardziej
Dostępna niż jej, szaleństwem podniecana i tytułami jej mężów;
Bo żeby Parta bawiło więcej okropności, pamiętał on będzie,
Że ta była też żoną Krassusa! Mieć się ją będzie za brankę
Z dawnej klęski, jakby już wtedy szczęściu asyryjskiemu należną.

Nie zapominaj o żalosej ranie doznanej na wschodzie!
Wstydem będzie nie tylko prośba o pomoc złowróbnego władcy,
Lecz i to, żeśmy pierwej, niż z nim, wszczęli wojnę ze sobą.
Bo któraż wasza wina, twoja i teścia twojego,
Będzie u ludów większa niż ta, że przez tę wojnę między wami
Przepada odwet za Krassusów? Wszyscy wodzowie powinni byli
Napaść na Baktry, i żeby nigdzie beczynnie nie stały wojska,
Nawet północny front dacki i nadreński
Z wojsk ogołocić, póki by Suzy wiarołomne nie padły
Na groby wodzów i w gruzach nie poległ Babilon.
O koniec wojny z Asyrią błagamy cię, Fortuno!
I jeśli w Tessalii skończyła się wojna domowa,
Niech, kto zwyciężył, idzie na Partów! Jedyne to na świecie
Naród, nad którym triumf Cezara mógłby mnie radować.

Czyż ci cień starca smutnego, scytyjskimi zabitego strzałami,
Kiedy tylko przekroczysz zimnowody Arakses,
Nie powie: „Ty, w którym po naszej śmierci chcieliśmy,
Cienie niepogrzebane, mieć naszych popiołów mściciela,
Idziesz po pokój i przymierze?” Potem staną przed tobą
Liczne pomniki klęski, mury zwiedzane przez wodzów
Z głową odciętą; miejsce, gdzie ludzi tak wielkich
Pochłonał Eufrat, a trupy naszych Tygrys w dół poniósł
I ziemi przywrócił. Jeśli ty tą drogą iść możesz,
To możesz, Wielki, iść także błagać o łaskę teścia
Siedzącego w środku Tessalii! Czemuż nie patrzysz

w. 411 *Metella córka* — por. II 349.

w. 423 *Baktry* — wschodnia część Iranu.

w. 424 *dacki* — w Dacji nad dolnym Dunajem (w Rumunii).

w. 425 *Suzy* — jedna ze stolic dawnej Persji; tu ogólnie o państwie partyjskim.

w. 431 *starca* — Krassusa (zginął mając 62 lata).

w. 432 *Arakses* — rzeka graniczna Partii (Medii) w płn.-zach. stronie.

Na rzymski świat? Jeśli nie ufasz królom południa,
I niewiernemu Jubie, to płyniemy pod Faros, w kraj Lagosa!
Egipt chroniony z tej strony libijskimi Syrtami,
Z drugiej zaś głąb morską odpiera siedem ujść rzeki potężnej.
Kraj to zasobny w swe płody, nie musi ich kupować,
Nie potrzebuje deszczu. Tam w samym Nilu tyle dóbr pewnych!
Berło tam dzierży młody Ptolemajos, lecz tobie się należy:
Twojej opiece, Wielki, powierzone. Któż by się bał cienia osoby?
Wiek to niewinny. Na starych władców dworze ty mógłbyś
Nie spodziewać się prawa, wierności, szacunku dla bogów:
Niczego się nie wstydzą ludzie przywykli do władzy.
Najłagodniejsze rządy królowania pod nowym są władcą".
Powiedział. I ku tej myśli skierował uwagę zebranych. Odpadło
Zdanie Wielkiego! Ileż wolności daje krańcowe zagrożenie!

Do Egiptu!

Opuścili Cylicję i szybko na łodziach popłynęli
W kierunku Cypru, nad który żadnych ołtarzy wyżej nie ceni
Pafijskiej fali pomna bogini — jeśli wierzyć
W bóstw narodziny, czy w początek któregokolwiek z bogów.
Od tych więc odpłynawszy brzegów Pompejusz przemierzył
Całe skaliste wybrzeże Cypru od strony południa,
Potem się zwrócił w skos fali rozległego morza,
Ale nie dotarł do miłego żeglarzom światła na wzniesieniu,
Lecz z biedą, zmaganiem żagli, osiągnął najniższy
Egiptu brzeg, gdzie rozwidlonego Nilu przeważna część wody
Jako siódma odnoga do peluzyńskiej się wlewa płycizny.
Był to czas, kiedy Waga równo rozdziela godziny,
Nie dłużej wyrównana niżli dzień jeden, i przez światła ubytek
Zaczyna nocy zimowej nagradzać straty wiosenne.
Tu się dowiedział, że Ptolemajos przebywa na wzgórku kasyjskim.
I tam jął płynąć; ni słońce jeszcze, ni żagiel opadał.

w. 442 *rzymski* — zachodni.

w. 444 *z tej strony* — zachodniej.

w. 458 *bogini* — Wenus, czczona w Pafosie u zach. wybrzeża Cypru, dokąd zanosły ją zefiry, gdy wyłoniła się z morskich fal.

w. 463 *do światła* — latarni morskiej na wysepce Faros w Aleksandrii egipskiej.

w. 466 *siódma odnoga* — najbardziej wschodnia, koło miasta Peluzjum.

w. 467 *Waga* — konstelacja zodiaku; mowa o jesiennym zrównaniu dnia z nocą.

w. 470 *wzgórek kasyjski* — na wschód od Peluzjum, ok. 15 km.

Narada królewska w Egipcie

Zaraz też biegiem pospiesznym konny wybrzeża zwiadowca
Doniósł o gościa przybyciu i pałac lękiem napełnił.
Ledwie był czas na naradę. Jednakże wszystkie się zeszyły
Pellejskiego pałacu potwory; pośród nich Akoreus,
Stary już i łagodny, i u lat schyłku rozważny,
Rodem z pełnego pustych świętości Memfisu, strażnicy Nilu,
Gdy ten na pola wylewa. Za jego służby bożej
Niejeden Apis przeżył okres swojego księżyca.
Zabrał on w radzie głos pierwszy; podnosił zasługi i wierność,
I święte przymierze Wielkiego ze zmarłym króla ojcem.
Lecz lepszy w rad dawaniu złym ludziom, i w znajomości władców
Potejnos ważył się Pompejusza skazać na zagładę:

Mowa Potejnosa przeciw Pompejuszowi

„Ptolemajosie! Prawo i słusność robią często wrogów:
Chwalebna uczciwość ponosi karę udzielając pomocy
Tym, których los przyciska. Trzymaj się swych przeznaczeń i bogów.
Respektuj szczęśliwych, stroń od pogwałconych. Jak daleko
Gwiazdy od ziemi, a ogień od wody, tak korzyść od prawości.
Przepada cała moc władzy królewskiej, jeśli ważyć zaczyna,
Co sprawiedliwe. Wzgląd na szlachetność wywraca twierdze!
Dowolność zbrodni jest tym, co chroni nienawidzoną władzę.
I miecze bez skrupułów. Okrutnie wszystko czynić
Nie wolno bezkarnie, prócz chwili, gdy tak czynisz. Kto pragnie
Być zbożnym, niech pałac opuszcza. Cnota i władza najwyższa
Nie chodzą razem. Wiecznie się lęka, komu srogość wstydem.
Niech wieku twego Pompejusz nie lekceważy bezkarnie.
On myśli, żeś ty nawet pokonanych niezdolny odeprzeć
Od brzegów naszych. I niech nam berła nie wydziera
Ktoś obcy. Masz bliższe sercu osoby. Nil, oraz Faros,
Jeśli ci się nie chce tym rządzić, oddaj odrzuconej siostrze.
Egiptu w każdym razie brońmy przed wojskiem laticlavum.
Co nie należało do Pompejusza w czasie wojny,
Nie będzie też do zwycięzcy należeć. Z całego świata pędzony,
Gdy nie ma już żadnego oparcia, szuka kogoś,

w. 475 *pellejski* — tu egipski.

w. 477 *Memjis* — prowadził pomiary podnoszących się wód Nilu.

w. 479 *Apis* — święty byk czczony w Memfisie okresowymi, mierzonymi w miesiącach, ofiarami.

w. 483 *Potejnos* — jeden z opiekunów i doradców nieletniego Ptolemajosa.

Z kim by wraz przepadł. Kuszą go ma^lny wojny domowej.
Ucieka on nie tylko przed armią teścia; unika oblicza senatu,
Którego duża część teraz ptaki tessalskie syci.
I ludów obcych się boi, które w jednym krwi morzu zostawił,
I władców, których byt wszystek całkiem zaprzepaścił.
Obciążon winą tessalską, nigdzie nie przyjęty,
Naszego próbuje kraju, którego jeszcze nie zgubił!

Ptolemajosie! Nader słuszny mamy powód do skargi
Godzącej w Pompejusza: „Czemuż leżący na uboczu i zawsze spokojny
Egipt chcesz wojny winą zarazić i kraj nasz robić
Zwycięzcy podejrzanym? Dlaczego w upadku
Ten jeden ci się spodobał, by wnosić tu klęskę farsalską
I twe nieszczęście? Już mamy przewinę, którą zmazać
Mieczem nam trzeba: że berło dał nam senat
Za twoją radą. Uczuciami byliśmy przy tobie;
Ten miecz, który mi w dłoń wkłada bieg rzeczy, był gotów
Nie przeciw tobie, lecz przeciw pobitemu: w ciebie więc, Wielki,
Mierzę, choć w teścia wolałbym. Za losów wolą idziemy.
Ty masz wątpliwość, czym winien podnieść na cię rękę,
Gdy mi to wolno? Jakaż nadzieja co do naszego królestwa
Tu cię przygnała, nieszczęsny? Nie widzisz, że lud tu bezbronny,
Że ledwie pole kopie po ustąpieniu Nilu zmiękczone?”

Trzeba się liczyć otwarcie ze swymi siłami.
Czy ty, Ptolemajosie, możesz wesprzeć Wielkiego ruinę,
Pod którą Rzym leży? Czy ważysz się ruszać groby i popioły
Tessalskie i wojnę ściągać na państwo? Przed bitwą ematyjską
Do żadnej nie przystaliśmy strony wojującej,
A teraz będziemy przygarniać obóz przez świat opuszczony?
Teraz drażnisz zwycięzcy siły i znane już losy? Opuszczać ludzi
W nieszczęściu — nieładnie, jeśli się z nimi dzieliło radości.
Lecz nigdy wierność nie wybiera przyjaciół w ich biedzie”.

Do zbrodni wyznaczony Achilles

Wszyscy przystali na zbrodnię. Cieszy się król chłopięcy
Niezwykłym zaszczytem: że służba już mu pozwala
Takie wydawać rozkazy. Do zbrodni wyznaczeń Achilles.
Ten w miejscu, gdzie wiarołomna ziemia Kasjuszu piaskami

w. 500 *siostrze* — Kleopatrze.

w. 530 *ematyjską* — tessalską, farsalską.

w. 539 *Kasjusz* — por. VIII 470.

Wydłuża się w mierzeje, a płycizny egipskie świadczą, że blisko
Są mieliziny, na małej łodzi osadził zbrodni współników z mieczami.

Refleksja poety

Bogowie! To Nil i Memfis barbarzyński, i tak zniewieściały
Tłum Kanoposu i Peluzjum ma tyle odwagi?
Tak fatum wojny domowej świat przyciska?
Tak Rzymu los pognębiony? I w tych jego nieszczęściach
Jest jakieś miejsce dla Egiptu? Faryjskie się miecze
Do nich dopuszcza? Tyle przynajmniej, wojny domowe, dochowajcie

wiary:

Jednej krwi ręce uzbrójcie! Obce potwory odpędźcie —
Jeśli już tak sławnego imienia Pompejusz zasłużył
Paść łupem zbrodni Cezara. Ty, Ptolemajosie, nie boisz się zguby
Tak znacznej osoby? Wobec nieba grzmiącego ty się ważysz,
Półmężczyzno nieczysty, grzeszną przykładając tu rękę?
Nie w tym rzecz, że był to świata podbójca, trzykroć na Kapitol
Jadący w triumfie, władca królów i mściciel senatu,
Zwycięzcy zięć. Był to Rzymianin — co samo przez się mogło
Królowi Farosu wystarczyć. Czemuż w naszych wnętrznościach
Miecz topisz? Nie wiesz, chłopcze bezecny, nie wiesz,
Jaki twój los! Już ty bezprawnie dzierzysz
Egiptu berło: przepadł w wojnie domowej ten, który tobie
Przyznał królestwo.

Pojmanie Pompejusza

Już Wielki wiatrom odmówił był żagli
I z wioseł pomocą podązał do brzegów bezbożnych,
Gdy na spotkanie jego wypłynął niedługi dwuwiosłowiec
Ze zbrodniczym zastępem. Udając, że Farosu królestwo
Stoi Wielkiemu otworem, kazano mu z nawy wyniosłej
Zejsć do niewielkiej łodzi, tłumacząc się niedogodnością brzegu
I płyciznami łamiącymi dwu różnych mórz prądy
I nie dającymi łodziom flot obcych dostępu do brzegu.
Lecz gdyby nie to, że przeznaczonego na śmierć Pompejusza
Do brzegu wlokły prawa przeznaczeń i z woli wiecznego porządku
Wisząca nad nim nieszczęsna zguba bliska,
Nikt z jego otoczenia nie pozostałby bez przecucia złego:

w. 543 *Kanopos* — miasto u zach. ujścia delty Nilu.

w. 559 *przepadł ten* — Pompejusz, protegujący Ptolemajosa; niebawem Cezar
poprze Kleopatę i rychło zginie Ptolemajos.

Bo gdyby szczerą była ta wierność i pałac królewski z prawdziwą
Zbożnością był otwarty Wielkiemu, który dał mu berło,
Władca Farosu by przybył z całą na spotkanie flotą.
Wielki ustąpił losom. I gdy mu kazano swą flotę opuścić,
Usłuchał; bo wolał umrzeć niż okazać bojaźń.

Rozstanie z Kornelią

I Kornelia przemocą na łódź wroga wejść chciała
Z tym większą niecierpliwością przy odchodzącym mężu być pragnąc,
Że bała się tragedii. Lecz on jej mówi: „Zostań tu, nierozważna!
Zostań, synu, proszę! Z dala od brzegu moich oczekujcie losów;
Na moim tylko karku poznajcie króla uczciwość”.
Tak on mówił, lecz ona na zakaz ten głucha, od zmysłów odchodząc
Z wyciągniętymi doń ramionami wołała: „Okrutny!
Dokąd beze mnie odchodzisz? Od nieszczęść tessalskich
Oddaloną znów mnie opuszczasz? Czyż nigdy nie możemy, biedni,
Pod dobrą rozstawać się wróżbą? Mogłeś nie zawracać nawy,
Nie uciekać gdzie indziej, zostawić ją w Lesbosie kryjówek,
Jeśliś zamierzał mnie trzymać z dala od ludów wszelakich.
Czym ci tylko na morzu miłą towarzyszką?”

Daremnie to mówiąc utknęła zmartwiona na przodzie okrętu
Nie mogąc, w przerażeniu i strachu, ni oczu gdzie indziej
Zwrócić, ni na Wielkiego patrzeć. I flota stała w trwodze,
Co będzie z wodzem. Bała się nie broni, ni zbrodni,
Lecz żeby Pompejusz nie zniżał się do błagań poddańczych,
Nie korzył się przed berłem, własną nadanym ręką.

Śmierć Pompejusza

Gotował się do przejścia, gdy go z łodzi faryjskiej pozdrowił
Septymius'z, żołnierz rzymski, królewski — o, bogów wstydzie! —
Gwardzista, w hańbiącej zbroi egipskiej, zamiast rzymskiej włóczni!
Olbrzym gwałtowny i straszny, nie ustępujący w srogości
Żadnemu z dzikich zwierząt. I któż, Fortuno, nie powie,
Że ludzi oszczędzasz, jeśli w bitwie tej ręki nie było;
Daleko od Tessalii wygnałaś mordercze jej pociski.
Broń tak rozdzielasz, by miejsca nie było na świecie,
Gdzieby z twej woli — ach! — zabrakło wojny domowej zbrodni.
Dla samych zwycięzców to hańbą! Dramatem, co nigdy
Bogów niebiańskich być wstydem nie przestanie!
Rzymski miecz aż tak był posłuszny królowi,
Że chłopiec pellejski twoim, o Wielki, mieczem

w. 608 *chłopiec pellejski* — nieletni Ptolemajos, król egipski.

Głowę ci odciął! I w jakiejż niesławie Septymiusz do przyszłych
Przejdzie pokoleń? Jak zbrodnię tę nazwą ci ludzie,
Którzy Brutusa czyn zbrodnią nazwali?

Ale nadeszła chwila ostateczna: porwany do łodzi egipskiej
Utracił prawo do siebie. Potwory królewskie gotowe
Dobycją broni. Na widok mieczów twarz zakrył i głowę,
Nie myśląc losom oddawać odkrytej. Potem zamknął oczy
I wstrzymał oddech, by słowa nie powiedzieć,
Ni płaczem sobie wieczną zepsuć sławę.
I gdy przekłuty Achilles przebił mu bok mieczem,
Bez jęku przyjął to pchnięcie, ze wzdargą spojrzął na zbrodnię,
Zachował spokój bez ruchu i tak umierając
Rozważał swoje losy — takie snując myśli:

Ostatnie myśli Pompejusza

„Wieki, co nigdy nie będą o rzymskich milczeń trudach,
Są baczne i przyszłość dojrzy ze wszystkich stron świata
Tę barwę i wiarołomność egipską! Teraz pamiętaj o swej chwale!
Losy życia długiego płynęły ci w powodzeniu
I ludy nie wiedzą, czy umiesz znosić przeciwności.
Dowiedziesz tego przy śmierci. Nie poddaj się hańbie!
Nie oburzaj się na sprawę śmierci. Jakakolwiek cię ręka uderzy,
Wierz, że to dłoń teścia. Niech mnie rozszarpia, rozrzuca,
Jednak — o, bogowie! — jestem szczęśliwy. I żadne mi tego
Bóstwo odebrać nie może. Szczęście zmienia się przez życie.
Śmierć nie robi nieszczęśliwym. Kornelia na morderstwo to patrzy,
Patrzy mój Pompejusz. Tym cierpliwiej, proszę cię, boleści,
Tłum jęki. Syn i żona, jeśli straconego podziwiają,
Dowodzą, że kochają”. Tak czuwał, Wielki, nad swymi myślami,
Tak panował nad sobą, gdy duch go opuszczał.

Rozpaczanie Kornelii

Ale Kornelia, mniej dzielna w patrzeniu na zbrodnię okrutną,
Niż gdyby ją sama znosiła, żałośnie wniebogłoso wołała:
„O, mężu mój! Jam ciebie, zbrodnicza, zgubiła!
Śmiercionośnej ci zwłoki przyczyną był Lesbos ustronny,
I Cezar pierwej przybył na Nilu wybrzeża! Bo któż by śmiał inny
Zbrodni dokonać? Lecz kimkolwiek ty jesteś
Przez bogów na tę głowę nasłany, dla gniewu Cezara,
Czy dla własnej korzyści, nie wiesz, okrutny, gdzie samo

w 641 *Cezar pierwej przybył* — jakby to działo się już z rozkazu Cezara.

Serce Wielkiego. Spieszysz się i ciosy zadajesz,
Gdzie pragnie ich zwyciężony. Niech on karę nie mniejszą od śmierci
Zapłaci moją wpierw widząc głowę ukaraną!
Bom ja nie wolna od winy tej wojny: jedyna z matek po morzach,
Po obozach szłam za nim żadnymi nie odstraszona losami,
A pokonanego, czego nawet królowie się boją, przyjąłam.
I na tom zasłużyła, mój mężu, by mnie na łodzi bezpiecznej
Zostawiać? Nieszczery! Tyś chciał mnie oszczędzić?
Gdyś ty na śmierć szedł, ja życia byłam godna?
Niech zginę, nawet nie z króla woli! Pozwólcie mi żeglarze
W morze się rzucić! Lub stryczek z kręconych sznurów założyć
Na szyję! Albo niech któryś godny Wielkiego towarzysz dobędzie
Miecza! Dla Pompejusza może to zrobić, co spadnie na armię Cezara.
Wy wstrzymujecie mnie szybkiej pragnącą śmierci?
Mężu, ty żyjesz jeszcze, a Kornelia już nie jest panią siebie!
Nie dadzą mi śmierci przywołać! Trzymają mnie dla zwycięzcy!"
I po tych słowach padła na ramiona swych ludzi.
I tak ją uciekający w przestachu uniósł szybki okręt.

Odcięcie głowy Pompejusza

A u Wielkiego, choć pierś już i plecy od żelaza chrzęściły,
Czcigodna dostojność osoby wciąż trwała,
I twarz zagniewana na bogów. I nic śmierć ostateczna
Nie zmieniła w wyglądzie, w wyrazie oblicza tego męża,
Jak twierdzą głowy odciętej świadkowie. Bo srogi Septymiusz
W samym swym czynie zbrodniczym większą wymyślił zbrodnię:
Zerwał okrycie i półżywego Wielkiego odsłonił
Święte oblicze, tchnącego, jeszcze chwycił za głowę
I kark mdlejacy położył na belce poprzecznej:
Tak siecze mięśnie i żyły, i długo kości wiązania rozdziera.
Bo jeszcze nie znano sztuki ścinania machnięciem miecza.
Lecz kiedy głowa odcięta od reszty tułowia odpadła,
Prawo niesienia jej w ręku faryjski sobie gwardzista zagarnął.

O, zwyrodniały żołdaku rzymski, drugorzędnej roli!
Ty czcigodną Wielkiego głowę okrutnym ścinasz mieczem,
Byś nie ty sam ją poniósł? O, losy! O, hańbo najwyższa!
Żeby potworny chłopiec poznał Wielkiego, na to ten włos najeżony,
Czczony przez królów, ta czupryna szlachetnym ozdobiona czołem
Wzięta została w ręce i na faryjski grot nasadzona głowa

w. 675 *faryjski gwardzista* — Achilles.

w. 679 *potworny chłopiec* — Ptolemajos.

Z obliczem jeszcze żywym, z ustami charczącymi w pomruku,
Gdy oczy nie zamknięte dopiero sztywniały!
Ta głowa, która gdy wojny nakazywała, nigdy nie ostał się pokój;
Która prawami trzęsła, Polem Marsowym, mównicą.
I przy tym obliczu tyś, Fortuno Rzymska, była z siebie rada!
A władcy bezecnemu nie dość było zobaczyć tę głowę;
Chciał, by pozostał dowód takiej zbrodni. Sztuką niegodziwą
Usunięto z niej wnętrze i mózg wyrwano,
Skórę przesuszono i brudna ciecz z wierzchu spłynęła,
A twarz zachowawczymi środkami utrwalono.

Ciało porzucone w morzu

Ostatni ty Lagosa potomku, mający wnet zginąć,
Wyrodny, kazirodczej niebawem siostrze mający ustąpić,
Gdy Macedończyk u ciebie w świętej pochowamy grocie,
Gdy królów popioły spoczywają w wysokich mogiłach,
Gdy cienie Ptolemajosów, haniebną dynastię,
Kryją piramidy i nie zasłużone przez nich mauzolea,
Pompejuszem o brzeg biją fale i ciało jego płycizny
To tu, to tam rzucają? Aż tak przykro było
Nienaruszone teściowi zachować te zwłoki?

Z taką Fortuna trwałością znosiła tak wielką pomyślność
Jego przeznaczeń i taką śmiercią ze szczytu wielkości go zmiotła!
Wszystkie nań, sroga, klęski zesłała w dniu jednym,
Od których tak wiele lat wolnych mu dała!
Nigdy Pompejusz nie doznał nieszczęścia wśród powodzeń:
Szczęścia mu żaden z bogów nie zamaścił.
W nieszczęściu go żaden nie oszczędzał!
Fortuna późną go ręką naraz powaliła. Miotają nim płycizny,
Skały przybrzeżne go szarpiają, fale zalewają rany.
Igraszka morza, bezkształtna postać Wielkiego
Tym jednym poznawalna, że brak jej głowy, odciętej.

Pogrzebanie prochów Pompejusza

Nim jednak do piasków faryjskich przybył zwycięzca,
Los Pompejuszowi mogiłę naprędce zbudował,
Żeby nie został bez grobu, czy żeby nie miał lepszego.
Z kryjówki nie bez obawy do morza wszedł Kordus,
Kwestor, od brzegów idalskich kinyrajskiego Cypru

w. 716 *brzegi idalskie* — cypryjskie (od Idalii, góry i miasta na Cyprze);
kinyrajski — od Kinyrasa, mitycznego króla Cypru.

Towarzysz niedoli Wielkiego. Ten w nocy ciemnościach
Ważył się — bojaźń przezwyciężając zbożnością —
Pójść i odnaleźć wśród fal jego zwłoki,
Przyciągnąć je do wybrzeża i na ląd wydobyć.
Smętna Cyntyjka słabe rzucała przez gęstwą chmur światło,
Ale na sinym morzu dało się dostrzec szare ciało.
Bierze on wodza w ciasne swe objęcia, bo morze
Zwłoki chce wyrzucić, aż zmęczony takim ciężarem
Doczekał morza przyływu i pchając je z fali pomocą
Na brzeg się wydostał bezwodny. Tu padł na wodza
I łzami zalewając każdą jego ranę
Mówił do bogów w niebie i gwiazd za chmurami:
„Fortuno! Twój Pompejusz nie żąda pogrzebu drogiego,
Z bogactwem kadzideł, i żeby tłusty dym z jego ciała
Do gwiazd eojskie unosił zapachy,
I żeby zbożne rzymskie ramiona niosły swego ojca,
I pochód pogrzebowy dawne pokazał triumfy,
I fora żałobnym rozbrzmiewały śpiewem, a całe wojsko
W smutku, z pochyloną szło bronią wokół pogrzebowego stosu.
Daj ty mu skromną pogrzebu plebejskiego trumnę,
Która to ciało zszarpane odda bez wonności płomieniom.
Drewna niech nieszczęsnemu nie braknie, i człowieka prostego,
Który stos podpali. Bogowie, niech wam to starczy, że nie Kornelia
Z włosiem rozwianym tu leży, obejmując małżonka i każąc
Podłożyć żagiew, nie będąc sama przy tej ostatniej przysłudze,
Biedna małżonka — choć nie tak daleko jest jeszcze od brzegu”.

To mówiąc młody człowiek widzi opodal ogień, niewielki,
Zwłoki spalający, nie drogie swym bliskim, bez stróża.
Stamtąd wziął płomień, gałęzie na wpół spalone spod prochów
Dobrywszy, i mówi: „Kimkolwiek jesteś, cieniu opuszczony,
Nikommu z bliskich nie drogi, lecz od Pompejusza szczęśliwszy,
Przebacz, że ręka przybysza narusza twój stos pogrzebowy.
Jeśli po śmierci coś z świadomości zostaje,
Sam ty ustapisz stosu i zniesiesz tę stratę pogrzebu;
Bo wstyd ci, byś ty płonął, a członki Wielkiego zostały rozrzucone”.

Tak mówiąc podjął pełno płonących ogarków
I pobiegł z nimi do zwłok, które na skraju wybrzeża
Znów prawie w fale wpadały. Usunął z wierzchu piasek,

w. 721 *Cyntyjka* — Diana, jako siostra Apollina, boga słońca, a więc bogini księżycy, księżyc.

w. 731 *eojskie* — wschodnie, ze wschodu pochodziły antyczne kadzidła.

Zebrał kawałki z łodzi opodał rozbitej, i z drzeniem
W niewielkim ułożył je dole. Tak ciało Wielkiego,
Nie polanami okryte, ni na stosie wyniosłym złożone,
Przyłożony, a nie podłożony obejmuje płomień.
A Kordus siedząc przy ogniu tak mówi: „Wodzu znakomity,
Hesperyjskiego imienia chwało niezrównana!
Jeśli ci grób ten mniej smutny niż tułaczka po morzach,
Lub pozostawanie bez grobu, to odwróć za tę przysługę ode mnie
Cienie i duszę potężną; krzywda z niełaski losów każe,
By czyn mój był zbożny. Żeby ci czegoś złego zrobić
Ni potwór morski się ważył, ni zwierz, ni ptak, ni srogiego
Cezara gniew, przyjmij, jak możesz, ten skromny płomień;
Rzymska podłożyła go ręka. Jeśli Fortuna nam zdarzy
Powrót do Hesperii, nie w tym te święte popioły
Miejsca spoczywać będą. Kornelia cię, Wielki,
Weźmie do siebie z naszej ręki, do urny przeniesie.
Tymczasem zaś zaznaczmy brzeg małym kamieniem,
By był ślad grobu. Gdyby ktoś pragnął przypadkiem
Zmarłego przebłagać i oddać pełną cześć cieniom,
Niech pozna prochy ciała i piaski rozpozna,
Gdzieby i twoją, Wielki, zaniósł także głowę”.

To rzekłszy przysunięty ogarek w wąty rozdmuchał płomień.
Ten zajął Wielkiego, a spadające zeń krople na ogień
Dodawały mu siły. Ale oto już dzień przed jutrzeńką
Przygasił gwiazdy i Kordus przerwawszy porządek pogrzebu
Zaczyna przestraszony myśleć o kryjówce na brzegu.
Jakież to kary ty się za taką zbrodnię boisz,
Przez którą rozgłos twą chwałę po wszystkie czasy uwieczni?
Pochowanie prochów Wielkiego sam teść okrutny pochwali.
Idź tylko, pewien łaski, wyznać, żeś ciało pogrzebał,
I żądaj głowy! Cześć dla zmarłego dokończenia zbożności
Wymaga! Zbiera więc Kordus kości na, pół spalone i jeszcze
Nie dość wolne od mięśni, z rdzeniem nie całkiem strawionym
Przez ogień, chłodzi je wodą morską, zbiera w jedną całość
I cienką ziemi warstwą przykrywa. Żeby zaś powiew nie odkrył
I nie rozniósł popiołów, przygniótł piasek kamieniem;
I żeby żeglarz wiązaniem liny nie naruszył grobu,
Na przypalonym drewnie wyrył nietykalne imię:
TU SPOCZYWA WIELKI.

Refleksje poety

I to się tobie, Fortuno, podoba
Zwać grobem Pompejusza? I teść też wolał, że tak go pochowano,
Niż żeby pozostał bez grobu. O, pochopna prawico,
Czemuż ty Wielkiego zamykasz w mogile i cienie błędzące
Więzisz? On leży na ziemi aż hen, gdzie jej krańce
Odpierają ocean! Miarą grobu Wielkiego jest całe
Rzymskiego imienia imperium. Przysyp ten kamień pełen winy
Bogów! Jeśli do Herkulesa cała należy Ojta,
A dla Bromiosa zajęte są całe wyżyny nysejskie,
Dlaczego dla Wielkiego, jeden jest kamień, w Egipcie?
Wszystkie Lagosa ziemie objąć on może! — „Gdyby, o Wielki,
Imię twe nigdzie na murawie nie trwało, to byśmy błędzili
I bojąc się po prochach twych stapać nigdy nie chodzili
Po Nilu piaskach”. — A jeśli głaz ci zda się godnym
Tak zacnego imienia, to dodaj czyny przestawne, pomniki
Dzieł ogromnych! Dodaj oporność Lepida i wojnę alpejską,
Pobicie wojsk Sertoriusza po odwołaniu konsula,
Rydwany triumfalne wiozące ekwite, bezpieczeństwo ruchu
Między narodami, Cylików bojących się morza!
Dodaj pobicie barbarii, ludów koczowniczych i królestw
Na wschodzie i północy. Powiedz, że zawsze po wojnach
Wracał do togi cywilnej, że sam na trzech poprzestał
Triumfach, ale ojczyźnie dał ich bardzo dużo.
Gdzież grób, co to ogarnie? Wznosi się nędzna mogiła,
Bez wszelkich tytułów, bez kolejnych godności,
Których pełne są fasty. I to Pompejusza imię, często
Na szczytach boskich świątyń czytane, na łukach budowanych
Ze zdobyczy na wrogu, leży nisko, przy gruncie piaszczystym
Drobną przytłoczone mogiłą, że go stojący nie odczyta
Przechodzień! I Rzymianin je minie, gdy mu się miejsca nie wskaże!

w. 800 *Ojta* — góra w płd. Tessalii, gdzie pogrzebano Heraklesa.

w. 801 *Bromios* — Dionyzos, Bakchus — por. I 65, VIII 228.

w. 803 *Lagosa ziemie* — egipskie, od twórcy królestwa egipskiego (aleksandryjskiego — po Aleksandrze Wielkim).

w. 808 *Lepidus* — por. II 547; pobity przez obrońców ustroju sullańskiego, Lutacjusza i Pompejusza; *wojna alpejska* — pobicie niewolników Spartakusa w drodze powrotnej z Hiszpanii.

w. 809 *po odwołaniu konsula* — nieściśle, bo prokonsul Kwintus Cecyliusz Metellus pozostawał na stanowisku w Hiszpanii do r. 71 i triumfował de Hispania pacata razem z Pompejuszem.

w. 818 *fasty* — kalendarz, kronika dziejów Rzymu.

Dalsze myśli poety

Ziemio egipska, zbrodnicza w tej wojnie domowej,
Nie darmo wieszczki kumańskiej przepowiednia
Ostrzegła, by żołnierz hesperyjski nie tykał
Peluzyjskich wód Nilu i brzegów latem wzbierających.
Czego ci życzyć mam, sroga, za taką winę, ziemio?
Niech Nil odwróci swe wody, u źródeł je zatrzyma!
Niech polom bezpłodnym też deszczów zimowych zabraknie,
Byś cała się w brudne etiopskie zamieniła piaski!
Myśmy do świątyń rzymskich twoją przyjęli Izydę
I psy-półbogów, i grzechotki wzywające do płaczów,
I Ozyrysa, którego opłakując dowodzisz, że to człowiek,
A ty, Egipcie, nasze w kurzu przechowujesz many!

Lecz i ty, Rzymie, coś tyranowi srogiemu dał już świątynię,
Jeszcze Wielkiego nie sprowadził popiołów?
Dotąd cień wodza leży na wygnaniu! Jeśli pierwsze czasy
Bały się groźby zwycięzcy, to teraz przynajmniej przyjmij
Kości twojego Wielkiego — jeśli ich fale nie zmyły
I dotąd w ziemi leżą nienawistnej. Któż ulęknie się grobu,
Kto bał się będzie cienie czci boskiej godne naruszyć?
Niech Rzym nam taką nakaże zbrodnię i niech zechce
Z naszych uścisków skorzystać; aż nadto byłbym szczęśliwy,
Gdyby mnie zdarzył los many stamtąd zabrane przenosić
Tu, do Ausonii, i taki wodza grobowiec naruszyć.
Może, gdy Rzym chciał będzie prosić bogów o koniec
Bruzd jałowości, czy wiatrów śmiertcionośnych,
Czy nadmiernych upałów, lub ziemi trzęsienia,
Za bogów radą i wolą przyjdiesz, o Wielki, do swego
Miasta i prochy twoje kapłan poniesie najwyższy.

Deifikacja Pompejusza

Bo któż z oglądających Nil, idąc do upalnej Syjeny
Pod skwarnym Rakiem, czy do Teb, suchych nawet pod Plejadami
Deszczonośnymi, któż z kupców towaru wschodniego, zdążając

w. 824 *wieszczka kumańska* — Sybilla, por. I 564.

w. 831 *Izyda* — bóstwo egipskie.

w. 833 *opłakując* — jego zgon, a bogowie są nieśmiertelni.

w. 835 *tyranowi* — ubóstwionemu Cezarowi.

w. 847 *bruzd jałowości* — nieurodzaju.

w. 849 *bogów radą* — odczytaną ze zjawisk wróżebnych.

w. 851 *Syjena* — por. II 587.

w. 852 *Teby* — nad Nilem, na północ od Syjeny.

Ku wodom Morza Czerwonego, albo do portów arabskich,
Nie zboczy z drogi do czcigodnego kamienia na grobie,
Do prochów w piasku, z wierzchu już może rozwianym,
By nie czuł powinności uczczenia twoich, Wielki, manów,
Ciebie nad Kasyjskiego przenosząc Jowisza? Nic taka mogiła
Nie umniejsza twej chwały. Pochowany w świątyni i złocie
Mniej cennym byłbyś cieniem. A tak to jesteś jak bóstwo najwyższe,
Jak w tej mogile leżąca Fortuna. Bardziej to boski kamień,
W który libijskie uderzają fale, niżli zwycięzcy ołtarze!
Tacy, co nieraz bóstwom tarpejskim należnych odmówili
Kadzideł, czczą błyskawicę w etruskiej zamkniętą murawie.

Kiedyś to będzie twym szczęściem, że nie wzniesiono ci grobu
Z ciężkich marmurów, mających przetrwać przyszłe wieki.
Prochów garstkę rozwieje niedaleka przyszłość,
Opadnie mogiła i zniknie świadectwo twej śmierci;
I przyjdą czasy dla ciebie szczęśliwsze, gdy ludziom
Pokazującym ów kamień nikt nie będzie wierzył,
I przyszłym pokoleniom Egipt tak samo będzie kłamcą
Mówiąc o grobie Wielkiego, jak Kreta o grobie Jowisza.

w. 858 *Kasyjski* — czczony na wzgórzu Kasjusz, por. VIII 470.

w. 862 *zwycięzcy* — ubóstwionego Cezara.

w. 864 *błyskawicę* — w miejscu, gdzie piorun uderzył, które otaczano mur-
kiem wśród ceremonii ekspiacyjnych.

w. 868 *zniknie świadectwo śmierci* — zostaniesz uznany za nieśmiertelnego.

w. 872 *Kreta* — uchodziła nie tylko za miejsce narodzin Zeusa-Jowisza, ale
pokazywała u siebie także „grób” jego, nieśmiertelnego.

Pieśń IX

Ubóstwiony duch Pompejusza w Katonie i Brutusie

Lecz nie spoczęły te cienie w faryjskim popiele:
Nie utrzymały skromne prochy tak potężnego ducha.
Uleciał on z mogiły. Opuścił ciało na poły spalone
I grób niegodny i uszedł do sklepień Jowisza.
Bo gdzie się z gwiazdonośnymi biegunami splata
Ciemne powietrze, przestrzeń między ziemią a sferą księżyca,
Many mieszkają półbogiem; gorące ich męstwo po życiu bez winy
Wytrzymałymi je czyni na dolną sferę eteru
Gromadząc dusze w wiecznego świata kręgach,
Dokąd nie dojdą pochowani w złocie czy w kadzidłach.
Tam on się światłem napełnił prawdziwym
Wędrownie podziwiając gwiazdy i stałe na niebie
Ciała niebieskie, i dostrzegł, jak dzień nasz w głębokim
Pograżon mroku, i śmiał się z obrazy swego ciała.
Stamtąd uleciał nad pola Ematii, nad chorągwie
Krwawego Cezara i rozproszone po morzu okręty,
I jako zbrodni mściciel osiadł w czystym Brutusa sercu
I w duszy niezwyciężonego zamieszkał Katona.

Katon następcą Pompejusza

Katon, gdy się wypadki ważyły i nie było wiadomo,
Kogo wojna domowa uczyni panem świata,
Nie kochał także Wielkiego — choć z nim poszedł na wojnę
Ojczyzny nakazem porwany i senatu przykładem.
Ale po klęsce tessalskiej był całym już sercem
Pompejańczykiem. Pozbawioną przywódcy ojczyznę
Sam wziął w opiekę i skrzepił drżący z niepewności naród.
Dłoniom opadłym przywrócił porzucone miecze
I dalej wojnę domową prowadził, nie dla zdobycia władzy,
Ani się bojąc niewoli. Niczego zbrojnie nie czynił dla sprawy

w. 1 *faryjski* — egipski.

Osobistej: wszystkie siły tej strony po śmierci Wielkiego
Były za wolnością. I żeby sił tych, rozbitych po wybrzeżach,
Szybkim działaniom zwycięski nie zagarnął Cezar,
Podążył na leżącą w oddali Korcyrę i na tysiącu okrętów
Zabrał ze sobą resztki ematyjskiej ruiny.
Któż by uwierzył, że na tyłu okrętach płyną wojska w ucieczce!
Że za ciasne jest morze dla łodzi floty pobitych!

W drodze do Afryki

Stamtąd podąża w kierunku doryckiej Malei i Tajnarosu,
Co ceniom otwarty; od wyspy Cytery, przy wietrze północnym,
Flota omija Krete, płynie wzdłuż brzegów dyktejskich
Przy fali ustępującej. Gdy Fikunt się ważył flocie port zamknąć,
Przypuścił atak i zasłużone siał w nim spustoszenie.
Stąd przy wietrze łagodnym przez pełne płynął morze
Ku twemu, Palimurze, wybrzeżu; bo nie tylko na wodach ausońskich
Masz po sobie pamiątkę, ale i Libia jest świadkiem,
Że porty jej spokojne odwiedził sternik frygijski.

Kornelia na uchodzącym z Egiptu okręcie

Lecz oto okręty z pełnego morza pod napiętymi żaglami
Zająły uwagę niepewnych, czy niosą nieszczęść współników,
Czy wrogów; bo raptowny zwycięzca sprawia, że wszystkiego
Można się bać: w każdym korabiu, zdaje się, on płynie.
Te jednak okręty wiozły żalobę i płacze,
Nieszczęścia, mogące i u twardego Katona łzy wzbudzić.

To Kornelia w ucieczce. Ta gdy daremnie żeglarzy i pasierba
Wstrzymywała prośbami, by zwłoki Wielkiego z wybrzeża faryjskiego
Nie wróciły przypadkiem do morza, i gdy płomień
Uprzytomnił jej spalenie zwłok bez należytego pogrzebu,
Wołała: „Więc jam, Fortuno, nie była godna rozpalić

w. 36 *Malea* — por. VI 58; *Tajnaros* - por. VI 648.

w. 37 *Cytera* — u płd. Peloponezu.

w. 38 *dyktejskich* — od Dykty (Dikte), góry na wsch. końcu Krety.

w. 39 *Fikunt* — łac. Phycuns, przylądek i miejscowość w Cyrenajce.

w. 42 *Palinurus* — także jakiś punkt w Cyrenajce (o ile nie pomieszanie z nazwą miejscowości Paliuros, którą wymienia geograf Strabon); na *wodach ausońskich* — w italskiej Lukanii przylądek Palinurus miał wziąć nazwę od sternika okrętu Eneasza.

w. 51 *pasierb* — Sekstus Pompejusz, młodszy syn Pompejusza z Mucji, pierwszej żony.

w. 53 *płomień* — dostrzeżony z okrętu.

w. 54 *spalenie zwłok* — przez Kordusa, por. VIII 715 i n.

Mężowi stosu pogrzebowego, paść na zimne jego zwłoki,
Wydzierać sobie włosy z głowy i spalać je w ogniu,
Rozrzucone po morzu członki Wielkiego ułożyć
I wszystkie rany łzami oblewać rzęsiстыми,
Szaty swoje napełnić prochami i ciepłym popiołem,
By wszystko, co z wygasłego można zebrać stosu,
Rozrzucić w bogów świątyniach? Płonie stos jego
Bez wszelkich pogrzebowych honorów? I może tę powinność
Egipska spełniła ręka, przykra manom? Dobrze, że wyście,
Szczątki Krassusów, bez grobu. Pompejusz doczekał się ognia
Przez większą bogów zawiść. Czyż los mój nieszczęsny
Zawsze ten sam będzie? Nigdy nie będę mogła oddać
Należnej mężom przysługi? Nigdy przy pełnych płakać urnach?
Zresztą — co tu po grobach? Po co wymagasz, boleści,
Zewnętrznych czci form? Nie masz w sobie serca
Pełnego Pompejusza? Czy jego obraz nie tkwi głęboko
W twej piersi? Popiołów niechaj szuka chcąc przeżyć męża.
Mnie ogień, co w dali nieszczęsnym połyska płomieniem,
Jeszcze coś z ciebie, Wielki, ukazuje
Z faryjskiego wybrzeża... Już płomień opada —
Już dym unosząc Pompejusza znika przy słońca wschodzie —
I wiatry nienawistne wciąż dmą w moje płótna —
Już mi tu żaden nie miły z tych krajów, które pokonane
Pompejuszowi triumfów przydały; niemiły rydwan jadący
Na Kapitol wyniosły. Wypadł mi z serca Pompejusz szczęśliwy.
Chcę tego, którego Nil posiadał; stąd tylko żałuję,
Żem nie na ziemi grzesznej. Zbrodnia te piaski uświęca.
Peluzyjskich ja brzegów opuścić, jeśli wierzysz, nie chcę.
Ty idź, Sekstusie, w wir wojny i ruszaj po świecie
Ojcowskie chorągwie! Bo takie wam Pompejusz zostawił
Zlecenia, przeze mnie troskliwie chowane:
„Gdy przeznaczeń godzina na śmierć mnie już skaże,
Wy, synowie, przejmijcie tę wojnę domową: niech nigdy,
Póki ktokolwiek z naszego rodu na ziemi zostanie,
Cezary władać nie mogą! Czy berła, czy miasta
Wolnością swą potężne porwicie za sobą rozgłosem
Mego imienia! To wam zadanie, tę broń pozostawiam.
Znajdzie też floty każdy Pompejusz, jaki na fale wypłynie,
I nie ma ludu, by wojny od mego następcy nie przyjął.

w. 65 *szczątki Krassusów bez grobu* — bo nie wiadomo, co się z nimi stało (głowę i rękę ojca odcięto).

Tylko wy niezwycięzonego miejcie w sobie ducha,
Pewnego praw ojcowskich. Jednego wam się godzi słuchać,
Jeśli przystanie do strony walczącej o wolność: Katona!"

Wywiązałam się tobie, Wielki, z zaufania: polecenia spełniłam.
Podstęp twój się udał; tak zwiedziona żyłam,
Bym nie zabrała z sobą, niewierna, powierzonych mi zleceń.
Teraz więc już pójdę za tobą przez pustkę chaosu, przez Tartar,
Jeśli on jest gdzieś; jak długo na umieranie skazana,
Nie wiem. A jeśli ma dusza żywotna, to od niej samej przedtem
Odcierpię pokutę za to, żem mogła, patrząc na twoją śmierć, Wielki,
Nie szukać w śmierci ucieczki. Zginie ona boleścią złamana,
We łzach się rozplynie, lecz nigdy nie ucieknie się do sztyletu,
Ni do stryczka, ni rzuci się w przepaść bezdenną.
Hańbą by było po tobie nie z bólu samego umierać".

Po takich słowach głowę żałobnym osłania okryciem,
Gotowa znosić ciemności na dnie okrętu się skryła:
Rzuciła się w objęcia okropnej boleści
I nieustannie płakała; dla męża kochała swą żalność.
Nie przejmowała się falą, ni wiatru świstem w linach,
Ni krzykiem podnoszonym w najwyższym zagrożeniu,
Lecz żywiąc w sobie pragnienia żeglarzom przeciwne
Leżała, umrzeć gotowa, i w duchu błogosławiła żywioły.

Spotkanie synów Pompejusza w obozie Katona w Libii

Cypr pierwszy przyjął ich nawę przy falach spienionych.
Stąd panujący na morzu, ale już spokojniejszy wiatr wschodni
Poniósł ich do siedzib libijskich, do obozu Katona.
Zmartwiony — bo przy wielkiej obawie myśl ma złe przeczucia —
Dostrzegł tu Gneusz z wybrzeża ojcowskich towarzyszy,
I brata. Rzucił się w fale płynąc wpław do niego:
„Powiedzże, bracie, gdzie ojciec? Żyje on, szczyt i głowa świata,
Czyśmy zginęli i sprawę rzymską ojciec
Do cieniów poniósł?" — Tyle on. A brat na to:
„Szczęśliwyś, że cię losy po innych brzegach miotają:
O zbrodni tylko słyszysz. Bo moje, bracie, nieszczęsne
Oczy widziały ojca. Padł, nie od miecza Cezara,

w. 99 *podstęp* — że jej nie dopuścił z sobą na ów zgubny dla niego okręt egipski Achillasa, por. VIII 577 i n.; *zwiedziona* — przekonaniem, że nic złego mu się nie stanie.

w. 119 *do obozu Katona* — por. w. 41 i n.

Z ręki godnego takiej zbrodni sprawcy:
Zginął pod królem występny, władcą ziem nad Nilem,
Na bogów gościnności licząc i na swą łaskawość tak wielką
Względem jego przodków — ofiara władzy, którą sam mu nadał.
Widziałem, jak szarpano pierś ojca wielkodusznego!
Nie wierząc, że na to faryjski zdobyć się mógł tyran,
Myślałem, że to teść już stanął na brzegach Egiptu.
Lecz mnie nie tak przejęła krew naszego starca, ni rany,
Jak niesiona przez miasto głowa tego wodza.
Bośmy widzieli, jak ją niesiono wysoko, nabitą na włócznię!
A mówią, że sam tyran zażądał, by ją zachować
Dla oczu zwycięzcy jako świadectwo zbrodni.
Co do ciała, to nie wiem, czy je psy faryjskie
I ptaki chciwe rozniosły, czy spalił ukradkiem
Widziany przez nas ogień. Jakakolwiek zresztą te zwłoki
Zniszczyła krzywda losu, tę zbrodnię bogom daruję.
Żal do nich mam o część zachowaną!" — Słyszając to Gneusz
Nie w jękach, nie w łzach wyraził swą boleść,
Lecz z należytych uczuciem czci wybuchnął szalejąc:
„Żeglarze! Ściągać okręty z suchego wybrzeża!
Niech się flota wbrew wiatrom wiosłami stąd wyrwie!
Dowódcy, ze mną! Nigdzie w tej wojnie domowej nie było
Sprawy tak ważnej: nie pogrzebane pochować prochy Wielkiego
I nasycić go krwią tyrana-zniewieścialca!
Nie zatopię ja zamków pellejskich i z świątyń ukrycia
Wydobytego ciała Aleksandra w Mareotydy błotach?
Nie będzie z grobów piramid wyciągnięty Amazys,
I inni władcy, pływać w szalejącym Nilu?
Wszystkie niech dla cię, Wielki, poniosą karę mogiły!
Izydę z grobu wyrzucę, bóstwo powszechnie już czczone,
Po tłumach rozniosę okrytego płótnem Ozyrysa,
Apisa świętego spale w ofierze na prochach Wielkiego,
A głowę ojca w ogniu z bogów palonych spopiele! Taką ta ziemia

w. 140 *zwycięzcy* — Cezara.

w. 145 *część zachowaną* — o to, że ścięto mu głowę w niegodziwym celu.

w. 153 *pellejskich* — macedońsko-egipskich, aleksandryjskich.

w. 154 *Aleksandra* — pochowanego w Aleksandrii; *Mareotyda* — zachodni z przybrzeżnych zalewów u ujść Nilu.

w. 155 *Amazys* — władca Egiptu 570—526 p.n.e., por. VIII 695 i n.

w. 159 *Ozyrys* — mąż Izydy, zabity przez boga ciemności, oplakiwany przez nią do chwili ukarania tego boga; *okryty płótnem* — w grobie.

w. 160 *Apis* — por. VIII 479.

Poniesie karę! I pola jej puste zostawię, bez ludzi,
I nie będzie, komu by Nil wzbierał! Ty jeden, rodzicielu,
Posiadasz Egipt! Bez ludzi, bez bogów — wygnanych!"
Tak mówiąc już flotę w srogości porywał na fale,
Lecz Katon, chwając młodzieńca, gniew jego uśmierzył.

Wyraży żałoby po Pompejuszu

Tymczasem na wieść o śmierci Wielkiego na całym wybrzeżu
Żałosne narzekania wstrząsnęły przestworzami.
Smutek bezprzykładny panował, wiekom minionym nie znany,
By ludy płakały nad śmiercią potężnego.
A jeszcze bardziej, gdy od łez wyczerpaną ujrzano Kornelię
Schodzącą z okrętu, z włosiem na twarz spadającym,
Wybuchają ponownie lamenty ze zdwojoną siłą.
Ona zaś, gdy tylko na ziemi przyjaznej brzeg zeszła,
Zebrała szaty nieszczęsnego Wielkiego, insygnia i zbroję,
I kiedyś przez niego noszoną, w złocie tłoczoną ozdobę zdobyczną,
I togi haftowane, odzienia trzykroć przez Najwyższego Jowisza
Widziane, i na pogrzebowym złożyła je ogniu. To dla zmartwionej
Było popiołem po Wielkim. Wszystkich poruszył
Ten przykład zbożności. Na całym wybrzeżu powstają ogniska —
Dla cieniów poległych w Tessalii pogrzebowe stosy.
Tak, kiedy Apulczyk łąki spasione gotuje
Do wzrostu traw odnawianych po zimie
I ogniem grzeje ziemię, rozbłyska zarazem i Gargan,
I pola Wolturu, i ciepłego pastwiska Matynu.

Wystąpienie Katona: pochwała Pompejusza

Ale do cieniów Wielkiego nie tak miło doszły
Skargi, które do niebian lud cały ważył się kierować
Jego im los wyrzucając, jak krótkie słowa Katona,
Lecz pochodzące z serca pełnego prawdy, gdy mówił:
„Zginął obywatel, nie mogący się równać z przodkami
W granic praw przestrzeganiu, lecz przez to właśnie korzystny
W tym wieku, nie mającym żadnego szacunku dla sprawiedliwości.
Potężny, nie grożąc wolności. Choć lud był gotów mu służyć,
Sam jeden zwykłym zostawał człowiekiem. Był głową senatu,
Ale rządzącego. Niczego prawem wojennym nie żądał,

w. 177 i n. *trzykroć* [...] *widziane* — w trzech triumfach.

w. 184 i n. *Gargan, Woltur, Matinus* — góry w Apulii.

w. 193 *nie grożąc* — nie zagrażając.

A chcąc, by mu coś dano, chciał, by mu tego wolno było odmówić.
Niezmierne posiadał bogactwa, lecz więcej, niż sobie zatrzymał,
Wniósł do skarbu. Chwytał za broń, ale umiał ją złożyć.
Przenosił zbroję nad togę, lecz w zbroi kochał pokój.
Miło mu było otrzymać władzę, i miło ją składać.
Dom czysty, wolny od zbytku, Fortuną pana
Nigdy nie zepsuty. Imię jego sławne i we czici u ludów,
Co dla naszego państwa było bardzo korzystne.
Dawno prawdziwa wolność, gdy się zgodzono na Sulle, Mariusza,
Straciła wiarę. A teraz przez śmierć Pompejusza
I tę fikcyjną się traci. Nie będzie już hańbą panować:
Ni władca się będzie rumienił, ni senat zachowa powagę.
Szczęśliwyś, że cię po klęsce ostatni dzień spotkał
I żeś miecza nie szukał, bo go zbrodnia przyniosła faryjska.
A czybyś żyć mógł pod teścia panowaniem, to raczej wątpliwe.
Umieć umrzeć, to pierwsze szczęście człowieka; a drugie — musieć.
I mnie też, Fortuno, zabójcę daj w Jubie, jeśli przeznaczeniem
Pod obce prawa wpadniemy. Nie wzbraniam się być zachowanym
Dla wroga, byleby mnie z odciętą oglądać mógł głową".

Tak w słowach tych do cienia szlachetnego doszło
Pogrzebowe uczczenie większe, niż gdyby wodza pochwała
Z rzymskiej zabrzmiała mównicy.

Zamiar dezercji z obozu Katona

Ale w tłumie bunt szumiał:

Obóz i wojna po śmierci Pompejusza zniechęciły ludzi,
Gdy Tarkondimotus dał bodziec do opuszczenia Katona.
Porwał on flotę i zaczął uciekać, lecz Katon
Pobiegłszy na skraj wybrzeża piętnował go słowami:
„O, nigdy nie spokojny Cyliku! Znów idziesz na morskie rozboje?
Losy zabrały Wielkiego i ty już jako pirat
Powracasz na wody?" — Potem spojrział po wszystkich
Żołnierzach w gromadzie wśród rozruchu, z których jeden
Z otwartą myślą odejścia takimi do dowódcy zwraca się słowami:
„Wybacz, Katonie, ale nas na wojnę miłość do Pompejusza powiodła,
Nie miłość wojny domowej. Braлиśmy w niej udział dla niego.
Dziś leży ten, którego świat przeniósł nad pokój,
I nasza skończyła się rola. Pozwól nam do ojczystych

w. 199 *zbroją nad togę* — wolał działać zbrojnie, niż żyć biernie w pokoju.

w. 214 *dla wroga* — dla Cezara.

w. 219 *Tarkondimotus* — dowódca okrętów cylicyjskich.

Wrócić penatów, do domów opuszczonych, do drogich nam dzieci.
Bo jakież będzie koniec wojny, jeśli nim nie będzie
Ani Farsalia, ani Pompejusz? Straciliśmy czas życia,
Niechże idziemy spokojnie umrzeć; zgotować sobie na starość
Zwyczajny pogrzeb. Wojna domowa zaledwie wodzom mogiłę dać

może.

Pobitym nie zagrażają nam obce królestwa: sroga Fortuna
Nie grozi nam jarzmem armeńskim, ani też scytyjskim.
Wracam pod władzę obywatela w todze.
Kto mi za życia Pompejusza był drugim, będzie pierwszym.
Cieniom się świętym odda cześć najwyższą.
Pana mieć będę, którego mieć zmusza mnie klęska.
Lecz wodza, Wielki, żadnego! Za tobą jednym w bój szedłem.
Po tobie pójdę za losem. Bo nie godzi mi się, nie wolno
Spodziewać się dobrego. Wszystko w rękach szczęścia Cezara.
Jego zwycięstwo rozproszyło ematyjskie siły.
Pobitym odcięto nadzieję i jeden jest na całym świecie,
Który może i chcieć, i móc dać ocalenie przegranym.
Wojna domowa po zgonie Pompejusza jest dla nas zbrodnią.
Jemu za życia dochowaliśmy wierności. A jeśliś dalej
Obrońcą praw publicznych i ojczyzny, to chodźmy, Katonie,
Pod znaki rzymskiego konsula". — Tak ten powiedział
I z tłumem młodzieńców wskoczył już na okręt.

Mowa Katona do dezercerujących

Na tym by się skończyła walka o przyszłość Rzymu
I cały plebs żądny niewoli wrzał już na wybrzeżu,
Gdy z świętej piersi dowódcy takie wybuchły słowa:
„A więc wyście z równymi walczyli pragnieniami!
I ty, żołnierzu, także dla władców? I pompejuszowym byłeś,
Nie rzymskim wojskiem? Dlatego, że masz się nie dla władców
Trudzić, że masz żyć i umierać dla siebie, nie dla wodzów,
Że nie masz dla kogo podbijać świata, że możesz dla siebie
Zwycięzać, uciekasz od wojny i szukasz jarzma na kark jeszcze wolny?
I żyć bez tyrana nie umiesz? Teraz jest powód do boju
Godny męstwa! Pompejusz mógł krwi waszej nadużywać,
A ojczyźnie odmawiacie dziś gardeł i mieczy, gdy wolność jest bliska?
Jednego już los pozostawił z trzech władców.

w. 249 *dalej* — jak przed wojną.

w. 256 z *równymi* — jak żołnierze Cezara, dla wodza, nie dla ojczyzny, dla wolności.

w. 259 *dla siebie* — dla własnej wolności.

I wstyd, że więcej pałac królewski nad Nilem
I łuk partyjskiego żołnierza dla waszych praw zrobił!
Idźcież wy, zwyrodnialcy! Zlekceważcie dar Ptolemajosa
I służbę wojskową. Któż kiedykolwiek uwierzy, że wasze ręce
Winne są krwi? Będzie myślał, żeście łatwo podali tyły,
Pewny, żeście wy pierwsi spod ematyjskiego zbiegli Farsalosu.
Idźcie spokojni. Zdaniem Cezara zasłużyliście na życie,
Nie w walce przecież, ni w oblężeniu zdobyci.
O, służalcy bezwstydni! Po śmierci pierwszego pana
Do spadkobiercy wam spieszno! I czemuż nie chcecie zasłużyć
Na więcej niż tylko na życie i łaskę? Porwijcie z sobą na morze
Nieszczęśliwą Wielkiego żonę, córkę Metellusa!
Zabierzcie Pompejuszów, prześcignijcie dar Ptolemajosa!
Za moją głowę także, kto do znenawidzonego poniesie ją tyrana,
Niemałą otrzyma zapłatę. Niechże wiedzą ci ludzie,
Że dobrze, że za moimi chodzili znakami dla nagrody za głowę!
Do dzieła więc! Zdobywajcie zasługę tym wielkim zabójstwem!
Bo sama wasza ucieczka to zbrodnia tylko tchórzów".

Skutek przemówienia

Powiedział. I wszystkie okręty ze środka marzą zawrócił.
Tak jak te pszczoły rzuciwszy woski, skąd wyszły,
Nie myślą o plastrze, nie kłębią się skrzydłami splatane,
Lecz każda sobie lata, i nie próbują beczynne
Gorzkiego tymianu, lecz gdy frygijski spiż zabrzmie,
Przerażone rzucają ucieczkę, wracają do trudu
Zbierania miodu z kwiatów, który z lubością gromadzą,
A pasterz spokojny cieszy się, że na łące hyblejskiej
Bogactwo chaty zachował: tak Katon swym słowem
Przywrócił ludziom cierpliwy w słusznej wojnie udział.

Zdobycie Cyreny i kurs na zachód

Zaraz też postanowił tych ludzi przez wojenne działania
Oduczyć życia w spokoju, a zająć ciągłymi trudami.

w. 268 *dar Ptolemajosa* — zabicie Pompejusza jako zlikwidowanie drugiego z trzech pretendentów do samowładztwa.

w. 278 *prześcignijcie* — wydając Cezarowi Kornelię i synów Pompejusza, co dla niego większym byłoby darem niż dar, jaki mu sprawił Ptolemajos zabicie Pompejusza.

w. 282 *zabójstwem* — Katona.

w. 288 *frygijski* — taki jak w kulcie Kybeli na górze Idajskiej we Frygii.

w. 291 *hyblejskiej* — sycylijskiej (od Hybli, miasta na Sycylii).

Najpierw żołnierza się męczy na nadbrzeżnych piaskach,
A najbliższe zadanie to murów Kyreny zdobycie,
Za bram zamknięcie. Ale żadnym nie mszczono się tu gniewem,
Jedyną karą ze strony Katona było jej zdobycie.
Potem postanowiono iść do królestwa Juby w sąsiedztwie Maurów.
Lecz drogę natura utrudniała Syrtami.
Spodziewano się jednak, że ta męstwu śmiałemu ustąpi.

Syrty

Syrty już chyba natura, gdy światu pierwszy kształt nadawała,
Zostawiła coś między morzem i ziemią pośrednim.
Bo ziemia tu ani się całkiem zapadła,
By przyjąć wody głębokie, ani się obroniła przed morzem,
Lecz miejsce to nieokreślone prawem pozostaje nieprzebyte.
Morze tu płyciznami łamane, a ziemia pogięta głębiami,
I fale szumią po wielu progach kolejnych rzucane.
Tak nieszczęśliwie natura zaniedbała tę część swej całości;
Do żadnych nie dopracowała pożytków. Albo też kiedyś
Syrta pod pełniejszym morzem w głębi się nurzała,
Lecz Tytan gwałtowny promieniami mórz wody spijając
Podczerpał ich głębiny bliskie strefy gorącej.
I dziś jeszcze toń morska opiera się osuszającemu ją słońcu.
Z czasem, gdy promieniami zgubne będą działać lata,
Syrta stanie się lądem. Bo już cienka kryje ją fala
I na szerokiej przestrzeni ubywa wód, skazanych na zgubę.

Podróż w burzy na morzu

Ledwie wiosłami smagane morze poniosło całą flotę,
Gdy wicher wśród mroków chmur gęstych zaszumiał;
Okrety, co na gładkie wypłynęły morze, wirem odepchnął, szalejąc
Na własne królestwo, i fale od Syrt zapędził daleko,
I tak powiększając wybrzeże niweczył głąb morską.
Zaraz też płótna złapane jeszcze na masztach sterczących
Wydarł żeglarzom i daremnie liny odważne próbowały
Żagle wiatrom odebrać; te wyszły poza łodzie,
Fałdy ich wzdeły się poza przód okrętu.
Jeśli ktoś z przezorności rozpiął wszystkie płótna
Do rei najwyższej, przegrał; burza go poniosła bez nawy osprzętu.

w. 301 *drogę* — morską, okrętom.

w. 313 *Tytan* — słońce, por. VII 5.

w. 322 *na własne królestwo* — na pełne morze.

Szcześliwszy los był łodzi, które weszły na falę wysoką
Na pełnym morzu miotane. Bo lżejsze, ze złamanymi masztami,
Zmniejszyły napór nawałnicy, a przypyływ morza,
Niezależny od wiatrów i silniejszy od nich,
Idąc w przeciwną stronę spychał je przeciw opornemu wiatrowi.
Tak je pływaczny zawodzą i kadłuby ich grzęzną w dnie morza:
Zdana na los dwojaki część łodzi osiada na mieliźnie,
A druga wisi na falach. Wtedy te z większą siłą
W dno white mają pod sobą mniej wody i dno oporne
Podnosi grunt, a fala, chociaż przez wiatr wzniesiona,
Przeważnie jednak nie przewycięża zwałów piasku pod łodzią.
Nad morza powierzchnię wystaje nie zmyty przez wodę
Zwał ociekłego już piasku, z dala od ziem wszelakich.
Biedni żeglarze ugrzęźli w miejscu, bo nawa tkwi w ziemi,
A wybrzeża żadnego nie widać. Tak to część floty
Zabrało morze. Lecz większa część idąc za sterem i dowództwem
Unikła tego bezpiecznie i mając żeglarzy znających to miejsce
Nieuszkodzona dopływa do drętwych wód Trytona.

Jezioro Trytona

Wody te ponoć bóg lubi, którego na całym wybrzeżu
Morze dosłyszcy, gdy w muszlę dmie potężnie po tafli głębiny.
Lubi je także Pallada, co z głowy ojca zrodzona
Pierwszej z ziem — Libii dotknęła; bo ta najbliżej jest nieba,
Jak świadczy samo jej ciepło. I wtedy w wodzie spokojnej
Twarz swoją zobaczyła stanąwszy na brzegu jeziora
I od ulubionych wód jego Trytonidą się zwała.
Obok jeziora przepływa cicha rzeka Lethon,
Z podziemnych żył, jak wieść głosi, moc zapomnienia czerpiąca.
Przy niej będący nigdyś pod strażą wiecznie czujnego smoka
Ogród Hesperyd; już zubożały — z listowiem pozbawionym owocem.
Bo zawistny, kto wiekom odległym odmawia dziwów legendy

w. 337 *wisi na falach* — w głębszych miejscach mieliżny.

w. 347 *wody Trytona* — płytkie jezioro Trytonidą u wybrzeża zachodniej, Małej Syrty.

w. 348 *bóg* — Tryton, syn Posejdona-Neptuna, boga mórz i wód.

w. 351 *najbliżej nieba* — najbliżej sfery ciał niebieskich, sfery ognistej; najbliżej — jak sobie wyobrażano — bieguna gorącego.

w. 355 *Lethon* — przypomina mityczną rzekę Hadesu (podziemia) Lethe, rzekę zapomnienia, por. V 221.

w. 359 *zawistny* — kto przeczy istnieniu ogrodu Hesperyd żądając od poetów prawdy, nie zmyśleń.

I wieszczów przywołuje do prawdy. Był więc gaj złoty,
Z gałęzmi ciężkimi od bogactw, od złotych owoców,
I był chór dziewcząt-strażniczek lśniącego ogrodu,
Był smok na wieczną skazany bezsenność,
Obejmujący gięte pnie drzew metalicznym połyskiem.
Lecz Alcyda odebrał drzewom klejnoty, a z nimi troskę o ogród,
I skromne, bez ciężkiego bogactwa, pozostawił gałęzie,
A błyszczące owoce poniósł do władcy Argosu.

W tych zatem miejscach odpędzona i uniesiona na morze
Flota dotarła nie dalej niż do fal garamantyckich,
Pozostając, pod wodzą Pompejusza, na brzegach lepszej Libii.

A Katon poszedł lądem

Natomiast Kanton w swym męstwie nie znoszącym bezruchu
Ważył się z wojskiem swym puścić między nieznane ludy
I pewny zbrojnej swej siły obejść Syrty lądem.
To również zima radziła, która odbierała morze,
A lęk przed zbytnim upałem tłumiała nadzieja na deszcze,
Gdy trudem drogi ni słońce groziło, ni zimno dotkliwe,
W tej porze roku w Libii i słońca łagodnego, i zimna.

Mając zaś podjąć ten marsz przez piaski jałowe przemówił:
„Wy, coście za moim poszli obozem, jedyny w tym widząc
Ratunek, by z karkiem nie w jarzmie umierać,
Przygotujcie się w duchu do męstwa dzieła wielkiego,
Do ciężkich trudów! Idziemy w kraje jałowe, w świat skwaru,
Gdzie Tytan nadmierny, a wody w źródłach rzadkie,
A suche pola są pełne węzów śmiercionośnych.
Twarda to droga do praw! Z miłości do zagrożonej ojczyzny
Niechaj przez środek Libii idą i próbują bezdroży,
Którzy nie myślą o tym, by z drogi wyjść cało;
Którym sam marsz wystarcza. Bo nie mam zamiaru
Nikogo zwodzić, czy ukrywać obawy, by wlec tłum za sobą.
Niech idą za mną ci, których same przygody pociągną,
Którym coś pięknym i rzymskim zda się na mych oczach
Znosić choćby największe trudy. Kto zaś jako żołnierz
Pragnie poręki bezpieczeństwa, życia słodyczą ogarnion,
Ten niech sobie do władcy łatwiejszą idzie drogą.
Pierwszy ja wejdę w te piaski, pierwszy krok w pyle stawię.

w. 367 *władca Argosu* — Eurysteus, żądający od Herkulesa, wśród innych zadań, także zdobycia tych owoców z ogrodu Hesperyd.

w. 369 *lud Garamantów* — lokalizowany w głębi Afryki, na południe od Syrt.

I mnie niech żar eteru praży, mnie niech na drodze stanie
Wąż jadowity i w moich wy losach miejcie próbę waszych
Niebezpieczeństw. Niech odczuwa pragnienie, ktokolwiek
Mnie pijącego zobaczy; niech czuje żar, kto szukającego
Drzew cienia. Niech rezygnuje, kto mnie zobaczy na koniu
Na czele pieszych, lub jeśli jakaś różnica da poznać,
Czy jam dowódcą, czy żołnierzem. Wąż, pragnienie, żar piasku
Słodkie są męstwu. Cierpliwość lubi trudności.
Więcej radości daje drogo okupiona chwała.
Tylko Libia dać może tyle niebezpieczeństw,
Że wyjść z nich cało dzielnych jest znakiem ludzi".

Tak on w lękliwych rozpałił męstwo i chęć do tych trudów
I rusza ścieżką pustynną w drogę bezpowrotną:
Tak Libia, w skromnym grobie zamknąć mając to święte imię,
Przejęła losy Katona pełnego nadziei.

Libia (Afryka) trzecią częścią świata?

Libia to trzecia część świata, jeśli całkiem zechcesz
Ludzkiej wierzyć opinii. Lecz pod względem wiatrów i nieba
Będzie to część Europy. Bo przecież Nilu wybrzeża nie dalej
Niż scytyjski Tanais są oddalone od najdalszych Gades,
Gdzie się Europa odrywa od Libii i brzegi wgłębieniem
Dają oceanowi przejście. Ale i tak na jedną Azję przypada
Większa część świata. Te dwie mają też wspólny powiew
Zefiru, gdy Azja, stykająca się z lewym boreasza bokiem,
A z prawym notosa, na wschód się rozciąga
I sama jedna ma eurosą.

Natura Libii

Urodzajna część Libii

Leży na zachodzie. Lecz i tej żadne nie zwilżają źródła.
Rzadko dochodzą do niej akwilony z północnymi deszczami:
Odświeża nimi swe wioski, gdy u nas niebo pogodne.
Bogactwo nie rodzi tam zepsucia; ni złoto, ni miedź się wytapia.
Ziemia, wolna od zgubnych zasobów, jest czysta,
Jest na wskroś ziemią. Tylko mauretańskie drzewo

w. 396 *eteru* — nieba.

w. 414 *Tanais* — Don; *Gades* — przy Cieśninie Gibraltarskiej.

w. 418 i n. *boreasz* — wiatr północny; *notos* — południowy; *euros* — wschodni.

w. 426 *mauretańskie drzewo* — cedrowe.

Stanowi ludzi bogactwo; lecz wówczas pożytku jego nie znano:
Ludzie żyli zadowoleni z samego cedrów iglastych cienia.
Dopiero nasze topory weszły w nieznane te lasy
I z krańców świata do naszych uczt sprowadzamy stoły.
Całe zaś wybrzeże obejmujące syrty ruchome,
Leżąc pod niebem gorącym, blisko ognistego eteru,
Spala zasiewy, piaskiem zabija winnice;
Sypkości jego żadne nie więżą korzenie.
Klimat nie sprzyja tam życiu, Jowisz o tę ziemię
Nic się nie troszczy. Natura tam leniwa, świat omdlały,
Nie orze się piasków, nie rozróżnia pór roku.
Jednak ta ziemia tak gnuśna wydaje rzadkie rośliny.
Zbiera je nagi i twardy lud Nasamonów, mający swe wioski
Najbliżej wybrzeża, a karmi go świata stratami
Barbarzyńska Syrta. Bo na piaskach nadmorskich łupieżca
Czuwa i choć żaden korab do portu nie dociera,
Zna on bogactwo. Tak to dzięki rozbitym okrętom
Nasamonowie mają z świata całego towary.

Burza na pustyni

Tędy to Katonowi twarde kazało iść męstwo. I tu jego wojsko,
Bez obawy o wiatry, ni burzy się spodziewając na lądzie,
Przeżyło grozę równą burzy na morzu. Na suchym wybrzeżu
Syrta gwałtowniej odbiera austra niż na pełnym morzu;
Na lądzie szkód więcej on robi. Jego porywu tu Libia
Nie łamie przeciwstawnymi górami, nie zatrzymuje skałami,
I nie rozprasza. Wirem on w czystym pędzi powietrzu
Nie spotykając lasów, ni w rozpędzie swym słabnąc
W drzewach wiekowych. Otworem mu stoi ląd cały.
Z eolską gwałtownością na pełne rwie lejce
I chmurę niesie, nie deszczonośną, lecz z kurzu skłębioną
W potężny wir. Unosi też dużą ilość ziemi wysoko
Słupem zawisłej w powietrzu i wcale w dół nie spadającej.
Biedny Nasamon widzi królestwo swe w wirze tańczące,
Domy zburzone, latające dachy ze szczytów chat odsłoniętym
Garamantom zerwane. Nawet pożar nie wyrzuca wyżej
Porwanych rzeczy. Jak wysoko się może dym wznosić,
G'dy aż dzień przyćmiewa, talk kurz wielki w powietrzu się trzyma.

w. 448 *auster* — wiatr południowy.

w. 454 z *eolską gwałtownością* — z siłą, jaką tylko nadać może bóg wiatrów
Eol (Aiolos).

Marsz Katona przez burzę pustynną

Wtedy też, gwałtowniejsza niż zwykle, kolumnę wojsk rzymskich
Dopadła burza. Żołnierz się chwieje, nie może na piasku
Stóp stawiać, bo wicher nawet przydeptany piasek spod stóp mu porywa.
Wstrząsnąłby on ziemią i świat by w siedzibach poruszył,
Gdyby go Libia silnymi więzami i twardym ciężarem
Mogła wstrzymywać w zamknięciu w wyżartych skalnych kawernach.
Lecz skoro ona łatwo przy piaskach ruchomych ulega zamętom
I nigdzie nie stawia oporu, ostaje się w miejscu i ona,
I cała ziemia w swej głębi tkwi w miejscu; bo z wierzchu
Jest lotna. Gwałtowny zaś wicher ludziom i szyszaki, i tarcze,
I pociski wydzierał, unosząc je pędem w podniebnej głąb przestrzeni.

Geneza tarcz Saliów

I to może gdzieś w ziemi dalekiej, na świata rubieżach,
Było tym dziwnym zjawiskiem, że ludzie się bali
Zbroi z nieb spadłej, broń ludziom z rąk wydartą
Biorąc za broń spuszczoną od bogów. Tak zapewne z nieb spadła
Numie zbożnemu ta zbroja, przez patrycjuszowską
Wybraną młódź na szyi noszona; auster czy boreasz
Nasze te tarcze zdarł kędyś ludziom, którzy je dźwigali.

Przetrvanie burzy i dalszy marsz

Wicher więc wszystko wywracał i rzymscy żołnierze,
By ich nie porwał, padali na ziemię, ściskali odzienie,
Ręce wpychali w ziemię, leżąc nie tylko dzięki ciężkości,
Lecz i w zaczepieniu. Ale i tak ledwie nie porwani
Przez wiatr, który na nich nanosił wielkie stopy piasków
I tak ich przykrywał, że żołnierz, zaledwie mogąc
Udźwignąć członki, grzęznął w nasypach piaskowych.
Nawet stojących więził nawiany wysoki wał piasku
I stali w bezruchu w pęcznej ziemi.
Wicher niósł głazy zwalone z murów doszczętnie zrujnowanych
I rzucał daleko jakby dziwne nieszczęść zapowiedzi:
Ludzie nie widząc nigdzie domów widzieli ich gruzy.
Już droga wszelka zakryta, trudno się wyznać na ziemi —
Chyba przez gwiazdy eteru, jak na pełnym morzu.
Po gwiazdach drogę poznali; lecz libijskich rubieży

w. 476 *zbroja z nieb spadła* — tarcze, noszone przez Saliów w pochodach po mieście wśród jakichś rytmów wojenno-tanecznych (inna tradycja mówi, że ustanowił je towarzysz Eneasza Salios).

Kragły horyzont nie wszystkie ukazuje gwiazdy,
Bo wiele z nich kryje poniżej ziemi powierzchni.

Spragnieni przy wodzie

A gdy upał rozrzedził powietrze przez wichry skrecone
I dzień się rozpałił, po członkach pot spływał,
W gardłach sucho z pragnienia. Dojrzano wody opodał
Niewielkiej żyłę mizerną; z trudem jej żołnierz zaczerpnął
Z piasku i w kragłym zebrał wgłębieniu szyszaka
Podając wodzowi. Wszyscy mieli przełyki brudne od kurzu
I wódz trzymając tę garstkę wody budził zawiść.
Ale powiedział: „Mnie jednego w tym tłumie
Uznałeś, bezecniku, za pozbawionego dzielności?
Aż tak dalece wydałem ci się słaby i niewytrzymały
Na pierwszy upał? O ileż godniejszy tyś tej kary,
Żebyś pił, gdy naród w pragnieniu!” — Tak oburzony
Odepchnął szyszak, aż wody starczyło dla wszystkich.

W świątyni boga Hammona

Przybyli do świątyni, jedynej u ludów libijskich,
W kraju Garamantów półdzikich. Stoi tam jako wyrocznia
Jowisz, jak zwą go, lecz nie gromowładny,
Ni do naszego podobny, bo z kręconymi rogami Hammon.
Ludy libijskie nie postawiły mu bogatej świątyni,
Ani tam błyszczą ołtarze wschodnimi perłami.
Chociaż dla ludów Etiopii i szczęśliwych Arabii mieszkańców,
I dla Indów jest tylko jeden Jowisz-Hammon.
Bóg ten do dziś jest ubogi, zajmuje przybytek od wieków
Żadnym nie splamiony bogactwem; starych obyczajów bóstwo
Broni świętego miejsca od rzymskiego złota.
Świadkiem, że w miejscu tym bóg mieszka, las jest tam zielony,
W całej Libii jedyne. Bo wszystko, co suchymi piaskami
Upalną Berenikę od Lepty łagodnej oddziela,
Nie zna listowia. Sam Hammon dla siebie las zabrał.
A lasu przyczyną w tym miejscu jest woda. Wiąże ona ziemię
I piaski trzyma w zwartości wilgocią ujarzmione.

w. 497 *poniżej ziemi* — gwiazdy wokół bieguna północnego.

w. 512 *w kraju Garamantów* — mających sięgać aż tak daleko na wschód?

w. 518 *Hammon (Ammon)* — świątynia jego z wyrocznią znajdowała się w depresyjnej oazie, ok. 400 km na zachód od Egiptu.

w. 524 *Berenika* — dawn. Euesperides, miasto nadmorskie w Cyrenajce, nad Wielką Syrtą; *Lepta* — Leptis minor, miasto nad Małą Syrtą, na płd. od Kartaginy.

Lecz nawet tu nic Febowi nie stoi na przeszkodzie,
Gdy dzień w zenicie; ledwie pień wtedy osłaniają drzewa.
Tak krótki cień zostaje promieniami zacieśnion do środka.

Astronomia Libii

Zauważono, że tu jest to miejsce, gdzie krąg słońca
Górującego przecina zodiak w połowie. Znaki jego
Nie idą skośnie. Skorpion nie wstaje wyżej od Byka.
Baran nic z czasu swojego nie ustępuje Wadze.
Astrea Rybom nie każe powoli w dół schodzić.
Chejron zrównany z Bliźniętami. Gorący Rak na tym samym poziomie
Co Koziorożec wilgotny. Lew nie wznosi się wyżej niż Urna.
Dla ciebie, ludności, libijskim przedzielona słońcem,
Cień pada na południe, gdy nasz pada na północ.
U ciebie Kynosura ledwie w górę podchodzi,
A nie tonący u nas Wóz Wielki u ciebie się nurza;
Nie ma u bieguna żadnej stale ponad morzem gwiazdy: oba bieguny
Dalekie i gwiazd ucieczka wszystko na środku nieba porywa.

Katon odrzuca myśl skorzystania z wyroczni

Stali przed bramą świątyni ludzie przysłani ze wschodu,
By boga rogonośnego pytać o losy przyszłości,
Lecz latyńskiemu ustąpili wodzowi. Proszą więc towarzysze Katona,
By zwrócił się do boga, tak w świecie libijskim głośnego,
Przekonał się o sławie przez wieki narosłej. A najbardziej
Labienus do poznania przyszłości z ust boga zachęcał:
„Przypadek szczęśliwy nam zdarzył na drodze wyrocznię
I radę tak wielkiego boga: możemy skorzystać
Ze wskazań sławnego przewodnika przez Syrty
I poznać przeznaczone nam wojny wyniki.
Bo jak mam wierzyć — komu bogowie zdradzając tajemnice
Szczerszą powiedzą prawdę niż cnocie Katona?

w. 528 *Febowi* — słońcu.

w. 531 *tu* — nieściśle, bo oaza Hammona leży ok. 70 km na płn. od Zwrotnika Raka.

w. 531 i n. *krąg słońca górującego* — Zwrotnik Raka.

w. 533 i n. — znaczą, że wszystkie znaki leżą na tym samym poziomie.

w. 535 *Astrea* — Panna.

w. 536 *Chejron* — Strzelec.

w. 540 *Kynosura* — Mała Niedźwiedzica.

w. 541 *nurza się* — zachodzi za horyzont.

w. 543 *dalekie* — równo odległe.

w. 549 *Labienus* — por. V 345.

Niewątpliwie twe życie zawsze praw boskich się trzymało
I idziesz za głosem boga. Oto bezpośrednio masz możność
Rozmowy z bogiem: zapytaj o losy zbrodniczego Cezara!
Wydobądź zeń, jaka ojczyznę czeka przyszłość:
Gdy wolno będzie ludziom cieszyć się wolnością i prawem,
Czy może wojna domowa daremna? Napełnij swe serce
Świątym głosem. Tyś męstwa twardego miłośnik —
Zapytaj przynajmniej, co to męstwo; proś o wzór szlachetności".

A Katon pełen boga — w cichości serca go nosił —
Z piersi swej takie, świątyni godne, wydobył słowa:
„O co ty mi, Labienie, pytać zalecasz? Czy umrzeć w wolności
Z bronią w ręku wolałbym, niż oglądać tyrana?
Czy życie jest niczym? Jeśli długie, to czy wiek robi różnicę?
Czy przemoc może zadać gwałt szlachetności? Czy losu groźby
Niczym wobec cnoty? Czy chcieć wystarczy, co godne pochwały?
Czy powodzenie doda coś do szlachetności?
To wszystko wiemy. I Hammon głębiej nam tego nie wpoi.
Wszyscyśmy z bogami związani. Choć świątynia nie mówi,
Nic nie robimy wbrew woli boga. Bóstwo słów nie potrzebuje.
Stwórca powiedział nam raz, przy narodzeniu,
Co wiedzieć nam wolno. Nie chodził on przez piaski jałowe,
By garstce ludzi przepowiadać; nie zanurzył prawdy w tym kurzu.
Jego siedzibą jest ziemia i morze, i powietrze,
Niebo i cnota. Po cóż więc jeszcze pytać bogów?
Jowiszem jest, cokolwiek widzisz, czymkolwiek się wzruszasz.
Proroctw niech sobie szukają ludzie wątpiący,
Wciąż przyszłych losów niepewni. Mnie nie wyrocznie dają pewność,
Lecz pewna śmierć. Tchórz, czy bohater — umrzeć musi.
Tyle orzekł Jowisz. I to wystarczy". — Po takich słowach
Zachowując wiarygodność świątyni ustąpił od ołtarzy
I nie doświadczał Hammona, zostawiając go ludom.

Katon — przyszłym bogiem

W marszu sam swoją broń nosił, pieszo szedł na czele
Zadyszanych żołnierzy; uczył ich, nie zmuszał, żar znosić.
Nie dał się nosić wyniośle na karkach ludzi, nie siedział
W wozie. Ze snu korzystał skapo. Wodę pił ostatni.
Gdy w końcu znalazło się źródło i młódź spragniona

w. 567 i n. — to jakby stoickie credo Katona.

w. 586 *nie doświadczał* — choć jako stoik uznawał wróżby, korzystanie z nich
zostawiał pospólstwu; sam uważał to za niewłaściwe jako dotyczące dóbr nie
etycznych.

Musiała walczyć o wodę, stał, aż się sługa napije.
Jeśli prawdziwe dobra wielką gotują chwałę
I na cnotę się patrzy bez względu na powodzenie,
To wszystko, co u kogokolwiek z przodków chwalimy,
Darem było losu. Bo któż powodzeniem wojennym,
Kto na taką zasłużył chwałę krwi ludzkiej rozlewem?
Taki ja triumf wolałbym przez Syrty prowadzić,
Przez krańce Libii, niż trzykroć na Kapitol się wspinać
Na Pompejusza rydwanie, niż karki łamać Jugurtom!
Oto prawdziwy ojciec ojczyzny, najbardziej godny
Twoich, Romo, ołtarzy: na niego przysięgać nigdy nie jest wstydem,
I jego ty, gdy tylko wolnego doczekasz się karku,
Dziś, jutro, bogiem uczynisz!

Wężę u wody

Już żar gwałtowniejszy,
Już depcze się po strefie, poza którą bogowie śmiertelnym
Dalszej od strony południa nie dali. Woda coraz rzadsza.
Znalazło się wreszcie jedno źródło wśród piasków
Bogate w wodę, lecz obiegił je tłum wężów, że ledwie
Pomieścić się mogły. Na brzegu sterczały wysuszone żmije,
A w samej wodzie spragnione dypsady. Wódz widząc,
Ze ludzie, jeśli opuszczą to źródło, poginą,
Powiedział: „Próżno się śmierci w tym widoku boisz.
Nie wahaj się bezpiecznie zaczerpnąć tej wody.
Jad wężów groźny przy zetknięciu z krwią ludzką.
W kłach one mają truciznę, zęby grożą śmiercią.
Kubki nie straszą śmiercią”. — I po tych słowach
Sam się napił domniemanej trucizny. Tak w piaskach całej Libii
Jedynie przy tym źródle pierwszy zażądał kubka.

Legenda o pochodzeniu gadów w Libii

Dlaczego klimat libijski w tyle obfituje zarazy
Groźącej śmiercią? Po co natura tej ziemi dodała
Ukrytych szkodników? Tutaj trud nasz i pilność
Poznać nie mogą więcej niż to, co krążące po świecie
Mówi zwodzące wieki podanie, miast właściwej prawdy.

w. 595 *chwalimy* — uważamy za godne chwały.

w. 600 *Jugurturn* — uogólnienie: takim jak Jugurta, uduszony w więzieniu.

w. 606 *dalszej nie dali* — sądzono, że dalej już ocean.

w. 610 *dypsady* — gr. i łac. dipsas (od gr. dipsao: odczuwam pragnienie).

U krańców Libii, gdzie ziemia upalna przyjmuje
Wrący ocean, gdy słońce w jego wodach się nurza,
Sprażone były pola córki Forkysa, Meduzy,
Nie osłonięte drzew liśćmi, wilgocią nie zmiękczone,
Lecz najeżone skałami pod pani wejrzeniem wzrosłymi.
W tym ciele natura złośliwa po raz pierwszy zrodziła
Te srogie zarazy: z jego to gardła wypelzły te węże
Gwizdy syczące przy drzeniu języków wydając;
Węże, co jakby włosy kobiece rozwiane na plecach
Samej Meduzy szyję smagały ku pani upojeniu.
Wznoszą się prosto te gady, z czołem w przód wysuniętym,
A z czesanego tak włosu żmijna wypływa trucizna.
To tylko u nieszczęsnej Meduzy wszystkim bezkarnie
Oglądać wolno. Bo paszczy i twarzy potwora któż zdążył się ulać?
Komu Meduza, kto na nią wprost spojrział,
Umierać pozwoliła? Porywała mu życie niepewne
Uprzedzając lęk przed nią! Członki więc marły
Zachowując duszę: cienie nie wyzwolone pod kośćmi tężały.

Włosy Eumenid jedynie szal wzbudzały;
Cerber przy Orfeusza dźwiękach warkot swój łagodził;
Amfitrionida mógł patrzeć na hydrę, kiedy ją zwyciężał;
A tego potwora sam ojciec Forkys się bał, on, drugie na morzu
Bóstwo, i matka Keto, i same siostry, Gorgony.
Mógł on i niebu i morziu zagrozić nadspodziewanym
Stwardnieniem, i światu zamienieniem go w skałę.
Z nieba ptaki w dół nagle spadały ciężarem,
Na skałach dziki zwierz martwiał, a ludy etiopskie
Mieszkające w sąsiedztwie całe w marmury tężały.
Żadna żywa istota nie wytrzymała Meduzy spojrzenia;
Nawet węże, wijące się z tyłu, unikały twarzy tej Gorgony.
Ona to u hespetryjskich słupów stojącego Tytana Atlasa
W skałę zamieniła. I niebo niegdyś się złękło,

w. 624 *u krańców* — południowych.

w. 628 *pod pani wejrzeniem* — Meduza, jedna z Gorgon, wszystko w bezpośrednim zetknięciu z jej wzrokiem zamieniała w skałę,

w. 635 *z włosu* — z wężyich zwojów,

w. 636 *to tylko* — tył Meduzy.

w. 642 *jedynie szal* — jeszcze nie śmierć,

w. 644 *Amfitrionida* — Herakles, zabijając hydrę lernejską.

w. 654 *u hesperyjskich słupów* — Cieśniny Gibraltarskiej.

Kiedy Gigantów na stopach z węzów flegrejskich
Wyniosła w góry. I groźny dla bogów bój zakończyła
Właśnie Gorgona ze środka piersi Pallady.

Śmierć Gorgony Meduzy

Kiedy Perseus, Danai syn, splodzony złotym deszczem,
Przybył tam, na parrazyjskich unoszony skrzydłach
Boga Arkadii, twórcy i cytry, i spływającej oliwą palestry,
Pospiesznie lecąc z cylleńskim krzywym mieczem w ręce,
Mieczem już od krwi innego potwora czerwonym,
Powalonego stróża jałowicy kochanej przez Zeusa,
Wtedy dziewicza Pallada przyszła z pomocą bratu skrzydlatemu,
Za głowę potwora. Kazała Perseusowi, na krańcach
Ziemi libijskiej, do wschodu Feba twarz zwrócić
I z odwróconym spojrzeniem przemierzać królestwo Gorgoiny.
W lewą zaś rękę dała mu puklerz, spiżem błyszczący złocistym,
Żeby w nim obserwował Meduzę wszystko mieniającą w kamień.
Sen, który w wieczny spoczynek śmierć miała przedłużyć,
Nie opanował jej całkiem. Czuwa część wielka jej włosów;
Bo węże wyciągnięte chronią jej głowę jak włosy,
A inne leżą na twarzy połowie i zasłaniają oczy.
Pallada sama kieruje przełękłym i własną prawicą
Cylleński miecz drżący odwróconego Perseusa nastawia
Przetnąwszy szerokie węzowłosego karku poblizę.

Co za oblicze miała ta Gorgona z głową odciętą
Zakrzywionego ciosem miecza! Jakim jadem dyszące
Mam sobie wyobrażać jej usta! Ile śmierci zionęło z jej oczu!
Sama Pallada nie może na nią patrzeć, i twarz by Perseusa
Odwróconego zamarła, gdyby Trytonia nie rozpuściła
Gęstych włosów Meduzy, zakrywając jej oczy węzami.

w. 658 *ze środka piersi Pallady* — która zdobytą przez Perseusa z jej pomocą głowę Meduzy, z mocą nadal zabijającą, nosiła na swej piersi.

w. 660 *parrazyjskie* — arkadyjskie, por. II 237.

w. 661 *boga Arkadii* — Hermesa (Merkurego).

w. 662 *cylleński* — darowany przez Merkurego, boga Cylleny, góry w pń.-wsch. Arkadii.

w. 664 *stróża jałowicy* — psa Argusa stuokiego, strzegącego lony (lo), wprowadzonej w postaci jałowki przez Zeusa.

w. 670 *w nim* — jak w lustrze.

w. 679 *zakrzywionego* — to podkreślanie zakrzywienia na końcu miecza ma tłumaczyć, że był to brzeszczot do cięcia leżącej odpowiedni.

Lot Perseusa z głową Gorgony Meduzy nad Libią

W ten sposób skrzydlacz porwawszy Gorgone uleciał pod niebo.
Sam on chciał skracać swą drogę i ciał zbyt blisko powietrze,
Czyby nad środkiem miast Europy nie dało się lecieć.
Ale Pallada kazała mu ziem płododajnych nie kazić,
Oszczędzać ludzi. Bo któż by nie spojrział w powietrze
Przy locie czegoś tak wielkiego? Z zefirem więc latawiec
Zawraca i leci nad Libią, gdzie nie ma zasiewów, ni upraw,
Gdzie gwiazd i Feba królestwo; gdzie słońca droga
Gnębi i pali ziemię, gdzie z ziemi cień żaden się za wysoko
W niebo nie wznosi i księżycowi nie staje na drodze,
Jeśli, nie myśląc zbaczać, prostym kroczy torem wśród znaków zodiaku
I nie unika cienia ni w stronę boreasza, ni w stronę notosa.
I ta jałowa ziemia, dla żadnej korzyści nie płodna,
Wchłonęła jednak jad z kapiącej posoki Meduzy
I zgubne krwi odrażającej kropliska,
Które z pomocą ciepła w brudnym się piasku przyjęły.

Wężę libijskie

Tu ta zaraza pierwszą, co głowę wychyliła z piasku,
Wydała żmiję usypiającą, z karczyskiem nadętym.
Z pełniejszej ona krwi i z kropli obfitej w truciznę
Poczęta; bo w żadnym wężu nie ma tak dużo jadu.
Potrzebuje ciepła i nie przenosi się sama
W strefę zimną; piaski zaś aż po Nil przemierza.
Lecz gdzież nasz wstyd w chciwości zysku? Stamtąd się do nas
Libijskie środki śmiertelne sprowadza! I żmija dla nas towarem!
Inny zaś wąż, wielki hemoroid, rozwijający kłęby łuskowate,
Żadnej u nieszczęśników krwi nie pozwala pozostać.
Zrodził się też wtedy chersydros, bywalec Syrt wodno-łądowych,
Oraz chelydros, co ślad po sobie pozostawia dymiący.
I cenchris, prostą zawsze pełzający ścieżką.

w. 692 *z ziemi* — z Libii jako płaskiej pustyni cień wydłużający się i wznoszący w górę przy zachodzie i po zachodzie słońca miałby sięgać w niebo nie tak wysoko jak cień obiektów wysokich, np. gór, sięgający sfery księżyca i wywołujący jego zaćmienie.

w. 701 *żmija* — gr.-łac. aspis.

w. 708 *hemoroid* — od gr. haimorrhoid: powodujący upływ krwi, krwotok.

w. 710 *chersydros* — od gr. chersos: stały ląd, i hydor: woda, a więc „łądowodny”.

w. 711 *chelydros* — od gr. chelys: żółw, i hydor: woda.

w. 712 *cenchrus* — od gr. kenchrus: proso, ziarno prosa, a więc ziarnisty, nakrapiany plamami.

Ten gad ma więcej plam na brzuchu upstrzonym
Niż tebański ophites, małymi nakrapiany plamkami.
Kolorem do piasków sprażomych podobny do odróżnienia jest trudny
Hammodytes. W różne się strony wije cerastes z giętkim kręgosłupem.
Skytala zaś to jedyny wąż zrzucający swą skórę,
Gdy jeszcze zima. Wysuszona dipsas, ciężka amphisbajna,
Podwójną głowę w przeciwne zwracająca strony.
Wąż pływający, co wodę zatruwa; jakulus latający;
Parias, kontent, że bruzdę robi ogonem po drodze;
Prester rozwierający chciwie paszczę parującą;
Seps wywołujący gnicie ciała i odpadanie od kości.
Nadto — wydający syk wszelkie straszący potwory,
Który pierwej zabija, niż truje, i szeroko przed siebie
Usuwa tłum cały, piasków pustynnych władca, bazyliszek.
Was także, smoki, złotawym lśniące blaskiem,
Co po wszystkich ziemiach jako bóstwa pełzacie nieszkodliwe,
Gorąca Afryka robi śmiercionośnymi. Połykacie, co lata
W powietrzu, wraz z piórami; całe stada ścigacie,
Uściskiem zwojów wielkie uśmiercacie woły.
I nawet słonia wielkość nie ratuje. Wszystko zabijacie
Nie potrzebując do morderstw trucizny.

Dipsas i śmierć Aulusa

Pomiędzy takimi gadami Katon z hartownym żołnierzem
Przemierzał suchą pustynię, na tyle cierpień bolesnych
I śmierci niezwykłych od drobnych ran patrząc.
Chorażego młodego z etruskiej krwi Aulusa

w. 714 *ophites* — od *ophis*: żmija, wąż.

w. 716 *hammodytes* — od *hammos*: piasek, i *dyo*: zanurzam się, znikam;
cerastes — od *keras*: róg, a więc rogaty.

w. 717 *skytala* — od *skytale*: laska, pręt (bo zrzuca z siebie skórę jak z laski drewnianej zdejmowano nawinięty na nią pasek rzemienny, na którym przekazywano tajne wiadomości).

w. 718 *dipsas* — por. IX 610; *amphisbajna* — wąż pełzający w obie strony, w przód i wstecz.

w. 720 *wodę zatruwa* — w przeciwieństwie do innych, por. IX 608 i n.; *jakulus* — od łac. *iacio*: rzucam, strzelam, por. IX 822 i n.

w. 721 *parias* — gr. *pareias*; niegroźny, używany do praktyk kuglarskich.

w. 722 *prester* — pałacy, wywołujący pałace pragnienie, por. IX 789 i n.

w. 723 *seps* — od gr. *sepo*: powoduję gnicie, por. IX 763 i n.

w. 726 *bazyliszek* — tu legendarny wąż śmiercionośny, por. IX 828.

w. 731 — *boa dusiciel* (tu identyfikowany, jak się zdaje, z bardziej znanym pytonem).

Ukąsiła, w tył głowę zwróciwszy, nadeptana dipsada.
Ból ukąszenia ledwie dał się odczuć; początek śmierci
Nie jest nienawistny, niczym złym rana nie grozi:
Lecz oto jad skrycie się rozchodzi, ogarnia szpik kości
Ogień palący i rozgrzewa wnętrzności piekącą trucizną.
Zaraza spija wilgoć z żywotnych części ciała,
Wysusza podniebienie, wysusza i język,
Nawet potu już nie ma, by wchodził w członki wyczerpane.
I z oczu zniknął łez dopływ. Ani więc chorążego
Godność, ani Katona zmartwionego powaga
Nie powstrzymała spragnionego od porzucenia chorągwi
I obłądnego szukania po całym terenie
Wody, której żądała spragniona w ciele zaraza.
On by nawet w Tanais, w Rodan czy w Pad wrzucony
Płonął pragnieniem; nawet Nil pijąc rozlany po polach.
A do śmierci przyczyniła się Libia. Bo dipsada, mniej znana
Jako winna śmierci, w krajach gorących większej nabiera mocy.
Aulus szuka żył wodnych w piasku spalonym do głębi,
Wraca do Syrt i fale chłęczce ustami.
Morska mu woda przynosi ulgę, ale nie wystarcza.
Nie wie, co to za plaga, czy to śmierć od trucizny.
Sądzi, że to pragnienie, i waży się nawet
Żyły otworzyć nabrzmiące i krwią ich się sycić.
Tutaj już Katon kazał szybko ruszać naprzód,
By nikt nie poznał, do czego się może posunąć pragnienie.

Gorsza śmierć od sepsa

Lecz już żałośniejsza śmierć ukazała się oczom. Do nogi
Biednego Sabella seps się mocno przyczepił zagiętymi zębami.
Oderwał go ręką i włócznią przybił do piasków.
Mały to wąż, ale żaden inny tak strasznej
Nie sprawia śmierci. Najbliższa rany skóra
Rozchodzi się w koło rozdartą i kości blade odsłania.
Ta wnęka się poszerza, powstaje rana otwarta bez ciała.
Kończyny ciekną ropą, łydki spływają i kość bez osłony zostaje.
I bioder wszelki rozkłada się mięsień,
I podbrzusze też kapie już czarną zgnilizną.
Pęka wiążąca brzuch błona, sączą się wnętrzności.
Lecz nie spływa na ziemię tyle, ile z całego ciała
Spływać powinno. Wrogi jad ciało spala
I w krótkiej chwili trucizna wszystko ściąga w kłębek.
Więzy mięśni i sploty boków, i klatkę piersiową

I części ukryte w życiodajnych wnętrznościach,
Wszystko w człowieku odsłania zaraza. Naturę bezecna
Odsłania śmierć. Nawet barki i silne ramiona,
I szyja się rozkłada, i głowa. Śnieg przy ciepłym wietrze
Nie taje tak szybko, ni wosk pod wpływem słońca.
Mało tego, że ciało strawione trucizną ociekło;
To może zdziałać też płomień. Lecz któryż ogień strawi kości?
Bo i te w ślad za gnijącym rozsypują się szpikiem
Żadnym nie pozwalając zostać śladom tak gwałtownej śmierci.
Tobie wśród plag cynyfijskich przypada prym szkodliwości!
Wszystkie wydzierają li duszę, ty jeden wraz z ciałem.

Śmierć Nasydiusza od prestera

A oto obraz śmierci inny od ciała rozkładu:
Śmierć Nasydiusza, z kraju Marsów. Ukąsił go pretster
Jadem piekącym. Twarz mu wnet czerwień rozpała ognista,
Napina się skóra, zniekształca całą postać.
Spuchlizna wszystko zrównuje, rośnie nad wielkość ciała,
Przekracza miarę człowieka. Po wszystkich członkach
Rozchodzi się ropa, przemożnie działa trucizna.
Człowiek ukryty wewnątrz nurza się w masie ciała
I nawet pancerz nie wytrzymuje wzrostu tej spuchlizny.
Pieniąca się w pełnym naczyniu i wrząca woda
Nie wzbiera tak na ogniu, ni wiatr tak wgłębienia
Żagli nie wzdyma. Już kula bezkształtna, bezładna
Masa tułowia nie wytrzymuje wzdęcia członków —
I tak od trupa uciekli, nie ważąc się go na stosie złożyć,
Bo jeszcze puchnąć nie przestał; nietkniętego więc zdano
Ptaków dziobom i dzikim zwierzętom na żer, nie bezkarny.

Ukąszenie przez hemoroida

Lecz plagi libijskie jeszcze gorsze gotują widowiska.
Groźny hemoroid młodego ukąsił Tullusa,
Człowieka ducha wielkiego, wielbiciela Katona.
I jak zazwyczaj wyciąg z korycejskiego szafranu
Jednocześnie się z całych rozchodzi posągów,

w. 787 *cynyfijski* — libijski, afrykański (od Cinyphe, nazwy wybrzeża nad Syrtami; Cinyphus, okresowa rzeka we wsch. Trypolitarii).

w. 790 *Marsowie* — w Italii, na wschód od Rzymu.

w. 808 *korycejski* — cylicyjski (od miasta Korykos na wybrzeżu Cylicji).

w. 809 *z posągów* — z otworami, przez które nawiewano woń szafranu, np. w teatrach.

Tak wszystkie członki naraz miast krwi wypuściły
Rdzawą posokę. Łzy były krwawe, wszelkimi ujściami wilgoci
Obficie krew wypływa: wypełnia usta,
Z nozdrzy płynie, ze wszystkich członków się leje
Pełnymi żyłami. Całe jest ciało jedną raną.

Śmierć Lewusa od jadu żmii

A tobie, biedny Lewusie, serce ścisnęła krew ścięta
Przez żmiję, po Nil sięgającą. Całkiem bezbolesne
Stwierdzając ukąszenie w nagłym zamroczeniu
Umierasz: przez sen zstępujesz do bliskich mu cieniów.
Nie tak szybką człowieka śmiercią gubią trunki,
Które na groźnej łodydze, do różg sabejskich podobnej,
Jako truciznę zbierają, dojrzałą, saiccy magicy.

Śmierć od jakulusa

A oto dalej — z jałowego pnia dębu okrutny
Wibrując rzucił się wąż, w Afryce zwan jakulusem,
W głowę Paulusa i przesywszy mu skronie uciekł.
Nic tu ci jad nie zrobił; wraiz z raną śmierć ci zadana.
Tu zrozumiano, jak powolne są z procy miotane pociski,
Jak leniwie powietrze świszczy od strzały scytyjskiej!

Bazyli szek groźny

I cóż z tego, że biedny Murrus grotem przebił bazyli szka?
Szybko po włóczni przebiegła trucizna atakując mu rękę!
Szybko też dobył miecza i jednym zamachem
Odciał ją i odrzucił od samego ramienia,
I patrząc na nieszczęsny przykład własnej śmierci
Stał przy ginącej ręce, sam bezpieczny. I któż sądzi, że skorpion,
Wróg naszych losów, jest zdalny śmierć szybko zadawać?
Groźny członami i prostym srogi ukłuciem, niebem zaszczycon
Za pokonanie Oriona, jak świadczy toż niebo?
I kto by po twych gniazdach stąpać się bał, jadowita mrówko?
Bo i tobie stygijskie siostry dają do swych nici prawo.

w. 816 *po Nil sięgającą* — łac. Niliaca, ale por. IX 705.

w. 820 *różgi sabejskie* — arabskie (Sabejowie, lud w pld.-zach. Arabii); z Arabii eksportowano korzenie do przypraw, wonności, kadzidła.

w. 821 *truciznę* — z jakiejś rośliny toksycznej; *saiccy* — egipscy (od Sais, miasta w delcie Nilu; Pliniusz, *N. H.* VI 27, 134 wymienia Saitów w Partii).

w. 826 *powolne* — w porównaniu z ruchem tego węża.

w. 838 *stygijskie siostry* — Parki (Mojry).

Skarga żołnierzy na pustyni

Tak to spokoju nieszczęsnym nie dawał ni dzień jasny,
Ni czarna noc, bo niepewnym tej ziemi, na której leżeli.
Nie budowano legowisk z naniesionego listowia,
Łóż nie wznoszono ze słomy, lecz narażeni na zgubę
Ludzie się gnietli na ziemi i ciepłym oddechem
Zwabiali zmarznięte w noc zimną zarazy
I między sobą grzali paszcze długo nieszkodliwych,
Bo z zimna zdrętwiałyich gadów. Nie znano, ile tej drogi,
Gdzie koniec jej; sali tylko za niebem. Często więc głośno
Skarzyli się mówiąc: „Przywróćcie, bo'gi, nam biednym tę bitwę,
Z którejśmy uszli! Przywróćcie Tessalię! Czemu na bierną się mamy
Narażać śmierć? My, armia przysięgła na miecze!
Dla Cezara walczą dipsady! Wojnę domową prowadzą cerasty!
Iść już wolimy, gdzie strefa gorąca, pod zenit palony
Słońca rydwanem; eterowi wolimy przypisać przyczynę
Naszej śmierci, przez niebo umierać! Nie na ciebie, Afryko,
Ni na cię, naturo, się skarżę. Tyś ziemie tyle plag rodzące
Ludziom odebrała, a przydzieliła węzom.
Pole niezdatne do plonów, rolnikom nieprzystępne,
Potępiłaś i chciałaś, by ludzi nie było wśród trucizn.
To myśmy sami tu weszli, w to węzów królestwo.
Ukarz nas za to, ty z bogów, coś wyrzekł się z nami łączności!
Tyś ten kraj tu strefą upalną oddzielił, tu niepewnymi Syrtami
W pasie pośrednim umieszczając śmierci: i przez te
Twego odludzia tajniki wojna domowa przechodzi!
Żołnierz, twoich tajemnic tych ugorów świadom,
Stąpa poświata zaporach! Może w tym marszu i większe
Czeka nas zło? Tu schodzą się żary z tryskającymi falami,
Tu niebo się kończy. Lecz dalej, za tą tu ziemią,
Żadnej już nie ma, prócz wiadomego nam z wieści
Smutnego Juby królestwa. I może jeszcze zapagniemy
Tej ziemi węzów? Pod niebem tym tyle pociechy, że tutaj
Jeszcze coś żyje. Nie pytam o ziemię ojczystą,
Ni o Europę, czy Azję, co inne słońca ogląda,
Lecz w jakiej nieba połaci, gdzie w świecie ciebiem zostawił
Afryko! W Cyrenie odrętwiające było jeszcze zimno;
Czyż tym niedługim marszem odmieniliśmy prawo roku?

w. 862 *śmierci* — łac. *mortes* (liczba mnoga).

w. 875 *odmieniliśmy* — bo tak niedaleko powinno być także jeszcze zimno,
a jest gorąco.

Ku przeciwnemu idziem biegunowi, wytaczamy się poza równik,
Notus nam w plecy wiał będzie. Może sam Rzym już teraz
Pod mymi jest stopami? W nieszczęściu tym tyle pragniemy
Pociechy: niech przyjdzie wróg, niech ściga nas Cezar
W ślad naszej ucieczki!" — Tak ta twarda wytrwałość
Wynurzała swe żale.

Katon podporą moralną

A znosić te trudy tak wielkie
Zmuszało ich wodza męstwo najwyższe. Na gołym sypiał on piasku,
Każdej godziny do walki wyzywał Fortunę.
On jeden przy wszystkich był zgonach. Dokądkolwiek wezwany.
Przylatywał przynosząc wielkie dobrodziejstwo, nad życie większe:
Siły do umierania. Wstydem by było w jego obecności
Umierać z jękiem. Jakież prawo miałoby do niego jakiegokolwiek
Nieszczęście? Cierpienia w piersi drugich przezwycięża:
Patrząc na wielkie boleści dowodzi, że są tak bezsilne.

Psyllowie ratunkiem dla ukąszonych przez węże

Wreszcie Fortuna, znużona tym wystawianiem biedaków na trudy,
Dała im pomoc, choć późną: lud Psyllów z marmaryckich,
Tamtejszych mieszkańców, jedynych niewrażliwych na srogie
Ukąszenia przez węże; słowo ich działa jak potężne zioła.
Ich samych krew bezpieczna, odporna na jady,
Nawet bez zamawiania. Natura ich kraju sprawiła,
Że mając mieszkać wśród gadów są na nie nieczuli.
Warto było zamieszkać w samym środku trucizn;
Dany im pokój od śmierci. A krwi swej tak bardzo są pewni:
Gdy na ziemię maleńkie upadnie niemowlę,
Z obawy, by w nim nie było obcej krwi domieszki,
Badają płód niepewny przez węża jadowitego.
Jako ten ptak Jowisza, gdy z ciepłych jaj wyjdą
Nieopierzone pisklęta, do słońca wschodu je zwraca,

w. 876 *przeciwnemu* — południowemu.

w. 877 *w plecy* — bo wiatr ten od równika wychodzi, a więc za równikiem wieje w przeciwną stronę.

w. 891 *Psyllowie* — na południowym wybrzeżu Wielkiej Syrty, przetrzebieni już w V wieku p.n.e. przez sąsiednich od wschodu Nasamonów; *Marmaryka* — kraj między Cyrenajką i Egiptem, u Lukana sięgający jakby dalej na zachód.

w. 899 *upadnie* — przy narodzeniu.

w. 900 *by nie było obcej krwi* — np. przez pozaplemiennego ojca.

I które okiem otwartym dnia światło i jasność wytrzyma,
To zachowuje do nieba użytku, a które się słońcu
Oprzeć nie mogło, przepada — takie i Psylos zatrzymuje dzieci:
Które się nie ulękły dotykania węzów,
Które w swym dzieciństwie podanymi bawiły się węzami.

Ale nie tylko swoim lud ten zadawała się zdrowiem.
Czuwa i nad obcymi. Z pomocą przeciw szkodliwym zarazom
Przychodzi Psylos. I wtedy także szedł za rzymskimi znakami,
I gdy tylko wódz dał rozkaz ustawiać namioty,
On najpierw piasku powierzchnię, wałem pod obóz objętą,
Oczyszczał zamawianiem, węże przepędzał słowami,
A brzegi obozu magiczny wkoło obchodził ogień.
Pryskął w nim chebd, egzotyczny sączył się galban,
I tamaryszek z liśćmi żalobnymi, i kostos ze wschodu,
I silna panacea, i tessalska centuria,
I peucedan trząskał w płomieniu, i tapsja z Eryksu;
Palił się i modrzew, i przykre dla węzów boże drzewko,
I rogi jelenia, w odległych rodzącego się krajach.
Tak ludzie mają noc spokojną. A gdy ktoś za dnia zagrożon
Jadem śmiertelnym, wtedy wkraczają w to dziwy magicznego ludu:
Wielka tych Psyllów walka z wydzieraną trucizną.
Najpierw dotknięte członki obwodzi on śliną.
To powstrzymuje bieg jadu, truciznę więzi w ranie.
Potem mnóstwo powtarza zaklinań językiem spienionym,
Nieustannie je szemrząc, bez wytchnienia; bo szybkość trucizny
I groźba śmierci nie pozwala choćby na moment zamilknąć.
I często zaraza, już w czarny wsiąkając szpik kostny,
Pod zamawianiem się cofa. A jeśli jad któryś
Słucha powolniej i wywabiany nie chce wyjść na rozkaz,
Wtedy kładąc się na rannego liże blade rany,
Ustami wysysa truciznę, osusza ciało zębami,
I jad śmiertelny, wyssany swą mocą z zimnego już ciała,
Wypluwa. I nawet już poznać umieją Psyllowie,
Choćby po smaku trucizny, jakiego węza ukłucie niweczą.

w. 905 *do nieba użytku* — jako ptaka Jowisza Gromowładnego,

w. 916 *galban* — roślina żywiczna, pachnąca, łac. galbanum.

w. 917 *żalobnymi* — zdobięcymi groby (uboższe, jak podaje scholion); *kostos* — jakaś roślina o silnie pachnących korzeniach.

w. 918 *panacea* — od gr. pan: wszystko, akeomai: leczę, goję.

w. 919 *peucedan* — od gr. peukedanos: gorzki, zgubny; *Eryx* — por. II 666.

w. 920 *boże drzewko* — gr.-łac. habrotonum.

Przybycie do Lepty

Daleki tej pomocy nareszcie z ulgą młodź rzymska
W kurzu się wlokła przez piasków rozległych bezdroża.
Dwakroć już Feba gasiła swe światło i dwakroć je przybrała,
Wschodząc i niknąc, i patrząc na marsz Katona przez piaski.
Już tam i pył pod stopami coraz bardziej jął twardnieć,
I Libia wracała do ziemi już stalszej, już w dali
Rzadkie drzewa liściaste ukazują się w gajach,
I chaty się wznoszą splecione bezładnie ze słomy.
A jakąż radość biedakom sprawiła już lepsza kraina,
Gdy po raz pierwszy ujrzano przed sobą lwy srogie!
Najbliższa była im Lepta. Tu w postoju spokojnym
Przetrwali zimę, bez deszczów, bez wielkich upałów.

Cezar na Troi ruinach

Tymczasem Cezar, syt klęski zadanej, gdy opuścił Ematię,
Porzucił wszystkie ciężary i troski, nastający jeszcze
Tylko na zięcia. Lecz śladów jego po krajach
Daremnie szukał; pogłoską się kierując puścił się na wody.
W tracką popłynął wód gardziel, w nurty wślawione miłością
I herojskimi wieżami na brzegach łez pełnych,
Gdzie nazwę wód sobie zabrała Nefeli córka, Helia.
Nigdzie mórz przesmyk węższy Europy od Azji nie dzieli,
Choć i Bizancjum od Kalchedony, bogatej w ostrygi,
Wąska oddziela cieśnina, kędy Propontyda
Euksynu niosąc wody ciasnym przedziera się gardłem.

Na sygejskie podążył on piaski z podziwu dla sławnych
Pamiętek, nad wody Symoentu, do Rojtejonu, gdzie sławny grób Greka,
Do cieni, których pamięć wiele zawdzięcza poetom.
Zwiedził pamiętki po Troi spalonej

w. 940 *Feba* — księżyc.

w. 948 *Lepta* — Leptis minor, por. IX, 524.

w. 954 *miłością* — pięknej Hero i Leandra, znanych z utworu Muzajosa; stąd *herojskie wieże* — wieża, skąd Hero wypatrywała Leandra, przepływającego do niej przez Hellespont (Dardanele).

w. 956 *Hella* — gr. Helle, uciekając przed macochą wraz z bratem Fryksosem na latającym baranie, spadła do cieśniny, która od niej wzięła nazwę.

w. 959 i n. *Propontyda* — Morze Marmara; *Euksyn* — gr. Euxeinos (Gościny): Morze Czarne.

w. 961 *sygejskie* — w Troadzie (od przylądka Sigeum).

w. 962 *Symoent* — rzeka w Troadzie; u jej ujścia przylądek Rojtejon, a w pobliżu grób Ajaksa.

w. 963 *poetom* — głównie Homerowi.

Szukając wielkich muru febejskiego śladów.
Już lasy nieplodne i spróchniałe pnie dębów
Przykryły dom Assaraka i już zmęczonym korzeniem
Więzą bogów świątynie, i cały krzewami
Pokryty Pergam; nawet ruiny już znikły.
Obejrzał skały Hesjony i w lesie się kryjące
Komnaty Anchizesa, i grootę, gdzie sędzia zasiadał,
I skąd chłopiec porwany do nieba, i wzniesienie płaczu
Najady Ojnony. Żaden kamień nie jest tam bez nazwy.
Nieświadom przekroczył tam strumień wśród suchych
Wijący się piasków: był to Ksantos. Nieuważnie postawił stopę
Na trawiastym wzgórku i tamtejszy Frygijczyk
Zabrania mu stąpać po grobie — Hektora! To znów kamienie
Rozrzucone leżały, nie wyglądając na żadną rzecz świętą,
A przewodnik mu mówi: „Nie widzisz hercejskich ołtarzy?”

Refleksja poety

O, święty i wielki wieszczów trudzie! Ty wszystko
Zapomnieniu wydzierasz i śmiertelnikom życie dajesz wieczne!
A ciebie czeka, Cezarze, świętej nienawistność sławy!
Bo jeśli Muzom łatyńskim godzi się coś przepowiadać,
Jak długo smyrnejskiego trwać będą wieszczą honory,
Tak długo przyszłość czytać mnie będzie o tobie: bo nasza
Farsalia żyć będzie! Wiek żaden jej nie skaże na mrok niepamięci.

Ofiara i modlitwa Cezara na gruzach Troi

Gdy oczy wodza nasyciła czcigodna starożytność,
Zbudował ołtarz naprędce z naniesionej murawy i w ognie,
Kadzidłami dymiące, szał modły niebłahe:

w. 965 *murów iebejskiego* — dzieła Feba (Apollina) i Neptuna.

w. 967 *Assarak* — dziad Anchizesa, pradziad Eneasza.

w. 969 *Pergam* — twierdza trojańska.

w. 970 *Hesjona* — córka Laomedonta, w celach ekspiacyjnych przykuta do skały nadmorskiej na pożarcie przez potwora morskiego, ale wcześniej uwolnił ją Herakles.

w. 971 *Anchizes* — ojciec Eneasza; *sędzia* — Parys, gdy typował najpiękniejszą z trzech bogiń.

w. 972 *chłopiec* — Ganymedes.

w. 972 i n. *wzniesienie* — górę Ida, miejsce spotkań miłosnych Parysa z nimfą Ojnoną, którą porzucił dla Heleny.

w. 979 *hercejskie* — Zeusa Hercejskiego (opiekuna domu i otoczenia po Priamie).

w. 984 *wieszcz smyrnejski* — Homer.

„Bóstwa popiołów, co we frygijskich mieszkacie ruinach!
Eneasza mojego Lary, których dziś strzeże Lawmium i Alba!
Bóstwa, na których ołtarzach dotąd frygijski ogień się pali!
I ty, Pallado, przez nikogo z ludzi nie oglądana,
Ukryta w głębi świątyni, rękojmio wiecznej pamięci!
Najsławniejszy potomek rodu julijskiego na wasze ołtarze
Kładzie nabożne kadzidła i tu, w siedzibie pierwotnej,
Prosi przykładnie: dajcie mym czynom dalszy bieg szczęśliwy,
Niech wrócę wam ludy, niech Ausonidzi wdzięczni wam oddadzą
Mury frygijskie, niech rzymski odrodzi się Pergam!"

Podróż Cezara do Egiptu

Po tej modlitwie powrócił do floty i pełne rozwinął żagle
Na wiatry z północy, i pragnąc, pod burzy naciskiem,
Nadrobić czas, stracony na Troję, mija bogatą Azję
I przy morzu spienionym zostawia za sobą też Rodos.
Siódma więc noc, bo zefir napinać lin nie przestawał,
Ukazała im światło faryjskie, egipskie wybrzeże.
Lecz pierwej dzień nastał i przyćmił nocną latarnię,
Niż on wpłynął na wody bezpieczne. Bo widział wybrzeże
Pełne niepokoju, słyszał zmieszane z niejasnym pomrukiem słowa.
Bojąc się więc niepewnemu powierzyć królestwu,
Powstrzymał flotę od brzegów.

Powitanie Cezara w Egipcie

Lecz satelita królewski

Straszny dar niosąc, głowę Wielkiego, egipskim okrytą
Welonem, na środek morza podpłynął i najpierw
Takim zaleca zbrodnię słowem niegodziwym:
„Świata zwycięzco! Z ludu rzymskiego największy!
I — czego jeszcze nie wiesz — wolny od trosk przez zgubę Wielkiego!
Król ci pellejski w nagrodę za trudy wojenne i morskie
Wydaje to, czego jedynie na polach Ematii zabrakło:
Wojnę domową pod twą nieobecność skończoną.
Wielki, tessalską próbując naprawić ruinę,

w. 990 *frygijskich* — trojańskich.

w. 991 *Lawinium* — miasto w Lacjum założone przez Eneasza, który tam w walce z tubylcami zniknął.

w. 994 *rękojmio* — widziano ją w zabrany z Troi posążku Pallady.

w. 999 *Pergam* — Troja.

w. 1005 *światło faryjskie* — latarnię morską na wysepce Faros przy Aleksandrii egipskiej.

Od miecza padł naszego! Za taką ceną, Cezarze,
Kupujemy twą przyjaźń. Ta krew — to nasze przymierze.
Przyjmij królestwo Farosu nabyte bez krwi rozlewu.
Przyjmij prawo do głębin Nilu. Przyjmij wszystko,
Cokolwiek dałbyś sam za głowę Wielkiego, i uznaj godnym
Twego obozu klientem tego, któremu losy tak wiele zwoliły
Przeciw zięciowi twemu począć. I nie bierz tej zasługi
Za coś błahego, żeśmy ją niby łatwo zdobyli zabójstwem:
Był on związany już z naszym dziadkiem węzłem gościnności,
A ojcu berło naszemu przywrócił. Lecz co tu więcej mówić —
Sam znajdziesz nazwę na nasz czyn, lub pytaj, co świat myśli.
Jeśli to zbrodnia, to przyznasz, że tym więcej nam zawdzięczasz,
Żeś nie sam jej musiał dokonać". — To powiedziawszy odsłonił
I tak trzymał Wielkiego głowę, której wygląd i wyraz
Od pierwotnego odmieniła już śmierć wiotczająca.

Reakcja Cezara

Cezar przy pierwszym wejrzeniu nie potępił daru
I oczu nie odwrócił. Patrzył, póki nie wierzył, chłodno.
Ale gdy dostrzegł prawdę zbrodni i uznał, że już może
Dobrym okazać się teściem, wymuszonymi zapłakał łzami
I z piersi zadowolonej wycisnął głośnie żale,
Nie mogąc oczywistej ukryć radości inaczej,
Jak w łzach. Tak i okropną króla zasługę przekreślał,
I wołał płakać nad głową zięcia odciętą,
Niż jemu swoją zawdzięczać.

Myśli poety

Ten, co z twardym obliczem

Senatu członków deptał, na pobojuwisko ematyjskie
Suchym patrzył okiem, tobie jednemu, o Wielki,
Nie śmie odmówić żalu! O, okrucieństwo losu!
Toś ty, Cezarze, na tego w zbrodniczej wojnie nastawał,
Nad którym miałeś zapłakać? Nie wzruszają cię więzy
Powinowactwa? Ni córka cię zmusza, ni wnuczę do zmartwienia?
Myślisz, że u ludzi kochających imię Pompejusza
Zyska to coś obozowi twojemu? A może ty raczej
Tyranowi zazdrościsz: bolejesz, że dane było innemu
Pojmać i zabić Wielkiego, i żal ci, żeś stracił
Ofiarę zemsty za wojnę — pojmanie zięcia

Prawem dumnego zwycięzcy! Jakikolwiek ci bodziec wycisnął łzy,
Daleki on od szczerego uczucia. Bo, oczywiście,
Ty teraz po morzach i lądach uganasz,
Żeby złapany gdzieś przypadkiem zięć ci nie zginął!
O, dobrze ta śmierć spod twojej decyzji wyrwana!
Jak wielkiej zbrodni smutna Fortuna oszczędziła rzymskiemu wstydowni,
Że ci, perfidny, nie dała nad żywym litować się Wielkim!

Dalsza reakcja Cezara

Jednak ośmiela się Cezar wyrzec te słowa nieszczerze
I wiarę w nie sobie jednać boleścią udaną:
„Zabierz mi z oczu, gwardzisto, te króla twojego
Dary żalodne! Gorzej wobec Cezara niż wobec Pompejusza
Wasza zasłużyła się zbrodni. Jedyłą nagrodę
Wojny domowej, darowanie życia pokonanym,
Straciłem. I gdyby władcy faryjskiemu
Siostra nie była nienawistna, mógłbym królowi oddać,
Na co zasłużył: bratu bym za dar taki
Twą, Kleopatro, posłał głowę. Po cóż on wojnę osobną
Zaczął i w nasz wysiłek wmieszał swe pociski?
A więc na polach tessalskich myśmy dali prawo
Mieczom egipskim? Waszemu się królestwu zdobyło swawolę?
Nie zniosłem Pompejusza, by ze mną rządził Rzymem,
A ciebie, Ptolemajosie, mam znosić? Daremnie w wojnę domową
Wprzęgliśmy ludy, jeśli istnieje na tym świecie władca
Inny niż Cezar! Jeśli kraj jakiś do dwóch należy panów!
Miałbym ja nawy rzymskie od waszego odwrócić wybrzeża?
Tego mi broni myśl o sławie, by się nie zdało, żem ja nie potępił,
Lecz uląkł się Farosu. Nie myślcie też, że zmylicie zwycięzcę:
To i mnie gotowano takie na waszym wybrzeżu przyjęcie!
Tylko szczęście na polach tessalskich sprawiło,
Że się tak mojej nie nosi głowy. Doprawdy, z zagrożeniem
Więszym, niżby się można obawiać, prowadziłem tę wojnę.
Wygnańia się obawiałem i groźby zięcia i Rzymu; tymczasem
Karą za ucieczkę byłby Ptolemajos! Lecz oszczędzimy lat młodych,
Zbrodnię darujemy. Niech wie wasz król, że za taką zbrodnię
Nic większego dać, prócz łaski, nie można. Wy spalcie na stosie
Głowę wielkiego wodza. Lecz nie tak, by jedynie zbrodnię
Ziemia wasza skryła. Należnym uczcijcie ten pogrzeb kadzidłem,
Przebłagajcie zmarłego, rozrzucone po wybrzeżu zbierzcie
Popioły i jedną manom zgotujcie wspólną urnę.
Niech cienie zmarłego poczują przybycie teścia,

Usłyszą zbożne jego słowa. Wszystko on wyżej mnie stawiał:
Życie zawdzięczać wolał poddanemu z Farosu, a przez to
Ludom radosny wydarto dzień, zgoda nasza dla świata
Przepadła. Nie byli bogowie przychylni mym pragnieniom,
Bym ciebie, Wielki, złożywszy broń szczęśliwie,
Wziął w swe ramiona i prosił o dawne uczucia,
O życie twoje, i poprzestawał na godnej za trudy nagrodzie:
Będąc ci równym. Wtedy bym ja w wierności pokoju sprawił,
Byś pokonany bogom mógł przebaczyć, a ty znów —
By mnie przebaczył Rzym!" — Ale takim tym słowom
Nie towarzyszą łzy tłumów. Nie wierzą one w szczerść
Tych żalów. Kryją w sobie smutek i co czują, pogodnym
Zasłaniają czołem, i wazą się — o łaskawa wolności! —
Krwawej się zbrodni przyglądać z uśmiechem, kiedy Cezar płacze!

Pieśń X

Cezar na ziemi egipskiej i w Aleksandrii

Gdy tylko Cezar, płynąc za głową Wielkiego,
Przybił do lądu i stapał po piaskach zbrodniczych,
Fortuna jego i losy przestępczego Egiptu walczyły,
Czy królestwo Lagosa ma iść pod rzymskie siły zbrojne,
Czy też miecz memfitycki ma światu wraz z głową pobitego
Wydrzeć i głowę zwycięzcy. Twój cień, o Wielki,
Przyszedł tu z pomocą, twe many teścia z krwi wyrwały,
By naród rzymski po tobie nie posiadał był Nilu.

Potem do parajtońskiego miasta się udał bez obaw,
Skoro tak wielką zbrodnią ręczyło, że idzie za jego znakami.
Lecz z szumu w tłumie, oburzonym, że w prawa ich wkraczają
Rzymskie wojska i prawa, poznał, że ludzie mieszane doń żywią uczucia,
Że nastroje niepewne, że nie dla niego zginął Wielki.
Ale nie dając z twarzy poznać swoich obaw,
Bez niepokoju zwiedzał siedziby bogów, świątynie
Starego bóstwa, o dawnej świadczące potędze macedońskiej.
Lecz żadnym nie olśnion urokiem tych rzeczy,
Ni złotem, ni bogów bogactwem, ni miasta murami,
Pospiesznie zstąpił do groty grobowców.

Cezar przy grobie Aleksandra Wielkiego

Tam pellejskiego Filipa szaleńczy spoczywa potomek,
Szczęśliwy rozbójnik, przez śmierć świat mszczącą porwany.

w. 1 *za głową* — za okrętem egipskim z głową Pompejusza.

w. 5 *memfitycki* — egipski.

w. 7 *z krwi wyrwały* — sprawiły, że Cezar ostrożny nie padł w Egipcie ofiarą zamachu.

w. 8 *po tobie* — po twej śmierci; *nie posiadał Nilu* — tj. Egiptu, splamionego krwią Pompejusza, a potem będącego nie prowincją rzymskiego narodu, lecz osobistą własnością cesarzy rzymskich, co ich obciążało przekleństwem.

w. 9 *parajtońskie* (por. III 295) miasto — Aleksandria.

w. 16 *potędze macedońskiej* — w Egipcie.

w. 20 *potomek* — syn, Aleksander Wielki.

Tam w świętych przybytkach złożono zwłoki człowieka, godnego,
By go po całym świecie! rozrzucić! Lecz tego los manom
Oszczędził; stąd szczęście królestwa długie przetrwało wieki.

Refleksja poety

Bo gdyby wolność kiedyś świat sobie odzyskała,
Na pośmiech on byłby zachowany, nie jako światu przydatny
Przykład, że może tyle być krajów pod władzą jednego.
Porzucił granice macedońskie i przodków swych ustronie,
Wzgardził pokonanymi przez ojca Atenami,
I pędząc pod losów naporem przez Azji narody
Po ludzkich trupach parł naprzód, poprzez wszystkie ludy
Mieczem sobie torując drogę i krwią dopełniając
Nieznane rzeki, perski Eufrat, czy indyjski Ganges,
Jak jakaś ziem klęska nieszczęsna, jak piorun za jednym razem
Wszystkie rażący narody, jak gwiazda złowróźbna ludzkości!
I na ocean z flotami popłynąć zamierzał
Przez morze, zewnętrzne. Nic mu na drodze nie stało,
Ni ogień, ni woda, ni Libia pustynna, ni Hammon syryjski.
Szedłby na zachód świata popod horyzontem,
Obszedłby wkoło bieguny i piłby z Nilu od strony jego źródeł.
Lecz przyszła śmierć. Jedynie natura zdołała
Taki położyć szaleństwu tego władcy koniec.
I z jaką zachłannością sam on zdobywał świat cały,
Taką zniweczył swe państwo: nie zostawiwszy dziedzica
Całego życia dzieła, zdał miasta na rozszarpanie.

Lecz zginął w swym Babilonie, dla Partów czcigodny!
O, wstydzie! Ludy wschodnie bały się sarys z bliższa
Niż teraz pocisków się boją! Możemy pod północnym
Panować biegunem, zajmować zefiru siedziby, i ziemie
Na tyłach upalnego notosa, a na wschodzie będziemy ustępować
Panu Arsacydów! A przecież nieszczęsna dla Krassusów Partia
Była spokojną tylko skromnej Pełli prowincją.

w. 24 *stąd* — bo Erynie nie ściagały królestwa za znieważenie zwłok.

w. 37 *morze zewnętrzne* — które rozumiano jako opływające ziemię gdzieś za Indiami.

w. 47 *sarysy* — por. VIII 298.

w. 49 i n. *panować* — na północy (w Gallii), na zachodzie (w Hiszpanii), na południu (w Afryce).

w. 51 *panu Arsacydów* — władcy Partów, por. VIII 217.

w. 52 *Pella* — stolica Macedonii.

Kleopatra u Cezara

Niebawem zaś od Nilu ujść peluzyjskich przybywszy
Chłopięcy król uspokoił wzburzenie wśród tłumu gnuśnego,
Sam zakładnikiem się stając pokoju. I Cezar w pałacu
Czuł się bezpieczny, gdy na niewielkiej łodzi Kleopatra,
Przekupiwszy strażnika Farosu, by zwolnił ją z więzienia,
Weszła, bez wiedzy Cezara, pod dach ematyjski.

Inwektywa na Kleopatrze i Cezara

Weszła ta hańba Egiptu, nieszczęsna dla Lacjum Erynia!
Nieczysta, ku Rzymu nieszczęściu! Jak owa Spartanka
Pięknością swą grzeszną Argosu i Troi obaliła domy,
Tak Kleopatra rzymskie rozogniła szaleństwo.
Straszyła, jeśli rzecz wolno, swą grzechotką Kapitol
I z tchórzliwym Kanopem na rzymskie uderzyła chorągwie
W faryjskim chcąc wieść triumfie Cezara-pojmańca.
I nawet na topielach Leukady był moment niepewny,
Czy światem rządzić będzie kobieta, nie nasza!
A tyle jej odwagi noc dodała owa, co pierwsza łożem miłosnym
Bezbożną krew ptolemejską z naszymi złączyła wodzami.
Lecz któż by, Antoniuszu, tobie szaleńczej nie darował miłości,
Jeśli serce Cezara ogarnął ten ogień!
Pośród samej wściekłości, pośród szału wojny,
W pałacu, gdzie Pompejusza błakają się cienie,
Tessalskiej klęski krwią zlany cudzołożnik
Dopuścił Wenerę do trosk swych i z wojną połączył
Niedozwolone miłości i dzieci nie z żony!
O, hańbo! Zapomniał o Wielkim i tobie, Julio, dał braci
Z matki bezwstydney! I pozwalając stronie przepędzonej

w. 55 *zakładnikiem się stając* — oddając się pod straż Cezara.

w. 56 *Kleopatra* — siostra i żona Ptolemajosa i współkrólowa Egiptu, ale przez brata (i jego doradców gotujących sobie drogę do władzy) odsunięta od władzy i aresztowana.

w. 60 *Spartanka* — Helena, porwana przez Parysa.

w. 61 *Argosu* — Myken, koło Argosu.

w. 63 *grzechotką* — stosowaną w kultach egipskich.

w. 64 *Kanopem* — Egiptem (Kanopos — por. VIII 543).

w. 66 *na topielach Leukady* — w bitwie morskiej pod Akcjum Oktawiana z Kleopatram i Antoniuszem.

w. 69 *z naszymi wodzami* — z Antoniuszem.

w. 76 *dzieci nie z żony* — Cezariona, zgładzonego potem przez Augusta.

w. 78 *stronie przepędzonej* — pompejańczykom.

Zbierać się w całość na krańcach królestw libijskich,
Czas traci brzydal na miłostki nad Nilem
Darować woląc Faros i nie dla siebie zwyciężać.

Kleopatry wizyta u Cezara

Do niego to Kleopatra piękności swej pewna podchodzi,
Bez łez, lecz smutna, przybrawszy należy wyraz bólu,
Z włosiem w nieładzie, jakby go rozdzierała,
I rzecze: „Jeśli jest jakaś, wielki Cezarze, szlachetność,
To ja, faryjskiego Lagosa przesławna dziedziczka,
Wygnancka, na zawsze od ojcowskiego odtrącona berła,
Jeśli mnie twoja prawica do dawnych nie przywróci losów,
Królowa do stóp twoich padam. Tyś gwiazdą sprawiedliwości
Dla naszego narodu. Nie pierwsza ja kobieta będę panią
Egipskich miast; nie baczący na płeć Faros umie,
Słuchać królowej. Czytaj ostatnie słowa zmarłego ojca:
Dał on mi równe do wspólnego królowania prawa,
Dał mi prawo małżeństwa z bratem. Chłopiec siostrę kocha,
Byleby tylko był wolny. Lecz jego miecz i uczucia
Są pod władzą Potejnosa. Nie żądam dla siebie niczego
Z zarządzeń ojca. Uwolnij tylko nasz dom od winy
I hańby tak wielkiej: sprzątnij zbrodniczą broń gwardzisty
I każ królować królowi. Z jakąż się dumą obnosi
Ten sługa po obcięciu głowy Pompejusza!
Już i tobie — lecz niech cię losy od tego ustrzegą! —
Zagraża. Dość tej niegodziwości, Cezarze, dla ciebie i dla świata,
Że Potejnosa zasługą się stała zagłada Wielkiego”.

Ale daremnie by twarde Cezara uszy kusila:
Piękność pomogła jej prośbom, postać rozpustna słów jej dopełniła.
Spędziła noc występna z przekupionym sędzią:
Za wielkie dary wódz zgodę między nimi przywrócił!

Uczta

Za tak bardzo radosnym rzeczy obrotem szła uczta.
Wśród olbrzymiego szumu dała Kleopatra pokaz swoich zbytków,
Wtedy jeszcze nie przeniesionych do świata rzymskiego.

Miejsce uczy

Miejsce robiło wrażenie świątyni, jakiej by nie wzniosły
Czasy najbardziej zepsute. I strop wysadzany unosił bo'gactwa,
I belki były pokryte grubą warstwą złota.
Błyszczało też to miejsce nie ciętymi płytami marmurów,

Nakładanymi na ściany; stał samodzielnie nie beczynny
Porfir i agat, a chodziło się w całej komnacie
Po posadzce z onyksu. Heban mareotycki nie tylko zdobił
Obszerne drzwi pałacu, lecz w miejsce dębu zwykłego
Tworzył je jako całość, nie jako wierzchnia ozdoba.
Salę wejściową kość stroi słoniowa, na drzwiach osadzone skorupy
Żółwi indyjskich, ręcznie malowane, gęsto wysadzone szmaragdem.
Kanapy błyszczą od pereł, a sprzęt lśni złotym jaspisem.
Olśniewają kobierce, których część wielka, długo utrwalana
W farbach, w niejednym kotle nabrała trwałości koloru.
Część pięknie w złote tkana pióra, część w ogniste szkarłaty,
Jak to w egipskim zwyczaju tkaniny tworzyć wzorzyste.

Służba

A przy tym duży tłum niewolników i ludzi do usług.
Różnej są krwi, różnego koloru i wieku.
Część ma włosy libijskie, część tak płowe nosi,
Że Cezar mówił, iż nigdzie w krainach nad Renem
Tak złotych włosów nie widział; część, z krajów gorących,
Włos miała kręcony, od czoła odsunięty.
Nie brakło także młodych zniewieściałych biedaków,
Pozbawionych męskości. Z drugiej strony też starsi,
Lecz z policzkami ledwie przez zarost omszonymi.

Przy stołach

Zajęli miejsca na sofach, królestwo i władza nadrzędna,
Cezar. Tu Kleopatra, umalowawszy bez miary swą piękność bezecną,
Ni berłem się zadowalając, ni bratem-małżonkiem,
Na szyi pełna zdobyczy z Czerwonego Morza,
We włosach dźwiga, bogactwo, wystrojem obarczona.
Biała pierś przez sydońską prześwieca tkaninę,
Jedwab serycki, tkackim ściśnięty grzebieniem,
Nad Nilem igłą w napiętej na krosnach tkaninie przerzedzon.
Tu postawiono stoły z drzewa w Atlasu lasach ciętego,
Z nogami z kości słoniowej, jakich Cezar nie ujrzał
Nawet po wzięciu Juby! Co za zaślepione ambicją,

w. 115 *nie beczynny* — pełniący rolę elementu architektonicznego, nie tylko zdobiącego, a więc monolitu, nie płyt nakładanych na ściany.

w. 141 *sydońską* — purpurową (wyrabianą w mieście Sydonie w Fenicji).

w. 142 *serycki* — od Serów na dalekim wschodzie (Chińczyków),

w. 144 z *drzewa* — cedrowego.

Bezmyślne szaleństwo! Wodzowi wojny domowej
Odslaniać swoje bogactwa, podniecać pożądliwość
Uzbrojonego wroga — choćby to nie był człowiek gotowy
W zbrodniczej wojnie zagarniać bogactwa, rujnować świat cały!
Tu mógłby zasiadać, oprócz dawnych wodzów ubogiego czasu,
Takich sław jak poważni Fabrycjusze, czy Kuriusze,
Brudny ów konsul od etruskiego oderwany pług.
Będzie on chciał tak bogaty mieć za sobą triumf, ale dla ojczyzny.

Zastawiono stoły daniami na złocie: wszystkim, co tylko ziemia,
Co powietrze i morze, i Nil dał; co zbytek pustą oszalały pychę
Na całym znalazł świecie — bez głodu podniety.
Podano mnóstwo tak ptaków, jak zwierząt — bogów egipskich.
Kryształy dostarczają na ręce wody Nilowej,
Perłami zdobne pojemne puchary pełnią się winem
Nie z mareotyckiej winnicy, lecz winem,
Któremu w kilku latach starości smak nadała
Meroa, przyspieszająca oporną falerna fermentację.
Goście dostają wieńce plecione z kwitnącego nardu
I róży wiecznie zielonej, a włosy obficie
Skrapiali cynamonem, nie wywietrzałym jeszcze
W obcym powietrzu, nie tracącym zapachu swego kraju,
A także świeżo z sąsiednich upraw sprowadzonym amomem.

Uczy się Cezar trwonić ograbionego świata bogactwa
I wstyd mu, że wojnę z ubogim prowadził zięciem.
Już pragnie powodów do wojny z faryjskimi ludźmi.

Po uczcie: epizod z Akoreusem

Kiedy przyjemność znużona kres położyła
Jedzeniu i picciu, Cezar zaczął trwającą do nocy
Rozmowę i słowem łagodnym zagadnął Akoreusa,
W lnianej na miejscu najwyższym siedzącego szacie:
„Starcze, świętościom oddany! A jak twój wiek to potwierdza,

w. 152 *Fabrycjusze, Kuriusze* — por. III 160, I 169.

w. 153 *konsul* — Kwintiusz Cyncynat, dyktator z r. 458 p.n.e.

w. 158 *bogów egipskich* — przedstawianych w postaci ptaków i zwierząt.

w. 161 *nie z mareotyckiej* — lecz z zagranicznej (z italskiego Falernu).

w. 163 *Meroa* — tyle, co Aleksandria, przechowująca falernejskie wino dłuższe lata.

w. 167 *w obcym* — tu egipskim; cynamon sprowadzany z Arabii i Etiopii.

w. 168 *amom* — gr. amomon, roślina azjatycka i tropikalnej Afryki, z wonnymi nasionami.

w. 174 *Akoreus* — por. VIII 475.

Bogom nieobojętny! Opowiedz o początkach egipskiego ludu,
O położeniu kraju, o ludzi obyczajach,
O bogów kultach i kształtach; wyjaśnij, cokolwiek na starych
Wyrzeźbiono świątyniach, przedstaw bogów, pragnących,
By ich poznano. Jeśli przodkowie twoi cekropskiego Platona
O swych pouczyli świętościach, któż z obcych ludzi kiedykolwiek
Godniejszy był, by to usłyszeć, i bardziej wart poznania świata?
W miasta te zaprowadziła mnie wprawdzie sława zięcia,
Ale i wasza. Wśród wojen zawsze mnie też zajmowały
Gwiazdy i niebo, ich przestrzenie i boskie tajniki,
I Eudoksosa kalendarz nie będzie lepszy od mego.

Lecz choć tak wielki ożywia mą pierś zapał,
Tak wielka żądza prawdy, niczego bym nie chciał tak poznać,
Jak zjawisk tej rzeki przyczyny, przecz tyle wieków tajemnej,
I źródła jej nieznane. Niech dadzą mi pewną nadzieję,
Że ujrzę Nilu źródła, a rzucę tę wojnę domową!"

Akoreus o źródłach Nilu i przyczynie wylewów

Cezar zakończył, a na to tak zaczął czcigodny Akoreus:
„Godzi mi się, Cezarze, wielkich praojców wyjawić sekrety,
Do tego czasu nieznane świeckim śmiertelnikom.
Inni niech w pobożności milczą o tak wielkich cudach,
Lecz ja uważam, że bogom to miłe, by dzieło ich głosić
Wszystkim, by ludzie poznali jego święte prawa.

Planetom, gwiazdom jedynym, co nieba obrót miarkują
I biegną przeciw niemu, pierwotnym prawem wszechświata,
Dana została moc różna. Słońce więc czasu wyznacza okresy,
Zamienia noce na dni i potężnymi promieniami zabrania
Planetom wędrować, bieg ich niestały w miejscu zatrzymując.
Księżyc swymi fazami miesza kolejno Tetydę z ziemią.
Saturnowi przypadły mrożące lody i strefa śniegowa.
Mars posiadał wiatry i nieregularne pioruny.
Pod Jowiszem łagodna pogoda i powietrze bez burzy.
Wenus płodna kieruje posiewem wszechrzeczy.

w. 177 *nieobojętny* — bo długo trzymany przy życiu.

w. 179 *cokolwiek* — hieroglify.

w. 181 *cekropski* — ateński (od przodka Ateńczyków Cekropsa).

w. 187 *Eudoksos* — uczeń Platona, oddany, między innymi, studiom astronomicznym, w wieku V/IV p.n.e.

w. 202 i n. — wyobrażano sobie, że zatrzymywanie się i zawracanie planet następuje pod wpływem promieni słońca (także jednej z planet!).

w. 204 *miesza* — powoduje przyprływy i odpływy morza.

Cylleniusz zaś jest panem niezmiernych fal wodnych.
Tego gdy ta część nieba posiada, kędy Lwa gwiazdy
Z Rakiem się łączą, kiedy gwałtownym Syriusz sieje ogniem,
A koło zmieniające pory roku więzi
Koziorożca i Raka, a pod tą częścią kryją się źródła Nilu,
Wtedy, gdy w nie ten władca wód ognistym płomieniem
Z góry uderzy, z wyzwolonego Nil wypływa źródła,
Tak jak ocean księżycy fazom podległy się zjawia,
I wzrostu swego nie powściąga pierwej,
Nim noc z powrotem od słońca odzyska godziny.

Inne opinie o przyczynach wzbierania Nilu

Próżno dawniej myślano, że wylew Nilu na pola
Śniegi powodują etiopskie. Nie ma na tamtych górach
Arktosu, ni Boreasza. Dowodem sam ludzi kolor,
Spalonych słońcem, i austry ziejące żarami.
Poza tym — wszelakie źródło rzeki, zasilane wodami
Z roztopów śnieżnych, wzbiera z początkiem wiosny,
Przy pierwszym śniegów tajaniu. Nilu nie budzą się wody
Przed światłem Psa, a brzegów nie wypełniają
Przed zrównaniem dnia z mocą przy rozsądzie Wagi.
Stąd to Nil nie zna praw reszty wód rzecznych.
Nie wzrasta w zimie, kiedy przy dużej słońca odległości
Woda nie spełnia swych usług. W środku on lata rusza
Od strefy upałów, do łagodzenia przeznaczon
Zbyt gorącego powietrza. I żeby ziemia nie pękała od żaru,
Nil przychodzi z pomocą; wzbiera u źródeł
Przeciw Lwa upałom, a kiedy Rak pali swą Syjenę,

w. 209 *Cylleniusz* — Merkury, por. I 662.

w. 210 *Tego* — Merkurego (a wraz z nim bliskie mu słońce).

w. 212 *koło* — zodiak.

w. 213 *pod tą częścią* — nieba (por. 210), tj. koło równika.

w. 214 *władca wód* — Merkury, a właściwie bliskie mu słońce.

w. 215 *Nil wypływa* — niby pod wpływem siły przyciągania (gdy na równiku lato, a w Egipcie zima, a właściwie wiosna).

w. 218 *odzyska godziny* — od jesieni.

w. 222 *austry* — wiatry.

w. 226 *przed światłem Psa* — przed kanikulą.

w. 227 *przed zrównaniem* — wiosennym.

w. 229 *słońca odległości* — ku Zwrotnikowi Raka, na północ od równika.

w. 230 *nie spełnia* — bo słońce jej nie wydobywa na wierzch, jak myślał świat ówczesny; *w środku lata* — na równiku.

w. 234 *kiedy Rak pali Syjenę* — kiedy w Egipcie lato; *swą Syjenę* — leżącą na jego zwrotniku, por. II 587.

Zjawia się na jej prośbę. I nie uwalnia pól od wody,
Aż Feb ku jesieni się skłoni i cienie wydłuża Meroe.
I któż by poznać mógł tego przyczyny?
Tak matka natura kazała Nilowi się rozlewać,
Taka jest świata konieczność. Również zefirom próżno przypisała
Te wody starożytność: stałym okresom ich wiania,
Dzień po dniu, i długiemu panowaniu w powietrzu,
Czy to dlatego, że z zachodniego nieba pędzą chmury
Poza wiatr południowy i zmuszają wody do spadania na rzekę,
Czy że w wody tej rzeki tylekroć przerywającej wybrzeże
Biją bez przerwy zmuszając je do przystawania w biegu
I sprawiają, że Nil przez to wstrzymywanie nurtu
I zaporę w przeciwnym mu morzu wylewa na pola.
Inni jeszcze sądzą, że w ziemi są kanały, w nich wielkie
Puste kawerny, i że przez nie drogami ukrytymi w głębi globu
Płynie woda od północnego bieguna ciągnąca do równika,
A gdy Feb ciąży nad Meroą i upały na ziemi
Tam ściągają wody, wtedy przez owe kanały podziemne
Tam płyną fale Gangesu czy Padu, a Nil jednym źródłem
Wszystkie wyrzuca wody, i te się w jednym korycie nie mieszczą.
Mówią też, że to ocean, wszystkie otaczający ziemie,
Wzbiera i gdzieś daleko Nil gwałtownie wybucha,
A słony smak łagodzi w ciągu długiej drogi.
Jest też opinia, że oceanem się karmią i słońce, i nieba,
I że gdy słońce dotknie gorących ramion Raka,
Porywa ocean i unosi w powietrze wód więcej, niż ono
Zdolne jest strawić; nocą więc oddaje te wody i wlewa do Nilu.

Zdanie Akoreusa

A ja, Cezarze, jeśli tak trudną śmiem rozstrzygać kwestię,
Sądzę, że część rzek, po wielu wiekach świata,
Wybuchła ze wstrząśniętych podziemnych kanałów,
Bez bogów działania, a część u samego początku
Wraz z całym poczęła się światem, i te ów stwórzyciel,
Budowniczy wszechświata, pod określonym trzymi prawem.

w. 236 *Meroe* — przy VI katarakcie Nilu, gdy słońce górujące przesunęło się dalej na północ i cienie na równoleżniku tego miasta wydłużają się w kierunku południowym do chwili osiągnięcia przez słońce górujące właśnie Zwrotnika Raka.

w. 243 *poza wiatr południowy* — poza granicę zasięgu tego wiatru.

w. 251 i n. *upały ściągają wody* — parujące?

w. 258 *oceanem się karmią* — por. VII 5.

w. 264 *wybuchła* — i wybucha, jak Nil.

Wielu chciało poznać źródła Nilu

Podobną chęć poznania Nilu, Rzymianinie,
Mieli już i egipscy, i perscy, i macedońscy panowie.
Każdy wiek pragnął przekazać potomnym tę wiedzę.
Lecz dotąd zwycięsko z tego wychodzi natura tajemnicy.
Aleksander, największy z królów, czcią otaczany w Memfisie,
Zazdroszcząc tego Nilowi, słał na krańce świata
Ludzi z Etiopów wybranych: zatrzymał ich żar strefy
Gorącego nieba; widzieli tylko Nil wrzący.
Sesostris dotarł do krańców świata zachodnich,
Rydwan egipski ciągnęli na karkach królowie:
Mimo to pierwiej z rzek waszych, Rodanu czy Padu,
Niż z Nilu źródła wodę on pił. Szalony Kambizes
Doszedł na wschodzie aż do długowiecznych ludów,
Aż i jadał mu brakło, i własnych ludzi zabijał
I zjadał, a wrócił i ciebie, Nilu, nie poznał.

Bieg Nilu

Nawet baśń zmyślona mówić o twoim nie waży się źródle.
Gdziekolwiek cię widzą, o źródła pytają. Żaden lud nie zdobył
Zaszczytu, by swoim cieszyć się Nilem. Wyłożę więc, Nilu,
Twój bieg, jak dalece kryjący twe wody bóg poznać mi ciebie
Pozwolił. Zrywasz się gdzieś od równika i śmiało
Kierujesz swe brzegi ku gorącemu Rakowi,
Toczysz się prosto na północ i w środek Wolarza.
Bieg twój się wijąc zakręca na wschód, to na zachód,
To dla Arabów łaskaw, to dla piaszczystej Libii.
Pierwsi cię widzą Serowie, lecz i ci pytają o źródła.
Potem przebijasz się, obcym też strumieniem, przez równiny
Etiopii; a wciąż świat nie wie, której z ziem ciebie zawdzięcza.
Natura źródło trzyma w tajemnicy, nikomu go nie zdradza:
Nikt ciebie, Nilu, małego nie śmiał oglądać.
Schowała twą kołyskę i woli, by ludzie podziwiali raczej,

w. 275 *wrzący* — parujący na rozlewiskach,

w. 276 *Sesostris* — władca egipski,

w. 279 *Kambizes* — władca perski z VI wieku p.n.e.

w. 280 *długowiecznych ludów* — Etiopów indyjskich, tu mylonych z afrykańskimi.

w. 291 *dla Arabów, dla Libii* — prawemu, lewemu brzegowi.

w. 292 *Serowie* — por. I 19; szukano więc źródeł Nilu gdzieś na wschodzie?

w. 293 *obcym* — z obcych krajów przychodzącym.

Niż znali tve początki. Ty masz prawo się wznosić
W sam czas górowania, słońca, rosnać nie w czasie dołowania,
Własną przynosić zimę. Tobie jednemu dane jest płynąć
Pod niebem obu biegunów: tam szuka się źródeł,
A tu końca rzeki. Szeroko rozwartym twym nurtem
Objęta leży Meroa, bogata w czarnych mieszkańców,
Obfitująca w lasy hebanowe. Lecz choć tam drzew dużo
Liściastych, cień w lecie nie łagodzi upałów:
Tak prosto w Lwa trafia tam linia zenitowa!
Dalej przez Feba kraje płyniesz, nie tracąc nic z wody,
I długo piaski przemierzasz jałowe, już to w jednym korycie
Gromadząc wszystkie swe siły, już to błędząc
I brodząc po łatwo ustępujących ci brzegach,
Aż znów koryto gromadzi porozdzielane tve fale
Tam, gdzie File, królestwa zapory, egipskie oddzielają ziemię
Od ludów arabskich. Później łagodnie się tocząc
Przecinasz pustynię, gdzie ona nasze odłącza kontakty
Z Morzem Czerwonym. I któż by uwierzył, że ty tak łagodnie
Płynąc możesz poruszyć swym nurtem gwałtownym
Całą wód grozę! A jednak, gdy bieg twój na drodze
Napotka przepaści i katarakty urwiste i ty się oburzasz,
Że nigdzie nie mające przeszkód twoje fale
Natknęły się na jakieś skaliska, wtedy spieniony grozisz
Nawet gwiazdom; wszystko huczy strugami przy wielkim wodospadu
Szumie i woda spieniona przymuszonymi się bieli falami.
I tak to skała rozdarła, przez naszą starożytność czcigodną
Abatosem nazwana, pierwsza odczuwa wzburzonych fal uderzenie,
A potem głazy, które się zwykło nazywać żyłami rzecznyymi,
Ponieważ pierwsze znak dają wyraźny nowego wód wzbierania.
Z kolei natura krętą fal drogę obstawiała górami,
Żeby cię, Nilu, do Libii nie puścić, i w głębokiej dolinie
Wśród wzgórz płyną już wody spokojnie swym poprzednim zwyczajem.
Dopiero Memfis do pól cię otwartych i wiosek dopuszcza,

w. 299 *w czas górowania słońca* — gdy inne rzeki opadają.

w. 303 *Meroa* — u ujścia Nilu Błękitnego do głównego w Etiopii.

w. 306 *prosto w Lwa* — w trójkącie zodiaku Baran, Lew, Strzelec, będącym w antycznych wyobrażeniach symbolem ognia (jak inne trójkąty symbolem powietrza: Bliźnięta, Waga, Wodnik; pozostałe — symbolem wody i ziemi).

w. 307 *Feb* — słońce; *nie tracąc wody* — zasilone właśnie Nilem Błękitnym i innymi dopływami.

w. 312 *File* — przy katarakcie I, pld. granica Egiptu za Aleksandra Wielkiego i za Ptolemajosów.

Nie pozwalając brzegom przeszkadzać ci w wylewie".

Tak oni bezpieczni w beztroskim spokoju ciągnęli rozmowę
Poza godzinę północną.

Knowania Potejnosa przeciw Cezarowi

Lecz myśl Potejnosa szaleńcza,
Już raz przeklętym nasycona morderstwem,
Nie ustawała w knowaniu zbrodni. Po zabiciu Wielkiego
Nic mu już nie wydało się zdrożnym. Siedziały w sercu many
I bóstwa pomsty dodały mu szalu do nowych potworności.
Uznał, że również tej krwi godne są nędzne ręce,
Której przelanie za klęskę senatu stręczy mu Fortuna,
Gdy kara za wojnę domową i pomszczenie senatorów
Prawie już w rękach niewolnika. Ale — o losy! Oddalcie tę zbrodnię,
By ta głowa miała być ścięta bez Brutusa!
Ukaranie tyrana rzymskiego ma być zbrodnią Farosu?
I przykład ma przepaść? Knuje zuchwalec, co losy zniweczą.
Planuje zwycięstwo nie skrytej zbrodni powierzyć,
Lecz wodza niezwyciężonego w otwartej atakuje walce.
Tyle odwagi mu dały przestępstwa, że kazał ściąć głowę
Cezara: teścia do ciebie — o, Wielki! — dołączyć.
Takie zlecenia każe sługom zaufanym przenieść
Do Achillesa, współnika mordu Pompejusza,
Którego chłopiec nieletni na czele sił zbrojnych postawił
I miecz mu powierzył, żadnego sobie nie warując prawa
Nad wszystkimi, wraz z sobą.

Plan zamordowania Cezara

„Ty — radził — teraz
Wpadnij na miękkie łoża i spraw im sen głęboki!
Wtargnęła Kleopatra w ten dom i Faros nie tylko zdradziła.
Lecz i darowała. Boisz się przystąpić sam jeden do łoża pani?
Bezecna siostra łączy się z bratem, bo już się połączyła
Z wodzem latyńskim. I tak między mężów się dzieląc
Egipt posiada, a dosługuje się Rzymu.
Starca pokonać trucizną może Kleopatra —

w. 344 *przykład* — co Rzymianie mają robić z tyranami.

w. 350 *Achillas* — por. VIII 538, 618.

w. 358 *z wodzem latyńskim* — od niego oczekując dziecka.

A wtedy wierz chłopcu, biedaku! Jeśli go z nią noc jedna
Złączy i raz dozna jej objąć w kazirodczej miłości,
I zachłyśnie się brudną miłością tytułem uczuć braterskich,
Za jeden pocałunek, być może, mnie, za drugi ciebie jej wyda.
Na szubienicach i w ogniu skończymy,
Gdy go raz oczaruje. I nie ma dla nas ratunku:
Tu król małżonek, tu cudzołózca Cezar,
I winni jesteśmy, rzecz trzeba, pod takim srogim jej sądem.
Bo któregoś z nas Kleopatra nie uzna winnym, jeśli przez nas
Musiała żyć w czystości? Na wspólnie przez nas dokonaną
I przegraną zbrodnię, na nasze przymierze,
Wielkiego krwią uświęcone, ratuj! Nagłym wzbudź wojnę buntem,
Ruń na nich! Śmiercią przerwijmy nocną miłość
I w samym łożu złożmy z okrutnej pani ofiarę
Z którymkolwiek mężczyzną! Niech nas nie odstrasza od dzieła
Hesperyjskiego wodza szczęście. Chwała, co go wyniosła
I narzuciła światu, jest naszą wspólną chwałą:
Bo i nas Wielki robi sławnymi. Spójrz na wybrzeże,
Nadzieję czynu naszego: odczytaj z fal skrwawionych,
Na co nas stać. Popatrz na grób Pompejusza z garstki piasku,
Co członki jego nie wszystkie w sobie kryje:
A był on równy temu, którego się boisz. Nie mamy krwi sławnej —
Co to za różnica? — nie trzęsiemy ludów bogactwem, ni królestwami;
Jesteśmy przeznaczeni do zbrodni wielkiego przeznaczenia!
Sam los ich w nasze ściągnął ręce. Oto przybyła ofiara druga,
Znakomitsza! Przejednajmy ludy Hesperii
Tą następną ofiarą. Gardło Cezara sprawi,
Że choć my winni śmierci Pompejusza,
Lud rzymski będzie nas kochał. Czemuż drzeć mamy
Przed wodza tak wielkim imieniem i siłą? Bez nich on będzie
Tylko żołnierzem. Ta noc wojnę domową zakończy:
Złoży ofiarę cieniom podziemnym i wyśle do nich głowę,
Co światu się jeszcze należy. Idźcież więc dzielnie
Na gardło Cezara! Niech młódź Lagosa to zrobi dla króla,
A rzymska dla siebie. Ty tylko nie zwlekaj!
Znajdziesz go uczy sytego, i wina, Wenerze oddanego.
Odwagi! Tobie bogowie przydzielą tyle pragnień
Katonów i Brutusów!"

w. 361 *chłopcu* — młodemu królowi Ptolemajosowi.

w. 395 *rzymska* — w służbie egipskiej.

Fiasko nocnej akcji Achillasa

Achillas bezzwłocznie dał posłuch
Tej radzie i zbrodni, i bez głośnego hasła zwykłego
Do mobilizacji obozu, bez akcji zbrojnej zdradzania
Dźwiękami trąb, uruchamia pospiesznie wszystkie środki wojny.
A wielką część tu wojsk rzymskie tworzyło pospólstwo.
Bo takie zapomnienie zaćmiło umysły żołnierzy
Cudzym zepsutych obyczajem, że pod władzą sługusa
Poszli za rozkazem królewskiego gwardzisty,
Ludzie, którym się nie godziło słuchać faryjskiego tyrana.

Nie ma wierności, ni skrupułów u ludzi żyjących w obozie.
To ręce sprzedajine. Tam prawo, gdzie korzyść najszybsza.
Służą za niską zapłatę i marsz na gardło Cezara
Nie dla swej podejmują sprawy. Na bogów! Gdzie wojny domowej
Nie znalazł naszego imperium los, godny litości!
Wojska, przepędzone z Tessalii, na Nilu wybrzeżach
Szaleją jak sama ojczyzna! I na cóż więcej Lagosa
Ważylby się dom, gdyby ciebie, Wielki, przygarnął?
Każda dłoń, oczywiście, daje, co winna jest, bogom i żaden Rzymiar
Nie jest od tego zwolniony. A bogom się spodobało tak rozedrzyć
Ciało latyńskie! Nie dla strony teścia czy zięcia
Rozstają się ludzie. Wojnę domową gwardzista królewski
Rozpętał: w rolę wodza rzymskiego wszedł tutaj Achilles.
I gdyby losy nie powstrzymały rąk od krwi Cezara,
Ta strona by zwyciężyła. Bo obaj byli gotowi,
A pałac rozprzężony przy uczcie dla wszelkich zasadzek
Otworem stał. I mogła krew Cezara popłynąć
Pośród pucharów i głowa jego lec na stole.
Lecz bano się nocnych rozruchów w pośpiechu,
By rzeź w zamieszaniu i z ręki na ślepy los zdanej
I ciebie, Ptolemajosie, nie zmiotła. Tak pewni byli swych mieczy:
Nie pochwycili okazji do zbrodni, zlekceważyli możliwość
Dokonania dzieła. Uznali ci słudzy, że szkodę się naprawi
Odkładając godzinę zabicia Cezara.
Zachowali go sobie, by karę za dnia mu wymierzyć.
Darowano wodzowi noc jedną i z łaski Potejnosa
Miał Cezar z odroczeniem żyć do wschodu słońca.

w. 404 *sługusa* — Potejnosa.

w. 421 *obaj gotowi* — Potejnos w pałacu, Achilles na zewnątrz.

Cezar w niebezpieczeństwie w pałacu królewskim

Słońce od skały kasyjskiej wyrzało i od wschodu samego
Dzień na Egipt nastąpił upalny, gdy w dali
Z murów ujrano front wojska, nie na kompanie dzielony,
Ni swobodnie idący, lecz jaki prze prosto
Na prawdziwego wroga. Z bronią zaczepno-odporną
Wala, a Cezar murom miasta nie ufając
Broni się zamknięciem bramy pałacowej
Zmuszony kryć się haniebnie. Nie całym dysponuje domem:
Ścieśniony zebrał obronę w niewielkiej budynku przestrzeni,
A piersią jego szarpie i gniew, i obawa.
Boi się ataków i na sam strach swój się złości.
Tak burzy się zwierz dziki w małej zamknięty przestrzeni
I zęby łamie gryząc zażarcie więzienie.
Tak też by szalał ogień w sycylijskich kawernach,
Gdyby ci ktoś, Wulkanie, zasypał szczyt Etny.
Śmiałek, co się niedawno pod skałą tessalskiego Hajmosu
Nie bał wszystkich Hesperii możnych i armii senatu
Pod wodzą Pompejusza, choć sprawa mu nie dawała nadziei
I nie obiecywał sobie przychylności losu,
Tu się niewolniczego uląkł bezprawia i gradu pocisków
Pośród penatów! Ten, którego by nie przemógł Alańczyk,
Ni Scyta, ni Maur, co igra z obcym przybyszem przebitym,
I któremu za ciasno w przestrzeni świata rzymskiego,
I za szczupłe by było dla niego królestwo od Gades do Indii,
Tu jak ten chłopiec bezradny, czy jak kobieta, gdy mury zdobyte,
Szukał schronienia w domu, nadzieję życia w zamkniętym
Pokładając progę, i krokiem niepewnym przeglądając izby,
I to nie bez króla, którego wszędzie z sobą wodził,
By śmierć swoją pomścić wdzięczną podziemnym ofiarą
I na twe sługi, jeśli pocisków zabraknie i ognia, rzucić
Twoją, Ptolemajosie, głowę. Tak barbarzyńska Kolchijka
Bojąc się, jak mówią, mściciela królestwa i jej ucieczki,
Oczekiwała ojca mając w pogotowiu miecz swój i kark brata.

w. 434 *skała kasyjska* — por. VIII 470.

w. 454 *pośród penatów* — w domu, wśród ścian; *Alańczyk* — por. VIII 223.

w. 464 *Kolchijka* — Medea, uciekając z Jazonem przed ojcem, wstrzymywała go rzucając mu przed okręt członki jego syna.

Daremna próba pokoju

Lecz już najwyższe zagrożenie zmusza wodza próbować
Nadziei na pokój: wysłano, gwardzistę królewskiego,
By króla imieniem skarcił srożące się sługi,
Z jakiego upoważnienia oni tę wojnę zaczęli.
Lecz ani prawo narodów, ani święte u ludzi przymierza
Nic nie pomogły: rzecznik królewski i pośrednik pokoju
Wylicza, co włączyć należy w liczbę twoich zbrodni,
Tylu potwornościami obciążon Egipcie! Nie ziemia tessalska,
Ni Juby królestwo rozległe, ni Pont, czy Farnakesa chorągwie
Bezbożne, ni świat obmywany przez zimny Hiberus,
Ni Syrta barbarzyńska na tyle się zbrodni ważyła,
Ile ich twoje dokonały zbytki.

Wojna trwa

Zewsząd więc wojna napiera:

Już na sam pałac padają pociski i wnętrza druzgocą.
Nie ma tam tataranu, co jednym by pchnięciem próg zwałił,
Dom skruszył; nie ma maszyny wojennej, ani do ognia
Posuwa się atak, lecz ślepa młódź bezplanowo
Goni rozbita po rozległych wnętrzach,
A nigdzie całymi nie naciera siłami.
Losy są temu przeciwne! Fortuna pełni rolę muru!

I flota w akcji

Ale i flota atakuje pałac, od strony morza,
Gdzie pełna przepychu budowla na śmiałej krawędzi
Wybiega w fal środek. Lecz wszędzie obecny obrońca,
Cezar, odpiera atak, tu mieczem, tam ogniem,
I oblężony pełni — taka w nim stałość ducha! —
Rolę zdobywcy! Smołą nasmarowane pochodnie on każe
Miotać na powiązane z sobą do walki korabie.
I nie lenił się ogień na lnianych wiązaniach,
Na deskach woskiem kapiących, i jednocześnie
Płoneły ławy żeglarzy i liny u szczytu masztów.
Już prawie na pół spalone paliły się na falach okręty,

w. 475 *Pont* — król Pontu Mitrydates, który wyciął Rzymian w Azji Mniejszej; *Farnakes* — syn Mitrydatesa, pobity przez Cezara pod Zelą.
w. 487 *budowla* — pałac królewski.

Już i wróg pływał, i broń, i nie tylko na łodzie
Nacierał ogień; bo i pobliskie nad morzem
Budyńki zaczęły zajmować wydłużone płomienie,
A klęskę wzmagaly też wiatry, którymi smagany
Płomień po dachach pobiegł wirem, nie inaczej
Niżli ta gwiazda, co rysą w dół spada po niebie,
Bez materiału, samym powietrzem li płonąć.

Zajadę Farosu przez Cezara

Ten pożar nieco oderwał ludzi od otaczania pałacu
Na pomoc miastu. I Cezar czasu tej klęski nie zasnął,
Lecz w ciemnej nocy zeskoczył na okręty
Każdej chwili szczęśliwie wyzyskując
Szybkie działanie w walce i złapaną okazję.
Tak teraz zajął klucz do morza, Faros.
Niegdyś to była wyspa na środku morza —
W czasach wieszczka Proteusa. Teraz się styka blisko
Z pellejskimi murami. To dało wodzowi podwójną korzyść wojenną:
Odebrało wrogowi wybieg na morze i wejście do portu,
Dało posiłkom dostęp do Cezara i wolne wybrzeże.

Śmierć Potejnosa

Teraz też Cezar nie zwlekał dłużej z karą Potejnosa.
Lecz nie tak, jak by tego gniew jego wymagał,
Na szubienicy, czy w ogniu, czy w kłach dzikich zwierząt.
O, zbrodnic! Mieczem źle głowa odcięta zawisła!
Zginął śmiercią Wielkiego.

Śmierć Achillasa

A gdy wyrwana podstępnie,
Przez sługę Ganimesesa, przybyła Arsynoa do wrogów Cezara
I obóz, króla pozbawion, w swoje wzięła ręce
Jako potomek Lagosa, to i Achillasa, straszego
Sługę króla, przeszyla zasłużonym mieczem.

Drugą już cieniem twym, Wielki, posłano ofiarę.
Ale los uznał, że tego za mało. I istotnie daleko
Do pełni twej pomsty. Nawet sam król nie wystarczy

w. 511 w czasach Proteusa — w czasach wojny trojańskiej.

w. 519 śmiercią Wielkiego — por. VIII 671 i n.; wyrwana — spod straży.

w. 520 Arsynoa — siostra Kleopatry.

Do kresu kary. Nie wystarczy cały dwór Lagidów.
Póki ojczyste w Cezara wnętrzości nie wbiją się miecze,
Wielki niepomszczon będzie.

Cezar w najwyższym niebezpieczeństwie...

Ale choć sprawca tego niepokoju
Zginał, zawziętość nie ustała. Bo znów, pod wodzą Ganimedesa,
Ruszają w bój i wiele udanych mają w walce akcji.
I nawet mógł dzień jeden wieczny zyskać rozgłos,
Dzień najwyższego Cezara zagrożenia. Bowiem wódz latyński,
Gdy wojska stały zbite w ścieśnionej przestrzeni
Walkę przerzucić mając na puste okręty,
Nagle został otoczony całą grozą wojny.
Tu gęste floty zamykają wybrzeże, a z tyłu
Nastaje nań piechota. Nie ma drogi ratunku,
Ni w ucieczce, ni w męstwie, nawet nie w nadziei zaszczytnej śmierci.
Nie szykiem bojowym, ni trupów wielkimi stertami,
Bez krwi rozlewu można było Cezara pokonać.
Uwięziony w nieszczęsnym miejscu wahał się, nie wiedział:
Bać się czy woleć umrzeć — gdy oto- w gęstych szeregach
Ujrzał Scewę, co już na wieczną zasłużył sobie chwałę
Na twoich, Epidamnie, polach. Tam on sam jeden na wale otwartym
Odpierał Wielkiego, gdy ten przedzierał się przez szaniec.

Utwór niedokończony

w. 544 *Scewa* — por. VI 144 i n.; ujrzawszy go Cezar doznał bodźca do walki,
w. 545 *Epidamnus* — Dyrrachium, gdzie Scewa wstrzymywał Pompejusza
w przedarciu się przez szaniec Cezara.